

ROZDZIAŁ I

Urodziłem się w 1910 r. — na tyle wcześnie, aby *zaznać* okropności pierwszej wojny światowej. Rodzina moja mieszkała w Saarbriicken i miałem siedem lat, gdy przeżyłem pierwszy nalot lotniczy, kiedy Francuzi bombardowali miasto. Ciężka zima tego roku: głód, zimno i nędza — pozostaną mi na zawsze w pamięci.

Francuzi okupowali Saarę po przegranej 1918 r. i nasza rodzinna firma (mój ojciec był fabrykantem fortepianów) podupadła *znacznie* w wyniku ekonomicznego regresu tego regionu. W 1923 r. sytuacja pogorszyła się do tego stopnia, że ojciec postanowił przenieść się do Luksemburga, gdzie znajdowała się część naszych zakładów. Tak więc bardzo wcześnie zetknąłem się ze światem rozciągającym się poza granicami Niemiec i poznałem Europę zachodnią, a zwłaszcza Francję i Francuzów.

W lecie 1929 r. zapisałem się na uniwersytet w Bonn. Przez pierwsze dwa lata studiowałem medycynę, a następnie przenieśliśmy się na prawo, które (w tym mój ojciec i ja byliśmy zgodni) posłużyć mi miało za odskocznnię do dalszej kariery w handlu lub służbie dyplomatycznej. Za zgodą ojca, miałem wstąpić do Związku Katolickich Studentów; przystąpiłem do jednej z korporacji studenckich, która posiadała, jak wiele innych, własne kodeksy: honorowy i pojedynekowy.

Było lato 1933 r. — rok dojścia Hitlera do władzy. Sędzia, który przyjmował moje papiery zauważył, że szansę uzyskania stypendium znacznie by wzrosły, gdybym był członkiem .partii nazistowskiej lub jednej z jej formacji — SA lub SS.

W tym czasie tysiące ludzi z różnych środowisk masowo przystępowało do ruchu narodowosocjalistycznego, kierując się często odmiennymi pobudkami. Byłem

przekonany, jak większość tych ludzi, że Hitler jako polityczny realista odstąpi po dojściu do władzy od bardziej radykalnych i nierozsądnych haseł swojego programu, takich jak np. środki przedsięwzięte wobec Żydów, które, choć może i przydatne w zdobywaniu zwolenników w przeszłości, nie mogły przecież stanowić zasad, na jakich winien opierać się rząd nowoczesnego państwa.

30

Wszyscy młodzi ludzie, jacy zapisywali się do partii, musieli wstąpić do jednej z jej formacji paramilitarnych. SS były uważane już wtedy za organizację elitarną. Czarny uniform specjalnej gwardii Fihrera był olśniewająco elegancki i wielu moich kolegów wstąpiło w szeregi SS. W SS znaleźć można było "lepszy rodzaj ludzi", a przynależność do tej organizacji przynosiła znaczny prestiż i spore korzyści towarzyskie, podczas gdy piwoszowskie burdy SA zaczynały już wtedy być źle widziane. W tym czasie SA skupiały najbardziej radykalne, gwałtowne i fanatyczne elementy ruchu nazistowskiego.

Nie zaprzeczam, że takie rzeczy, jak prestiż towarzyski i blichtr eleganckiego munduru odegrały znaczną rolę w wyborze przeze mnie SS, miałem wszak tylko 23 lata, rzeczywistość jednak okazała się znacznie mniej świetna,

niż to sobie wyobrażałem. Monotonna wojskowa musztra, jedna z głównych form działalności szeregowego SS-mana, nie przemawiała do mnie. Musieliśmy zgłaszać się do służby trzy razy w tygodniu, a w soboty i niedziele odbywały się długie i wyczerpujące marsze na przelaj, często z pełnym plecakiem. Marsze te miały hartować młodych nazistów przed wielkimi zadaniami, jakie na nich czekały.

Wkrótce udało mi się jednak znaleźć dla siebie bardziej odpowiednią formę działalności. Ktoś tam doszedł do wniosku, że SS mogły zaoferować studentom z miasta uniwersyteckiego coś więcej niż tylko marsze i musztrę. Wkrótce powierzono mi wygłaszanie pogadank ideologicznych i wykładów, głównie na tematy historyczne, dotyczących rozwoju prawa niemieckiego, a jednocześnie atakujących bezpośrednio Kościół katolicki. Te wykłady, przeznaczone zarówno dla studentów, jak i robotników, zyskały sobie wkrótce dość znaczną popularność. Mój pierwszy wykład, bardzo antykatolicki w swej wymowie, zwrócił uwagę samego- szefa SD Reinharda Heydricha. Pewnego wieczoru zauważyłem w jednym z tylnych rzędów krzeseł dwóch starszych wiekiem panów w mundurach SS bez specjalnych dystynkcji. Po wykładzie przedstawili się: obaj byli profesorami bońskiego uniwersytetu — jeden był filologiem, a drugi specjalistą od problemów wychowania. Oświadczyli, że mój wykład bardzo im się podobał i że chcieliby ze mną porozmawiać na temat innych rodzajów działalności w SS.

Usłyszawszy, że interesują mnie sprawy zagraniczne i problemy

polityki zagranicznej, zapytali, czy nie zechciałbym podjąć pracy w jednym z odnośnych wydziałów. Wyjaśnili od razu, że przed podjęciem pracy w wywiadzie, musiałbym najpierw odbyć rodzaj stażu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zaproponowali mi, abym na razie poświęcił się karierze prawniczej; mój udział w SD byłby czysto "honorowy", bez zobowiązań dla którejkolwiek ze stron, ze zwolnieniem od wszystkich innych obowiązków w SS. Nie wahalem się ani chwili i natychmiast zgłosiłem chęć wstąpienia do SD. Jako SS-manowi pozostało -mi jeszcze jedno zadanie do spełnienia, brzemienne w skutkach i nie dające się łatwo zapomnieć.

Było to 30 czerwca 1934 r. Wysłano nas do ochrony modnego hotelu "Dreesen" w Bad Godesberg. Przez cały dzień docierały tu dziwne i niepokojące wieści.

Napomykano o spiskach i rozdzwię-kach w partii i grożących niebezpieczeństwach. Mówiono, że najwyżsi przywódcy partyjni mają przybyć do hotelu "Dreesen". Stałem na warcie przed weneckimi oknami, które prowadziły z tarasu do jadalni, w miejscu, skąd roztaczał się piękny widok na dolinę Renu, za którą widniały góry. W jadalni przygotowywano konferencję i wkrótce przybyli "oni". Okazało się, że pogłoski były prawdziwe. W jadalni hotelu zebrali się najwyżsi przywódcy ruchu nazistowskiego, wśród których rozpoznałem Hitlera, Goebbelsa i Góringa. Widziałem zmieniający się wyraz ich twarzy i poruszenia warg, ale nie słyszałem, o czym mówiono.

Tymczasem nad doliną zebrały się czarne chmury i zaczęła

się burza. Deszcz lał strumieniami, przycisnąłem się więc do ściany, szukając schronienia. Błyskawica przeszła niebo, oświetlając całą scenerię dziwnym i przerażającym blaskiem. Od czasu do czasu Hitler podchodził do okna i przyglądał się burzy .niewidzący-mi oczyma. Najwyraźniej poddany był ciśnieniu ważnych i trudnych decyzji. Po obiedzie kontynuowano obrady, aż wreszcie Hitler dał znak szorstkim ruchem ręki, że konferencja jest zakończona. Decyzja

33

została powzięta. Natychmiast zajechały wielkie czarne mercedesy, do których wsiadł Hitler i jego świta. Nadjechały też ciężarówki dla jego straży przybocznej, a następnie cała kawalkada aut ruszyła z hałasem w kierunku lotniska w Hangelar koło Bonn, gdzie oczekiwał samolot, który wystartował do Monachium natychmiast po tym, jak na pokładzie znaleźli się przywódcy nazistowscy. Rozpoczęła się wielka czystka Róhma i jego zwolenników¹. Wkrótce zacząłem pracę wywiadowczą dla SD. Informacje, jakie miałem zbierać, dotyczyły spraw akademickich i politycznych, a także układów personalnych na różnych uniwersytetach. Polecono mi, abym się zgłaszał do mieszkania profesora H., wykładowcy chirurgii na uniwersytecie, który mi wręczał rozkazy osobiście. Przychodziły one w zaklejonych zielonych kopertach bezpośrednio z biura centrali SD w Berlinie. Nigdy nie otrzymałem potwierdzenia odbioru moich pisemnych

raportów i miałem wrażenie, że pracuję “w ciemno”. Cała sprawa zaczęła się rysować w tajemniczych i nierealnych barwach.

Niebawem, bez jakiegokolwiek uprzedzenia, wysłano mnie na cztery tygodnie do Francji z poleceniem ustalenia przekonań politycznych pewnego profesora Sorbony, o którym kiedyś napomknąłem w raportach. Zaraz po powrocie z Francji wezwano mnie do Berlina w celu dalszego przeszkolenia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zgłosiłem się w biurze personalnym, gdzie skierowano mnie do doktora Schaeffera, szefa personalnego gestapo,

¹ Ernst Rohm był szefem sztabu bojówek partii hitlerowskiej — SA, którymi nominalnie dowodził sam Hitler. W 1934 r. SA osiągnęły liczebność 4 milionów zorganizowanych, umundurowanych i w większości uzbrojonych SA mężczyzn. Po objęciu władzy przez NSDAP pseudoradykalne hasła głoszone przez SA, wysuwane w szeregach tej organizacji żądanie “drugiej rewolucji” (sprowadzającej się do obłowienia kosztem warstw posiadających) oraz aspiracje Rohma do podporządkowania sobie Reichswehry, co budziło zdecydowaną niechęć armii stawały się dla Hitlera coraz bardziej niewygodne. Spodziewając się rychłej śmierci sędziwego prezydenta Rzeszy Hindenburga i potrzebując do-zdobycia pełni władzy poparcia armii, Hitler zdecydował się uczynić przyjazny gest wobec Reichswehry i zarazem pozbyć się krnąbrnego kierownictwa SA. Na podstawie spreparowanego oskarżenia o rzekomy spisek, w “noc długich noży” 30 czerwca 1934 r. oraz w czasie dni następnych, zamordowano bez sądu Rohma i związanych z nim wyższych dowódców SA oraz wielu ludzi niewygodnych dla hitlerowskiego reżymu.

33

który wręczył mi starannie wydrukowany plan pracy i działalności, włącznie z listą osób i urzędów, gdzie miałem się zgłosić w sprawie dalszych instrukcji i informacji.

Ten okres był dla mnie szczególnie interesujący.

Funkcjonariusze na wszystkich' szczeblach byli bardzo uprzejmi i wszystkie drzwi stawały otworem, jak gdyby działała jakaś niewidzialna siła, co uruchamiała skomplikowane części ogromnej maszyny państwowej.

Pewnego dnia polecono mi się zgłosić do Oberfuhrera SS

dra

Besta².

Natychmiast po wizycie u Besta, udałem się do Oberfuhrera SS Miillera, który był wówczas rzeczywistym szefem gestapo. Kontrast pomiędzy Bestem a Mullerem był uderzający. Best był człowiekiem wykształconym, niemal intelektualistą, Miiller za to był oschły i lakoniczny. Niski i krępy, o kwadratowej czaszce chłopca i wystającym czole, miał wąskie nerwowe wargi i przenikliwe brązowe oczy, "przykryte nerwowo poruszającymi się powiekami. Dłonie miał szerokie i mocne, a palce kwadratowe jak pudełko zapalek³.

Ten człowiek, który zaczął swoją karierę jako zwykły policjant w Monachium, miał odegrać ważną rolę w moim życiu. Chociaż wszystko zawdzięczał sobie, nigdy nie potrafił zapomnieć o swym pochodzeniu. Kiedyś powiedział do mnie swym gardłowym bawarskim akcentem:

Wszystkich intelektualistów winno się ulokować w kopalni i

wysadzić w powietrze. Jakakolwiek rozmowa była

² Na temat dra Wenera Besta, patrz: Wstęp, przypis 3;

³ Heinrich Müller, ur. 28 kwietnia 1900 r., nr leg. NSDAP 4 583 199, nr leg. SS 107043, ostatni stopień SS-Gruppenfuhrer i generał policji. Przed dojściem Hitlera do władzy był funkcjonariuszem monachijskiej dyrekcji policji, z jednakową sumiennością ścigając zarówno członków KPD (Komunistycznej Partii Niemiec), jak i nazistów. Heydrich bardzo wysoko ocenił jego umiejętności fachowe i w 1934 r. mianował go swoim zastępcą w bawarskiej policji politycznej, następnie zaś zabrał ze sobą do Berlina, gdzie Müller był początkowo kierownikiem sekcji, następnie wydziału Tajnej Policji Państwowej (Gestapo). W 1939 roku Müller objął kierownictwo gestapo (włączonej jako Urząd — departament do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy — RSHA), kierując nią do ostatecznej klęski Trzeciej Rzeszy. W maju 1945 r. zniknął bez śladu z Berlina i dalsze jego losy nie są znane. Müller rzeczywiście nie lubił członków SD, których uważał za całkowitych dyletantów w służbie policyjnej.

34

z nim prawie niemożliwa. Konwersacja z Mullerem składała się, z jego strony, niemat wyłącznie z precyzyjnie sformułowanych pytań i przypominała przesłuchanie. Jednocześnie pragnął on wytworzyć atmosferę szczerości, a jego bawarski dialekt miał nadać rozmowie pozory prawdziwej serdeczności. Naszą pierwszą rozmowę zakończył słowami: *Heydrichowi podobają się pana raporty.*

Przysłano pana tutaj tylko dla formalności. W rzeczywistości pracuje pan dla centrali SD, która podlega raczej partii niż rządowi. Szkoda. Mógłbym znaleźć dla pana coś lepszego u siebie. Mimo przyjaznego gestu przy pożegnaniu, jego oczy i wyraz twarzy pozostały zimne. Nie wiedziałem wtedy, jak bardzo nienawidził SD.

ROZDZIAŁ II

Wkrótce po rozpoczęciu przeze mnie pracy w centrali SD wezwał mnie do siebie Heydrich, groźny szef SD¹. Z pewnym niepokojem udałem się do gmachu gestapo, gdzie mieściło się jego biuro. Teraz miało się okazać, co dla mnie zaplanował.

Kiedy wszedłem do gabinetu, Heydrich siedział za biurkiem. Był to wysoki mężczyzna o wspaniałej sylwetce, o szerokim, niezwykle wysokim czole, małych niespokojnych oczach, przebiegłych jak oczy zwierzęcia, o niepospolitej sile wyrazu, długim drapieżnym nosie i pełnych wargach. Dłonie miał szczupłe o długich palcach, przypominających odnóża pająka. Jego świetną sylwetkę psuły szerokie jak u kobiety biodra, które nadawały mu jeszcze bardziej złowieszczy wygląd. Głos jego był zbyt piskliwy, jak na tak wysokiego mężczyznę, a sposób mówienia miał nerwowy i urywany, lecz chociaż rzadko kończył zdanie, zawsze potrafił jasno wyrazić to, co zamierzał.

Moja pierwsza rozmowa z Heydrichem przebiegała stosunkowo gładko. Zaczął od rozpytania mnie o rodzinę, a potem mówiliśmy o muzyce. Heydrich był doskonałym skrzypkiem i często dawał koncerty muzyki kameralnej w domu. Wypytywał mnie o moje

wykształcenie prawnicze, a szczególnie interesowało go, czy nadal zamierzałem aplikować u B., znanego adwokata w Dussel-

dorfie. Uważał ten pomysł za dobry i rzekł, że władzom zależało na tym, aby wykształceni prawnicy, mniej "skostniali" niż poprzednia generacja, pragnący współpracować z nowym państwem, obejmowali stanowiska w życiu publicznym. Było to jednak tylko zdawkowe wprowadzenie do rozmowy; kiedy zaczął mówić o organizacji i rozbudowaniu systemu kontrwywiadu w Niemczech, a wywiadu za granicą, w głosie jego pojawił się ton powagi i napięcia, i czułem, że usiłuje wzbudzić podobną reakcję we mnie.

Nigdy jednak nie zapominał, że rozmawia z podwładnym i ostro krytykował niektóre aspekty mej pracy, przestrzegając mnie przed legalistycznym formalizmem. Rozmowa z Heydrichem trwała półtorej godziny, wyszedłem z jego biura przytłoczony siłą jego osobowości w stopniu, w jakim mi się nie zdarzyło przedtem ani potem. Kiedy już naprawdę poznałem Heydricha w latach późniejszych, mój pierwszy sąd o nim nie uległ zmianie. Ten człowiek był ukrytą osią, wokół której obracał się cały system nazistowski. Losy całego narodu pozostawały pod pośrednim wpływem tej potężnej osobowości. Górował on zdecydowanie nad politycznymi rywalami i sprawował nad nimi władzę równą tej, jaką miał nad olbrzymią machiną policyjnego państwa.

Aby zrozumieć tego człowieka, którego spotkałem wtedy, gdy zbliżał się do szczytu kariery, należy cofnąć się do jego przeszłości. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej Heydrich wstąpił jako ochotnik do marynarki wojennej, a następnie służył na krążowniku "Berlin", którego

ówczesnym dowódcą był przyszły admirał Canaris. Awansował do stopnia porucznika, ale z powodu niewłaściwego zachowania, a zwłaszcza licznych miłostek, postawiono go przed sądem oficerskim, który zmusił go do wystąpienia o zwolnienie ze służby w marynarce. Bez grosza i pracy, udało mu się wreszcie w 1931 r., dzięki przyjaciółom z SS w Hamburgu, uzyskać dostęp do Himmlera, który na próbę zlecił mu plan organizacji przyszłej służby bezpieczeństwa partii (SD). Heydrich miał niewiarygodnie ostrą zdolność dostrzegania moralnych, ludzkich, zawodowych i politycznych słabości innych,

36

umiał też uchwycić sytuację polityczną w całości. Jego niezwyklej inteligencji dorównywał stale czujny instynkt drapieżnego zwierzę--cia, zawsze wyczulonego na niebezpieczeństwo i gotowego do szybkiego i bezwzględного działania. To, co jego instynkt uznał za użyteczne, przyjmował, wykorzystywał, a później, jeśli to było konieczne, odrzucał, z równą szybkością. Pozbywał się wszystkiego, co mu się wydawało zbędne lub co stwarzało dlań najmniejsze zagrożenie lub trudność.

Cechowała go niesamowita ambicja. Wydawało się, że w tej sforcze wściekłych wilków pragnie udowodnić swoją wyższość nad innymi, przejąć przewodnictwo. Musiał być pierwszy, najlepszy — we wszystkim, a środki nie grały tu roli: podstęp, zdrada

czy przemoc. Pozbawiony jakichkolwiek skrupułów i wspomagany intelektem chłodnym jak lód, potrafił być nieludzki do granic skrajnego okrucieństwa.

W stosunku do podwładnych i kolegów, a także wobec wyższych funkcjonariuszy partyjnych, takich jak Rudolf Hess, zastępca Hitlera, Martin Bormann, szef kancelarii Rzeszy, czy wobec gauleiterów, posługiwał się zasadą “dziel i rządź”. Zasadę tę wyznawał także w stosunkach z Hitlerem i Himmlerem. Najważniejszą rzeczą dla Heydricha było wiedzieć więcej niż inni, wiedzieć wszystko o każdym, wszystko, co dotyczyło politycznych, zawodowych czy nawet najbardziej osobistych aspektów ich życia, po to, aby wykorzystać te informacje i słabostki innych do całkowitego ich uzależnienia od siebie — od najniższych do najwyższych w hierarchii społecznej. To właśnie umożliwiało mu budowanie równowagi sił i manipulowanie jej elementami w otoczeniu pełnym intryg i wzajemnie się ścierających ambicji osobistych, rywalizacji i wrogości, przy jednoczesnym pozostawaniu w cieniu. Heydrich po mistrzowsku wygrywał antagonizmy jednych przeciwko drugim; dostarczał jednym, pod warunkiem zachowania całkowitej dyskrecji, szkodliwych informacji o ich rywalach, uzyskując w zamian inne, jeszcze bardziej kompromitujące wiadomości, Heydrich był w rzeczywistości mistrzem w pociąganiu za sznurek marionetek Trzeciej Rzeszy.

Uzależnił nawet od siebie Hitlera, wypełniając najbardziej szaleńcze pomysły wodza, co czyniło go niezastąpionym. Dostarczał

też Himmlerowi błyskotliwych pomysłów tak, aby mógł błyszczeć na konferencjach z Hitlerem, Hessem, Bormannem i Sztabem Generalnym, a czynił to w sposób tak taktowny, że Himmler nigdy nie zdawał sobie sprawy z tego; że pomysły te nie jego były własnością.

Jedyną słabością Heydricha były nienasycone apetyty seksualne. Oddawał się im całkowicie, bez żadnych zahamowań czy zachowania ostrożności, a wystudiowana samokontrola, jaka charakteryzowała go we wszystkim, opuszczała go całkowicie. W końcu zawsze jednak odzyskiwał panowanie nad sobą na tyle, aby zapobiec poważniejszym komplikacjom.

W lutym 1938 r. Heydrich popadł w konflikt z głównodowodzącym armii niemieckiej generałem von Fritschem. Jeden z bardziej podejrzanych typów w jego biurze, inspektor Meisinger, dawny detektyw policyjny z Monachium², przyniósł Heydrichowi coś, co uważał za niezbity dowód tego, że generał von Fritsch winien jest poważnego wykroczenia przeciwko zasadom moralności. Heydrich, najprawdopodobniej z radością, przyjął te materiały jako dowody obciążające naczelnego dowódcę armii niemieckiej. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, przekazał je Himmlerowi i Hitlerowi bez sprawdzenia ich wiarygodności. Kiedy uświadomił sobie, że Meisinger popełnił poważny błąd, było już za późno, zdecydował się więc na podtrzymanie oskarżenia wobec swoich zwierzch-

² Josef Meisinger, ur. 14 września 1899 r., nr leg. SS 36 134, ostatni stopień SS-Standartenfuhrer i pułkownik policji. Meisinger, który przed dojściem Hitlera do władzy był wtyczką SD w monachijskiej policji, mimo kompromitacji w aferze Fritscha wypłynął później na terenie okupowanej

Polski. W 1939 r. zastępca dowódcy IV grupy operacyjnej (Einsatzgruppe) hitlerowskiej policji bezpie czeństwa przy 8 armii niemieckiej, następnie mianowany szefem Służby Bezpieczeństwa w Warszawie. Na tym stanowisku wyróżnił się zbrodniczą gorliwością, organizując masowe aresztowania i rozstrzeliwanie polskich patriotów. Za nadużycia finansowe i przywłaszczenie skonfiskowanego mienia żydowskiego zo stał w październiku 1940 r. odwołany i w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy poddany dochodzeniu, na którego podstawie Himmler polecił oddać Meisingera pod sąd SS i rozstrzelać. Uratował go Heydrich. Meisinger został w kwietniu 1941 r. wysłany do Tokio w charakterze attache policyjnego. Po wojnie, wydany Polsce, poniósł zasłużoną karę za popełnione w Warszawie zbrod nie, skazany na śmierć i stracony w 1948 r.

38

ników. W rzeczy samej, by zatuszować własną pomyłkę, przystał na to, aby generała niesłusznie oskarżono. Ale zwołany przez Reichswehrę sąd honorowy, któremu przewodniczył Goring (jednym z rezultatów tej sprawy było poważne napięcie stosunków pomiędzy Goringiem a Heydrichem), ujawnił całą prawdę. Główny świadek oskarżenia przedstawił wprawdzie pewne dowody praktyk homoseksualnych, lecz dotyczyły one nie generała von Fritscha, a oficera kawalerii, o nazwisku von Erisch, co już samo było pomyłką wręcz niewiarygodną! Sąd ustalił ponad wszelką wątpliwość, że generał von Fritsch jest niewinny. A jednak mimo to Hitler posłużył się tym

incydentem, aby wymusić na von Fritschu rezygnację z urzędu “ze względu na zły stan zdrowia”³. Von Brauschitsch, mianowany później marszałkiem polnym, zastąpił von Fritscha na stanowisku naczelnego dowódcy armii.

W czasie procesu von Fritscha byłem po raz pierwszy świadkiem niektórych dziwnych praktyk, do jakich uciekał się zawsze skłonny do mistycyzmu Himmler. W pokoju przylegającym do tego, w którym przesłuchiowano von Fritscha, zebrał on dwunastu najbardziej zaufanych przywódców SS i nakazał im, aby się skoncentrowali, co miało wywrzeć sugestywny wpływ na generała i skłonić go do powiedzenia prawdy. Tak się akurat złożyło, że przypadkowo wszedłem do tego pokoju. Tych dwunastu przywódców SS, siedzących kołem, pogrążonych w głębokiej cichej kontemplacji, stanowiło naprawdę zadziwiający widok!

Organizacja SS została zbudowana przez Himmlera na tych samych zasadach, co zakon jezuitów. Reguły zakonu, dotyczące ćwiczeń duchowych, spisane przez Ignacego Loyolę, stanowiły wzór, który Himmler usiłował starannie naśladować. Bezwzględne posłuszeństwo było prawem najwyższym. Każdy rozkaz musiał być wykonany bez sprzeciwu.

Reichsfuhrer SS (tytuł Himmlera, najwyższego dowódcy SS)

³ Jedyną formą rehabilitacji, którą zdołał uzyskać generał-pułkownik Werner von Fritsch, było mianowanie go przez Hitlera honorowym dowódcą 12 pułku artylerii Wehrmachtu. W czasie kampanii wrześniowej gen. von Fritsch przybył na stanowisko obserwacyjne tego pułku pod Warszawą, gdzie 22 września 1939 r. zginął od pocisku polskiego strzelca wyborowego.

miał być odpowiednikiem generała zakonu jezuitów, a cała struktura przywódcza została przejęta ze studiów nad hierarchicznym systemem Kościoła katolickiego.

Zrekonstruowano średniowieczny zamek niedaleko Paderborn w Westfalii, przystosowując go tak, aby służył jako rodzaj klasztoru dla SS-manów, tzw. Wewelsburg. Tutaj zbierała się raz do roku tajna rada SS. Każdy z jej członków miał tam własne krzesło ze srebrną tabliczką, na której wyryte było jego nazwisko, i miał się oddawać rytuałowi duchowych ćwiczeń, których celem było osiągnięcie stanu koncentracji.⁴

Himmler urodził się w 1900 r. jako syn córki handlarza jarzynami i dawnego nauczyciela. Wychowano go w najsurowszym przestrzeganiu zasad wiary katolickiej, ale wkrótce odszedł on od Kościoła, prawdopodobnie z nienawiści do despotycznego ojca, chociaż uczynił to dopiero po jego śmierci. Ojciec pragnął, by Himmler został farmerem, on jednak odsłużywszy swoje w armii jako szeregowiec w pierwszej wojnie światowej, przyłączył się do ruchu hitlerowskiego po przegranej Niemiec. Już w 1926 r. był Reichsführerem der Schutzstaffel (SS), straży przybocznej Hitlera.

Przed posiedzeniem sądu honorowego, który miał przesłuchiwać generała von Fritscha, powiedziano mi, abym zgłosił się do Heydri-cha, zabrawszy ze sobą służbowy rewolwer i wystarczający zapas amunicji. Kiedy przyszedłem, Heydrich zaprosił mnie na obiad. W drodze

powiedział: *Słyszałem, że pan świetnie strzela.* Odpowiedziałem twierdząco.

Usiedliśmy, Heydrich, jego adiutant i ja, i jedliśmy w milczeniu. Chociaż cała ta sprawa wydała mi się zgoła tajemnicza, starałem się nie zadawać żadnych pytań, gdyż Heydrich znajdował się najwyraźniej w stanie ogromnego napięcia. Po obiedzie zażył kilka aspiryn. Później rzekł nagle bez jakiegokolwiek wstępu: *Jeżeli nie wyruszą z Poczdamu w ciągu następnej półtorej godziny, największe niebezpieczeństwo będziemy mieli za sobą.*

Stopniowo zaczął się uspokajać, a następnie wyjaśnił powody swego zdenerwowania. Otóż poprzez swoich agentów w wojsku dowiedział się, że oficerowie sztabu generalnego, oburzeni haniebnym procesem popularnego dowódcy, zastanawiali się nad możliwością podjęcia najostrożniejszych kontrposunięć, a oficerowie stacjonujący

40

w Poczdamie rozważali nawet, czy by nie użyć siły wobec reżymu hitlerowskiego. Heydrich był przekonany, że jeśli oficerowie zdecydują się na wystąpienie zbrojne, nastąpi to tego wieczora. Przedsięwziął — oczywiście — najostrożniejsze środki ostrożności, ale oczekując w napięciu dalszych wypadków i wiedząc, że jestem dobrym strzelcem, chciał mieć mnie blisko siebie tego dnia. Pozwolił mi odejść gdzieś po pierwszej w nocy. Adiutant Heydricha, który wychodził z budynku wraz ze mną, rzekł cicho: *Nie mieliśmy dziś dowodów wielkiego heroizmu.* Skinąłem potakująco głową.

Cała ta sprawa zachwiała niewątpliwie na pewien czas pozycję Heydricha i odzyskanie dawnych wpływów wymagało całej umiejętności i sprytu. Natychmiast zwolnił Meisingera, mianując drą Besta kierownikiem wydziału śledczego gestapo.

Heydrichowi od początku podobały się moje raporty. W miarę, jak nasze kontakty się rozwinęły i kiedy poznałem go lepiej, uświadomiłem sobie jego zamiary wobec mnie. W zasadzie, jego stosunek do mnie nie uległ zmianie, podobnie jak do innych podwładnych. Był to swoisty rodzaj zabawy w kotka i myszkę, rozgrywanej w kategoriach oszustwa i przebiegłości. Heydrich zawsze grał rolę kota, który nie spocznie, dopóki mysz nie znajdzie się całkowicie w jego mocy, tak aby można ją było sparaliżować przy najmniejszej próbie ucieczki.

Ze mną nie powiodło mu się z początku. Poza pracą stałem się Heydrichowi przydatny jako pośrednik w kontaktach z tymi kręgami, do których sam nie miał dostępu — intelektualnymi i kulturalnymi sferami Berlina. Jego żona, chłodna nordycka piękność, nie pozbawiona dumy i własnych ambicji, a jednak zupełnie uzależniona od Heydricha, z zadowoleniem znalazła we mnie kogoś, kto mógłby zaspokoić jej głód lepszych rzeczy w życiu, jej tęsknotę za bardziej inteligentnym i towarzysko wyrobionym światem ludzi literatury i sztuki.

Kiedy Heydrich uświadomił sobie kulturalne aspiracje żony, stał się podejrzliwy. Pomimo stanu uzależnienia od męża, pani Heydrich zachowała jednak silną osobowość. Wreszcie ustąpił żonie, zaczął jeździć konno, chodzić na koncerty i do teatru, co sprawia-

ło naszej trójce wiele przyjemności, zaczął też pokazywać się w najlepszych kręgach berlińskiej socjety.

W tajemnicy jednak przede mną zaczął wykorzystywać ten nowy związek pomiędzy mną a jego żoną do zastawienia na mnie pułapki. Spędzaliśmy popołudnia i wieczory na grze w brydża w "drogiej intymności rodzinnego grona", jak nazywał to Heydrich, który grał rolę najbardziej oddanego męża. Już następnego wieczoru jednak dzwonił do mnie, a w głosie jego zaczynały się pojawiać nuty obsceniczne.

Dzisiaj wieczorem musimy się gdzieś wybrać incognito. Zjemy razem kolację, a potem ruszymy na lumpy.

W czasie kolacji rozmowa z nim stawała się wręcz nieprzyzwoita. Usiłował mnie upić, gdy tak wędrowaliśmy od baru do baru, ale zawsze udawało mi się wykpić stwierdzeniem, że nie czuję się dobrze i plany jego paliły na panewce.

Pewnego wieczoru wpadł mi do głowy pomysł założenia przez SD domu schadzek, w którym ważne osobistości zagraniczne byłyby podejmowane w dyskretnej atmosferze i gdzie czekałoby na nich kuszące damskie towarzystwo. W takim klimacie nawet najbardziej sztywny dyplomata mógł się rozkrochmalić i ujawnić pożyteczne dla SD informacje. Wkrótce otrzymałem polecenie od Heydricha założenia takiej właśnie "instytucji"; stale rosnąca liczba dyplomatów odwiedzających Niemcy czyniła założenia takiego lokalu niemal koniecznym. Lokal ten miał się nazywać "Salonem Kitty".

Za pośrednictwem podstawionej osoby wynajęto duży dom w modnej dzielnicy Berlina. Wyposażenie i urządzenie lokalu powierzono wybitnemu architektowi, a następnie

przystąpili do działania technicy. Zbudowano podwójne ściany, w które wmontowano mikrofony, te z kolei podłączono do magnetofonów, zapisujących każde słowo wypowiedziane w całym pomieszczeniu. Trzech ekspertów, zobowiązanych przysięgą do zachowania tajemnicy, zajmowało się obsługą tych urządzeń. "Właścicielowi" domu dostarczono służby domowej i kuchennej, tak że lokal mógł zaoferować gościom najlepszą obsługę, kuchnię i napoje.

Następnym problemem było znalezienie dam do towarzystwa. Tutaj odmówiłem swej współpracy. Powiedziałem Heydrichowi, że

42

w moim wydziale pracują agentki zbyt wartościowe, aby je zmuszać do podjęcia takiej 'pracy'.

Jeden z podwładnych Heydricha, szef policji kryminalnej Artur

-Nebe⁴, który przez wiele lat pracował w sekcji walki z nierządem, zgodził się wypełnić to zadanie. Sprowadził on ze wszystkich wielkich miast Europy najbardziej wyrafinowane i wykształcone damy z półświatka, a z przykrością muszę stwierdzić, że znalazło się wiele pań z wyższych sfer społeczeństwa niemieckiego, które z chęcią zgodziły się służyć swojemu krajowi w ten sposób.

"Salon Kitty" z pewnością spełnił oczekiwania swoich założycieli. Niektórzy goście udzielili nam wielu cennych informacji. Były to głównie tajemnice dyplomatyczne, które następnie Heydrich, z właściwą sobie przebiegłością,

wykorzystywał przeciwko Rib-bentropowi i jego Ministerstwu Spraw Zagranicznych, gdyż nikt, nie wyłączając Ribhentropa, nie wiedział, do kogo "Salon Kitty" naprawdę należy. Najcenniejszą "ofiara" był włoski minister spraw zagranicznych, hrabia Ciano, który odwiedzał ten salon wraz z innymi wybitnymi dyplomatami.

Heydrich, oczywiście, nie tracił okazji, aby dokonywać tego, co nazywał "osobistą inspekcją" zakładu. W takich wypadkach polecano mi wyłączanie aparatów podsłuchowych i zapisujących. Z takich właśnie "inspekcji" zrodziła się kiedyś jedna z charakterystycznych dla Heydricha intryg.

Powiedziawszy Himmlerowi o "Salonie Kitty" i o znaczeniu uzyskiwanych tam informacji, Heydrich poskarżył się, że w czasie jednej z jego "inspekcji" nie wyłączyłem aparatów zapisujących. Później wezwał mnie do swego biura i powiedział: *Nie wiem, skąd Himmler o tym wie, ale twierdzi, że wbrew moim poleceniom*

⁴ Artur Nebe, ur. 12 listopada 1894 r., nr leg. SS 280 152, ostatni stopień SS Gruppenfuhrer i general-porucznik policji. Od 1921 r. funkcjonariusz policji kryminalnej w Prusach. Jeszcze przed 1933 r. był informatorem partii hitlerowskiej, za co, po przejściu władzy przez Hitlera, otrzymał kierownicze sta nowisko w berlińskiej gestapo. W 1936 r. został zastępcą kierownika Policji Kryminalnej w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa, zaś po utworzeniu RSHA szefem V Urzędu tej instytucji, któremu podlegała Policja Kryminalna. W 1941 r. dowodził jedną z grup operacyjnych policji bezpieczeństwa, która dopuściła się masowych morderstw na okupowanych obszarach ZSRR. W 1944 r. aresztowany przez gestapo i stracony za udział w spisku 20 lipca.

43

nie wyłączył pan aparatów, kiedy dokonywałem inspekcji "Salonu Kitty".

Intryga ta okazała się jednak niewypałem, gdyż natychmiast od całego zespołu techników uzyskałem zeznania pod przysięgą wykazujące, że jego polecenia zostały wykonane. Zeznania te następnie przedstawiłem Heydrichowi.

Następna intryga Heydricha była jeszcze bardziej niebezpieczna. Na wyspie Fehmarn na Bałtyku odbywała się konferencja przywódców SS i policji. Żona Heydricha wróciła wcześniej z wyspy, na której Heydrichowie mieli śliczną willę letnią. Po konferencji Heydrich, który był pilotem wojskowym, poleciał do Berlina swym własnym samolotem. Mając jeszcze jeden dzień wolny, zostałem. Po południu pani Heydrich poprosiła, abym pojechał z nią nad jezioro Ploener. Była to zupełnie niewinna wycieczka. Piliśmy kawę i rozmawialiśmy o sztuce, literaturze i koncertach — o tych wszystkich rzeczach, które ją tak bardzo interesowały, a o których tak niewiele miała okazji rozmawiać. Wróciliśmy przed zapadnięciem zmroku. Cztery dni później, już w Berlinie, SS-Gruppenführer Muller, szef gestapo, powiedział mi, że Heydrich chce, byśmy udali się na naszą zwykłą nocną eskapadę. Myślałem, że będzie to jeden z jego zwykłych wypadów i przyjąłem zaproszenie bez wahania, chociaż w tym okresie moje stosunki z Mullerem nie układały się najlepiej. Jak to często bywa u ludzi, którzy myślą, że ich życie jest stale za-

grożone, byłem przesądny i miałem raczej złe przeczucia co do tego wieczoru. Heydrich okazał się jednak czarującym kompanem i uczucie zagrożenia szybko minęło. Jak zwykle nie życzył sobie rozmów o najnowszych aferach szpiegowskich; powiedział, że przynajmniej raz nie będziemy mówili o sprawach służbowych.

Po posiłku w dobrej restauracji udaliśmy się do podrzędnego baru niedaleko Alexanderplatz. Zauważyłem, że barman był bardzo podejrzanym typem. Muller zamówił trunki i osobiście podał mi kieliszek. Rozmowa była zdawkowa, mówiliśmy głównie o prywatnym samolocie Heydricha, gdy nagle Müller zapytał: *No, a jak tam było nad jeziorem Ploener? Dobrze się pan bawił?* Spojrzałem na Heydricha. Był bardzo blady. Szybko opanowałem się i zapy-

44

tałem, czy chce, abym mu opowiedział o wycieczce z panią Heydrich.

Zimnym syczącym głosem rzekł: *Przed chwilą wypił pan truciznę i umrze pan w ciągu sześciu godzin. Dam panu jednak antidotum, jeżeli powie mi pan całą i absolutną prawdę. Chcę znać prawdę.*

Nie wierzyłem ani jednemu jego słowu. Heydrich był zdolny do tak ponurych żartów bez zmiany wyrazu twarzy, a jednak... czułem, jak wzbiera we mnie napięcie do momentu, w którym mi niemal serce nie pękło. Nie miałem jednak nic do ukrycia. Głosem tak spokojnym, jak potrafiłem, zrelacjonowałem mu wydarzenia tego

popołudnia.

Muller słuchał uważnie mej relacji. Raz przerwał mi, mówiąc: *Po kawie poszedł pan z żoną szefa na spacer.*

Dlaczego pan to ukrywa? Przecież wie pan dobrze, że byliście cały czas pod obserwacją.

I znowu tak spokojnie, jak potrafiłem, opisałem nasz piętnastominutowy spacer i rozmowę, jaką prowadziliśmy. Gdy skończyłem, Heydrich siedział bez ruchu w zamyśleniu przez kilka minut. Wreszcie popatrzył na mnie błyszczącymi oczyma i rzekł: *No cóż, myślę, że muszę uwierzyć w to, co mi pan tutaj opowiedział. Niech mi pan da jednak słowo honoru, że już więcej nie będzie pan próbował tego rodzaju eskapad.*

Do tego czasu udało mi się jednak opanować i odparłem dość stanowczo: *Słowo honoru, uzyskane w ten sposób, nie jest niczym innym, jak wymuszeniem. To ja muszę pana najpierw poprosić o antidotum — z Heydrichem trzeba się było zawsze w takich razach mieć na baczności — a później dam panu to słowo. Nie sądzi pan, jako były oficer marynarki, że nie mogę postąpić inaczej?*

Heydrich popatrzył na mnie przymrużonymi oczyma. Nie spodobało mu się wyraźnie moje odwołanie się do jego honoru, lecz skinął głową i kelner podał mi "Martini Dry". Czy działała tu moja wyobraźnia, czy rzeczywiście smak wermutu był dziwny? Zdawało mi się, że dodano doń czegoś gorzkiego. Następnie dałem Heydrichowi słowo honoru, po czym wobec tego, co między nami zaszło, poprosiłem o pozwolenie odejścia. Heydrich nie chciał jednak o tym słyszeć i reszta wieczoru przeszła nam dość wesoło. Raz jeszcze nie udało mu się mnie usidlić.

Wreszcie jednak znalazłem się w jego szponach, i to w dodatku z własnej winy. W 1940 r. zaręczyłem się z przyszłą drugą żoną i jako członek SS musiałem przedstawić tzw. Ehrenpapiere, zaświadczenie o rasowym pochodzeniu żony. Okazało się wtedy, że matka mojej narzeczonej jest Polką. Uzyskanie oficjalnej aprobaty na takie małżeństwo było rzeczą trudną, wiedziałem bowiem dobrze, jaki był stosunek kierownictwa partii do Polski. Kiedyś, po złożeniu któregoś z regularnych raportów Heydrichowi, poprosiłem go o pomoc w sprawie osobistej, informując o swoich trudnościach. Ku mojemu zdziwieniu powiedział, że zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, aby przekonać Himmlera, by udzielił mi oficjalnego zezwolenia. Powiedział, abym mu przysłał wszystkie dokumenty dotyczące rodziny narzeczonej i załączył jej dwie fotografie.

Po czterech dniach otrzymałem kopię rozkazu Himmlera, skierowaną do Rasse und Siedlungshauptamt (Głównego Urzędu do Spraw Rasowych i Osiedleńczych)⁵, w którym udzielał mi swego oficjalnego zezwolenia na zawarcie małżeństwa. Heydrich wręczył ten rozkaz, życząc mi jednocześnie szczęścia. Zwrócił mi także fotografię mojej narzeczonej, na której Himmler zaznaczył na zielono makijaż i brwi, dopisując uwagę "przesadne". Zastanowiło mnie bardzo, co skłoniło ich do udzielenia specjalnej dyspensy, i to tak szybko.

W sześć miesięcy po moim ślubie sekretarka podała mi pewnego dnia kopertę z nadrukiem "Geheime Reichssache". Był to kod najwyższego wtajemniczenia, używany głównie przy porozumiewaniu się między

kierownikami różnych wydziałów. Przynajmniej⁵ Zgodnie z Kodeksem Małżeńskim SS każdy esesman, który pragnął się ożenić, musiał uzyskać osobiste zezwolenie Himmlera, aprobujące wybór narzeczonej. W celu utrzymania "czystości rasy nordyckiej" oraz osiągnięcia dużej liczby potomstwa narzeczonej i jej rodzice musieli wykazać się aryjskim pochodzeniem przodków (od 1750 r.) nie skażonym domieszką krwi żydowskiej, ponadto udowodnić, że nie chorują na żadne choroby dziedziczne. Dziewczyna, poza przedstawieniem życiorysu i świadectwa moralności, zmuszona była poddać się drobiazgowym badaniom dla stwierdzenia, czy będzie dostatecznie płodna. Wszystkie związane z tym formalności załatwiał Główny Urząd do Spraw Rasowych i Osiedleńczych (Rasse und Siedlungshauptamt — RuSHA), który prowadził także kartotekę osobową każdego esesmana.

46

80 takich teczek przechodziło codziennie przez moje ręce. Otworzyłem tę teczkę z urzędu. Znajdował się w niej raport policji państwowej w Poznaniu, adresowany personalnie do szefa gestapo Mullera. Podawał on dokładne informacje o rodzinie żony w Polsce, zawierał m. in. dane o siostrze mojej teściowej, która była żoną jakiegoś żydowskiego fabrykanta. Tak więc Heydrichowi udało się wreszcie uzyskać materiały obciążające, a ja sam mu w tym dopomogłem. Materiały te uznał za wystarczające i od tej pory zaprzestał wszelkich wysiłków uzależnienia mnie od siebie.

Opisując te wszystkie machinacje Heydricha przeciw sobie wyprzedziłem jednak nieco tok narracji i muszę teraz powrócić do roku 1939.

ROZDZIAŁ III

Był dzień 26 sierpnia 1939 r., nad Berlinem rozciągała się duszna

fala upału. Po południu zadzwonił do mnie doktor Mehlhorn¹ zapytując, czy mam wolny wieczór. Chciał ze mną pilnie porozmawiać w sprawie osobistej, a nie sądził, aby było rzeczą właściwą odwiedzenie mnie w biurze. O ósmej wieczorem spotkaliśmy się w małej dyskretnej restauracyjce. W rzeczywistości było to miejsce spotkań prowadzone przez kontrwywiad. Od kucharza do głównego kelnera — cały personel stanowili specjalnie dobrani agenci mojego wydziału.

Zauważyłem natychmiast, że Mehlhorn jest czymś bardzo prze-jęty. Nie naciskałem go pytaniami, lecz pozwoliłem mu zebrać

¹ Herbert Mehlhorn dr praw, ur. 24 marca 1903 r., nr leg. SS 36 054, ostatni stopień SS-Oberfuhrer. W 1932 r. był adwokatem w Chemnitz oraz konlidcn tem SD i SA. Od 1933 r. etatowy pracownik SD i zastępca szefa Tajnej Policji Politycznej w Saksonii. Od 1935 kierował jednym z wydziałów w Głównym Urzędzie SD. Od 1937 r., w stopniu Standartenführera, był szefem nadzoru służ bowego Głównego Urzędu SD i równocześnie wyższym funkcjonariuszem gestapo. Po odmowie bezpośredniego udziału w prowokacjach granicznych Hey-drich przesunął Mehlhorna na niższe stanowisko administracyjne. Od 1945 r. żyje spokojnie w RFN.

myśli. Nie odzywał się do mnie przy jedzeniu, a ja cierpliwie czekałem, aż skończy posiłek.

Po kolacji wybraliśmy się na przejażdżkę samochodem po wytwornych dzielnicach Berlina. W tamtych czasach Berlin był pięknym miastem u szczytu potęgi i bogactwa. Jasno oświetlone i eleganckie witryny sklepowe, oślepiające mgławice kolorowych neonów, nie kończący się strumień pojazdów, ruchliwy tłum przechodniów — to wszystko stanowiło część wesołej i dynamicznej egzystencji miasta w czasach pokoju.

Zamierzałem początkowo *zabrać* Mehlhorna do małego baru i właśnie szukałem miejsca na zaparkowanie samochodu, gdy poprosił mnie, abym jechał dalej. Powiedział, że potrzebuje dużo świeżego powietrza i pragnie uciec od tłumu. Skierowałem wóz ku Wannsee, jezioru pomiędzy Berlinem a Poczdamem. Tam zaparkowałem samochód, wysiedliśmy i zaczęliśmy spacerować. Wkrótce Mehlhorn odprężył się i zaczął mówić, bardziej do siebie niż do mnie. Od czasu do czasu chłodny powiew wiatru nadpływał znad jeziora i wzdychał wśród starych drzew. Później zapadała znów cisza, w której słyhać było tylko głos mojego przyjaciela. Mówił szybko, urywanymi fragmentarycznymi zdaniem, niemal bez przerwy.

A więc będziemy mieli wojnę. Nie da się jej już zapobiec. Hitler dawno powziął decyzję. Na pewno pan o tym wie. Wszystko jest przygotowane. Jeśli nawet mocarstwa zachodnie lub Polska będą się starały w ostatniej chwili jej zapobiec lub jeśli Włochy będą chciały pośredniczyć, nie zmieni to zasadniczo planów Hitlera. Co najwyżej oznaczać

będzie nieznaczną zwłokę, nic więcej.

Głos jego stawał się coraz bardziej podniecony, gdy zaczął mi opowiadać, jak to Heydrich zaprosił go do swego biura i tam niespodziewanie przekazał mu jeden z tajnych rozkazów Hitlera. Zlecał on, aby w miarę możliwości stworzyć przed pierwszym września jeden z tych niepodważalnych powodów do wypowiedzenia wojny, który by usprawiedliwiał jej wywołanie wobec historii, a *zarazem* piętnował Polskę w oczach świata jako agresora. Tak więc zaplanowano przebranie żołnierzy w polskie mundury i zaatakowanie stacji radiowej w Gliwicach. Do wykonania tego zadania wyznaczył Hitler Heydricha i Canarisa, szefa wywiadu wojskowego. Canaris jednak był tak oburzony tym rozkazem, że postarał

48

się z tej akcji wycofać i cała sprawa została zlecona Heydrichowi. Heydrich wyjaśnił Mehlhornowi szczegóły operacji. Sztab Wehrmachtu miał dostarczyć polskie mundury.

Zapytałem Mehlhorna, skąd weźmie się Polaków, którzy będą nosili te mundury. *Właśnie w tym rzecz — odparł Mehlhorn. W tym tkwi cała diabelska przewrotność planu. Polakami będą więźniowie z obozów koncentracyjnych. Uzbroi się ich w polską broń, a większość z nich oczywiście polegnie w czasie akcji. Tym, co ocaleją, przyrzeczona natychmiastowe zwolnienie. Któż jednak uwierzy tej obietnicy?*

Tu urwał. Następnie dodał: *Heydrich zlecił mi dowodzenie*

tym atakiem. Uchwycił mnie mocno za rękę. Dal mi to polecenie, aby się mnie pozbyć. Wiem o tym. Pragnie mej zguby. Co mogę w tej sytuacji uczynić?

Teraz ja z kolei milczałem. Jakiej rady mogłem mu udzielić? W końcu powiedziałem: *Cale to przedsięwzięcie jest szaleństwem. Nie tworzy się historii takimi metodami. Sprawy tej nie uda się zachować w tajemnicy, w każdym razie nie na długo. Gdzieś, kiedyś, wszystko wyjdzie na jaw. Musi pan się od tego trzymać z daleka. Niech pan coś wymyśli, powie, że jest pan chory, albo niech pan po prostu odmówi wykonania rozkazu. Cokolwiek wyniknie w konsekwencji pana odmowy będzie lepsze od wykonania tego polecenia.*

Następnego dnia Mehlhorn stanął wobec najtrudniejszego zadania w swej karierze. Odważnie odmówił wykonania rozkazu, tłumacząc się względami zdrowotnymi, które mogły mu uniemożliwić realizację zadania ze stuprocentową skutecznością, gwarantującą powodzenie. Heydrich najpierw odrzucił to tłumaczenie, ale Mehlhorn twardo się oparł jego groźbom. Na szczęście Heydrich był wtedy przeciążony pracą i wreszcie przyjął odmowę do wiadomości. W dziesięć minut później wydał polecenie, aby skierowano Mehlhorna na jakieś niebezpieczne i podrzędne stanowisko na Wschodzie.

O dziesiątej godzinie rano 1 września 1939 r. Hitler przemówił do Reichstagu i narodu niemieckiego. Kiedy usłyszałem jego powody uderzenia na Polskę, a zaczęło się ono tego dnia rano: *Liczne ataki polskie na terytorium niemieckie, m. in. atak regularnych*

wojsk polskich na radiostację w Gliwicach — muszę przyznać, że nie mogłem uwierzyć własnym uszom².

Cztery³ godziny temu Hitler wydał rozkaz zaatakowania Polski. Rozpoczęła się druga wojna światowa.

Trzeciego września trzy specjalne pociągi wyruszyły z Berlina w kierunku Polski: pociąg Fuhrera, w którym znajdowali się: Hitler, generał Keitel, generał Jodl i cały sztab trzech rodzajów sił zbrojnych Wehrmachtu, drugim pociągiem jechał Góring i jego sztab, a trzeci wiozł Himmlera, von Ribbentropa i doktora Lam-mersa, sekretarza Kancelarii Rzeszy.

Zostałem przydzielony do pociągu Himmlera jako przedstawiciel RSHA, Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, instytucji niedawno założonej, a pozostającej pod wspólną kontrolą Himmlera i Heydricha. Zadaniem tego urzędu była koordynacja i kierowanie różnymi policyjnymi wydziałami państwa i wywiadowczymi komórkami partii (SD). Mianowano mnie kierownikiem Wydziału IV E (kontrwywiad)⁴ i jako jego przedstawiciel miałem towarzyszyć Himmlerowi. Reichsfuhrerowi SS potrzebny był także ktoś kompetentny w jego otoczeniu, kto by zajmował się pocztą kurierską, jaka codziennie przychodziła, a także utrzymywał najściślejszą łączność kurierską, telefoniczną i radiową między pociągami specjalnymi a Heydrichem w Berlinie. Musiał być także ktoś na miejscu, kto by zajmował się pilnymi sprawami wywiadu.

Informując mnie o tym przydziale, Heydrich powiedział:
Niech

² Schellenberg popełnia w tym miejscu błąd. Hitler nie mówił o ataku na radiostację w Gliwicach regularnego oddziału Wojska Polskiego, lecz “polskich powstańców”.

Prowokacji tej dokonała grupa przebranych SS-manów, dowodzona przez funkcjonariusza SD Sturmbannführera Helmuta Naujocksa. Po dobre prowokacje (jednak tym razem dokonane w polskich mundurach) miały miejsce w innych punktach granicznych, m. in. w Stodolach (Hohlinden), gdzie przedmiotem "polskiego ataku" była niemiecka komora celna..

³ II wojna światowa rozpoczęła się nie 4, a 5 godz. 15 min. w stosunku do czasu, który wspomina Schellenberg. Wojska niemieckie ruszyły na Polskę 1 września 1939 r. o godz. 4⁴⁵.

⁴ W tym miejscu Schellenberg mija się nieco z prawdą. Początkowo był on nie szefem, lecz zastępcą szefa Wydziału IV E (Gestapo). Funkcję szefa tego wydziału pełnił w tym czasie SS-Brigadeführer dr Best, który równocześnie zajmował stanowisko szefa I Urzędu RSHA.

50

pan będzie ostrożny. Podłoga w tym pociągu jest bardzo śliska.

Będzie pan musiał się stale kontaktować z szefem osobistego sztabu Himmlera⁵ Gruppenführerem Wolffem. Himmler nie może wprost żyć bez swojego Wolffa. Adiutanci Wolffa nie są zbyt sympatyczni, ale na nich nie musi pan zwracać uwagi, ich poszczekiwanie są groźniejsze od ugryzień (znając Heydricha, uświadomiłem sobie teraz, jak wielka była jego awersja do Wolffa). Ale najważniejsze dla pana — ciągnął Heydrich — to nawiązanie osobistego kontaktu z Reichsführerem SS. Daję panu własną sekretarkę. Zobacz

pan, ile będzie pracy na tej wyprawie.

Ostatnie dni były wyczerpujące, a teraz jeszcze ten przydział, który nie był mi wcale na rękę! Oznaczało to oderwanie od nowych zadań — kierowania wydziałem kontrwywiadu, jaki właśnie przejąłem, i który mnie całkowicie zaabsorbował.

Z drugiej strony moje zainteresowanie wzrastało, gdy sobie uświadomiłem możliwości, jakie ten przydział mi stwarzał. Oto znajdę się w pobliżu Naczelnego Dowództwa i będę mógł z bliska obserwować tych, którzy sprawowali rzeczywistą kontrolę nad potężną machiną wojny.

Moje przyjęcie w specjalnym pociągu "Heinrich" było uprzejme, lecz wyraźnie chłodne. Trzymano mnie raczej na dystans, niemal jak bym był intruzem. Postanowiłem, że najlepiej będzie, jeżeli pozostanę niezauważony i trzymać się będę z daleka, by następnie, powoli i w sposób naturalny, stać się częścią nowego otoczenia. Na nieszczęście sekretarka, którą mi oddał do dyspozycji Heydrich, utrudniała mi to ogromnie. Była niezwykle operatywna i taktowna, ale miała przynajmniej sześć stóp wzrostu, wystawała nad tłumem jak latarnia morska i trudno mi było pozostawać niezauważonym, gdy znajdowała się w pobliżu.

Pierwszego dnia zgłosiłem się do Himmlera i jego szefa sztabu Wolffa. Następnego dnia o jedenastej złożyłem pierwszy raport Himmlerowi. Muszę wyznać, że odczuwałem pewną nerwowość i czułem się niewyraźnie. Himmler siedział w takiej pozycji, że nie

⁵ Hauptamt Persönlicher Stab des Reichsführers SS — osobisty sztab Himmlera — spełniał rolę zarówno jego sekretariatu, jak też organu koordynującego działalność wszystkich pozostałych służb i głównych urzędów SS. Kiero

wał nim Karl WolfT, od 1943 r. Paul Baumert.

51

mogłem dostrzec jego oczu za połyskującymi pince-nez. Twarz jego oprawiała wrażenie nieprzeniknionej maski. Po wysłuchaniu raportu odprawił mnie bez słowa.

Codziennie było tak samo. Nigdy nie wiedziałem, czy zgadzał się z wyrażaną przeze mnie opinią, czy raporty mu odpowiadały, a nawet, czy w ogóle interesowało go to, co mówiłem. Po kilku dniach jednakże zorientowałem się, że to właśnie było jego celem. Chciał, abym do wszystkiego doszedł sam.

Teraz uświadomiłem sobie, że mój przydział do wewnętrznego kręgu władzy miał cel zgoła inny od tego, o jakim wspominał Heydrich. Poddawano mnie dokładnemu i precyzyjnemu badaniu i ten proces zdawał się tak bawić Himmlera.

Ten człowiek, Himmler, przed obliczem którego codziennie stawałem, był po Hitlerze najbardziej potężną osobistością w Rzeszy, a jednak nie potrafię określić go inaczej niż jako wzorowego niemieckiego nauczyciela. Żadne inne porównanie nie wydaje się właściwe. Przypominał nauczyciela, który z drobiazgową dokładnością ocenia wypowiedzi swoich uczniów i za każdą odpowiedź jest skłonny stawiać notę w dzienniku. Cała jego osobowość wyrażała biurokratyczną precyzję, pracowitość i lojalność. Błędem byłoby jednak osądzanie Himmlera na podstawie tej wystudiowanej fasady. Przekonałem się o tym później.

Tymczasem specjalny pociąg "Heinrich" dowiózł nas do Wrocławia, a stamtąd pojechaliśmy w kierunku Katowic. Wcześniejsza rezerwa kolegów z pociągu topniała w miarę, jak zyskiwałem ich zaufanie; witano mnie teraz przyjaznym "hallo", gdy wchodziłem do roboczego wagonu.

Stukot maszyn do pisania i głosy dyktujących stwarzały hałas niemal nie do zniesienia w czasie postoju pociągu; hałas ten stawał się zupełnie nie do wytrzymania, gdy pociąg był w ruchu. Zrobiłem więc sobie roboczy stół, używając paki przykrytej kocem w przestronnym wagonie sypialnym zarezerwowanym dla mnie. Tutaj mogłem pracować w spokoju.

System informacyjny i łącznościowy w specjalnych pociągach działał zadziwiająco sprawnie. Mieliśmy wszelkie ułatwienia telegraficzne i radiowe i na każdej stacji mogliśmy się natychmiast skontaktować z administracyjnymi urzędami Rzeszy.

52

Regularnie składałem Himmlerowi swoje raporty. Z początku niecierpliwiła go ich długość, chociaż starałem się, by były jak najbardziej zwięzłe. Później opracowywałem je tak, aby zalecenia czy sugestie znajdowały się na początku, a potem zwięzłe podawałem odnośne szczegóły.

Himmlerowi spodobała się ta forma składania raportów, ale dał mi to do poznania w charakterystyczny dlań sposób za pośrednictwem Gruppenfuhrera Wolffa, nie chwaląc ani

nie ganiać nikogo wprost.

Później uświadomiłem sobie lepiej tę szczególną cechę zachowania Himmlera. Był to z pewnością jakiś rodzaj tchórzostwa: nie dlatego, aby lękał się kogoś skarcić czy pochwalić. Potrafił być brutalny, jeśli zachodziła tego potrzeba, ale w rzeczywistości wyrażanie jakichkolwiek opinii było sprzeczne z jego naturą. Uważał, że jest bezpieczniej, jeżeli kto inny znajdzie się w sytuacji, w której można go za coś obwinić. Jeżeli z czasem okazało się, że nagany udzielono niepotrzebnie, a winę zwalono na osobę niewłaściwą, zawsze można było tym obciążyć podwładnego. Ten system dawał Himmlerowi możliwość wyobcowania się, czynił z niego istotę stojącą ponad zwykłymi konfliktami — jakby ostatecznego arbitra. Uświadomiłem sobie niebezpieczeństwa tego systemu przy podejmowaniu ważnych decyzji politycznych, kiedy Himmler ujawnił znów te cechy osobowości.

W dalszym ciągu sporządzałem swoje raporty w tej właśnie formie, starając się, aby były możliwie najkrótsze. Teraz z kolei Himmler starał się przedłużać rozmowy ze mną, stawiając pytania i zachęcając do podjęcia dyskusji. Uświadomiłem sobie, że tak jak i przy innych okazjach chodziło mu o osiągnięcie określonego celu. Chciał sprawdzić moje ogólne wykształcenie i inteligencję, a jednocześnie wykazać wszechstronność własnych zainteresowań i głębię wiedzy. Czulem się tak, jakbym się znalazł raz jeszcze przed obliczem starego szkolnego dyrektora.

Jedno wydarzenie pozostanie mi na zawsze w pamięci. Znajdowaliśmy się wtedy w rejonie Poznania. Pociąg Fihrera i specjalny pociąg "Heinrich" stały niedaleko od siebie. Himmler miał się stawić na konferencję o sytuacji ogólnej u Hitlera o wpół do dwunastej. Skończyłem właśnie

składanie codziennego raportu, a kiedy Himmler wkładał płaszcz, wszedł jego ukochany Wolff. *Reichsfuhrer*

53

SS będzie się musiał teraz śpieszyć — rzekł, rzucając w mym kierunku spojrzenie pełne wyrzutu.

Pociąg stał na otwartej przestrzeni i dolny stopień wagonu znajdował się wysoko nad ziemią. Kierownik pociągu umieścił pod drzwiami wagonu skrzynię, aby zmniejszyć tę lukę. Kiedy Himmler wyszedł z wagonu, gapiąc się krótkowzrocznie przez swoje pince--nez, ujrzałem, jak nagle stopa grzęźnie mu w pudle, a on sam pada twarzą na ziemię, rozsypując pince-nez, rękawiczki i czapkę na wszystkie strony. Nie bez trudności wyciągnięto mu nogę, otrzepano płaszcz, wyczyszczono czapkę i odszukano pince-nez. Później cała grupa odmaszerowała, spowita ciemną chmurą niezadowolenia wodza SS. Przy obiedzie Wolff powiedział mi, że to ja jestem wszystkiemu winien, gdyż zatrzymałem Reischsfuhrera tak długo, co wprowadziło go w stan nerwowego pośpiechu, i że zarówno on sam, jak i Reichsfuhrer SS są ze mnie bardzo niezadowoleni.

Po obiedzie Himmler zapytał, czy mam wystarczająco dużo pracy. Odpowiedziałem, że z reguły mam trochę wolnego czasu popołudniami i wieczorem.

A więc niech pan przygotuje zwięzłe odpowiedzi na następujące pytania: 1. Milicja czy armia ludowa?, 2. Czy armie masowe będą miały zasadnicze znaczenie w przyszłych konfliktach zbrojnych, czy też akcje decydujące będą

przyprowadzane przez mniejsze wyspecjalizowane jednostki sił lądowych, lotnictwa i floty?, 3. Militarna tradycja czy militarizm ?, 4. Jakie są pana własne koncepcje organizacji kontrwywiadu?

Poczułem się znowu tak, jakbym miał zdawać egzamin. Teraz pracy na pewno mi nie brakowało. Poza tym mieliśmy jeszcze objazdy obszarów przyfrontowych, na które mnie zapraszano, i z których nie chciałem zrezygnować, a także specjalne zlecenia wywiadowcze. Spędzałem tyle czasu, ile mogłem w pociągu Fuhrera, starając się przyglądać wszystkiemu, co się tam działo. Fascynowała mnie ta obecność przy tablicy kontrolującej wielką maszynę wojenną, działającą na pełnych obrotach. Z tego pociągu grupa przywódców nazistowskich sprawowała też kontrolę nad życiem całego narodu niemieckiego.

Wśród wyższych funkcjonariuszy partyjnych spotkałem wielu

54

zdolnych i pracowitych ludzi. Byli oni inteligentni i oddani sprawie, ale żaden z nich chyba nie przypuszczał, że ich udział w rządzeniu Niemcami zostanie później poddany tak surowemu osądowi historii. Na nieszczęście dla narodu niemieckiego, więcej, dla całej Europy, ludzie na górze myśleli za wiele o historii, a raczej o jej "tworzeniu", w fantastycznym kontekście obsesji Hitlera stworzenia tzw. Tysiącletniej Rzeszy.

Pociąg specjalny został tymczasem przesunięty do Sopotu, letniskowej miejscowości nad Bałtykiem. Stamtąd organizowano Hitlerowi, Himmlerowi i ich bezpośredniemu otoczeniu liczne wypadki na linii frontu. Odwiedzali główne pola walk, dojeżdżając zwykle do frontu, który biegł nieregularną linią równinami północnej Polski.

Wokół Poznania główny trzon mężnie walczącej armii polskiej był stopniowo okrążany przez kleszczowy ruch wojsk niemieckich i druzgotany atakami Luftwaffe. W ciągu dziesięciu dni Polacy zostali pokonani⁶.

Wzdłuż wiejskich dróg rozciągał się zawsze ten sam widok: rozległe obszary po lewej i prawej stronie całkowicie nietknięte furją wojny. Wioski, zabudowania i kościoły — wszystko to spoczywało w głębokim spokoju. Ale na drogach trwał nieustanny ruch wojny — ciężarówki, samochody pancerne, czołgi, motocykle — wszystko ciągnęło w kierunku frontu. A w drugą stronę niekończące się kolumny jeńców wojennych, zmęczonych walką i głodem, zmierzały apatycznie ku ciężkiemu losowi, jaki gotowała im przyszłość. Wyprzedzały je karetki sanitarne, wiozące rannych, zarówno Niemców, jak i Polaków⁷.

Punkty kontrolne, ustanowione przez żandarmerię wojskową, i inne przeszkody tworzyły ogromne korki i zatory, w których chwilami nawet kolumna Fihrera musiała się zatrzymać. Wreszcie widoczne były i te niewielkie obszary,

⁶ Schellenberg ma tu na myśli bitwę nad Bzurą, która w rzeczywistości trwała około 12 dni (tj. od 9 do 20 września). Oddziały polskie, wchodzące w skład armii "Pomorze" i częściowo "Poznań", zostały okrążone nie wokół Poznania, lecz między Kutnem a Sochaczewem.

⁷ Schellenberg mija się tu wyraźnie z prawdą. Niemiecka

służba sanitarno-me-dyczna z zasady nie udzielała rannym żołnierzom polskim opieki lekarskiej.

55

na których front utrzymał się dłużej, a artyleria i nurkujące bombowce spustoszyły pola, zmiotły drzewa i zniszczyły budynki.

Nigdy nie zapomnę Gdyni, do której wjechaliśmy wkrótce po zdobyciu miasta. Głęboko uderzyły mnie całkowicie zniszczone dzielnice mieszkaniowe; nie mogłem się powstrzymać od zadania sobie pytania, dlaczego Wehrmacht wniósł pożogę wojny do tych części miasta. Dotychczas nie zdawałem sobie właściwie sprawy z tego, czym jest wojna totalna.

W czasie tych wypraw wyruszaliśmy zwykle w kierunku frontu o dziewiątej lub dziesiątej rano, by powrócić do pociągu przed zapadnięciem zmroku. Musieliśmy zabierać prowiant — kanapki, termosy z gorącą herbatą i koniakiem, aby zabezpieczyć się przed chłodem. Ponieważ adiutanci SS byli już przeciążeni innymi obowiązkami, sprawa przygotowania prowiantu spadła na mnie.

Pewnego dnia wróciliśmy, tak wcześnie, że nasze zapasy jedzenia i picia pozostały prawie nie tknięte. Następnego dnia wypadło nam wyruszyć rano, kiedy termosy jeszcze nie były gotowe. Zaledwie wystarczyło mi czasu na zabranie tego, co pozostało z poprzedniego dnia — butelki koniaku, na wpół pełnej, i dwóch paczek z kanapkami,

które umieściłem koło okna w nadziei, że pozostaną świeże przez noc.

Po prawie dwugodzinnej jeździe w otwartym samochodzie Himmler poprosił o coś do jedzenia. Gruppenführer Wolff wziął paczkę z kanapkami ode mnie i obaj zaczęli jeść.

Skończyli pierwszą paczkę, kiedy przypadkiem popatrzyli na drugą. Reszta kanapek była pokryta zieloną pleśnią.

Twarz Himmlera pozieleniała jeszcze bardziej, gdy starał się nie wymiotować. Szybko podałem mu koniak — zwykle nie pił, najwyżej kieliszek lub dwa wina stołowego, ale tym razem pociągnął spory haust, a potem, poczuwszy się nieco lepiej, utkwil we mnie stalowe spojrzenie. Byłem przygotowany na najgorsze. *Widzą, że pan sam nie tknął tych kanapek* — rzekł. Pospieszyłem z wyjaśnieniem, ale w jego oczach pojawił się złowieszczy wyraz, gdy dziękował mi za przywrócenie go życiu za pomocą koniaku, po uprzedniej próbie otrucia go.

W tym czasie wojska niemieckie zamykały pierścień wokół Warszawy. Poleciliśmy samolotem, aby obserwować tę ostatnią i najbardziej wstrząsającą fazę kampanii.

Leciliśmy wzdłuż Wisły w

56

kierunku Bagu nad tak zwanym krajem czterech rzek: Pisy, Narwi, Wisły i Bugu. Większość terenów, nad którymi przelatywaliśmy, wydawała się nie tknięta wojną.

Po wylądowaniu koło Warszawy zwiedziliśmy dwa ciężko uszkodzone polskie pociągi pancerne, unieruchomione

przez stukasy. Hitler osobiście chodził między rumowiskami, badając dokładnie wszystko. Trzy lub cztery bomby upadły obok pociągów, ryjąc w ziemi olbrzymie kraterzy. Po ustaleniu liczby trafień Hitler polecił, aby ulepszono wizjery bombowe stukasów. Osobiście zmierzył grubość pancerza pociągu przy pomocy linijki i oglądał uzbrojenie, kaliber dział, etc. Wszystko musiał sam obejrzeć, a Keitel biegał za nim spocony i zasapany.

Na życzenie Hitlera przyleciał z nami jego osobisty lekarz, doktor Moreli. Przez jakiś czas lecieliśmy w burzy i Moreli czuł się fatalnie. Nie cierpiałem go, ale tym razem przyglądałem mu się ze współczuciem; siedział jak jakiś obraz nędzy i rozpaczy, zielony i bezradny mimo wszystkich pigulek i zastrzyków.

Później obserwowaliśmy działanie artylerii, która nadal znajdowała się w akcji, chociaż oficerowie, zdający raport z sytuacji, twierdzili, że opór obrońców znacznie osłabł.

Czołowe oddziały piechoty niemieckiej wdarły się już ha przedmieścia Warszawy. Nasza artyleria oddawała jedną salwę za drugą, a hałas był wręcz ogłuszający. Od czasu do czasu padały w pobliżu pociski polskie, ale Hitler nie zwracał na nie uwagi. Odrzucił wszelkie zalecenia i rady, by opuścił strefę ognia, mówiąc, że pragnie wszystko sam zobaczyć.

Po trzech lub czterech godzinach wróciliśmy do samolotów. Maszyna Hitlera już wystartowała, gdy nagle odkryliśmy, że brak doktora Morella. Wreszcie zjawił się w towarzystwie dwóch żołnierzy. Ociekał potem, a jego eskorta powiedziała nam, że znaleźli go w jakimś zagajniku. Najwidoczniej, pragnąc wycofać się ze strefy ognia, oddalił się znacznie od nas i zmylił drogę.

Wreszcie wystartowaliśmy. Olbrzymia chmura dymu i kurzu wisiała nad Warszawą, raz po raz świeże eskadry

bombowców leciały obok siebie jak roje bąków, kołowały nad miastem, siejąc śmierć i zniszczenie.

W drodze powrotnej Himmler poprosił, abym zjadł z nim kola-

57

cję. Rozmawialiśmy długo o doktorze Morellu i zdecydowaliśmy, że trzeba go będzie poddać doraźnej i ścisłej inwigilacji. Himmler rozmawiał ze mną na temat naszych stosunków z Rosjanami. Zgodnie z klauzulami naszego paktu z 23 sierpnia 1939 r.⁸

⁸ *Historiografia radziecka na temat tzw. układu Ribbentrop — Mołotow zajmuje stanowisko jednoznaczne: ...Sytuacja wymagała uchronienia państwa radzieckiego od groźby ataku hitlerowskiego i wykorzystania dążeń Niemiec do odroczenia na pewien czas konfrontacji zbrojnej z ZSRR. W tej przelomowej chwili rząd niemiecki przedsięwziął jeszcze jedną próbę podjęcia rokowań ze Związkiem Radzieckim w sprawie podpisania układu. W telegramie skierowanym 20 sierpnia 1939 r. do rządu radzieckiego, była mowa, że w stosunkach między Niemcami a Polską “łada dzień może wybuchnąć kryzys”, w który zostanie uwikłany także Związek Radziecki, jeśli nie wyrazi zgody na zawarcie z Niemcami paktu o nieagresji. Hitler z właściwą mu bezczelnością pisał: “Dlatego jeszcze raz proponuję Warn przyjąć mego ministra spraw zagranicznych we wtorek 22 sierpnia, a najpóźniej — w środę 23 sierpnia. Minister Rzeszy będzie miał wszelkie*

nadzwyczajne pełnomocnictwa do sporządzenia i podpisania paktu o nieagresji". Związek Radziecki znalazł się więc przed dylematem: odrzucić lub przyjąć niemiecką propozycję (...). Przyjmując propozycję Niemiec Związek Radziecki zyskiwał na czasie, co mu było bardzo potrzebne nie tylko dla umocnienia obronności kraju, lecz także dla dokonania rozłamu w obozie państw imperialistycznych. Partia komunistyczna i rząd radziecki, po dogłębnym przeanalizowaniu wszystkich aspektów ówczesnej sytuacji międzynarodowej, doszły do wniosku, że dla zapobieżenia utworzenia ogólnego imperialistycznego frontu antyradzieckiego oraz obrony i umocnienia państwa radzieckiego, celowe jest jednak podpisanie z Niemcami paktu o nieagresji (...). Radziecko-niemiecki pakt o nieagresji został podpisany w Moskwie 23 sierpnia 1939 r. Radzieccy dyplomaci postarali się o wyjątkowo precyzyjne opracowanie jego tekstu. Poszczególne artykuły układu z maksymalną ścisłością i absolutną dokładnością pozbawiały agresora jakiegokolwiek usprawiedliwienia napaści na ZSRR. Głosiły one co następuje: "1. Obydwie Układające się Strony zobowiązują się do niestosowania jakiegokolwiek przemocy, jakiegokolwiek agresywnego działania oraz wszelkiej napaści jednego kraju na drugi zarówno samodzielnie, jak i razem z innymi mocarstwami. 2. W przypadku, jeśli jedna z Układających się Stron stanie się obiektem działań wojennych za sprawą trzeciego mocarstwa, druga Układająca się Strona w żadnej formie nie będzie popierać tego mocarstwa. 3. Rządy obu Układających się Stron w przyszłości będą w stałym wzajemnym kontakcie konsultacyjnym, w celu wzajemnego informowania się o zagadnieniach dotyczących ich wspólnych interesów. 4. Żadna z Układających się Stron nie będzie uczestniczyć

w jakiejkolwiek koalicji mocarstw, która bezpośrednio jest skierowana przeciwko drugiej Stronie.

5. W przypadku zaistnienia problemów spornych lub konfliktu między

58

mieli oni zacząć zajmowanie swej strefy w Polsce 18 września 1939. Powiedział mi także, że oddajemy państwa bałtyckie Rosji i dodał, że winniśmy się zastanowić nad przedsięwzięciem środków ostrożności celem ochrony nowej granicy. Chciałby także, abym zastanowił się nad tym, czy Rosjanie zmniejszą czy też nasilą teraz działalność wywiadowczą. Po wyrobieniu sobie zdania na ten temat miałem złożyć mu raport z umotywowaniem.

Byłem zaskoczony. Na pytanie to można od razu odpowiedzieć — rzekłem. Wzmogą oni na pewno działania wywiadowcze za pomocą wszystkich środków, będących w ich dyspozycji. Niewątpliwie będą starali się umieścić swoich agentów wśród Niemców bałtyckich i wszystkich grup mniejszości narodowych, jakie mają być stamtąd repatriowane.

28 września Heydrich przybył do naszego specjalnego pociągu, aby osobiście dopilnować wszystkich środków ostrożności przed planowaną wizytą Hitlera w Warszawie. Po kapitulacji miasta, 29 września, opuściliśmy na kilka dni pociągi specjalne i udaliśmy się do Warszawy szosą. Nasz trzydniowy pobyt w stolicy Polski wywarł na mnie jedno z najgłębszych i najbardziej przykrych wrażeń, jakie wyniosłem

z tej wojny. Byłem Wstrząśnięty widząc, co pozostało z tego pięknego miasta, które znałem — zrujnowane i spalone domy, głodujący i posepni ludzie. Noce były już nieprzyjemnie chłodne, a chmura dymu i kurzu wisiała jeszcze nad miastem i wszędzie unosił się słodkawy swąd

Układającymi się Stronami w jakichkolwiek sprawach, obydwie Strony będą rozstrzygać wyłonione kontrowersje lub konflikty wyłącznie metodami pokojowymi, przez życzliwą wymianę poglądów, lub, w koniecznych przypadkach, powołanie komisji do spraw uregulowania konfliktu".

Pakt został zawarty na dziesięć lat. Zgoda rządu radzieckiego na podpisanie paktu z Niemcami była wymuszonym, ale w ówczesnej sytuacji absolutnie koniecznym posunięciem (Historta drugiej wojny światowej. 1939—1945 (prze kład polski), Warszawa 1977, t. II, s. 374—376).

Podobne stanowisko zajmuje w powyższej sprawie znany historyk brytyjski Toynbee, który stwierdza, że rząd radziecki pragnął zatrzymać agresję niemiecki) jak najbliżej granic Rzeszy, podczas gdy Hitler dążył do jak największego pos/crzcnia "przestrzeni życiowej" Niemiec na wschodzie i "wydarcia Związkowi Radzieckiemu jego serca" (A. T o y n b e e, V. T o y n b e e, The Initial Triumph ofthe Axis, London 1958, s. 40).

czy dwóch ulicach trwał jeszcze opór pojedynczych grup patriotów polskich. Wszędzie panowała cisza. Warszawa była martwym miastem.

1 października zorganizowano Hitlerowi wielką paradę wojskową.

Potem udaliśmy się na lotnisko Okęcie, naprawione przez naszych inżynierów i znów nadające się do użytku.

Rozstawiono tam dla przywódców i osób towarzyszących dwa wielkie namioty, pod którymi zjedliśmy szybki obiad. Natychmiast po obiedzie Hitler odleciał do Berlina.

Ja sam pojechałem do Berlina przysłanym mi do Warszawy są mochodem. W Berlinie spędziłem dwa dni, omawiając problemy kontrwywiadu z moimi ekspertami i przeglądając tajne dokfamenty wywiadu polskiego, jakie wpadły nam w ręce⁹. Ilość informacji, zebrana przez Polaków, a dotyczących zwłaszcza produkcji zbrojeniowej Niemiec, była zdumiewająca. Postanowiłem przeto natychmiast pojechać do Dortmundu, aby zbadać na miejscu stopień zapewnienia tajności produkcji przemysłowej w Zagłębiu Ruhry.

Dortmund jest jednym z ośrodków niemieckiego przemysłu stalowego, a po Essen i Diisseldorfie, jednym z najważniejszych arsenałów niemieckiego przemysłu zbrojeniowego w Zagłębiu Ruhry. Jest to miasto typowo przemysłowe, szare od dymu, zatłoczone i pełne energii. Kiedy tam przybyłem, byłem wprost przerażony stanem, w jakim zastałem naszą komórkę kontrwywiadu. Mieliśmy tam pięciu agentów i grupę asystentów i sekretarek. Jeden z agentów był

⁹ Przez karygodne niedbalstwo w końcowej fazie ewakuacji Warszawy we wrześniu 1939 r. część tajnych dokumentów wywiadu polskiego (dotyczących głównie 111 Ekspozytury

w Bydgoszczy oraz poszczególnych attachatów). znajdujących się w Forcie Legionów, rzeczywiście wpadła w ręce niemieckie. Dokumenty to znalezione i zabezpieczone zostały jednak nie przez kontrwywiad SS (jak można by mniemać ze “Wspomnień” Schellenberga), lecz przez Abwehrę. Bard/o możliwe, że Schellenbergowi przypadło natomiast sfinalizowanie tej sprawy, opracowanej przez wywiad wojskowy — tzn. dokonanie aresztowań i przeprowadzenie końcowego śledztwa. Szerzej pisze o tej sprawie O. R e i l e, *Ge-heime Ostfront. Die deutsche Abwehr im Osten (1921—1945)*, Miinchen 1963, s. 289, z polskich zaś autorów — L. G o n d e k, *Wywiad polski w Trzeciej Rzeszy 1933—1939*, Warszawa 1982, wyd. II, s. 29—33.

60

całkowicie pochłonięty prowadzeniem “papierowej wojny” z Berlinem. Zapelniał teczki pisanymi przez siebie memorialami, ale nie unieszkodliwiał szpiegów. Na tych pięciu ludziach spoczywała odpowiedzialność za cały rejon wokół Dortmundu, z trzema i pół milionami ludności i prawie czterystu zakładami przemysłowymi, produkującymi na potrzeby wojenne. Następne pięć tygodni wypełniły mi konferencje z dyrektorami fabryk, a także z państwowymi i wojskowymi urzędami nadzoru i ochrony. Zaczęłem opracowywać program działania uwzględniający specyfikę tego rejonu i naprawiać błędy naszej organizacji. Właśnie wybierałem się do Berlina z raportem na ten temat, kiedy zwrócono mi

uwagę na bardzo interesującą sprawę. Chodziło o nadzorcę fabrycznego, zatrudnionego w firmie zbrojeniowej od 18 lat. Urodził się w Polsce, ale większość życia spędził w Niemczech i uzyskał obywatelstwo niemieckie. Był ekspertem od produkcji luf armatnich i zarządzał odnośnym działem w jednej z fabryk. Miał więc dostęp do projektów i rysunków najnowszych dział przeciwczołgowych, a także nowych mechanizmów odrzutowych i lawet armatnich.

Któregoś dnia dwóch inżynierów fabrycznych potrzebowało pewnego rysunku. Szukając go w sejfie stwierdzili, że brakuje tam planów najnowszego dział przeciwczołgowego. Badając rzecz dalej, odkryli, że rysunek ten zabrał polski nadzorca do domu. Natychmiast poinformowali o tym miejscową placówkę kontrwywiadu, która z kolei przekazała tę informację mnie. Od razu zarządziłem obserwację nadzorcy, a także stałą kontrolę zawartości sejfu, tak abyśmy wiedzieli, jakie projekty są zabierane i na jak długo.

Przez pięć wieczorów nie zabierano z sejfu niczego, ale piątego wieczora zabrakło aż siedmiu projektów.

Tymczasem dokładne zbadanie przeszłości nadzorcy przyniosło następujące informacje: osobnik ten urodził się niedaleko Kalisza w Polsce, został pomocnikiem wytapiacza, a następnie tokarzem. Pracował w różnych zakładach przemysłu stalowego na Górnym Śląsku, a następnie osiedlił się w Zagłębiu Ruhry w 1924 r. Jego doskonale referencje i doświadczenie techniczne, a także umiejętność kierowania ludźmi, zyskały mu zaufanie pracodawców. Cechowała go duża pracowitość i wielka inteligencja. Był żonaty i miał troje dzieci, wiódł spo-

61

kojną i stateczną egzystencję. Od czasu do czasu spotykał się ze swoimi rodakami, którzy także odwiedzali go w domu. Sąsiedzi zeznali, że przy takich okazjach zawsze rozmawiano po polsku. Te dane i brak rysunków były jedynymi rzeczami wzbudzającymi podejrzenia. Jego sąsiedzi zgodnie twierdzili, że nie żył ponad stan.

Tego wieczoru, gdy ustalono brak siedmiu projektów, śledzący go agenci donieśli, że o północy odwiedziło nadzorcę dwóch ludzi, którzy nadal przebywają w jego mieszkaniu. Zdecydowałem, że nadszedł czas, by podjąć akcję.

Operacją kierowałem osobiście. Po obstawieniu wszystkich okien i drzwi domu wyłamaliśmy drzwi kuchenne, które znajdowały się na parterze i wpadliśmy do jadalni, w której znajdowało się trzech mężczyzn. Wkroczyliśmy tak szybko, że nie mieli nawet czasu wstać z miejsc; siedzieli bez ruchu, wpatrując się z przerażeniem w lufy pistoletów. Brakujące projekty leżały przed nimi na stole. Zaaresztowaliśmy całą trójkę, zrewidowaliśmy ich, a następnie przeszukaliśmy dom, zatrzymując pozostałych członków rodziny. W ciągu pierwszych godzin przesłuchania uzyskaliśmy wystarczającą ilość informacji, aby dokonać dalszych aresztowań. W sumie zatrzymaliśmy szesnaście osób. Nadzorca pracował dla polskiego wywiadu od jedenastu lat i za jego to radą przyjął obywatelstwo niemieckie. Nie pracował dla pieniędzy, lecz wyłącznie ze względów patriotycznych. Klęska, jaka spadła na jego kraj, zdecydowała także o jego losie. Zawsze przerażał go

zbrodniczy optymizm rodaków, nie doceniających niemieckiego potencjału zbrojeniowego. Usiłując zmienić to przekonanie czynił w ostatnich miesiącach wszystko, aby Warszawa uzyskała pełniejszy wgląd w wysoką jakość i ilość niemieckiej produkcji zbrojeniowej. Po wybuchu wojny jego kontakty z krajem zostały zerwane.

Powiedziano mu jednak, że kurier skontaktuje się z nim "niezależnie od aktualnej sytuacji wojskowej czy politycznej".

Z dwóch innych mężczyzn zatrzymanych w jego domu, jeden był dalekim krewnym, który przyszedł, aby mu pomóc w przerysowaniu projektów, a drugim — oficer polskiego wywiadu. Przeszedł on specjalne przeszkolenie w szpiegostwie przemysłowym i podróżował jako fikcyjny przedstawiciel firmy "sprzedającej" olej przemy-

62

słowy i smary. Do wybuchu wojny pozostawał w stałym kontakcie z asystentem polskiego attache wojskowego w Berlinie, za którego pośrednictwem przekazywano uzyskane informacje do Warszawy.

Tego wieczoru, kiedy zdecydowaliśmy się wkroczyć, oficer ten i polski nadzorca spotkali się celem uzgodnienia planów dalszej współpracy. Postanowili na razie zawiesić wszelką działalność szpiegowską i czekać na rozkazy polskiej armii podziemnej, która już się zaczęła formować i z którą oficer wywiadu polskiego był w kontakcie. Zważywszy, jak wielu Polaków pracowało nadal w Zagłębiu Ruhry (około 200 000

w momencie wybuchu wojny), można było dalej prowadzić owocną działalność. Postanowiono także nawiązać kontakty z polskimi jeńcami wojennymi, których zaczęto przysyłać do pracy w niemieckich zakładach przemysłowych.

W czasie procesu eksperci wykazali, jak niebezpieczna dla niemieckiego potencjału wojskowego była działalność tej grupy. Wysłali oni łącznie około półtora kufra tajnych informacji do Polski. Z szesnastu oskarżonych wszystkich, z wyjątkiem dwóch, uznano winnymi działalności szpiegowskiej na rzecz Polski, i — ponieważ ich działalność miała miejsce już po wybuchu wojny — trzech głównych oskarżonych skazano na karę śmierci.

Muszę przyznać, że podziwiałem głęboki spokój, z jakim ten polski patriota przyjął wyrok. Poświęcił życie i szczęście rodziny dla swojego kraju. Kiedy widziałem go po raz ostatni powiedział: *Dzisiaj triumfują Niemcy, ale kto wie, jak się to wszystko skończy?*

ROZDZIAŁ IV

Po powrocie do Berlina zdałem Heydrichowi sprawozdanie z podróży do Zagłębia Ruhry wskazując, jak niewystarczająca była liczba agentów kontrwywiadu pracujących w tym nadzwyczaj ważnym rejonie. Heydrich słuchał uważnie, po czym powiedział: *Będzie pan miał możliwość zmienić ten stan rzeczy, na razie jednak mam dla pana inne zadanie. Od szeregu miesięcy pozostajemy w bardzo interesującym kontakcie z wywiadem brytyjskim. Podrzuca-*

jąc im mylne informacje, udało się nam spenetrować ich organizację. Nadszedł teraz moment, w którym musimy zdecydować, czy tę grę kontynuować, czy też zerwać kontakt i poprzestać na tym, co udało nam się osiągnąć. Myślę, że jest pan odpowiednim człowiekiem do przejęcia tej sprawy i pragnę, aby się pan natychmiast zapoznał z posiadany przez nas materiałem i po dokładnym zbadaniu tej sprawy i wyrobieniu sobie o niej sądu przekazał mi swoje dalsze zalecenia.

Przekazano mi materiały, z których wyłonił się następujący obraz sytuacji:

Od szeregu lat niemiecki agent F 479 działał w Holandii¹. Dawniejszy uchodźca polityczny, pozował nadal na takiego po podjęciu współpracy z nami i w tym charakterze zdołał nawiązać łączność z wywiadem brytyjskim. Udawał, że ma kontakty z podziemną grupą opozycyjną w Wehrmachcie, co bardzo zainteresowało Brytyjczyków. Znaczenie jego wzrosło do tego stopnia, że wszystkie jego raporty przesyłano bezpośrednio do Londynu. Tym sposobem udało się nam przekazać Anglikom wiele mylnych informacji. Zbudował on również siatkę własnych informatorów, a także udało mu się nawiązać łączność z francuskim Deuxieme Bureau. Po wybuchu wojny wywiad angielski zaczął wykazywać jeszcze większe zainteresowanie nawiązaniem kontaktu z domniemaną grupą spiskową w armii. Brytyjczycy sądzili, że uda się im wykorzystać działalność konspiracyjnej grupy oficerów do* obalenia reżymu hitlerowskiego w Niemczech. Kiedy skierowano mnie do prowadzenia tej sprawy, osiągnęła ona swój punkt kulminacyjny: Anglicy wyrazili gotowość nawiązania bezpośrednich kontaktów z wysoko

postawionym przedstawicielem grupy opozycyjnej².

¹ Aż do napadu niemieckiego w 1940 r. Holandia, podobnie jak i Belgia, była państwem neutralnym.

² Anglicy łatwo uwierzyli w misję Schellenberga jako rzekomego przedstawiciela niemieckiej opozycji wojskowej, gdyż w tym czasie niewielka grupa wyższych dowódców Wehrmachtu (w większości zresztą odsuniętych już od dowodzenia) z generałami Beckiem, von Hammersteinem i Thomasem była zdecydowanie przeciwna wojennym planom Hitlera uważając, że doprowadzą one do całkowitej klęski Niemiec. Grupa ta parokrotnie rozpatrywała projekty zamachu stanu i odsunięcia Hitlera od władzy. Kończyło się jednak wszystko na zamia raclu które nie doczekały się realizacji (aż do 1944 r.). Próbowano także bez

64

Po dokładnym przestudiowaniu całej sprawy i długich dyskusjach z pracownikami kontrwywiadu, którzy ją dotąd prowadzili, doszedłem do wniosku, że będzie dla nas rzeczą korzystną kontynuowanie tej gry. Postanowiłem udać się osobiście do Holandii na spotkanie z agentami wywiadu brytyjskiego pod przybranym nazwiskiem kapitana Schaemmela z wydziału transportowego Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu. Ustaliłem, że taki kapitan rzeczywiście istnieje i dopilnowałem, aby wysłano go w jakąś dalszą podróż służbową po terenach wschodnich.

Po uzyskaniu aprobaty moich planów udałem się do Dusseldorfu, gdzie zamieszkałem w małym prywatnym domu. Dom ten, uprzednio wyposażony do pracy wywiadowczej, posiadał bezpośrednio połączenie telegraficzne i telefoniczne z centralą w Berlinie. Berlin miał tymczasem skontaktować się z naszym agentem F 479 i poinstruować go, aby zaaranżował spotkanie kapitana Schaemmela z agentami brytyjskimi. Na nieszczęście tak się złożyło, że nie byłem w stanie spotkać się przedtem z F 479 i omówić z nim szczegóły akcji, wskutek czego musiałem wszystko pozostawić jego pomysłowości i umiejętnościom. Był w tym oczywiście znaczny element ryzyka, ale ryzyka nie sposób uniknąć w działalności wywiadowczej.

Dalsze informacje przesłano mi pocztą lotniczą z Berlina. Przystudiowałem je uważnie. Musiałem zapoznać się dokładnie z całą sprawą, zapamiętać każdy szczegół fikcyjnej konspiracji, nazwiska i kontakty pomiędzy poszczególnymi spiskowcami[^] a także przyswoić sobie informacje o agentach brytyjskich, z którymi miałem się zetknąć. Otrzymałem także dokładny i szczegółowy raport o kapitanie Schaemmelu, jego przeszłości, stylu życia, zachowaniu i wyglądzie. Nosił on monokl, a więc i ja musiałem to robić, co zresztą nie przyszło mi z trudnością, gdyż niedowidzę na jedno oko. Im więcej miałem informacji o grupie, tym większe były szanse na pozyskanie zaufania Anglików, najmniejsze zaś niedopatrzenie z mej strony wzbudziłoby natychmiast ich podejrzenia. skutecznie nawiązać kontakty z Wielką Brytanią. W tej ostatniej sprawie gene rałów "wyręczył" wywiad SS, radykalnie kompromitując na przyszłość jakiegokolwiek zamierzenia rzeczywistej opozycji. Por.: K. F i n k e r, *Stauffenberg i zamach na Hitlera* (przekład polski),

Warszawa 1979, s. 86—88.

65

20 października 1939 r. o szóstej godzinie wieczorem nadeszła wreszcie wiadomość: *Spotkanie zaaranżowano na 21 października w Zutphen w Holandii.*

Jeden z naszych agentów miał mi towarzyszyć. Dobrze mu były znane szczegóły tej sprawy, gdyż nadzór nad agentem F 479 należał do jego obowiązków. Sprawdziliśmy jeszcze raz paszporty i dowód rejestracyjny samochodu (policja niemiecka i straż graniczna zostały wcześniej poinstruowane, aby nie czynić nam trudności). Zabraliśmy bardzo niewiele bagażu. Specjalnie dopilnowałem przeglądu naszych ubrań i bielizny, szukając najmniejszych śladów, które by mogły zdradzić naszą tożsamość., Zaniedbanie nawet tak drobnych szczegółów może czasami zniweczyć najlepiej obmyślane plany wywiadu.

Wieczorem ku mojemu zdziwieniu zadzwonił Heydrich. Powiedział, że uzyskał dla mnie upoważnienie prowadzenia “negocjacji” w taki sposób, jaki uznam za najbardziej stosowny, Pozostawiono mi zupełnie wolną rękę. W końcu rzekł: *Niech pan będzie ostrożny. Nie chciałbym, aby się panu coś złego przydarzyło. Na wszelki wypadek postawiłem w stan pogotowia wszystkie, posterunki graniczne. Proszę do mnie zadzwonić natychmiast po powrocie.*

Zdziwiła mnie ta troska o moją osobę. Uświadomiłem sobie jednak zaraz, że nie wpływała ona z jakichś ludzkich

odruchów, lecz była wynikiem czysto praktycznego wyrachowania.

Wczesnym rankiem 21 października dojechaliśmy do granicy holenderskiej. Dzień był ciemny i deszczowy. Towarzysz mój prowadził wóz, a ja siedziałem obok, zatopiony w myślach. Nie mogłem opanować uczucia niepokoju, tym bardziej że nie miałem możliwości wcześniejszego skontaktowania się z F 479. W miarę jak zbliżaliśmy się do granicy, uczucie to narastało.

Formalności po stronie niemieckiej przebiegły szybko i gładko. Holendrzy byli jednak bardziej drobiazgowi. W końcu jednak prze-brnęliśmy przez wszystkie formalności bez większych kłopotów.

Kiedy dojechaliśmy do Zutphen na umówionym miejscu oczekiwał nas wielki buick. Mężczyzna za kierownicą przedstawił się nam jako kapitan Best z wywiadu brytyjskiego. Po krótkiej wymianie uprzejmości zająłem miejsce obok niego, a mój towarzysz jechał z tyłu w samochodzie, którym przyjechaliśmy.

66

Kapitan Best, który — notabene — także nosił monokl, mówił płynnie po niemiecku i wkrótce wytworzyła się między nami przyjemna atmosfera. Nasze wspólne zainteresowanie muzyką (Best był doskonałym skrzypkiem) pomogło w przełamaniu lodów. Rozmowa przebiegała tak miło, że po chwili prawie zapomniałem o właściwym celu przyjazdu. Mimo pozornego spokoju

wzbierało we mnie napięcie, gdy czekałem, aż Best zacznie wreszcie mówić o sprawach, o których mieliśmy dyskutować. Najwidoczniej nie chciał tego robić, zanim nie dojedziemy do Arnhem, gdzie mieli do nas dołączyć jego koledzy — major Stevens i porucznik Coppens. Kiedy dotarliśmy do Arnhem, obaj wsiedli do samochodu i, od-tąd podróżowaliśmy razem. Rozpoczęliśmy poważne rozmowy jeszcze w samochodzie przemykającym przez holenderskie wsie.

Brytyjczycy przyjęli mnie bez zastrzeżeń jako przedstawiciela silnej grupy opozycyjnej w najwyższych sferach armii niemieckiej. Powiedziałem im, że przywódcą grupy jest generał niemiecki, którego nazwiska na tym etapie rokowań jeszcze nie mogłem ujawnić. Celem grupy było obalenie Hitlera siłą i ustanowienie nowego rządu. Nasze obecne negocjacje miały na celu wybadanie stanowiska rządu brytyjskiego wobec przyszłego rządu Rzeszy pozostającego pod kontrolą armii, a także ustalenie, czy rząd brytyjski byłby skłonny zawrzeć z naszą grupą tajne porozumienie, które z czasem mogłoby doprowadzić do zawarcia traktatu pokojowego po dojściu wojska do władzy.

Oficerowie brytyjscy zapewnili mnie, że rząd angielski jest zainteresowany naszym przedsięwzięciem, a także że przywiązuje wagę do zapobieżenia dalszemu rozprzestrzenianiu się działań wojennych i zawarcia pokoju. Dlatego z radością powitałby usunięcie Hitlera i jego reżymu. Co więcej, rząd brytyjski jest gotów udzielić nam pomocy i poparcia wszelkimi środkami, jakimi dysponuje. Jeżeli zaś chodzi o jakiegokolwiek polityczne zobowiązania czy porozumienia, to oni też w tym momencie nie byli upoważnieni do składania żadnych wiążących deklaracji. Jednakże gdyby przywódca naszej grupy lub

jakiś inny niemiecki generał mógł być obecny na następnym spotkaniu, sądzili, że będą w stanie przedstawić jakieś bardziej zobowiązujące oświadczenie rządu Jego Królewskiej Mości.

Zapewnili mnie, że są w stałym kontakcie z Foreign Office i z Downing Street.

67

Stało się dla mnie jasne, -że ostatecznie zyskaliśmy zaufanie oficerów brytyjskich. Uzgodniliśmy, że kolejne spotkanie odbędzie się w biurze wywiadu brytyjskiego w Hadze. Obiecałem, że przybędę na to spotkanie i po wspólnym posiłku rozstaliśmy się w jak najlepszej komitywie. Droga powrotna i powtórne przekroczenie granicy nie nastręczyło nam żadnym trudności.

Zaraz po przybyciu do Dusseldorfu zadzwoniłem do Berlina, aby zawiadomić centralę o swoim powrocie.

Polecono mi, abym natychmiast zjawił się osobiście w celu omówienia dalszych kroków, jakie należy przedsięwziąć.

Przyjechałem do Berlina wieczorem. W rozmowach, które się przeciągnęły do późnej nocy, ustaliliśmy, że pozostawia mi się wolną rękę w prowadzeniu dalszych negocjacji. Dano mi także swobodę doboru odpowiednich agentów.

Przez następne kilka dni opracowywałem plan dalszego działania. W czasach pokoju zwykle spędzałem wszystkie wolne chwile w domu mojego najlepszego przyjaciela profesora Maxa de Crinis z Uniwersytetu Berlińskiego, dyrektora oddziału psychiatrycznego sławnego szpitala

Charite. Był to szalenie przyjemny i kulturalny dom i latami przyjmowano mnie tam jak syna. Miałem swój pokój i mogłem przychodzić i wychodzić, kiedy chciałem. Tego dnia, gdy pracowałem nad swymi planami, de Crinis wszedł do pokoju, nalegając, aby wybrał się z nim na przejażdżkę konną. Czyste powietrze dobrze mi zrobi. Gdy tak cwałowaliśmy obok siebie, wpadła mi do głowy pewna myśl. Opowiedziałem de Criniso-wi o mojej operacji w Holandii i zapytałem, czy nie zechciałbym wybrać się ze mną do Hagi. De Crinis był pułkownikiem armii niemieckiej, urodził się w Grazu w Austrii i był ode mnie znacznie starszy. Elegancki, postawny, wysoce inteligentny i kulturalny, wydawał się idealnie pasować do roli, jaką mu przeznaczyłem, a jego lekko austriacki akcent czynił go jeszcze bardziej przekonującym. Przedstawiłbym go na naszym następnym spotkaniu z Anglikami jako prawą rękę przywódcy grupy konspiracyjnej. De Crinis chętnie przystał na tę propozycję. Następnie nasz plan został zaakceptowany przez centralę.

29 października de Crinis i ja oraz agent, który mi towarzyszył przy pierwszym spotkaniu z Anglikami, wyjechaliśmy z Berlina

68

do Dusseldorfu, gdzie spędziliśmy noc i poczyniliśmy ostatnie przygotowania przed wyprawą. Postanowiłem, że przez pozostałą część podróży nie będziemy już o tej sprawie mówić, dlatego była to nasza ostatnia narada.

De Crinis i ja ustaliliśmy system znaków, którymi będziemy się porozumiewać w czasie naszych rozmów z Brytyjczykami. Jeżeli zdejmę monokl lewą ręką, oznaczać to będzie, że ma natychmiast zamilknąć i pozwolić mi na przejęcie inicjatywy, zdjęcie monoklu prawą ręką będzie oznaczało, że potrzebuję jego pomocy. Znakiem natychmiastowego przerwania rozmowy miało być oświadczenie, że boli mnie głowa.

Przed wyjazdem uważnie sprawdziłem bagaż de Crinisa. Tym razem nie mieliśmy najmniejszych trudności przy przekraczaniu granicy.

W Arnherri dojechaliśmy do skrzyżowania, gdzie o dwunastej mieliśmy się spotkać z naszymi brytyjskimi przyjaciółmi. Kiedy przyjechaliśmy na umówione miejsce za dwie minuty dwunasta, jeszcze ich tam nie było.

Czekaliśmy przez pół godziny, ale nikt się nie zjawił. Z pół godziny zrobiło się tymczasem czterdzieści pięć minut, jeździliśmy powoli po ulicy tam i z powrotem, a nasze zderwienie wzrastało... De Crinis, nieprzyzwyczajony do sytuacji tego rodzaju, był z nas — oczywiście — najbardziej podekscytowany, a ja starałem się go uspokoić. Nagle zauważyłem dwóch policjantów holenderskich, powoli zbliżających się do naszego wozu. Jeden z nich zapytał po holendersku, co tutaj robimy. Towarzyszący nam agent odparł, że czekamy na przyjaciół. Policjant potrząsnął głową, wsiadł do samochodu i polecił nam jechać na posterunek policji. Wydawało się, że wpadliśmy w pułapkę. Najważniejszą rzeczą było teraz zachowanie spokoju i opanowania.

W komisariacie potraktowano nas bardzo uprzejmie, ale mimo naszych protestów zrewidowano i przeszukano bagaże. Policjanci robili to bardzo dokładnie, oglądając każdy przedmiot z zestawu przyborów toaletowych de

Crinisa. W trakcie tego uświadomiłem sobie nagle, że w Dusseldorfie tak bardzo byłem zaabsorbowany sprawdzaniem rzeczy de Crinisa, iż zupełnie zapomniałem przejrzeć rzeczy towarzyszącego nam agenta. Jego przybory toaletowe

69

leżały otwarte na stoliku obok. Zobaczyłem ze zgrozą, że zawierały fiolkę aspiryny w urzędowym opakowaniu armii niemieckiej z etykietą, na której widniały słowa: "SS Sanitathaupamt".

Przesunąłem swoje rzeczy, które już zostały przejrzane, ku przyborom toaletowym, a jednocześnie patrząc, czy nie jestem obserwowany, złapałem fiolkę aspiryny, upuszczając przy tym szczotkę do włosów pod stół. Nachylając się, by ją podnieść, włożyłem aspirynę do ust. Była to naprawdę gorzka pigułka do zgryzienia, trochę papieru uwięzło mi w gardle, musiałem więc znów upuścić szczotkę i udawać, że szukam jej pod stołem, aby mieć czas na połknięcie wszystkiego. Na szczęście nikt nie zauważył, co robię.

Następnie zaczęto nas przesłuchiwać. Skąd przyjechaliśmy? Dokąd się udawaliśmy? Kim byli przyjaciele, z którymi mieliśmy się spotkać? O czym zamierzaliśmy z nimi rozmawiać? Odpowiedziałem, że nie mam zamiaru na te pytania odpowiadać, dopóki mi się nie umożliwi spotkania z adwokatem. Ostro też zaprotestowałem przeciwko sposobowi, w jaki byliśmy traktowani.

Policja posunęła się za daleko bez żadnego istotnego powodu. Nasze papiery były przecież w porządku i nie mieli prawa nas zatrzymać. Zachowywałem się celowo niegrzecznie i arogancko, i to zaczynało chyba odnosić skutek. Kilku policjantów zdawało się wahać, inni jednak chcieli kontynuować przesłuchanie. W ten sposób szarpaliśmy się z nimi przez półtorej godziny, aż nagle drzwi się otwarły i wszedł porucznik Coppens. Pokazał policjantom jakiś dokument, na którego widok ich zachowanie raptownie uległo zmianie. Zaczęli wylewnie przeproszać, po czym nas wypuszczono.

Po wyjściu z komisariatu zobaczyliśmy kapitana Besta i majora Stevensa, siedzących w buicku. Wyjaśnili nam, że zaszła fatalna pomyłka. Zatrzymali się przy niewłaściwym skrzyżowaniu i stracili tam wiele czasu, czekając na nas. Przeproszali nas kilkakrotnie mówiąc, jak bardzo im z tego powodu przykro.

Oczywiście, zaraz sobie uświadomiłem, że cała ta sprawa została przez nich wyreżyserowana. Zaareztowanie nas, a następnie rewizja i przesłuchanie posłużyły im jako znakomity środek sprawdzenia naszej tożsamości.

Pomyślałem, że w przyszłości trzeba się leżały otwarte na stoliku obok. Zobaczyłem ze zgrozą, że zawierały fiolkę aspiryny w urzędowym opakowaniu armii niemieckiej z etykietą, na której widniały słowa: "SS Sanitathaupsamt".

Przesunąłem swoje rzeczy, które już zostały przejrzone, ku przyborom toaletowym, a jednocześnie patrząc, czy nie jestem obserwowany, złapałem fiolkę aspiryny, upuszczając przy tym szczotkę do włosów pod stół. Nachylając się, by ją podnieść, włożyłem aspirynę do ust. Była to naprawdę gorzka pigułka do zgryzienia, trochę papieru uwięzło mi w gardle,

musiałem więc znów upuścić szczotkę i udawać, że szukam jej pod stołem, aby mieć czas na połknięcie wszystkiego. Na szczęście nikt nie zauważył, co robię.

Następnie zaczęto nas przesłuchiwać. Skąd przyjechaliśmy? Dokąd się udawaliśmy? Kim byli przyjaciele, z którymi mieliśmy się spotkać? O czym zamierzaliśmy z nimi rozmawiać? Odpowiedziałem, że nie mam zamiaru na te pytania odpowiadać, dopóki mi się nie umożliwi spotkania z adwokatem. Ostro też zaprotestowałem przeciwko sposobowi, w jaki byliśmy traktowani. Policja posunęła się za daleko bez żadnego istotnego powodu. Nasze papiery były przecież w porządku i nie mieli prawa nas zatrzymać. Zachowywałem się celowo niegrzecznie i arogancko, i to zaczynało chyba odnosić skutek. Kilku policjantów zdawało się wahać, inni jednak chcieli kontynuować przesłuchanie. W ten sposób szarpaliśmy się z nimi przez półtorej godziny, aż nagle drzwi się otworzyły i wszedł porucznik Coppens. Pokazał policjantom jakiś dokument, na którego widok ich zachowanie raptownie uległo zmianie. Zaczęli wylewnie przeproszać, po czym nas wypuszczono.

Po wyjściu z komisariatu zobaczyliśmy kapitana Besta i majora Stevensa, siedzących w buicku. Wyjaśnili nam, że zaszła fatalna pomyłka. Zatrzymali się przy niewłaściwym skrzyżowaniu i stracili tam wiele czasu, czekając na nas. Przeproszali nas kilkakrotnie mówiąc, jak bardzo im z tego powodu przykro.

Oczywiście, zaraz sobie uświadomiłem, że cała ta sprawa została przez nich wyreżyserowana. Zaareztowanie nas, a następnie rewizja i przesłuchanie posłużyły im jako znakomity środek sprawdzenia naszej tożsamości.

Pomyślałem, że w przyszłości trzeba się

70

będzie mieć na baczności przed takimi sprawdzającymi "próbami".

Po szybkiej jeździe samochodem dotarliśmy do Hagi, gdzie udaliśmy się do biura majora Stevensa. Tutaj, w obszernym pokoju majora, rozpoczęły się rozmowy, w których najbardziej czynną rolę grał kapitan Best. Po szczegółowej i wyczerpującej dyskusji doszliśmy wreszcie do następujących ustaleń.

Po obaleniu Hitlera i usunięciu jego najbliższych współpracowników miało nastąpić natychmiastowe zawarcie pokoju z mocarstwami zachodnimi. Warunkiem zawarcia pokoju miało być przywrócenie dawnego statusu terytorialnego Austrii, Polski i Czechosłowacji. Niemcy miały się wyrzec swojej dotychczasowej polityki gospodarczej i powrócić do parytetu złota. Najważniejszym tematem naszej dyskusji i była możliwość przywrócenia Niemcom ich niektórych kolonii, jakie miały przed pierwszą wojną światową. Ten problem mnie zawsze interesował, dlatego wracałem do niego w rozmowie.

Wskazałem, jak istotne byłoby dla wszystkich, aby Niemcy posiadały jakąś klapę bezpieczeństwa dla swoich nadwyżek ludnościowych. W przeciwnym razie nacisk Niemiec na terytoria wschodnie i zachodnie będzie trwał nadal, stwarzając stały element zagrożenia w Europie środkowej. Nasi partnerzy w dyskusji uznali znaczenie tej sprawy, zgadzając się z tym, że należało znaleźć jakieś rozwiązanie,

aby zaspokoić żądania Niemiec. Wyrazili pogląd, że należy znaleźć jakieś wyjście, które by zapewniło Niemcom korzyści ekonomiczne, a jednocześnie dało się pogodzić politycznie z istniejącym obecnie systemem mandatów kolonialnych.

Przy końcu dyskusji zredagowaliśmy nasze wnioski w formie aide memoire. Następnie major Stevens wyszedł, aby telefonicznie poinformować Londyn o naszych ustaleniach. Wrócił mniej więcej po pół godzinie i rzekł, że Londyn zareagował pozytywnie, ale że porozumienie trzeba jeszcze przedyskutować z ministrem spraw zagranicznych lordem Halifaxem. Zostanie to zrobione natychmiast i można liczyć na ostateczną decyzję jeszcze dziś wieczorem. Jednocześnie oczekuje się od nas sformułowania wiążącej platformy politycznej, przedstawiającej ostateczne i sprecyzowane stanowisko niemieckiej opozycji, a także ustalenia terminu naszego wystąpienia.

71

Rozmowy trwały mniej więcej trzy i pół godziny. Pod koniec naprawdę rozboleła mnie głowa, głównie dlatego, że wypaliłem

za wiele mocnych papierosów angielskich, do których nie byłem przyzwyczajony. Podczas gdy major Stevens rozmawiał z Londynem, poszedłem odświeżyć się do łazienki. Kiedy tam stałem zamyślony, niepostrzeżenie wszedł kapitan Best, który nagle zapytał cicho *Proszę mi powiedzieć, czy pan zawsze nosi monokl?*

Na szczęście nie widział mej twarzy, gdyż czułem, że się czerwienię. Po chwili odzyskałem panowanie nad sobą i odpowiedziałem spokojnie: *A wie pan, miałem zamiar zapytać pana o to samo.*

Później pojechaliśmy do willi jednego z holenderskich przyjaciół Besta, gdzie przygotowano dla nas trzy wygodne pokoje. Odpoczęliśmy chwilę, a potem przebraliśmy się przed proszoną kolacją W domu Besta.

Żona Besta, córka holenderskiego generała Van Reesa, była dość znaną portrecistką i rozmowa przy kolacji była przyjemna i żywa. Stevens przyszedł później, tłumacząc się nawalem obowiązków. Odciągnął mnie na bok i powiedział, że nadeszła pozytywna odpowiedź z Londynu. Nasza misja okazała się wielkim sukcesem.

Agent F 479 został także zaproszony i przez kilka minut udało mi się rozmawiać z nim bez świadków. Był bardzo zdenerwowany i z trudem wytrzymywał napięcie. Staralem się go uspokoić i powiedziałem mu, że jeśli znajdzie jakiś pretekst, by powrócić do Niemiec, użyję swoich wpływów, aby nastawić do niego życzliwie władze w Berlinie.

Kolacja była znakomita. Nigdy nie jadłem tak świetnych ostryg. Best wygłosił po kolacji krótką dowcipną orację, a de Crinis zrewanżował mu się z właściwym sobie wiedeńskim wdziękiem. Rozmowa po kolacji była bardzo interesująca i udało mi się uzyskać lepszy pogląd na stanowisko Anglii wobec wojny. Wielka Brytania nie wypowiedziała wojny z lekkim sercem, ale walczyć będzie do ostatecznego zwycięstwa. Jeżeli Niemcom powiedzie się inwazja na Anglię, będzie ona dalej prowadzić tę wojnę z terytorium Kanady. Rozmawialiśmy także o muzyce oraz malarstwie i dość późno wróciliśmy do naszej rezydencji. Ból głowy niestety mnie nie opuszczał. Przed udaniem, się na spoczynek poprosiłem gospodarza o kilka aspiryn. Po

paru minu-

72

tach weszła do mego pokoju czarująca młoda dama, niosąc jakieś tabletki i szklankę lemoniady. Zaczęła ze mną rozmawiać, rozpytując o to i owo. Odczułem wyraźną ulgę, gdy udało mi się ją wymanewrować z pokoju bez okazania nieuprzejmości. Po napięciach i trudach całego dnia nie miałem nastroju do zaspokajania jej ciekawości.

Rano spotkaliśmy się z de Crinsem w łazience. Był w świetnym humorze; rzekł do mnie swym najczystszy austriackim akcentem: *Smętnie ci panowie to wszystko zaaranżowali, co?*

Przed wyruszeniem w drogę powrotną spożyliśmy obfite holenderskie śniadanie. O dziewiątej przyjechał samochód, aby nas zabrać na ostatnie w tym dniu krótkie spotkanie, które odbyło się w biurze jednej z firm holenderskich, służącej wywiadowi brytyjskiemu za przykrywkę: N.Y. Handels Dienst Veer Het przy Nieuwe Uitleg 15.

Otrzymaliśmy angielską krótkofalówkę i specjalny kod, za pomocą którego mieliśmy się kontaktować z placówką wywiadu brytyjskiego w Hadze. Sygnałem wywoławczym miało być hasło O-N-4. Porucznik Coppens zaopatrzył nas w list polecający, nakazujący władzom holenderskim udzielenie pomocy okazicielowi przy kontaktowaniu się z tajnym numerem telefonicznym w j Hadze, zdaje się 556-331, a także zabezpieczający nas przed powtórzeniem się tak nieprzyjemnych incydentów, jak ten, jaki się zdarzył

poprzedniego dnia. Po ustaleniu, że czas i miejsce naszego następnego spotkania uzgodnimy drogą radiową, kapitan Best odwiózł nas do granicy, którą znów przekroczyliśmy bez żadnych trudności.

Tym razem nie zatrzymaliśmy się w Diisseldorfie, lecz pojechaliśmy wprost do Berlina. Następnego dnia złożyłem raport z odbytej misji sugerując, aby rzecz całą prowadzić dalej. Ostatecznym celem misji miał być nasz wyjazd do Londynu na dalsze rozmowy.

W ciągu następnego tygodnia Anglicy zwracali się do nas trzykrotnie, proponując uzgodnienie daty kolejnego spotkania. Pozostawaliśmy z nimi w stałym kontakcie radiowym, stosując podany kod. Do 6 listopada nie otrzymaliśmy jednak żadnych dyrektyw z Berlina i już zaczynałem się martwić, że kontakt z Brytyjczykami zostanie zerwany. Dlatego postanowiłem działać na własną rękę. Zgodziłem się na odbycie spotkania 7 listopada i ustaliliśmy miejsce

73

spotkania w kawiarni przy granicy o drugiej godzinie po południu. Na tym spotkaniu wyjaśniłem Bestowi i Stevensowi, że moja podróż do Berlina zajęła więcej czasu, niż się spodziewałem, a także, że opozycja niemiecka nie osiągnęła jeszcze całkowitego porozumienia co do omawianych spraw. Następnie zasugerowałem, że byłoby

najlepiej, gdybym mógł towarzyszyć generałowi (fikcyjnemu przywódcy opozycji) do Londynu, gdzie by się odbyły ostateczne rozmowy na najwyższym szczeblu z przedstawicielami rządu brytyjskiego. Agenci brytyjscy nie mieli nic przeciwko temu i oświadczyli, że mogą przygotować samolot kurierski, który by nas zabrał następnego dnia do Londynu. W końcu przystali na to, abym nazajutrz przywiózł na spotkanie przywódcę niemieckiej grupy opozycyjnej. Spotkanie miało się odbyć w tym samym miejscu i o tej samej porze, co obecnie. Powróciłem do Dusseldorfu, ale nadal nie było żadnych dyrektyw z Berlina, upoważniających mnie do dalszego prowadzenia rozmów. Wysłałem pilny telegram do Berlina ostrzegając, że bez zrobienia jakiegoś decydującego kroku moja sytuacja może stać się nieznośna. Otrzymałem odpowiedź, że Hitler jeszcze nie powziął żadnej decyzji, ale że raczej skłania się do zerwania negocjacji, uważając, że i tak posunęły się one zbyt daleko. Najwidoczniej jakiegokolwiek rozmowy na temat jego obalenia, nawet sfingowane, wprawiały go w stan nerwowości. Tak więc siedziałem w Diisseldorfie w poczuciu bezradności i frustracji, ale gra ta interesowała mnie tak bardzo, że postanowiłem prowadzić ją dalej. Skontaktowałem się więc z Hagą drogą radiową, potwierdzając spotkanie na dzień następny. Muszę przyznać, że nie miałem pojęcia, jaką historyjkę opowiem tym razem moim brytyjskim kolegom. Zdawałem sobie sprawę z tego, w jak delikatnej sytuacji stawiam siebie samego. Jeżeli w jakiś sposób wzbudzę ich podejrzenia, zaarrestują mnie bez wahania i cała sprawa może mieć bardzo nieprzyjemny finał. Zdecydowany byłem jednak kontynuować negocjacje za wszelką cenę. Byłem wściekły na Berlin, chociaż zdawałem sobie sprawę z tego, że mają

istotne powody, aby się wahać. Hitler wyznaczył próbną datę ataku na Zachód na dzień czwarty listopada. Zła pogoda, jaka wtedy panowała, mogła być głównym powodem odstąpienia od tego planu, ale Himm-

74

ler przyznał później, że moje negocjacje z agentami brytyjskimi mogły być też czynnikiem dodatkowym. Spędziłem bezsenną noc, a przeróżne plany wirowały mi w głowie.

Przy śniadaniu rzuciłem okiem na poranne dzienniki. Nagłówki donosiły, że król Belgii i królowa Holandii wystąpili ze wspólną ofertą mediacji pomiędzy walczącymi stronami. Odetchnąłem z ulgą: oto nadarzało się doraźne rozwiązanie moich problemów! Po prostu powiem agentom brytyjskim, że niemiecka grupa opozycyjna postanowiła odczekać, by zobaczyć, jak Hitler zareaguje na belgijsko-holenderską propozycję. Dodam przy tym, że choroba nie pozwoliła przywódcy opozycji na przybycie na dzisiejsze spotkanie, ale że na pewno pojawi się on jutro, by potem polecieć do Londynu.

Rano przeprowadziłem rozmowę z człowiekiem, którego wybrałem do roli generała, przywódcy grupy opozycyjnej. Był to przemysłowiec z wysoką honorową rangą w wojsku, a także wysoki oficer SS. Nadawał się idealnie do tej roli.

Po południu przekroczyłem granicę raz jeszcze. Tym razem musiałem czekać w kawiarni przez trzy kwadranse. Zauważyłem, że jestem śledzony przez kilku osobników udających nieszkodliwych cywilów. Było jasne, że Brytyjczycy znów nabrali jakichś podejrzeń. Wreszcie przybyli. Tym razem spotkanie było krótkie i nie miałem trudności w przedstawieniu sytuacji tak, jak to sobie zaplanowałem rano. Ich podejrzania zostały rozwiane, a kiedyśmy się zegnali, powróciła znów serdeczna atmosfera naszych poprzednich spotkań. Po powrocie do Dusseldorfu wieczorem zastałem tam oficera SS, który miał dowodzić oddziałem specjalnym, wysłanym przez Berlin w celu ubezpieczenia mojego przejścia granicy. Oficer ten powiedział, że władze w Berlinie niepokoiły się o moje bezpieczeństwo. Rozkazano mu zablokować cały sektor graniczny i trzymać w szachu policję holenderską w tym rejonie. Gdyby Holendrzy próbowali mnie aresztować, sytuacja mogła się stać krytyczna, gdyż polecono mu, aby w żadnym razie nie pozwolił mi wpaść w ręce wroga, co mogłoby się stać powodem poważnego incydentu. Gdy usłyszałem to, poczułem się trochę nieswojo. Pomyślałem

75

o swoich jutrzejszych planach, a także o tym, co by się mogło wydarzyć, gdybym nie spotkał tego oficera SS. Powiedziałem

mu, że jutro odjadę z agentami brytyjskimi, gdyż celem ostatecznym jest wyjazd do Londynu. Jeżeli udam się z nimi dobrowolnie, dam mu znak. Omówiliśmy także środki, jakie należałoby przedsięwziąć na wypadek, gdyby mój wyjazd był wymuszony. Zapewnił mnie, że do jego oddziału wyznaczono najlepszych ludzi.

Następnie odbyłem rozmowę z przemysłowcem, który miał ze mną jechać jako rzekomy przywódca grupy opozycyjnej. Omówiliśmy dokładnie wszystkie szczegóły; przed północą położyłem się spać.

Wziąłem tabletkę nasenną, aby spać lepiej niż poprzedniej nocy, i wkrótce zapadłem w głęboki sen. Nagle zbudził mnie dzwonek tdefonu. Była to bezpośrednia linia z Berlinem. W stanie odurzenia sennego sięgnąłem po słuchawkę i niechętnie chrząknąłem. Po drugiej stronie usłyszałem głęboki, dość podniecony głos: Co pan mówił! Jeszcze nic — odparłem. Z kim rozmawiam? Odpowiedź była ostra: Tu Reichsführer SS Heinrich Himmler. Czy to pan wreszcie? Skonsternowany, walcząc ze snem wydusiłem z siebie: Tak. A więc niech pan uważnie słucha — kontynuował Himmler. Czy wie pań, co się stało? Nie — odparłem. Nie wiem o niczym. — A więc dzisiaj wieczorem, tuż po przemówieniu Hitlera w piwiarni monachijskiej, dokonano nań zamachu. Wybuchła bomba. Na szczęście Fiihrer opuścił piwiarnię na kilka minut przed eksplozją. Kilku starych towarzyszy partyjnych zginęło, a szkody są znaczne. Nie ma wątpliwości, że wywiad brytyjski maczał w tym palce. Fiihrer i ja znajdowaliśmy się już w pociągu do Berlina, kiedy doszła nas wiadomość o zamachu. Fiihrer powiedział, a jest to rozkaz, że ma pan aresztować agentów brytyjskich jutro w czasie spotkania i przywieźć ich do Niemiec. Może to oznaczać pogwałcenie granicy holenderskiej, Fiihrer jednak twierdzi, że nie ma to żadnego znaczenia. Oddział

**SS, jaki wyznaczono do pana ochrony, na którą —
nawiasem mówiąc — wcale pan nie zasłużył, postępując
arbitralnie i samowolnie, ma panu pomóc w wypełnieniu
zadania. Czy pan wszystko zrozumiał? — Tak,
Reichsfuhrerze, ale... Nie ma żadnego ale — *odpart ostro
Himmler*. To jest rozkaz Fuhrera i ma go pan wykonać.
Rozumie pan? *Mogłem tylko odpo-***

76

**wiedzieć “tak jest”. Uświadomiłem sobie, że dalsza
rozmowa byłaby bezcelowa.**

Tak więc znalazłem się nagle w zupełnie innej sytuacji.

**Musiałem zapomnieć o swoim wielkim planie
kontynuowania negocjacji, już w Londynie.**

Natychmiast obudziłem dowódcę oddziału SS i

**zakomunikowałem mu rozkaz Fuhrera. Obaj, on i jego
zastępca, mieli poważne wątpliwości i powiedzieli, że plan**

**będzie trudny do wykonania. Teren nie sprzyjał takiej
operacji, a przez kilka ostatnich dni odcinek graniczny**

**Venlo był tak obstawiony przez straż graniczną i tajniaków
holenderskich, że trudno będzie przeprowadzić całą akcję**

**bez strzelaniny. Kiedy zaś strzelanina się raz zacznie, nigdy
nie wiadomo, jak się zakończy. Naszą jedyną szansą było**

**zaskoczenie. Obaj oficerowie uznali, że jeżeli odczekamy z
rozpoczęciem akcji do chwili, gdy agenci brytyjscy wejdą**

do kawiarni i zaczną z nami rozmowy, będzie za późno.

Operację należy zacząć wtedy, kiedy nadjedzie buick Besta.

Poprzedniego dnia przyjrzeni się dobrze samochodowi i byli

pewni, że rozpoznają go natychmiast. W momencie, kiedy Anglicy zajadą przed kawiarnię, nasz samochód SS przełamie barierę celną, jadąc z wielką szybkością, zaaresztuje się Brytyjczyków na ulicy i wciągnie do naszego wozu. Kierowca samochodu SS świetnie potrafi jechać do tyłu, nie będzie więc musiał zawracać samochodu, co stworzy SS-manom lepsze pole ostrzału. Jednocześnie kilku żołnierzy zajmie pozycje z lewej i prawej strony ulicy, aby osłonić nasz odwrót z flanki.

Oficerowie SS zaproponowali, abym nie brał w ogóle udziału w akcji, lecz czekał na Anglików w kawiarni. Kiedy zobaczę, że nadjeżdża ich wóz mam wyjść na ulicę, jakby na powitanie, a później szybko wsiąść do swego samochodu i odjechać.

Plan wydawał się dobry i zaakceptowałem go w całości.

Poprosiłem jednak, aby mnie przedstawili dwunastu członkom swej grupy, gdyż chciałem, aby mi się wszyscy dobrze przyjrzeni. Kapitan Best, nieco wyższy ode mnie, był mniej więcej tak samo zbudowany, miał podobny do mojego płaszcz i także nosił monokl. Chciałem mieć pewność, że nie będzie pomyłki.

Między pierwszą a drugą po południu przekroczyłem granicę bez przeszkód. Zabrałem ze sobą agenta, który mi towarzyszył w

celnej, bo nikt nie był w stanie przewidzieć, jak się sytuacja ułoży.

W kawiarni zamówiłem aperitif. Było tam dość dużo ludzi, a na ulicy panował nadzwyczaj żywy ruch; było wielu rowerzystów, a także kilku dziwnie wyglądających osobników w ubraniach cywilnych, którym towarzyszyły psy policyjne. Wyglądało na to, że nasi angielscy koledzy przedsięwzięli nadzwyczajne środki ostrożności przed spotkaniem.

Muszę przyznać, że moje zdenerwowanie wzrastało w miarę, gdy czas upływał, a Anglicy nie nadjeżdżali.

Zaczynałem się zastanawiać, czy znów nie przygotowali dla nas takiej niespodzianki, jak wtedy w Arnheim. Było już po trzeciej, a my czekaliśmy ponad godzinę. Nagle drgnąłem, szary samochód zbliżał się z wielką szybkością. Chciałem już wyjść przed kawiarnię, lecz mój towarzysz chwycił mnie za rękę i rzekł: *To nie ten samochód*. Obawiałem się, że samochód ten zmylić może oficera SS, ale na zewnątrz nadal panował spokój.

Zamówiłem mocną kawę i właśnie pociągałem pierwszy łyk, spoglądając znów na zegarek (było już prawie dwadzieścia po trzeciej), gdy mój towarzysz powiedział: *Oto i oni*. Wstaliśmy od stolika. Powiedziałem kelnerowi, że przyjechali nasi przyjaciele, i wyszliśmy na ulicę, zostawiając płaszcze w kawiarni.

Ogromny buick zbliżał się z wielką szybkością, a następnie ostro hamując, skręcił w uliczkę prowadzącą do parkingu obok kawiarni. Zacząłem iść w kierunku samochodu i znajdowałem się już tylko około dziesięciu metrów od niego, gdy nagle usłyszałem warkot nadjeżdżającego wozu SS. Nagle rozległy się strzały i usłyszeliśmy krzyki. Samochód SS, który zaparkowano przed budynkiem niemieckiej komory celnej, przejechał wprost przez barierę

graniczną. Oddano kilka strzałów, aby zwiększyć zaskoczenie, co wprowadziło takie zamieszanie wśród holenderskich strażników granicznych, że zaczęli biegać wkoło jak owce.

Buicka prowadził kapitan Best, porucznik Coppens siedział obok. Coppens wyskoczył z wozu natychmiast, wyciągając ciężki rewolwer służbowy i wymierzył go w moją stronę. Będąc bez broni,

78

odskoczyłem na bok, starając się zejść z linii strzału. W tym momencie samochód SS wyjechał ześlizgiem zza rogu w kierunku parkingu. Coppens, upatrując w nim większe zagrożenie,

odwrócił się i oddał kilka strzałów w szybę. Widziałem, jak szkło rozpryskuje się na wszystkie strony, a krystaliczne nitki rozbiegają się wokół otworów po kulach. To dziwne, jak wiele szczegółów się dostrzega w takich wypadkach i jak długo zostają one w pamięci. Byłem pewien, że Coppens trafił zarówno kierowcę, jak i oficera SS, który przy nim siedział. Zdawało mi się, że upływa cała wieczność przed następnym wydarzeniem. Nagle zobaczyłem, jak z samochodu wyskakuje zwinna postać oficera SS. On też wyciągnął swój pistolet i rozpoczął się regularny pojedynek ogniowy pomiędzy nim a Copperssem. Nie miałem czasu się poruszyć i znalazłem się akurat pomiędzy nimi. Obaj strzelali uważnie, dokładnie celując. W pewnej chwili

Coppens powoli opuścił broń i osunął się na kolana. Słyszałem, jak oficer krzyczy do mnie: *Niech pan zjeżdża stąd, do cholery! Bóg jeden wie, jak to się stało, żeśmy pana nie trafili.*

**Odwróciłem się i pobiegłem za róg domu w kierunku
mojego**

**samocho- du. Kątem oka dostrzegłem, jak SS-mani
wyciągają Besta i Stevensa z buicka jak wiązki siana.**

**Tuż za rogiem znalazłem się nagle twarzą w twarz z
olbrzymim podoficerem SS, którego nigdy przedtem nie
widziałem. Złapał mnie wpół i podsunął pod nos wielki
pistolet. Najwidoczniej wziął mnie za kapitana Besta.**

**Później dowiedziałem się, że wbrew moim roz- kazom
dodano go do grupy specjalnej przed samym wyjazdem;
dlatego nie wiedział, kim jestem.**

**Odepchnąłem go gwałtownie, krzycząc: *Nie wyglupiaj siei
Zabierz ten rewolwer!***

**Ale on był najwyraźniej podenerwowany i podniecony i
znów mnie uchwycił. Staralem się go odepchnąć, na co on
skierował pistolet w moją stronę. W momencie, kiedy
pociągnął spust, ktoś podbił mu rękę i kula przeszła o jakieś
trzy centymetry od mojej głowy. Zawdzięczałem życie
przytomności umysłu oficera SS, który zauważył, co się
dzieje i wkroczył w samą porę.**

**Nie czekając na dalsze wyjaśnienia wsiadłem natychmiast
do samochodu i odjechałem, pozostawiając SS-manom
dokończenie całej operacji.**

W naszych planach był jak najszybszy powrót do Dusseldorfu. Dojechałem tam za około pół godziny, mniej więcej w tym samym czasie, co obaj oficerowie SS. Złożyli mi raport następującej treści:

Best i Stevens, a także ich holenderski kierowca, zostali umieszczeni w bezpiecznym miejscu. Z dokumentów Coppensa wynika, że nie jest on Anglikiem, lecz oficerem holenderskiego sztabu generalnego. Jego prawdziwe nazwisko brzmi Klop. Na nieszczęście w czasie strzelaniny został poważnie ranny i obecnie znajduje się pod opieką lekarską.

Drugi oficer dodał: *Szkoda, że musiałem postrzelić Coppensa, ale to on pierwszy otworzył ogień. Była to kwestia — albo ja, albo on. Okazało się, że strzelam lepiej.*

Coppens alias Klop zmarł później z ran w szpitalu w Diisseldorfie. Besta, Stevensa i szofera przewieziono do Berlina.

Obu Anglików zatrzymano jako jeńców wojennych na cały okres wojny i zostali oswobodzeni w 1945 r. Kilkakrotnie usiłowałem spowodować ich zwolnienie w drodze wymiany na niemieckich jeńców wojennych, ale wszystkie moje wysiłki były torpedowane przez Himmlera, który w 1943 r. zabronił mi w ogóle o tym wspominać³. Jakakolwiek wzmianka o tym incydencie mogła przypomnieć Hitlerowi sprawę Elsera, człowieka, który umieścił bombę w piwiarni. Fihrer, nadal przekonany, że za Elserem stali inni, uważał, że jednym z największych niedopatrzeń gestapo było to, że nie udało jej się wykryć niczego, co by potwierdzało tę hipotezę. Himmler, zadowolony z tego, że z czasem Hitler zapomniał o tym wydarzeniu, nie chciał mu o nim przypominać, wznawiając sprawę Besta i Stevensa, którzy w umyśle Hitlera kojarzyli się zawsze z zamachem

monachijskim.

³ Schellenberg mija się tu wyraźnie z prawdą. Obaj oficerowie brytyjscy, którzy przeszli wielotygodniowe śledztwo, prowadzone przez szefa gestapo Mülle-ra typowymi dla niego "metodami", byli traktowani nie jak jeńcy wojenni, lecz jak więźniowie hitlerowskiej służby bezpieczeństwa. Można natomiast wierzyć Schellenbergowi, że starał się wpłynąć na poprawę sytuacji swoich ofiar z Venlo, zwłaszcza że coraz bardziej zbliżała się ostateczna klęska Trzeciej Rzeszy, a wraz z nią perspektywa odpowiedzialności za ciężkie przestępstwo z punktu widzenia prawa międzynarodowego, jakim było porwanie 4 osób (z których jedna poniosła w wyniku tych działań śmierć) z neutralnej wówczas Holandii.

80

ROZDZIAŁ V

11 listopada opuściłem Dusseldorf i udałem się do Berlina. Byłem niezadowolony z epilogu afery Venlo, uważając, że byłoby lepiej, gdyby zezwolono mi na dalsze negocjacje¹. W Berlinie zastałem nadzwyczaj napiętą atmosferę. Specjalna komisja, której zadaniem było zbadanie okoliczności zamachu na Fuhrera, właśnie powróciła z Monachium. Centralne biura służby bezpieczeństwa przypominały gniazdo os, w które ktoś wetknął kij. Cała machina gestapo i policji kryminalnej została wprawiona w ruch, a wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne zablokowano dla

innych celów.

Złożyłem raport z wydarzeń w Venlo. Polecono mi, abym złożył sprawozdanie Himmlerowi, przywożąc ze sobą dwóch oficerów SS, którzy brali udział w operacji. Przy tej okazji wyraziłem powtórnie swoje niezadowolenie z zakończenia sprawy, dodając, że chociaż nie zgadzałem się z treścią rozkazu Fiihrera, wykonałem go z powodzeniem. Polecono mi sporządzić dokładny raport dla Hitlera o treści negocjacji i przebiegu końcowej operacji, a także nakazano mi wyznaczyć najzdolniejszych i najbardziej doświadczonych pracowników kontrwywiadu do przesłuchiwania oficerów wywiadu brytyjskiego: Besta i Stevensa.

Przesłuchania te rozpoczęły się już następnego dnia. Zwróciłem uwagę przesłuchującym na konieczność poprawnego i humanitarnego traktowania więźniów i osobiście dopilnowałem, aby moi ludzie traktowali Anglików w możliwie kulturalny sposób.

Na nieszczęście prawie natychmiast zaczęły napływać rozkazy z góry. Hitler zażądał, aby co wieczór pokazywano mu dzienne raporty. Oznaczało to konieczność przepisywania ich na specjalnej maszynie do pisania wyposażonej w czcionki trzy razy większe

¹ To niezadowolenie autora było całkowicie uzasadnione. Dla niewielkiego celu doraźnego — nasycenia żądzą zemsty Hitlera — własnymi rękami przerwano dobrze rozwijającą się akcję inspirowania wywiadu brytyjskiego, zdema skowano własną siatkę szpiegowską, ponadto zaś światowej opinii publicznej dobitnie pokazano hitlerowskie metody działania. Bilans zysków był więc w tym wypadku więcej niż mizerny.

81

od normalnych, gdyż Fuhrer miał słaby wzrok i mógł czytać tylko teksty drukowane dużą czcionką. Zaczął też wydawać szczegółowe instrukcje Himmlerowi, Heydrichowi i mnie, jak sprawa ma być prowadzona, a także polecił, aby przekazywać prasie materiały z przesłuchań. Ku mojej irytacji, zdawał się nabierać przekonania, że zamach na jego życie był dziełem wywiadu brytyjskiego. Jego zdaniem, Best i Stevens na spółkę z Ottonem Strasserem byli rzeczywistymi organizatorami tej zbrodni.

Tymczasem, w czasie próby ucieczki przez granicę szwajcarską aresztowano stolarza nazwiskiem Elser. Materiały poszlakowe były bardzo poważne i Elser przyznał się do winy. Wbudował on mechanizm eksplodujący w jedną z drewnianych kolumn w piwiarni. Mechanizm składał się z pomysłowo skonstruowanego zegara, który mógł działać przez trzy dni i zdetonować w każdej chwili ładunek wybuchowy. Elser twierdził, że przygotował wszystko sam, potem jednak przyznał, że pomagały mu w tym dwie nie znane mu osoby, które mu obiecały później schronienie za granicą.

Wydawało się możliwe, że "Czarny Front" Ottona Strassera mógł mieć coś wspólnego z tą sprawą i że mogli być w nią także wplątani agenci wywiadu brytyjskiego. Ale bezpośrednie łączenie Besta i Stevensa z zamachem na życie Hitlera wydało się niepoważne. Hitler jednak był o tym najświęciej przekonany. W prasie ogłoszono, że Elser i oficerowie wywiadu brytyjskiego będą sądzeni razem. Na

wysokim szczeblu prześladowano nawet o procesie pokazowym, zorganizowanym przy pełnym akompaniamencie maszyny propagandowej. Staralem się coś wymyśleć, aby zapobiec temu szaleństwu. Tymczasem Hitler wydawał coraz to nowe dyrektywy. Utrudniały one naszą pracę tak bardzo, że często chciało nam się rwać włosy z głowy. Na przykład żądano od nas, abyśmy dostarczyli w ciągu dwudziestu czterech godzin listę z nazwiskami wszystkich emigrantów niemieckich na terenie Holandii, których wywiad wojskowy (Abwehra) podejrzewał o utrzymywanie kontaktów z wywiadem brytyjskim itd., itd. Kilka dni później Hitler przyjął w Kancelarii Rzeszy specjalną grupę SS, która uczestniczyła w operacji Yenlo. Wmaszerowaliśrhy na podwórze kancelarii w szyku wojskowym i staliśmy na baczność

82

przed strażą honorową kompanii SS. Z całej tej sprawy zrobiono poważną uroczystość. Następnie udaliśmy się do gmachu Kancelarii Rzeszy. Byłem tam po raz pierwszy. Wnętrze gmachu okazało się wspaniałe, ale największe wrażenie wywarł na mnie ogrom pokojów. Wprowadzono nas do gabinetu Hitlera, nad którego drzwiami wisiał ogromny portret Bismarcka. Po chwili wszedł Hitler, pozorując jak zwykle stanowczy, władczy krok. Stał przed nami, jak gdyby przygotowując się do wydania rozkazu. W milczeniu przyglądał się nam swoim przeszywającym wzrokiem, po czym przemówił.

Powiedział, że dziękuje nam za wykonanie operacji, każdemu z osobna i całej grupie. Wyraził swoje szczególne zadowolenie z naszej stanowczości, inicjatywy i odwagi. *Wywiad brytyjski — mówił — ma wielkie tradycje, a Niemcy nie mają jeszcze organizacji, która by mogła się z nim równać. Dlatego każdy sukces przyczynia się do wytworzenia takiej tradycji i wymaga od nas jeszcze większej stanowczości. Zdrajcy, którzy by chcieli zadać cios w plecy w tej najbardziej okrutnej walce, muszą zostać bezlitośnie zniszczeni. Chytrność i perfidia wywiadu brytyjskiego jest dobrze światu znana, ale niewiele ona pomoże, jeżeli nie znajdą się Niemcy, którzy zechcą zdradzić swój kraj. W uznaniu dla naszej akcji, a także wobec tego, że walka na tym tajnym froncie jest równie ważna jak zbrojne zmagania na polach walk, nadaje obecnie członkom niemieckiego wywiadu odznaczenia — po raz pierwszy w jego historii.*

Czterech członków oddziału specjalnego otrzymało krzyże żelazne pierwszej klasy, a reszta krzyże żelazne drugiej klasy. Hitler wręczał odznaczenia osobiście, podając rękę każdemu żołnierzowi i wypowiadając słowa pochwały. Następnie znów stanął przed nami i uniósł prawe ramię. Ceremonia była skończona.

Odjechaliśmy kilkoma samochodami, a kompania straży przybocznej Hitlera oddała nam honory wojskowe. Muszę przyznać, że cała ta uroczystość wywarła na mnie wtedy wielkie wrażenie.

Następnego dnia o dziewiątej miałem się zgłosić do Hitlera. Heydrich powiedział, abym się najpierw zobaczył z Mullerem i dowiedział, jak przebiegają przesłuchania Elsera, abym mógł odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie Hitler może mi zadać w tej sprawie.

Miiller był bardzo blady i wyglądał na przepracowanego. Usi-

łowałem go przekonać, że łączenie Besta i Stevensa ze sprawą El-sera było wielkim błędem. Muller zgodził się ze mną, ale dodał, wzruszając z rezygnacją ramionami: *Jeżeli nawet Himmlerowi i Heydrichowi nie udało się przekonać Hitlera, nie powiedzie się to i panu, tylko oparzy pan sobie palce. Zapytałem go, kto —jego zdaniem— współdziałał z Elserem. Nie udało mi się z niego niczego wydobyć — odparł. Albo w ogóle odmawia odpowiedzi, albo opowiada jakieś głupie bajeczki. Zawsze w końcu powraca do pierwszej wersji: nienawidził Hitlera, ponieważ aresztowano jednego z jego braci, komunistę, którego następnie umieszczono w obozie koncentracyjnym. On sam zawsze lubił majstrować przy skomplikowanych mechanizmach i sama myśli, że ciało Hitlera zostanie rozdarte na części, sprawiała mu rozkosz. Materiał wybuchowy i zapalnik otrzymał od nie znanego mu osobnika w jakiejś kawiarni monachijskiej. Tu przerwał i zamyślił się. Możliwe, że Strasser i jego Czarny Front mają coś wspólnego z tą sprawą. Lewą ręką Miiller rozcierał palce prawej dłoni, czerwone i napuchnięte. Wargi miał zaciśnięte, a w małych oczkach pojawił się złowieszczy wyraz. Później rzekł cicho, lecz z naciskiem. *Nigdy dotąd nie miałem do czynienia z człowiekiem, którego bym w końcu nie złamał. Nie mogłem pohamować odruchu wstrętu. Miiller zauważył to i rzekł: *Gdyby Elserowi ktoś zaaplikował to wszystko, co ja, nigdy by się nie podjął dokonania tego zamachu.***

Taki był Muller, nędzny policjant monachijski, który teraz posiadał praktycznie niczym nie ograniczoną władzę! W zamyśleniu jechałem tego wieczoru samochodem do Kancelarii Rzeszy. Dołączyłem do Himmlera i Heydricha, którzy się już tam znajdowali. Staliśmy wszyscy w przedsiönku wielkiej sali jadalnej i czekaliśmy na Hitlera. Himmler nie czytał jeszcze mojego raportu i powiedział, że postara się z nim zapoznać przed kolacją. Streściłem mu go pokrótce, a także przekazałem treść rozmowy z Miillerem. Jednocześnie raz jeszcze powtórzyłem swoje argumenty przeciwko urzãdzeniu propagandowego procesu pokazowego Stevensa, Besta i Elsera. Zarówno Himmler, jak i Heydrich przyjęli te wywody bez entuzjazmu. Zgodzili się, że mam rację, pozostawało jednak przekonać o tym Hitlera. Najwyraźniej pragnęli, abym to za nich uczynił.

84

Nasza rozmowa najwyraźniej obudziła ciekawość innych znajdujących się tam dygnitarzy. Hess, Bormann, generał Schmudt i paru innych podeszło do nas, usiłując włączyć się do rozmowy. Odstraszyły ich jednak kamienne twarze Himmlera i Heydricha.

Jakiś czas przedtem rozmawiałem z Hessem o problemach wywiadu. Tego wieczoru wykazywał wyraźne zainteresowanie moją osobą. Rzekł z uśmiechem do Himmlera: *Wie pan, kilka tygodni temu rozmawialiśmy z Schellenbergiem o sprawach wywiadu. Okazuje się, że prawnik może mieć całkiem sensowne koncepcje. Mnie*

samemu przydałby się ktoś taki jak on.

Himmler odpowiedział krótkim skinieniem głowy.

Heydricha za to wyraźnie zaintrygowała wypowiedź Hessa.

Następnego dnia zapytał mnie, o czym rozmawiałem z Hessem, i nie uspokoił się, dopóki nie powtórzyłem mu dokładnie treści rozmowy.

Wreszcie otwarły się drzwi prywatnych apartamentów Hitlera. Führer wyszedł bardzo powoli, rozmawiając z jednym ze swych adiutantów. Nie spojrzał na nas, dopóki nie doszedł do środka pokoju. Następnie podał rękę Hessowi, Himmlerowi, Heydrichowi, a potem mnie. Jednocześnie zmierzył mnie od stóp do głów swoim przeszywającym wzrokiem. Innych powitał krótkim podniesieniem ręki. Potem wszedł do jadalni w towarzystwie Hessa i Himmlera.

Adiutanci szybko i sprawnie ustalili kolejność, w jakiej mieliśmy siedzieć przy stole. Po prawej stronie Hitlera usiadł Himmler, ja i Heydrich, a po lewej Keitel i Bormann, Hess usiadł naprzeciwko Hitlera.

Hitler zwrócił się do mnie zaraz po zajęciu miejsca i rzekł swoim chrapliwym głosem: *Pana raporty są bardzo interesujące, proszę mi je nadal przysyłać.* Skinąłem głową. Zapadła krótka cisza. Tego dnia twarz Hitlera była zaczerwieniona i napuchnięta. Pomyślałem, że chyba cierpi na lekkie przeziębienie. Jakby czytając w moich myślach, Hitler odwrócił się znów ku mnie i rzekł: *Jestem dzisiaj bardzo przeziębiony, dokucza mi też trochę niskie ciśnienie.* Zwracając się następnie ku Hessowi dodał: *Wie pan, Hess, jakie jest dzisiaj ciśnienie barometryczne w Berlinie? Tylko 739 mm słupka rtęci. Niech pan tylko pomyśli! To niestychane! Chyba wielu ludzi je musi odczuwać.*

Gdy już znaleziono temat rozmowy, który zainteresował Hitle-

ra, wszyscy zaczęli naraz mówić o ciśnieniu barometrycznym. Sam Hitler siedział w milczeniu i nie zabierał głosu. Było widoczne, że nie słucha tego, co się mówi.

Zaczęliśmy jeść, tylko Hitler czekał na specjalnie przygotowany dlań posiłek. Byłem bardzo głodny i nałożyłem sobie dużą porcję jedzenia. Tymczasem rozmowa stopniowo zamarła. *Jakie to dziwne — pomyślałem. — Nikt nie ma nic do powiedzenia. Wszyscy boją się odezwać.*

Wreszcie Hitler przerwał ciszę, zwracając się do Himmlera i mówiąc: *Schellenberg nie wierzy, aby ci dwaj agenci brytyjscy mieli jakieś powiązania z Elserem. Tak, Fuhrerze — odparł Himmler. Niemożliwe, aby istniał jakiś związek pomiędzy Elserem a Bestem i Stevenssem. Nie zaprzeczam, że wywiad brytyjski mógł być połączony jakimiś innymi kanałami z Elserem. Może posłużyli się Niemcami, członkami Strasserowskiego "Czarnego Frontu" na przykład, ale w tej chwili to tylko przypuszczenia. Elser przyznaje, że był w kontakcie z jakimiś dwoma nie znanymi mu osobnikami, ale czy miał łączność z jakąś grupą polityczną, tego po prostu nie wiemy. Mogli to być komuniści, agenci brytyjskiego wywiadu lub członkowie "Czarnego Frontu". Jest jeszcze jedna poszlaka: nasi specjaliści twierdzą, że materiał wybuchowy i*

zapalniki zamontowane w bombie były pochodzenia zagranicznego.

Hitler milczał chwilę. Następnie zwrócił się do Heydricha: *To brzmi prawdopodobnie. Chciałbym jednak wiedzieć, z jakim typem mamy tu do czynienia z punktu widzenia psychologii kryminalnej. Chcę, by panowie zastosowali wszystkie możliwe środki, aby skłonić tego osobnika do mówienia. Zastosujcie hipnozę, dajcie mu, narkotyki — to wszystko, czym dysponuje współczesna wiedza medyczna. Muszę wiedzieć, kim byli spiskowcy, kto za tym wszystkim stoi.* Dopiero teraz zaczął jeść. Jadł pośpiesznie i niezbyt wytwornie, w milczeniu. Najpierw kaczany kukurydzy, które polewał obficie topionym masłem, a następnie dużą porcję "Kaiserschmarren" — rodzaj naleśnika z rodzynkami i cukrem — w słodkim sosie. Po skończeniu kolacji rzekł do adiutanta: *Nie dostałem jeszcze raportu, jaki miał przesłać Jodl.*

Adiutant wyszedł z pokoju i wrócił za parę minut, niosąc kilka

86

stron maszynopisu. Podsunął je Hitlerowi, podając mu jednocześnie wielkie szkło powiększające. Hitler studiował raport, a reszta towarzystwa milczała. Po chwili rzekł, jakby myśląc głośno, nie adresując swej wypowiedzi do nikogo: Cyfry dotyczące francuskiej produkcji stali, podane w raporcie, wydają mi się dokładne. Dane co do lekkiej i

ciężkiej artylerii przeciwnika, z wyłączeniem Linii Maginota, są także prawdopodobnie ściśle. Kiedy porównuję te cyfry z naszymi wskaźnikami, staje się jasne, jak bardzo górujemy nad Francuzami w tych broniach. Mogą mieć oni nieznaczną przewagę w ciężkich moździerzach, ale szybko tę różnicę wyrównamy. A kiedy zestawiam raporty o czołgach francuskich z siłą naszych broni pancernych — nasza supremacja staje się absolutna. W dodatku posiadamy nowe działa przeciwczołgowe i dodatkowe wyposażenie automatyczne, a zwłaszcza nowe działo 105 mm, nie mówiąc już o Luftwaffe. Nasza przewaga jest oczywista. Nie obawiam się ani trochę Francuzów. *Zakreśliwszy raport w paru miejscach ołówkiem, oddał go adiutantowi. Niech mi go pan położy na moim biurku. Chcę go jeszcze raz przestudiować dziś wieczorem. Ku zdziwieniu pozostałych przerwałem ciszę, jaka znów zapadła, nawiązując do ostatnich uwag Hitlera: A jak, Fuhrerze, ocenia pan wysokość brytyjskich zbrojeń? Anglia na pewno będzie walczyła nadal. Ten, kto twierdzi inaczej, jest — moim zdaniem — źle poinformowany. Hitler patrzył na mnie przez chwilę, zdziwiony. W tej chwili — rzekł — interesuje mnie wyłącznie siła brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego na kontynencie. Nasza cała służba wywiadowcza tym się obecnie zajmuje. A jeśli chodzi o Anglię, to niech pan nie zapomina, że mamy silniejsze od niej lotnictwo. Przy jego pomocy zniszczymy brytyjskie ośrodki przemysłowe. Nie jestem w stanie ocenić siły brytyjskiej obrony przeciwlotniczej — rzekłem — ale możemy być pewni, że zostanie ona wsparta flotą, a ta jest z pewnością znacznie potężniejsza od naszej. Wsparcie flotą obrony przeciwlotniczej wcale mnie nie*

przeraża — *odparł Hitler*. — Przedsięwzięliśmy środki, aby odciągnąć flotę brytyjską i zaabsorbować ją gdzie indziej. Nasze samoloty położą miny wzdłuż brzegów Anglii. I niech pan nie zapomina o jeszcze

87

jednej rzeczy, Schellenberg. Zbuduję całą flotyllą łodzi podwodnych. Tym razem Anglii nie uda się nas rzucić głodem na kolana.

Następnie zadał mi nagłe pytanie: Jakie wrażenia wyniósł pan z rozmów z Anglikami w Holandii, jeszcze przed ich aresztowaniem?

Odniosłem wrażenie — *odparłem* — że Anglia będzie prowadziła tę wojnę tak nieugięcie i bezwzględnie, jak wszystkie poprzednie wojny. Jeżeli nawet uda nam się okupować Anglię, jej rząd i przywódcy prowadzić będą działania wojenne z terytorium Kanady. Będzie to wojna na śmierć i życie pomiędzy braćmi, a Stalin będzie się jej z uśmiechem przyglądał.

W tym momencie Himmler kopnął mnie w gołeń tak mocno, że nie mogłem kontynuować swych wywodów, a Heydrich spoglądał zimno poprzez stół. Nie pojmowałem zupełnie, dlaczego nie miałbym rozmawiać swobodnie, nawet z Hitlerem. Jak gdyby za pod-uszczeniem diabła dodałem: Nie wiem, naprawdę, mój Führerze, czy należało zmieniać nasze stanowisko wobec Anglii po porozumieniu w Bad Godesberg.

Całe towarzystwo spoglądało na siebie, przerażone moją

zuchwałością. Heydrich zbladł do korzonków włosów na głowie, a Himmler patrzył na stół przed siebie, głęboko zakłopotany, bawiąc się nerwowo okruchami chleba. Hitler patrzył na mnie dłuższą chwilę. Wytrzymałem jednak jego wzrok. Przez dłuższą chwilę milczał, a pauza ta zdawała się nie mieć końca. Wreszcie rzekł: Mam nadzieję[^] że zdaje pan sobie sprawę z tego, że należy rozpatrywać sytuację Niemiec w jej całokształcie. Pierwotnie pragnąłem współpracy z Anglią, ale Anglia jej raz po raz odmawiała. To prawda, że nie ma nic gorszego jak kłótnia w rodzinie, gdyż rasowo Anglicy są w jakiś sposób z nami spokrewnieni. Jeżeli o to chodzi, to może ma pan i rację. Szkoda, że musimy ze sobą toczyć walkę na śmierć i życie, podczas gdy nasi prawdziwi wrogowie na wschodzie siedzą, czekając, aż reszta Europy się wykrwawi. Dlatego nie pragnę wcale zniszczenia Anglii i nigdy się na to nie zdecyduję, ale — tu głos jego stał się ostry i przenikliwy — Anglicy, nie wyłączając Churchilla, muszą sobie uświadomić, że Niemcy też mają prawo do życia. Będziemy walczyli z Anglią, dopóki nie spuści z tonu. Nadejdzie czas, kiedy

88

zgodzi się na zawarcie porozumienia z nami. Taki jest mój ostateczny cel, rozumie pan?

Tak, mój Führerze — *odparłem*. — Rozumiem sens pańskich wywodów. Ale nie wolno nam zapominać, że mentalność wyspiar-skajest zupełnie odmienna od naszej.

Ich historia i tradycje są różne. Określają je prawa historyczne, narzucone przez wyspiarską przeszłość, w konsekwencji których stali się mocarstwem kolonialnym. Ich sposób życia jest wyspiarski, a nasz kontynentalny, i w konsekwencji tego staliśmy się mocarstwem kontynentalnym. Bardzo trudno pogodzić ze sobą te dwie rzeczy. Z tych różnic zrodziły się całkiem odmienne cechy narodowe. Anglicy są nieustępliwi, chłodni i bezwzględni. Określenie „John Bull” powstało nie bez powodu. Taka wojna jak obecna, raz rozpoczęta, przypomina lawinę. A któż z nas może przewidzieć, jak potoczy się lawina? Mój drogi panie — *rzekł Hitler* — pozwoli pan, że tym to już ja się zajmę. I jeszcze jedno — *dodał po chwili* — czy skontakto-wał się pan już z Ribbentropem w sprawie tej noty holenderskiej, dotyczącej oficera, który zmarł z odniesionych ran? *Następnie zwrócił się do Heydricha i zaczął się śmiać. Cóż to za głupcy, ci Holendrzy! Ja na ich miejscu siedziałbym cicho. A oni zamiast tego idą mi na rękę, występując z tą notą. Odplacę im za to, gdy tylko nadejdzie czas. Przyznają, że ten osobnik był oficerem ich Sztabu Generalnego, co dowodzi, że to oni, a nie my, pogwałciliśmy pierwsi neutralność.*

Odparłem, że jeszcze nie rozmawiałem z Ribbentropem. Znowu nastąpiła przerwa w rozmowie. Po chwili Hitler rzekł do Himmlera: Chciałbym jeszcze z panem porozmawiać o kilku sprawach. Wstał nagle, skłonił się lekko pozostałym, a następnie zwrócił się do Heydricha i do mnie: Panowie też zechcą zostać.

Przeszliśmy do drugiego pokoju, w którym ustawiono wygodne fotele wokół kominka. Po drodze Himmler rzekł do mnie: Straszliwy z pana głupiec. Fuhrer był jednak najwyraźniej rozbawiony tym, co pan mówił. A Heydrich dodał: Mój drogi Schellenberg, nie wiedziałem, że z pana

taki anglofil. Czy to wynik pańskich kontaktów z Bestem i Stevenssem? *Pomyślałem sobie, że powinienem się bardziej hamować w przyszłości. Tym razem posunąłem się tak daleko, jak to było możliwe.*

89

Przez następną godzinę Hitler rozmawiał tylko z Himmlerem. Stał cały czas, kiwając się tam i z powrotem na obcasach, Himmler tkwił obok niego, z twarzą uniesioną ku Hitlerowi, słuchając go z całą uwagą. Słyszałem, jak jeden z adiutantów SS szepcze do drugiego: *Spójrz na Heiniego, za chwilę wlezie staremu do ucha.*

Hitler popijał herbatę miętową, ale dla gości zamówił szampana. Po zakończeniu rozmowy z Himmlerem, którą prowadził tak cicho, że nikt z nas jej nie słyszał, wrócił znów do reszty towarzystwa. Mówił o Luftwaffe, chwając zasługi Góringa, a zwłaszcza podnosząc fakt, że wykorzystał on doświadczenie wytrawnych pilotów myśliwskich z pierwszej wojny światowej. Następnie omawiano obronę przeciwlotniczą, produkcję wojskową i inne problemy militarne. Wróciłem do domu bardzo późno w stanie zupełnego wyczerpania.

Następnego dnia na polecenie Hitlera uczestniczyłem w spotkaniu Heydricha z Mullerem. Ten ostatni był bardzo blady i przemęczony. Powiedział nam, że trzech lekarzy psychiatrów rozpracowywało Elsera przez całą noc. Otrzymał silne zastrzyki pervitiny, ale nie zmienił zeznań pod wpływem tego narkotyku.

Muller oddał Elserowi do dyspozycji całkowicie wyposażony warsztat stolarski. Elser pracował w nim przez kilka dni i dokonał prawie zupełnej rekonstrukcji bomby. Wykonał też drewniany filar, identyczny jak ten z piwiarni, i zademonstrował, jak umieścić w nim bombę. To wszystko bardzo zainteresowało Heydricha, udaliśmy się więc do pomieszczenia, gdzie trzymano Elsera.

Wtedy ujrzałem go po raz pierwszy. Był to drobny blady mężczyzna o jasnych błyszczących oczach i długich ciemnych włosach. Miał wysokie czoło i silne, wrażliwe ręce. Wyglądał jak typowy wysoko wykwalifikowany rzemieślnik. Dzieło jego było zresztą swoistym arcydziełem pracowitości. Początkowo był nieśmiały, wydawał się przestraszony, odpowiadał na wszystkie pytania niechętnie. Mówił z silnym akcentem szwabskim, prawie monosylabami. Dopiero kiedy zaczęliśmy wypytywać go o jego dzieło, chwając precyzję i pomysłowość wykonania, wypełznął ze swej skorupy. Ożywił się znacznie i zaczął nam wyjaśniać długo i z entuzjazmem wszystkie problemy, na jakie natrafił przy konstruowaniu bomby, a także sposoby ich rozwiązania. Słuchałem jego wyjaśnień z takim

90

zainteresowaniem, że zupełnie zapomniałem o celu, w jakim skonstruował tę bombę.

Kiedy zapytaliśmy go o dwóch anonimowych współników udzielał takich odpowiedzi, jak poprzednio. Nie wiedział,

kim byli ci ludzie, i nie wie tego i teraz. Heydrich rzekł, że chyba takie pogawędki z nieznanymi o bombach i zapalnikach są niebezpieczne, czy nigdy nie zastanawiał się nad tym? Elser odpowiedział spokojnie, niemal letargicznie, że na pewno było to niebezpieczne, ale nie myślał o tym wtedy. Od dnia, w którym postanowił, że zgładzi Hitlera, wiedział, że życie jego też dobiegnie kresu. Był pewien powodzenia zamachu, przekonany o swych uzdolnieniach technicznych. Przygotowanie zamachu zajęło mu półtora roku.

Popatrzyliśmy na siebie. Muller sprawiał wrażenie podekscytowanego. Na ustach Heydricha błąkał się nikły, szyderczy uśmiech. Wyszliśmy.

Następnego dnia czterech najlepszych hipnotyzerów w Niemczech usiłowało zahipnotyzować Elsera. Udało się to tylko jednemu z nich. Ale nawet w stanie hipnozy Elser nie zmieniał zeznań.

Jeden z hipnotyzerów dokonał najważniejszej, moim zdaniem, oceny charakteru i motywów Elsera. Powiedział, że zamachowiec był typowym fanatykiem, działającym w pojedynkę. Działał pod wpływem psychotycznych napięć o podłożu technicznym, które wypływały z pragnienia dokonania czegoś naprawdę zasługującego na uwagę. Było to rezultatem nienormalnej żądzy sławy i uznania, spotęgowanej jeszcze pragnieniem zemsty za krzywdy wyrządzone bratu. Elser chciał zaspokoić te wszystkie pragnienia, zabijając przywódcę Trzeciej Rzeszy. Stałby się sławny, a jednocześnie czułby się moralnie oczyszczony, uwalniając Niemcy od wielkiego zła. To wszystko w połączeniu z pragnieniem cierpienia i poświęcenia się było typowe dla religijnego i sekciarskiego fanatyzmu. Później okazało się, że na podobne zaburzenia cierpieli też i inni członkowie rodziny Elsera².

² Wszystko wskazuje, że ten rzekomy zamach był zorganizowany, celem prowokacji, przez hitlerowską służbę bezpieczeństwa. Elser był w jej rękach jedynie bezwolnym narzędziem. Nic też dziwnego, że mimo “wypróbowanych metod” Mu Hera śledztwo nie ujawniło współników zamachu. Píše o tym dość szeroko Wheeler-Bennet (*The Nemesis of Power*, London 1954, s. 479—480).

91

Himmler był bardzo niezadowolony z wyników śledztwa. Przed udaniem się z raportem do Hitlera rzekł do mnie, jakby prosząc o pomoc: *Schellenberg, to nie jest to, o co chodzi. Musimy znaleźć ludzi, którzy za tym stali. Fuhrer nie uwierzy, że Elser działał w pojedynkę i będzie nalegał na urządzenie procesu pokazowego.*

Ten problem absorbował uwagę Himmlera przez najbliższe trzy miesiące. W tym okresie miałem ogromne trudności z wyłączeniem Besta i Stevensa z procesu.

ROZDZIAŁ VI

Hitlera znałem osobiście. Współpracowałem z nim i znałem wiele szczegółów jego codziennego życia, jego metody, a także polityczne i socjologiczne koncepcje. Powinienem przeto móc przedstawić pełny obraz jego osobowości; chociaż często usiłowałem tego dokonać, wyznaję, że nigdy mi się to nie udało.

Wiedza Hitlera była z jednej strony gruntowna, a z drugiej zupełnie powierzchowna i dyletancka. Miał on wysoce rozwinięty instynkt polityczny, połączony z pełnym brakiem skrupułów. Rządziły nim niewyjaśnione halucynacyjne koncepcje i drobnomiesz-czańskie zahamowania. Cechą dominującą jego charakteru było to, że uważał się za osobę wyznaczoną przez opatrność do dokonania rzeczy wielkich dla narodu niemieckiego. Była to jego misja "historyczna", w którą wierzył bez reszty. To właśnie intensywność zachowania i sugestywna siła jego osobowości sprawiała wrażenie inteligencji i wiedzy znacznie większej niż przeciętne. W dodatku Hitler miał wyjątkowe zdolności dialektyczne, które umożliwiały mu przekonywanie w dyskusji najbardziej nawet kompetentnych ludzi w różnych dziedzinach życia, co nieraz dawało fatalne skutki. Zbijał ich z tropu tak, że nie potrafili się zdobyć na sprzeciw, a właściwe odpowiedzi przychodziły im do głowy dopiero później.¹

¹ Zamiast mówić o zdolnościach dialektycznych Hitlera należałoby powiedzieć raczej, że był on wyjątkowo sugestywnym demagogiem.

92

Hitlera cechowało nieugaszone pragnienie zdobycia uznania i władzy, co w połączeniu ze świadomą bezwzględnością wzmagало jego błyskawiczne reakcje, energię i wolę. Gdy los był dla niego łaskawy, te właśnie cechy osobowości oddały mu władzę nad Niemcami i

skupiły na nim uwagę całego świata.

Hitler nie wierzył w Boga. Wierzył jedynie w więzy krwi między następującymi po sobie generacjami i w jakąś mglistą koncepcję losu czy przeznaczenia. Nie wierzył też w życie pozagrobowe. W związku z tym często cytował zdanie z "Eddy", zadziwiającego zbioru islandzkich sag, które były dlań kwintesencją najgłębszej nordyckiej mądrości: *Wszystko przemija, nie pozostaje nic poza śmiercią i chwałą z dokonanych czynów.*

W końcu wiara Hitlera w jego "misję" wzrosła do tego stopnia, że można by ją określić jako manię. To przekonanie o sobie, że jest jakimś niemieckim Mesjaszem, było źródłem jego władzy osobistej. Pozwoliło mu ono stać się władcą osiemdziesięciu milionów ludzi i wycisnąć trwale piętno na historii świata w ciągu krótkich dwunastu lat panowania.

Dopiero wtedy, gdy naród niemiecki zawiódł Fiihrera pod Stalingradem i w Afryce Północnej i gdy zaczynała się zarysowywać możliwość przegranej², siła intuicji Hitlera i jego osobisty magnetyzm zaczynały zawodzić i blednąć. W dodatku od końca 194.3 r. wykazywał on postępujące symptomy choroby Parkinsona. Doktor de Crinis, a także dwóch osobistych lekarzy Hitlera, dr Brandt i dr Stumpfegger, są zgodni co do tego, że zaczęła się wtedy u Hitlera chroniczna degeneracja systemu nerwowego.

Heydrich był poinformowany o najmniejszych szczegółach prywatnego życia Hitlera. Widział każdą diagnozę sporządzoną przez lekarzy Hitlera i znał jego wszystkie dziwaczne i nienormalne inklinacje. Ja sam także widziałem niektóre z nich, gdy przenoszono je z biura Heydricha do biura Himmlera po śmierci Heydri-cha. Wykazywały, że Hitler był do tego stopnia owładnięty demonicznymi siłami, że opuściła go nawet myśl

normalnego związku

² Rozumując tymi kategoriami trzeba by stwierdzić, że to Hitler zawiódł naród niemiecki, który pod kierownictwem swego Fiihrera rozpętał wojnę swia tową, dopuścił się największych w historii ludzkości zbrodni i w rezultacie ponosił wszystkie tego konsekwencje.

93

z kobietą. Ekstaza władzy w jej rozmaitych formach zupełnie mu wystarczała. W czasie swoich przemówień popadał lub raczej wprowadzał się w stan orgiastycznego niemal natchnienia, w wyniku którego uzyskiwał pełne zaspokojenie emocjonalne. Spustoszenia wywołane w jego systemie nerwowym, a może raczej świadomość tego niepokojącego stanu rzeczy sprawiła, że zaczął szukać pomocy u swojego przyjaciela doktora Morella, a także u doktora Brandta. Diagnozy Morella i jego sposoby leczenia nie prowadziły jednak do złagodzenia dolegliwości Fuhrera, przeciwnie — wzmagały je. Moreli był przekonany, że symptomy te pozostawały w nierozzerwalnym związku z potęgą masowej hipnozy Hitlera, której intensywność oddziaływała na jego audytorium jak magnes na opiłki żelaza. W tym okresie umysłowego i fizycznego załamania Hitler powziął decyzję całkowitego unicestwienia Żydów. Rasowa mania Hitlera była jedną z jego cech

charakterystycznych. Omawiałem tę sprawę z doktorem Gutbartlettem, lekarzem monachijskim, który należał do "wewnętrznego" kręgu ludzi skupionych wokół Hitlera. Gutbartlett wierzył w "sidereal pendulum", urządzenie astrologiczne, i twierdził, że pozwala mu ono na wyczucie obecności Żydów lub osób z domieszką krwi żydowskiej i wykrycie ich w jakiegokolwiek grupie osób. Hitler często korzystał z mistycznych zdolności Gutbartletta i wiele z nim rozprawiał o kwestiach rasowych.

Nienawiść, jaką Hitler żywił do Żydów, była odwrotną stroną

jego teorii o supremacji rasy germańskiej. W czasie swego pobytu w Wiedniu znalazł się pod wpływem ruchu Schonerera. Schonerer był głównym teoretykiem austriackiego antysemityzmu, który stanowił znaczącą siłę polityczną we wczesnych latach XX w. W tym czasie Hitler wiele czytał z różnych gałęzi wiedzy. Najbardziej interesowała go prehistoria plemion germańskich, źródła kultury nordyckiej i historyczna rola rasy aryjskiej. One to posłużyły mu do położenia podwalin jego teorii rasowych i z nich wywodziła się jego wrogość do judaizmu. Ale siła emocjonalna, która wzmacniała te teorie, tkwiła głęboko w jego własnym charakterze.

Innym człowiekiem, który wywarł nań wielki wpływ, był austriacki inżynier Plaischinger. To właśnie od niego zapożyczył Hitler swoją ideę struktury i przywództwa partii nazistowskiej, wzorowa-

nej na organizacji zakonu jezuitów. Zdania, które się stale powtarzały w przemówieniach Hitlera, zaczerpnięte zostały z nazistowskiego filozofa Plaischingera: *Żydzi są mikroorganizmami stałego rozkładu. Zdolni są tylko do myślenia analitycznego, a niezdolni do myślenia twórczego.*

Po roku 1943 jego nienawiść do Żydów osiągnęła rozmiary patologiczne. To właśnie międzynarodowe żydostwo było, jego zdaniem, winne przegranej Niemiec. To ono zmusiło Roosevelta i Churchilla do sformułowania w Casablance żądania "bezwarunkowej kapitulacji". Churchill i Roosevelt byli w jego przekonaniu agentami międzynarodowego żydostwa³.

To wszystko wskazuje na wpływ tych uprzedzeń, sformułowanych w formie teorii pseudonaukowych, w które ich autor wierzył z patologiczną intensywnością, na decyzje człowieka, który był absolutnym władcą osiemdziesięciu milionów Niemców. Całe realistyczne myślenie Hitlera, niezależnie od tego, jakby było osadzone w politycznym i historycznym kontekście, zostało wypaczone przez te obłądne koncepcje. Anglicy byli częścią składową rasy

germańskiej, a więc tak cenni jak sami Niemcy.

Ostatecznym celem Hitlera było zdobycie przywództwa nad wszystkimi germańskimi elementami w Europie i poprowadzenie ich przeciwko komunistycznym hordom.

Tutaj także teorie rasowe odegrały wpływ decydujący.

Niezależnie od tego, ile by otrzymał raportów wywiadowczych, mówią-

³ Schellenberg mówiąc, że decyzję o całkowitym unicestwieniu Żydów podjął Hitler w 1943 r. zdaje się udawać, jakoby nic nie wiedział o ustaleniach konferencji w Wannsee 20 stycznia 1942 r., gdzie po raz pierwszy padło

sformułowanie o "ostatecznym rozwiązaniu" (Endlösung) kwestii żydowskiej. Jest to mało prawdopodobne, tym bardziej że uczestniczył w niej jego szef Heydrich. Można w tym upatrywać kolejnej próby wybielenia się autora "Wspomnień". Dość znacznie upraszcza on też problem antysemityzmu Hitlera, który obok innych źródeł, słusznie wymienionych, był również funkcją prymitywnie pojmowanego darwinizmu. Również przeświadczenie Hitlera o "światowym spisku żydostwa przeciwko narodowi niemieckiemu" datowało się nie od 1943 r. (jak to sugeruje Schellenberg), lecz od początku działalności NSDAP. Wyczerpująco na ten temat pisze zachodnioniemiecki historyk i politolog Eberhard J a c k e l w pracy *Hitlera pogląd na świat* (przekład polski), Warszawa 1973, s. 59—83.

95

nych o czymś zgoła odmiennym, Hitler z uporem wyznawał obłądny pogląd, że od roku 1920 Stalin systematycznie prowadził tajną politykę rasową, mającą na celu wymieszanie wszystkich elementów rasowych w Związku Radzieckim. Celem tego programu mia ła być dominancja elementu mongolskiego nad wszystkimi innymi⁴. W związku z tym przypomina mi się rozmowa z Himmlerem. Był rok 1942 i właśnie złożyłem mu raport o naszych usiłowaniach wynegocjowania pokoju na Wschodzie pomiędzy Japonią a Chinami. Obaj staliśmy

przed wielkim globusem. Himmler przejechał dłonią po całym obszarze kontynentu rosyjskiego, a następnie wskazał maleńkie Niemcy i rzekł: *Jeżeli tym razem przegramy, nie będzie już dla nas ratunku.* A potem przekręciwszy globus, przesunął dłonią po obszarze Chin i kontynuował: *A co się stanie, jeżeli pewnego dnia Rosja i Chiny połączą swe siły? Mogę tylko powtórzyć to, co kiedyś powiedział Führer: Boże, ukarż Anglię!*

Pierwotną koncepcją Hitlera było stworzenie wespół z Anglią tzw. "obszaru euroafrykańskiego", który miał zostać utworzony jako ośrodek oporu przeciw Wschodowi. W końcu, po roku 1940, kiedy doszedł do wniosku, że Anglia nie pójdzie z nim na kompromis, przetworzył tę koncepcję w tzw. "obszar euroazjatycki". Polegając wyłącznie na własnych siłach, pragnął zdominować Europę i zintegrować wszystkie siły podbitych ludów w tym wielkim przedsięwzięciu. Potem planował podbicie Wschodu jako kolonii dla takiej zjednoczonej Europy, z której Anglia zostałaby wyłączona.

ROZDZIAŁ VII

Początek roku 1940 zastał mnie przeciążonego pracą. Moim głównym zadaniem była reorganizacja kontrwywiadu SS, co miało mi zająć czas do końca roku. Poza tym dokładano mi różne spe-

⁴ Nawet Schellenberg, którego trudno posądzić o jakiegokolwiek sympatie proradzieckie, przyznać musiał, że ten pogląd Hitlera był kompletną bzdurą.

cialne zadania, co sprawiło, że nieraz musiałem pracować siedem naście godzin na dobę. Nawet poranne przejażdżki konne, jedyna wówczas forma wypoczynku, miały związek z pracą. Codziennie jeździliśmy konno z admirałem Canarisem i w czasie tych przejażdżek omawialiśmy problemy interesujące nas obydwu. Głównym tematem rozmów była koordynacja działalności naszych wydziałów. Na początku roku Niemieckie Dowództwo Naczelne miało bardzo kłopotliwą wpadkę. Dwóch oficerów Wehrmachtu w drodze do Kolonii przerwało podróż w Munster, aby odwiedzić swojego starego przyjaciela. Jeden z nich był specjalnym kurierem wiozącym tajne dokumenty o wielkim znaczeniu, mianowicie plany ataku na Holandię i Belgię.

Spotkanie w Munster przeciągnęło się nieco i dwaj oficerowie spóźnili się na pociąg do Kolonii. Ich przyjaciel, oficer Luftwaffe, zaproponował, że dostarczy ich na miejsce samolotem, na co oficerowie przystali. Widoczność była jednak kiepska, major zmylił kierunek i musieli lądować niedaleko Malines w Belgii. Oficerowie natychmiast postanowili spalić dokumenty, ale okazało się, że nie mają zapalek. Zanim zdążyli pomyśleć o innym sposobie zniszczenia papierów, aresztowały ich władze belgijskie. W komisariacie, gdy byli sami w poczekalni, uczynili jeszcze jedną próbę zniszczenia dokumentów, wpychając je do piecyka, ale nie chciały się one zapalić. Nieco się tylko przypaliły i Belgowie nie mieli trudności w wydobyciu ich stamtąd i odczytaniu.

Kiedy Hitler dowiedział się o tym wypadku, dostał ataku szału. Natychmiast powziął podejrzenie, że był to akt

zdrady i zażądał, aby obydwu oficerów natychmiast rozstrzelano. Dalsze dochodzenia wykazały jednak, że mieliśmy do czynienia z karygodnym wręcz zaniedbaniem obowiązków służbowych.

Mocarstwa zachodnie były oczywiście wstrząśnięte i zaalarmowane, gdy zapoznały się z planami ataku.

Jednakże w końcu zdecydowano, że Niemcy celowo podrzucili te dokumenty, pragnąc aliantów wprowadzić w błąd. Najprawdopodobniej nie mogli sobie wyobrazić, abyśmy byli winni tak strasznego niedopatrzenia.

Wkrótce po tym incydencie zatelefonował do mnie w nocy Himmler. Powiedział, że nie mógł się skontaktować z Heydrichem i polecił mi przygotować dla Wehrmachtu instrukcję dotyczącą przestrzegania zasad tajności. Instrukcja ta miała obowiązywać także admini-

97

nistrację państwową, a Hitler pragnął, aby ją sporządzić jeszcze tej nocy.

Himmler był tak podenerwowany i tak mętnie referował sprawę, że nie mogłem zrozumieć, o co właściwie Hitlerowi chodziło. Za każdym razem, gdy prosiłem, aby mi rzecz przedstawił jaśniej, Himmler niecierpliwił się i denerwował, aż wreszcie polecił mi przygotowanie projektu instrukcji w ciągu dwóch godzin.

Siedziałem przy biurku przynajmniej przez pół godziny, patrząc

przed siebie. Wreszcie wypracowałem coś w rodzaju głównych punktów instrukcji, ale kiedy Himmler przedłożył mój projekt Hitlerowi dwie godziny później, Fiihrer nie był z niego zadowolony. Podyktował rozkaz sam, tytułując go: *Rozkaz nr 1 do wszystkich władz wojskowych i cywilnych.*

Zasadniczy punkt wersji Hitlera nakazywał, aby wszystkie materiały związane z prowadzeniem wojny były udostępniane osobom bezpośrednio zaangażowanym i z nimi wyłącznie omawiane. Nie stanowiło to, oczywiście, niczego nowego, jeżeli chodzi o organizacje kierowane przez Himmlera i Heydricha, w których oddzielenie planowania i wykonywania akcji było już dawno ustaloną zasadą. Posunięto się w tym nawet tak daleko, że kierownicy poszczególnych wydziałów rzadko informowali się nawzajem o tym, co robią. Stwierdzono jednak, że taka przesadna tajemniczość nie tylko zaczyna hamować współpracę, ale nawet prowadzi do dublowania działań i umożliwia wielu ludziom tuszowanie własnych niepowodzeń i błędów.

Na początku marca 1940 r. Hitler wydał zakodowane słowo "Weseruebung" na oznaczenie wszystkich operacji związanych z okupacją Norwegii i Danii. W związku z tym wyznaczono mi zadanie odświeżenia naszych kontaktów wywiadowczych w Norwegii. Mieliśmy swoich ludzi wśród personelu niemiecko-norweskich linii okrętowych i w dużych przedsiębiorstwach rybackich oraz w zakładach przetwórstwa rybnego (norweskie filie tych firm były wprost naszpikowane naszymi agentami). Ich najważniejszym zadaniem było obecnie dostarczanie informacji o warunkach atmosferycznych, w jakich flota niemiecka, odpowiedzialna za przewóz wielkich jednostek wojskowych, mogłaby rozwijać swoje działanie.

Informacje te, oczywiście, miałyby też wielkie znaczenie dla operacji lotniczych. Dane te, zakamuflowane jako ceny sprzedażne, oferty i raporty w tonach o połowach, przekazywano nam telefonicznie i drogą radiową. Decyzja Hitlera zajęcia Danii i Norwegii była wynikiem raportów naszych służb wywiadowczych, które ostrzegały, że Brytyjczycy koncentrują flotę do ataku na Norwęgę¹. Moim obecnym zadaniem stało się zabezpieczenie tajności własnych przygotowań (transportu i koncentracji wojska itd.) do inwazji.

Ale szybkość, z jaką nasza flota, armia i siły lotnicze miały być zmobilizowane sprawiała, że zachowanie w tajemnicy ich ruchów stało się rzeczą bardzo trudną. Skoncentrowałem się więc na najostrzejszej kontroli portów załadowania: obszary portowe, hotele, drogi węzłowe i pociągi osobowe zostały poddane najściślejszej obserwacji. W Szczecinie jednak sytuacja była nadzwyczaj trudna. Całe miasto przypominało wielki cyrk, rozbijający właśnie namioty. Przyjeżdżały i odjeżdżały jednostki wojskowe. Żołnierze szukali swych oddziałów, a oficerowie klnąc biegali w podnieceniu dokoła, gdy ich oddziały przygotowywały się do wypłynięcia. Składały się one przeważnie z jednostek alpejskich, żołnierzy dobrodusznym i wesołym. Trudno ich było nakłonić do przestrzegania środków ostrożności, dlatego do dzisiaj nie mogę pojąć, jak tak wielkie przegrupowania wojsk mogły ująć uwagi służb wywiadowczych wroga². Uzyskanie informacji o

przeznaczeniu tych transportów nie powinno, było nastęrczyć większych trudności.

¹ *Schellenberg mija się tu znowu z prawdą. Nie było żadnego planu brytyjskiego ataku na Norwegię. Prawdziwe światło na to zagadnienie rzuca H. Greiner, który do 1943 r. prowadził "Dziennik działań bojowych Naczelnego Do wództwa Wehrmachtu O K W":* **Admirał Reader już niejednokrotnie zwracał Führerowi uwagę na korzyści, jakie dla wojny na morzu i w powietrzu przeciwko Wielkiej Brytanii wypływałyby z obsadzenia przez Niemców wybrzeża norweskiego. Kiedy więc przywódca skrajnych nacjonalistów norweskich Vidkun Quisling, który niegdyś' był ministrem wojny Norwegii, pojawił się w Berlinie i przyrzekł Hitlerowi pełne poparcie w razie desantu w Norwegii, ten nakazał jeszcze tego dnia zbadanie, w jaki sposób można by w najkrótszym czasie opanować Norwegię (H. Greiner, Oberste Wehrmachtführung 1939—1943; s. 73).**

² *W rzeczywistości pierwszy meldunek o przewidywanej inwazji przekazał*

99

Wśród osób, jakie się wtedy do mnie zwracały, znalazł się Rib-bentrop, który pragnął się dowiedzieć, czy dysponuję wystarczającą liczbą agentów dla zapewnienia bezpieczeństwa duńskiej rodzinie królewskiej, gdyby w tym kraju doszło do działań zbrojnych. Gdy nadszedł czas inwazji, operacje w Danii przebiegały jednak zgodnie z planem, szybko i bez przelewu krwi.

Kiedy Hitler decydował się na zajęcie Danii i Norwegii, nie wiedział nic o projekcie rezolucji zatwierdzonym przez Najwyższe Dowództwo Sprzymierzonych (Allied Supreme Council) 28 marca 1940 r. Rezolucja ta dotyczyła zaminowania brzegów Norwegii, Danii i Szwecji, mimo że pogwałciłoby to neutralność tych krajów. Gdyby Hitler o tym wiedział, nie musiałby szukać pretekstu usankcjonowania ich okupacji.

My jednak otrzymaliśmy pełny tekst rezolucji dopiero kilka dni później, kiedy to jeden z moich agentów uzyskał dostęp do prywatnego telefonu Paula Reynauda³. Ta wersja rezolucji dotyczyła też zbombardowania rosyjskich pól naftowych na Kaukazie, a także środków, jakie by zapobiegły otrzymywaniu przez nas ropy rumuńskiej. W tym też czasie otrzymałem od Hitlera polecenie nawiązania współpracy z Ribbentropem celem opracowania w jak najkrótszym czasie analizy negocjacji w Yenlo i wyników przesłuchań kapitana Besta i majora Stevensa. Kiedy odwiedziłem Ribbentropa, stał za biurkiem ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Przyglądał mi się chłodno, a następnie drewnianym gestem wskazał mi krzesło obok biurka. *Co ma mi pan dopowiedzenia?* — zapytał. Pomyślałem sobie: *Wiesz o tym dobrze* i nieco poirytowany zacząłem sucho i zwięźle składać sprawozdanie. Nie starałem się wyrzucić na dowództwu alianckiemu polski okręt podwodny "Orzeł" po storpedowaniu niemieckiego transportowca "Rio de Janerio".

³ **Jeszcze jeden przykład zupełnie nieprawdziwego przedstawienia spraw. Zacząć trzeba od tego, że Schellenberg nie był jeszcze wówczas szefem wywiadu zagranicznego SS, lecz pracował w Wydziale IV E gestapo, zajmując się kontrwywiadem. Ponadto podległe**

Himmlerowi służby zagraniczne znajdował} się w tym okresie jeszcze w stanie załóżkowym (rozbudowywane intensywnie dopiero od 1941 r.) i nie miały najmniejszych możliwości "podłączenia się" do prywatnego telefonu premiera Francji P. Reynauda. Tak więc to stwierdzenie Schel-Icnberga można "włożyć między bajki".

100

nim wrażenia, a on musiał to zauważyć, bo rzekł przyjaźniej: *A może byśmy sobie usiedli w czasie rozmowy? Niech pan spocznie, będzie panu łatwiej posługiwać się dokumentami.*

Ribbentrop wezwał następnie swojego doradcę prawnego, podsekretarza Gaussa, do pomocy przy sporządzeniu raportu. Nie było chyba żadnego ważnego dokumentu, który by nie był przygotowany przez Gaussa, człowieka potrafiącego swoje zastrzeżenia czy wątpliwości przedstawić Ribbentropowi w dyskretny i obiektywny sposób. Zawsze pozostawiał sobie furtkę mówiąc: *Jeżeli pan minister uważa, że winniśmy wybrać tę linię postępowania, to będziemy musieli postąpić w następujący sposób...* Gauss, o kwadratowej masywnej głowie uczonego, był przypuszczalnie największym autorytetem niemieckim w dziedzinie prawa międzynarodowego. Służył wszystkim kolejnym rządóm z niezmienną lojalnością i oddaniem — socjaldemokratycznemu rządowi Scheidemanna, rządóm Stresemanna i Brueninga, a teraz nazistóm. W Norymber-

dze wystąpił jako świadek oskarżenia przeciw swym kolegom i świadczył przeciwko mnie w sprawie incydentu w Venlo. We wczesnych miesiącach 1940 r. Gauss odbył ze mną wiele konferencji i w tym czasie nie przejawiał żadnych wątpliwości czy wahań przy wykorzystywaniu swojej ogromnej wiedzy do ustalenia, że to właśnie Holandia dokonała pogwałcenia własnej neutralności. 1 maja 1940 r. otrzymałem rozkaz Heydricha, abym sporządził raport końcowy w ciągu czterech godzin. W momencie, gdy skończyłem, zabrał go do przedłożenia Hitlerowi.

Następnego dnia zgłosiłem się u Ribbentropa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie na podstawie mojego raportu⁴ przygotowywano memoranda do rządów Belgii i Holandii, memoranda, w których zawiadamiano je o grożącej im okupacji. Pracownikom zatrudnionym przy sporządzaniu tych dokumentów zabroniono w ogóle opuszczać budynek ministerstwa.

W czasie przerw w pracy Ribbentrop wygłaszał długie monologi na temat swoich doświadczeń w walce z wywiadem brytyjskim. Miał jakąś fobię na tym tle i utrzymywał, że każdy Anglik podrózu-

⁴ Był to specjalnie spreparowany na rozkaz Hitlera dokument w minimalnym nawet stopniu nie pokrywający się z prawdą.

brytyjskiej służby wywiadowczej. Jego głęboka nienawiść do wszystkiego, co angielskie, wyrażała się we wszystkim, co mówił. *To będzie dobrą lekcją dla tych aroganckich Anglików* — tak brzmiały jego ostatnie słowa na temat incydentu w Venlo.

Ukończyliśmy raport późnym wieczorem. Musiałem jeszcze pokazać Himmlerowi wersję ostateczną. Przyjął mnie w swoim gabinecie i czytał bardzo uważnie. Następnego dnia rano pojechałem szybkim wozem do Górnej Bawarii, gdzie nad jeziorem Starnber-ger przebywał w swojej willi minister spraw wewnętrznych dr Frick. Przed nabraniem mocy urzędowej raport musiał być podpisany przez niego, a także przez ministra spraw zagranicznych.

Był piękny słoneczny dzień i jazda samochodem sprawiała mi wiele przyjemności. Nawet najkrótsze wyrwanie się z kotła czarownic w Berlinie przynosiło wielką ulgę.

Przybyłem na miejsce koło południa i zostałem natychmiast przyjęty przez ministra. Frick czytał raport, a ja udzielałem krótkich wyjaśnień. W końcu podpisał dokument. Godzinę później wracałem do Berlina. Na miejsce dotarłem około dziewiątej wieczorem.

Zgłosiłem się znów u Ribbentropa, który przyjął mnie życzliwie i poprosił, abym został i pomógł przy pracach technicznych, związanych z przygotowywaniem różnych kopii memorandum. Przy pomocy czterech sekretarzy zakończyliśmy pracę w dwie godziny.

Memoranda zostały wysłane wczesnym rankiem 9 maja 1940 r. Nazajutrz armie niemieckie rozpoczęły ofensywę na zachodzie.

Operacje wojskowe na zachodzie przebiegały gładko i pomimo wpadki w Malines, w której plany ataku przygotowane przez feldmarszałka von Mansteina⁵ wpadły w ręce Belgów, realizowano w tej kampanii te właśnie

plany. Niemieckie jednostki na południowej i zachodniej stronie granicy pozostały na pozycjach defensyw-nych, przystąpiły natomiast do ataku na styku linii Maginota i umocnień belgijskich, gdzie znajdowała się słabo broniona luka.

Nasz wywiad spisał się doskonale. Agenci zatrudnieni w cementowniach w Nancy, Saargamuend i w Metz dostarczyli nam do-

⁵ W 1940 r. von Manstein nie był jeszcze feldmarszałkiem (Hitler awansował go do tego stopnia dopiero w 1942 r. w nagrodę za zdobycie Sewastopola), lecz generałem-porucznikiem, dowódcą 41 Korpusu Armijnego.

102

kladnych informacji o fortyfikacjach linii Maginota. Nasi ludzie w wielkich zakładach zbrojeniowych Schneider-Creuzot poinformowali nas o wyposażeniu artylerii francuskiej i jednostek pancernych, a nawet udało się nam zdobyć kopie tajnych rozkazów i planów operacyjnych z centrali Deuxieme Bureau. Specjalnie wyszkolone jednostki wojskowej służby wywiadowczej zostały użyte w operacjach przeciwko najsilniejszej fortecy w belgijskim systemie obronnym — fortowi Eben Emael. Plany przygotowano, opracowano i starannie przećwiczono na długo przed wysłaniem tych oddziałów do akcji. Fort Eben Emael został zdobyty za pomocą taktyki komandosowskiej przez Lehrregiment Brandenburg Z. B. V. 800, wsparty przez specjalnie wyszkolone jednostki

spadochronowe. Po raz pierwszy zastosowano tak wielki zrzut oddziałów spadochronowych, a także użyto masowo szybowce, które wylądowały na terenie samej fortecy. W podobny sposób zabezpieczono przed wysadzeniem most na rzece Schelde, a naszym oddziałom piechoty udało się nawiązać kontakt z jednostkami spadochronowymi w stosunkowo krótkim czasie.

Ja otrzymałem specjalne zadanie: przy współpracy ekspertów z Ministerstwa Propagandy opracowałem programy radiowe i materiały propagandowe dla środków przekazu, których celem miało być wprowadzenie maksymalnego zamieszania wśród wrogów. Doktor Adolf Raskin, dyrektor radiostacji w Saarbrücken i mój bliski przyjaciel, szczególnie przyczynił się do powodzenia tej akcji. Operując trzema stacjami przekaźnikowymi o bardzo silnym sygnale wywoławczym, wysyłał on w eter stały potok wiadomości po francusku, pochodzących rzekomo z oficjalnych źródeł, które były w rzeczywistości płodem jego własnej wyobraźni i pomysłowości. Te fałszywe wiadomości spowodowały panikę i zamieszanie wśród francuskiej ludności cywilnej. Strumienie uchodźców zablokowały wszystkie główne szosy Francji, co sprawiło, że ruchy wojsk za liniami frontu stały się prawie niemożliwe. Tymczasem nasi agenci — mimo trudności spowodowanych toczącymi się działaniami wojennymi — uzyskiwali w dalszym ciągu informacje, które nam następnie przekazywali za pośrednictwem specjalnej siatki kurierskiej, a także telefonicznie kablem biegnącym przez linię Maginota do Saarlautern.

Innym pomysłem, jaki wyrządził wielkie szkody Francuzom, był niewielki i pozornie nieszkodliwy pamflet, rozprowadzany przez naszych agentów, a także zrzucany z samolotów. Napisana po francusku i zawierająca rzekome przepowiednie Nostradamusa broszurka zapowiadała straszliwe zniszczenia, spowodowane przez "latające maszyny ogniste", podkreślając przy tym, że południo-wo-wschodniej Francji będzie oszczędzony ten los. Gdy przygotowywałem tę broszurę nie miałem pojęcia, że jej wpływ będzie tak ogromny. Wszystkie wysiłki władz cywilnych i wojskowych, mające na celu zawrócenie licznych rzesz uchodźców, płynących w kierunku południowo-wschodniej Francji, okazały się bezowocne⁶. Potem mieliśmy nacisk pancernych kolumn Guderiana na Amiens i opanowanie Abbeville, kapitulację armii belgijskiej, a wreszcie daremny wysiłek sił anglo-francuskich wyrwania się z o-krążenia pod Arras. W tym momencie kampania była już właściwie wygrana. Kolejne wypadki, a zwłaszcza niewykorzystanie przez wojska niemieckie wielkich zwycięstw na tradycyjnych polach walk we

⁶ Schellenberg zdaje się wyraźnie przeceniać rolę dywersji ideologicznej i wpływ masowej paniki ludności cywilnej w zwycięstwie Wehrmachtu nad Francją. Francuzi ponieśli w 1940 r. druzgocącą klęskę, gdyż po prostu nie chcieli walczyć. Złożyły się na to różnorodne przyczyny. Wymienić wśród nich należy pamięć o ogromnych stratach poniesionych w latach 1914—1918 oraz fakt, że w I wojnie światowej Francja należała do państw zwycięskich i na nowym konflikcie zbrojnym mogła jedynie stracić. Równocześnie jednak zwrócić trzeba uwagę na bezmyślną i

długotrwałą kampanię prowadzoną przez francuski ruch pacyfistyczny, który nie chciał lub nie umiał zrozumieć różnicy pomiędzy przeciwstawieniem się wojnom zaborczym a postawieniem tamy ekspansji hitlerowskiej. Pewne kręgi francuskich intelektualistów z upodobaniem wyżywały się wówczas w deprecjonowaniu pojęć: ojczyzna, patriotyzm, obowiązek żołnierski itp. Nie pozostawało to bez wpływu na postawę Francuzów w walkach 1940 r. Chęć uniknięcia wojny za wszelką cenę, dominująca w społeczeństwie francuskim, wywierała istotny wpływ na poczynania kolejnych rządów Republiki. Równocześnie Linia Maginota, wybudowana ogromnym nakładem sił i środków, stwarzała złudne poczucie bezpieczeństwa. Wierna zasadom wąsko pojętego egoizmu Francja w 1938 r. zdradziła Czechosłowację, zaś w 1939 pozostawiła własnemu losowi bohaterstwo walczącą Polskę. Francuzi, którzy w 1939 r. "nie chcieli umierać za Gdańsk", w rok później nie zamierzali również oddawać życia za Paryż. Tacy patrioci francuscy jak Charles de Gaulle należeli, niestety, do wyjątków.

104

Flandrii i Francji, znajdując swe wyjaśnienie w osobowości Adolfa Hitlera.

W czasie wielkiej akcji okrążającej w punkcie szczytowym kampanii francuskiej jednostki niemieckie mogły zaatakować siły anglo--francuskie w Dunkierce od

zachodu. 29 maja 1940 r. Hitler wydał jednak rozkaz tym jednostkom, aby powstrzymały się od akcji zaczepnych na okres dwóch dni. Rozkazał także niemieckim jednostkom zmotoryzowanym, aby wycofały się w kierunku kanału La Bassee i czekały tam, aż przybędzie piechota, która miała je ubezpieczać przeciwko siłom francuskim od południowego zachodu. Ale doniesienia wywiadowcze z frontu, a także doniesienia zwiadu lotniczego, ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że siły francuskie w tym rejonie nie mogły stanowić poważniejszego zagrożenia dla wojsk niemieckich. Bezstronni obserwatorzy twierdzą, że Hitlera zawiodły nerwy i że zabrakło mu odwagi na dokonanie tak śmiałego posunięcia, które z pewnością zakończyłoby się pełnym powodzeniem. Nawet w sztabie generalnym było wielu, którzy podzielali ten pogląd.

Podobnie i w czerwcu 1940 r. Hitler zarządził przygotowania do operacji "Seelowe" (Lew Morski) — inwazji na Anglię. Przygotowania do tego ogromnego przedsięwzięcia znajdowały się w pełnym toku, gdy nagle we wrześniu Hitler odwołał całą operację.

Niechęć Hitlera do utworzenia francusko-niemieckiego przymierza przeciwko Anglii w czasie pokojowych negocjacji z Francją przypisuje się jego osobistym przekonaniom i uprzedzeniom.

Nastroje anty brytyjskie były wtedy we Francji silne. Wzmogły się one jeszcze w wyniku bohaterskiej walki floty francuskiej z przeważającymi siłami marynarki brytyjskiej⁷. Jeżeli zaś chodzi o Anglików, to "Entente Cordiale" była martwa, gdyż niewiele mogła ona pomóc w walce na śmierć i życie o Anglię, jaka się teraz miała rozpocząć. Churchill przyznał zresztą otwarcie, że nie pozwolił na pełne zaangażowanie lotnictwa brytyjskiego we Francji.

⁷ Chodzi tu o przeprowadzoną 21 września 1940 r. przez flotę brytyjską, przy współudziale Wolnych Francuzów, próbę przeciągnięcia na stronę aliantów stacjonującej w Dakarze eskadry francuskiej marynarki wojennej. W rezultacie oporu wiernego rządowi w Vichy dowództwa francuskiego akcja ta nie powiodła się i doprowadziła tylko do znacznych strat z obu stron.

105

Stosunki Niemiec z Francją nie mogły się jednak nigdy przerodzić w czynną współpracę z powodu głębokich podejrzeń i uprzedzeń Hitlera. Uważał on Francuzów za naród wymierający — biologicznie, gospodarczo i moralnie. Dla osiągnięcia kompromisu z Anglią gotów był bez chwili wahania poświęcić Francję.

Niemożność sformowania francusko-niemieckiego przymierza, niezdecydowanie, które pozwoliło brytyjskiemu korpusowi ekspedycyjnemu wycofać się tuż pod nosem Niemców, a wreszcie niepodjęcie następnego kroku, oczywistego nawet dla najniższego rangą żołnierza armii niemieckiej — natychmiastowej inwazji na Anglię — to wszystko było wynikiem ślepego i upartego przekonania Hitlera o tym, że Brytyjczyków, germańskich współplemieńców, należy oszczędzić. Powiedział wszak w 1939 r.: *Wcale nie pragnę zniszczenia Anglii. Chcę ją tylko upokorzyć i nauczyć patrzenia na rzeczywistość z kontynentalnego i europejskiego punktu widzenia, tak, jak my ją widzimy. Musi się ona wyrzec polityki równowagi sił w*

Europie. Może zachować swoje imperium kolonialne i potęgę morską, ale na kontynencie musi zbliżyć się do nas i stworzyć z nami jeden organizm. Wtedy będziemy wspólnie władali Europą, a Wschód nie zagrozi nam już nigdy!

Do końca 1941 r. Hitler był przekonany, że uda mu się dojść do porozumienia z Anglią. Pragnął on, podobnie jak Bismarck, który zmusił Austrię do sprzymierzenia się z Niemcami, pokonując ją militarnie, uzyskać zgodę Anglii na sojusz z Rzeszą tymi samymi środkami.

W czasie operacji "Lew Morski" w lecie 1940 r. Hitler nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że porozumienie z Anglią okaże się niemożliwe. Wydał rozkaz przygotowania wojsk do inwazji — to prawda, ale postępowanie jego było z powodu ukrytych nadziei i przypuszczeń bardzo niezdecydowane. Pierwsze posiedzenie sztabu, na którym miano omówić plany inwazyjne, z udziałem Keitla, Jodła i Raedera, Todta i von Puttkamera i Schmundta, odbyło się dopiero 26 lipca 1940 r. Hitler pragnął pierwotnie zaatakować siłą od trzydziestu do czterdziestu dywizji z rejonu pomiędzy Dunkierką a Cherbourgiem. Do przetransportowania takiej masy wojska potrzeba było około 4 tysięcy jednostek morskich — tratw, holowników, okrętów transportowych itp.

106

W tym czasie admirał Raeder wyraził głębokie wątpliwości zarówno na piśmie, jak i ustnie. Nie uważał za właściwe sparaliżowanie całego systemu transportowego poprzez

skierowanie do tego przedsięwzięcia całego prawie tonażu floty niemieckiej. Nie wierzył też, aby Niemcom udało się zachować supremację w powietrzu nad kanałem. Co więcej — nawet przy największym wysiłku marynarki niemieckiej — nie można byłoby wprowadzić do akcji drugiej i trzeciej fali uderzeniowej wcześniej niż od ósmego do dziesiątego dnia po pierwszym lądowaniu. Nawet przy zredukowaniu siły uderzeniowej do 15 dywizji rozbieżność między siłami lądowymi a morskimi była znaczna. Tych różnic poglądów nie udało się usunąć do września 1940 r.

W przeciwieństwie do swej zwykłej praktyki podejmowania ostatecznych decyzji tym razem Hitler pozwolił na to, aby te wszystkie trudności i nieporozumienia odwlekały ją, aż w końcu cała rzecz właściwie spelzła na niczym. Widać to jasno we wszystkich rozkazach wydawanych wtedy przez Keitla. Mimo to wszystkie organy politycznego i wojskowego kierownictwa pracowały nad przygotowaniem operacji "Lew Morski" z maksymalną szybkością i typowo pruską dokładnością. Na przykład przy końcu czerwca 1940 r. polecono mi przygotować małą broszurkę dla wojsk inwazyjnych, a także dla jednostek politycznych i administracyjnych, jakie miały towarzyszyć armii, broszurkę opisującą pokrótce najważniejsze polityczne, administracyjne i gospodarcze instytucje Wielkiej Brytanii, a także jej czołowe osobistości polityczne. Książeczka ta miała także zawierać wskazówki co do , koniecznych środków, jakie należało podjąć przy zajmowaniu budynku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Wojny, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i różnych wydziałów służb wywiadowczych. Zadanie to pochłonęło mi wiele czasu, wymagając zbierania i gromadzenia materiału z różnych? źródeł, czym zajmował się doborowy sztab moich współpracowników. Po zakończeniu prac nad tą broszurką, wydrukowano ją w nakładzie 20 000

egz., które złożono w jednym z pomieszczeń przylegających do mego biura. Spłonęły w 1943 r. w czasie pożaru, jaki wybuchł podczas jednego z nalotów lotniczych.

Odstąpienie Hitlera od zamiaru inwazji na Anglię mogło być

107

także pośrednio wynikiem jego szczególnego lęku przed wodą. Nie mogłem uwierzyć własnym uszom, gdy Himmler powiedział mi o tym po raz pierwszy. To zadziwiające — rzekł — ale Hitler ma bardzo szczególny lęk przed wodą. Jest przekonany, że któregoś dnia przydarzy mu się jakieś nieszczęście w związku z tym żywiołem. Później Himmler opowiedział mi, jak zauważył wielokrotnie, podczas przeglądu floty lub podczas wycieczek statkiem, że Fuhrera ogarniał stan wielkiego rozdrażnienia w momencie, gdy statek odpływał od brzegu. Zaczynał nerwowo chodzić tam i z powrotem, usiłując rozproszyć niepokój zadawaniem pośpiesznych, nieskoordynowanych pytań. Była to niewątpliwie jakaś fobia i tym tłumaczył Himmler niechęć Hitlera do wszelkich operacji morskich, co zaważyło też na jego stosunku do operacji "Lew Morski"⁸

W tym też czasie wyłoniły się poważne różnice zdań między Göringiem a Himmlerem. Göring nie doceniał brytyjskiej produkcji samolotów, zwłaszcza myśliwców, i całą strategię opierał na zakładanej przez siebie produkcji miesięcznej rzędu 300 samolotów, podczas gdy służba wywiadowcza Himmlera podawała cyfrę dwa razy wyższą. Göring- sądził, że możliwe będzie stałe wzmaganie ataków bombowych na

Anglię i że brytyjska obrona

⁸ *Nie zajmując się szerzej dywagacjami Schellenberga na temat lęku Hitlera przed wodą, warto przytoczyć tu, co na temat zaniechania operacji "Lew Morski" pisze H. Greiner: 29 lipca 1940 r. szef Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu generał Jodl (...) podał do wiadomości szefom Oddziału pułkownikom Warlimontowi i zwołanym na odprawę kierownikom grup operacyjnych wojsk lodowych, marynarki wojennej i lotnictwa, pod warunkiem zachowania ściślejszej tajemnicy, że Fuhrer zamierza zbrojnie zaatakować Związek Radziecki. Jako uzasadnienie generał Jodl podał tylko to, że "ta rozprawa zbrojna pewnego dnia stanie się tak czy inaczej nieunikniona. Niemcy muszą bowiem zlikwidować nieustające zagrożenie ze strony bolszewizmu" (...). Jako przewidywany termin wymienił on przyszłą wiosnę (...). Pułkownik Warlimont i jego oficerowie zapytali szefa Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu, czy należy przyjąć, że do przyszłej wiosny Anglia zostanie powalona orfrz czy działania zaczepne przeciwko Rosji byłyby prowadzone, w razie gdyby ten cel nie został osiągnięty. Generał Jodl odpowiedział, że kampania przeciwko Związkowi Radzieckiemu będzie wszczęta niezależnie od tego, należy się bowiem spodziewać, że pokonanie Rosji wpłynie na Wielką Brytanię bardziej ugodowo... (op. cit., s. 262—263). Zapis ten wskazuje, iż Hitler, po łatwym i szybkim (jak sądził) pokonaniu ZSRR, chciał zmusić Wielką Brytanię do przyjęcia jego warunków, bez trudnej i ryzykownej operacji desantowej.*

myśliwska nie będzie w stanie zapobiec zniszczeniu portów i ośrodków przemysłowych. Jednocześnie ewentualną pomoc amerykańską odetnie się zupełnie za pomocą łodzi podwodnych. W ten sposób Anglia zostanie zmuszona do kapitulacji. Ten sposób rozumowania oczywiście bardzo odpowiadał Hitlerowi, wyraźnie usztywniając jego stanowisko wobec Wielkiej Brytanii. Poparciem dla tego stanowiska były też raporty niemieckiego attache wojskowego w Waszyngtonie, generała von Boettichera, który zupełnie nie doceniał możliwości produkcyjnych Ameryki i nie rozumiał wydarzeń politycznych, rozgrywających się w tym kraju. Kiedy Stany Zjednoczone i Kanada podpisały pakt w 1940 r., Boetticher uznał go za zgoła nieszkodliwy.

Już wtedy Hitler powiedział Himmlerowi i Heydrichowi, że zamierza zostawić Anglię, aby "dusiła się we własnym sosie", a całą potęgę zreorganizowanej maszyny wojennej Niemiec skieruje na Wschód. Przekonany był, że przeprowadzenie takiego ataku przy użyciu wystarczających sił musi zakończyć się powodzeniem, co sprawi, że nie będzie problemu wojny na dwóch frontach. W tym też okresie Hitler sformułował po raz pierwszy koncepcję "obszaru euroazjatyckiego" w miejsce "obszaru euroafrykańskiego".

Mylą się ci, co sądzą, że Hitler nie brał pod uwagę możliwości przystąpienia Ameryki do wojny, gdyż temu właśnie pragnął zapobiec, zalecając przyspieszenie negocjacji nad zawarciem paktu między trzema faszystowskimi mocarstwami i stworzenie "osi" Rzym-Tokio—Berlin. Miał nadzieję, że uda mu się okiełznać zapędy wojenne Roosevelta groźbą ataku

japońskiego⁹.

ROZDZIAŁ VIII

Pewnego dnia w czerwcu 1940 r. zadzwonił do mnie jeden z przyjaciół w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ostrzegając, że mogę się spodziewać wezwania do "starego" (miał tu na myśli Ribben-

⁹ Stwierdzenie Schellenberga, że Hitler chciał "okiełznać wojenne zapędy Roosevelta" było chyba niezamierzonym akcentem humorystycznym autora „Wspomnień”.

109

tropa). Nie wiedział, o co może ministrowi chodzić, przypuszczał jednak, że będzie to coś strasznie pilnego. W południe popłynął ze słuchawki dźwięczny głos Ribbentropa: *Drogi Schellenberg, czy mógłby pan natychmiast wpaść do mojego biura? Ma pan teraz czas, prawda? Oczywiście — odparłem — ale czy mógłby mi pan powiedzieć, o co chodzi? Powinieniem może przynieść ze sobą jakieś materiały, które mogą się okazać przydatne. Nie, nie — rzekł Ribbentrop — proszę przyjść natychmiast. Nie jest to sprawa, o której można rozmawiać przez telefon.*

Znając patologiczną zazdrość Heydricha, natychmiast zadzwoniłem do niego i przekazałem mu treść rozmowy. Heydrich powiedział od razu: *Rozumiem, ten pan nie życzy sobie konsultowania pewnych spraw ze mną. Niech pan tam pójdzie i przekaze mu ode mnie wyrazy szacunku. Obiecałem Heydrichowi, że zdam mu dokładny raport z tego, czego ode mnie chciał Ribbentrop.*

Ribbentrop przyjął mnie w zwykły- dlań sposób, stojąc za biurkiem z rękami skrzyżowanymi na piersiach i poważnym wyrazem twarzy. Poprosił, abym usiadł i po kilku uprzejmych słowach przeszedł do sedna sprawy. Słyszał, że mam różne kontakty w Hiszpanii i Portugalii i że nawet udało mi się nawiązać rodzaj współpracy z organami policji tych dwóch krajów. Nie wiedząc, do czego te uwagi mogą prowadzić, wypowiadałem się bardzo ostrożnie. Niezadowolony z moich wymijających odpowiedzi, potrząsnął głową i coś mruknął, po czym zapanowała cisza. Po chwili odezwał się: *Pamięta pan oczywiście księcia Windsoru? Czy był mu pan przedstawiany w czasie jego ostatniej wizyty? Odpowiedziałem, że nie. Czy dysponuje pan jakimiś materiałami dotyczącymi księcia ?* — zapytał Ribbentrop. *Nie jestem w stanie teraz udzielić na to pytanie odpowiedzi* — odparłem. *No, a co pan sam o nim sądzi? Jak ocenia go pan na przykład jako osobistość polityczną?* Przyznałem szczerze, że te pytania są dla mnie zaskoczeniem, i że w tym momencie nie dysponuję wystarczającymi materiałami, abym mógł dać wyczerpującą odpowiedź. Widziałem księcia w czasie jego ostatniej wizyty w Niemczech i oczywiście były mi znane przyczyny jego abdykacji. Wydaje mi się, że Anglicy potraktowali ten problem bardzo rozsądnie i że w końcu tradycja i poczucie odpowiedzialności wzięły górę nad ludzkimi uczuciami i osobistymi emo-

cjami. Nielatwo jest mi ocenić, czy sprawa ta winna być traktowana jako oznaka słabości czy siły brytyjskiej rodziny królewskiej. Wydaje mi się, że w długich naradach na ten temat rząd angielski wykazał duże zrozumienie dla ludzkich i politycznych aspektów tej sprawy. Gdy skończyłem, myślałem, że Ribbentropowi wyskoczą oczy z orbit, tak był zaskoczony nie skrepowanym sposobem, w jaki wypowiadałem swe opinie. Zaraz też zaczął mnie właściwie ustawiać.

Księżę Windsoru to — jego zdaniem — jeden z najbardziej świadomych społecznie i najwłaściwiej myślących Anglików, jakich kiedykolwiek zdarzyło mu się spotkać. To właśnie było powodem niezadowolenia kliki rządowej. Sprawa jego małżeństwa z panią Simpson dostarczyła rządowi upragnionego pretekstu do pozbycia się tego uczciwego i wiernego przyjaciela Niemiec. Problemy tradycji i ceremoniału, jakie wtedy podnoszono, miały drugorzędne znaczenie¹.

W tym miejscu starałem się oponować, ale Ribbentrop uciszył mnie gestem. Mój drogi Schellenberg, ma pan zupełnie błędny pogląd na tę sprawę, a także myli się pan w ocenie rzeczywistych przyczyn abdykacji księcia. Ffihrer i ja zrozumieliśmy tę sytuację jeszcze w 1936 r. Rzeczą kluczową w tej sprawie jest to, że od czasu abdykacji księżę pozostaje pod stałą obserwacją wywiadu brytyjskiego. Znamy jego uczucia: czuje się jak więzień. Wszystkie, nawet najbardziej subtelne i dyskretne próby uwolnienia się spod opieki wywiadu zawiodły. Z posiadanych przez nas raportów wynika, że księżę żywi nadal przyjazne uczucia wobec Niemiec

¹ *W tym miejscu warto przytoczyć notę, którą angielski wydawca "Wspomnień" poprzedził ten rozdział: W rozdziale tym przypisuje się Ribbentropowi niektóre uwagi i opinie odnoszące się do stosunku księcia i księżnej Windsor do*

hitlerowskich Niemiec. W żadnym wypadku nie należy przywiązywać większej wagi do słów płynących z takiego źródła i nie trzeba chyba podkreślać, że nie ma nawet cienia prawdy w groteskowym wręcz znaczeniu, jakie Ribbentrop nadawał lub udawał, że nadaje wizycie księcia i księżnej Windsor w Portugalii w czerwcu 1940 r. Wszystkie domniemania i sugestie dotyczące księcia i księżnej Windsor, a także opinie rzekomo przez nich wypowiedane, są pozbawione jakichkolwiek podstaw i ukazują po prostu, jak dalece bezgraniczna próżność, ambicja i zupełny brak skrupułów Ribbentropa powodowały nim przy realizacji jego własnych planów.

111

i w odpowiednich okolicznościach byłby skłonny zerwać ze swym obecnym otoczeniem; cała ta sprawa irytuje go coraz bardziej. Wiemy, że wspominał nawet o możliwości zamieszkania w Hiszpanii, a gdyby tam się udał, mógłby się stać znów przyjacielem Niemiec. Fuhrer uważa, że ta postawa księcia zasługuje na uwagę i sądzimy, że pan, ze swoją zachodnią mentalnością, jest najodpowiedniejszą osobą do nawiązania wstępnych kontaktów z księciem, występując oczywiście w imieniu Rzeszy Niemieckiej. Fuhrer uważa, że w sprzyjających okolicznościach mógłby pan nawet zaproponować księciu jakieś apanaże. Bylibyśmy skłonni zdeponować do jego dyspozycji w Szwajcarii sumę pięćdziesięciu milionów franków szwajcarskich, gdyby książę zgodził się uczynić jakiś gest,

który by go dystansował od machinacji rodziny królewskiej. Fuhrer wolałby oczywiście, aby księżę zamieszkał w Szwajcarii, chociaż mógłby on wybrać sobie jakiś inny neutralny kraj znajdujący się w sferze gospodarczych, politycznych i wojskowych wpływów Rzeszy.

Gdyby wywiad brytyjski zamierzał przeszkodzić księciu w podjęciu takiej decyzji, Fuhrer rozkazuje panu pokrzyżowanie tych planów, nawet z ryzykiem własnego życia, a jeśli zajdzie potrzeba — przy użyciu siły.

Cokolwiek by się miało zdarzyć, księżę Wind-soru musi być przewieziony bezpiecznie do tego kraju, jaki sobie sam wybierze. Hitler przywiązuje do tej operacji największą wagę i doszedł do wniosku, że gdyby księżę, rozważywszy rzecz całą jak najbardziej poważnie, zachował jeszcze jakieś wahania, on sam osobiście nie miałby nic przeciwko temu, aby pomógł pan księciu w podjęciu takiej decyzji, stosując przymus, groźby lub przemoc, w zależności od okoliczności. Jednocześnie obowiązkiem pana będzie dopilnowanie, aby księżę i jego małżonka nie byli narażeni na żadne osobiste niebezpieczeństwo.

Obecnie księżę spodziewa się wkrótce zaproszenia na polowanie od swoich hiszpańskich przyjaciół. To polowanie powinno stworzyć panu doskonałą okazję do skontaktowania się z księciem. Z polowania można by przewieźć księcia natychmiast do innego kraju. Wszystkie środki, konieczne do wykonania tego zadania, będą do pana dyspozycji. Wczoraj wieczorem omawiałem gruntownie z Fuhrerem rzecz całą i postanowiliśmy zostawić panu wolną rękę w tej sprawie. Hitler domaga się jednak, aby przesyłał mu

pan codziennie raporty. Obecnie w imieniu Fiihrera daję panu rozkaz wykonania tego zadania. Oczywiście jest pan gotów się go podjąć, prawda?

Przez chwilę siedziałem w osłupieniu. Naprawdę nie potrafiłem tak szybko połapać się w tym wszystkim. Dlatego rzekłem, aby zyskać nieco na czasie: Panie ministrze, czy mogę zadać panu kilka pytań w celu uzyskania jaśniejszego obrazu sprawy? Proszę, tylko szybko — odparł Ribbentrop. Mówił pan o życzliwym nastawieniu księcia do Niemiec — powiedziałem. Czy jest to sympatią dla niemieckiego stylu życia, narodu niemieckiego i czy dotyczy ona także obecnej formy rządów w Rzeszy? Od razu zauważyłem, że posunąłem się za daleko. Ribbentrop odparł szorstko: Kiedy mówimy o dzisiejszych Niemczech, mamy na myśli te Niemcy, w których i pan żyje. A czy mogę zapytać — ciągnąłem dalej — na czym opiera pan wiarygodność tych informacji? Pochodzą one — rzekł Ribbentrop — z najbardziej wiarygodnych kręgów hiszpańskiej arystokracji. Szczegóły nie są teraz dla pana istotne. Wszystkie ważniejsze szczegóły będzie miał pan okazję omówić z naszym ambasadorem w Madrycie. Zadałem mu jeszcze jedno pytanie: Czy mam rozumieć, że jeśli książę Windsoru stawi opór, mam go przewieźć do tego innego kraju, o jakim pan wspomniał, siłą? Wydaje mi się, że jest tu jakaś sprzeczność. Przecież powodzenie akcji musi zależeć od dobrowolnej współpracy samego księcia. Tak — rzekł Ribbentrop — Fiihrer uważa, że siły należy użyć przede wszystkim wobec wywiadu brytyjskiego, a przeciw samemu

księciu tylko o tyle, aby przezwyciężyć jego wahania, mogące wypływać z psychozy lękowej, którą jedynie nasza zdecydowana akcja pozwoli mu przezwyciężyć. Kiedy książę stanie się wolnym człowiekiem, zdolnym do poruszania się bez nadzoru brytyjskiego wywiadu, będzie nam za to wdzięczny. Jeżeli zaś chodzi o pieniądze, jakie pragniemy oddać do jego dyspozycji, to suma pięćdziesięciu milionów franków nie stanowi bynajmniej górnej granicy. A co do reszty, to niech pan się tym zbytnio nie przejmuje. Niech pan nabierze zaufania we własne siły i stara się wypełnić zadanie jak najlepiej. Zamelduję Führerowi, że zgodził się pan na podjęcie tej misji.

Skinąłem głową, wstałem i już miałem odejść, gdy Ribbentrop rzekł: Jeszcze chwileczkę — i biorąc do ręki słuchawkę, poprosił

113

o połączenie z Hitlerem. Wręczył mi drugą słuchawkę, abym mógł się przysłuchiwać rozmowie, a kiedy głęboki szczególny głos Hitlera odezwał się z drugiej strony, Ribbentrop krótko zrelacjonował naszą rozmowę. Z głosu Hitlera widać było, że nie entuzjazmuje się zbytnio tą sprawą. Odpowiedzi jego były zwięzłe: Tak, oczywiście, zgoda. Wreszcie powiedział: Schellenberg powinien mieć specjalnie na uwadze zachowanie się księżnej i starać się za wszelką cenę o pozyskanie jej poparcia. Jej wpływ na księcia jest ogromny. A więc dobrze — rzekł Ribbentrop — Schellenberg poleci specjalnym samolotem do Madrytu tak szybko, jak to

będzie możliwe. Dobrze — odparł Hitler. Udzielam mu wszelkich pełnomocnictw, jakich mu będzie potrzeba. Proszę mu powiedzieć, że liczę na niego. Ribbentrop wstał, skłonił się do słuchawki i rzekł: Dziękuję, Fuhrerze, to wszystko.

Zapytałem Ribbentropa o sposoby przekazywania raportów, które miały, być wysyłane pocztą dyplomatyczną. Nasza rozmowa zakończyła się krótkim omówieniem szczegółów technicznych dotyczących obcej waluty, paszportów itd. Natychmiast po tej rozmowie udałem się do Heydricha, który przyjął mnie dość chłodno. Ribbentrop pragnie zawsze posługiwać się naszymi ludźmi, kiedy coś takiego wpadnie mu do głowy. Osobiście cenię pana zbyt wysoko, aby pana wysłać na takie eskapady. Cały ten plan nie podoba mi się. Gdy Fuhrerowi wpadnie do głowy coś takiego, bardzo trudno go odwieść od tego. Ribbentrop to jeden z jego najgorszych doradców. Musi pan sobie uświadomić, że znajdzie się pan w stanie otwartej wojny z wrogiem, dlatego nie chcę, aby jechał pan tam w pojedynkę. Niech pan zabierze dwóch ludzi, doświadczonych i godnych zaufania, którzy znają język. Będzie pan miał przynajmniej jakąś obstawę. Ja sam, gdybym był szefem brytyjskiego wywiadu, rozprawilibym się z panem od razu.

Cały następny dzień zajęty mi przygotowania do podróży. Zebrałem wszystkie dostępne informacje, wybrałem najodpowiedniejszych ludzi do Madrytu i Lizbony i pozostawiłem instrukcje w moim wydziale, dotyczące zadań, jakie należało w czasie mej nieobecności wykonać.

Wkrótce potem zadzwonił Ribbentrop. Rzekł krótko: Niech pan

natychmiast przyjdzie. Gdy przyszedłem, zapytał, czy zadowolony jestem z poczynionych przygotowań, a także, czy nie potrzeba mi więcej pieniędzy. Zapytał też, czy opracowałem jakiś plan działania. Odpowiedziałem, że jeszcze nie. Następnie dodał, że wszystko, co dotyczy tej sprawy, ma być trzymane w ścisłej tajemnicy i że Fiihrer ukarze winnych najmniejszego jej pogwałcenia. Fiihrer pragnie, aby mi to powtórzyć osobiście. Było typowe dla Ribbentropa, że o takich rzeczach mówił dopiero teraz. Zapewniłem go, że stanie się zgodnie z wolą Fiihrer a. Wreszcie udało mi się pożegnać i odejść. Następnego dnia odleciałem przez Lyon i Marsylię do Barcelony, a stamtąd do Madrytu. Duszący upał leżał nad ziemią. Nagie brązowe skały Pirenejów przypominały jakiś krajobraz księżycowy. Znałem pilotów, którzy często współpracowali z naszym wywiadem, i jeden z nich zaprosił mnie do kabiny, abym mógł łyknąć trochę świeżego powietrza. Wkrótce nadlecieliśmy nad Madryt, zatoczyliśmy wielki łuk i łagodnie wylądowaliśmy na lotnisku.

Udałem się najpierw do hotelu dla niemieckich urzędników państwowych, gdzie zameldowałem się oficjalnie, a następnie do prywatnego domu, w którym miałem w rzeczywistości mieszkać. Następnie przebrałem się i odświeżyłem, po czym udałem się drogą okrężną do ambasady niemieckiej i zażądałem widzenia z niemieckim ambasadorem von Stohrerem.

Opowiedziałem mu pokrótce o moim zadaniu. Wydawało się, że nie zorientowano go dokładnie w celach mej misji. Okazało się także, że informacje, na których władze w

Berlinie oparły swoje decyzje, pochodziły w pierwszym rządzie od niego. Von Stohrer posiadał powiązania towarzyskie, które prowadziły poprzez członków arystokracji hiszpańskiej do księcia Windsoru. Kilku hiszpańskich i portugalskich notabli było bardzo bliskimi przyjaciółmi księcia, który pewnego wieczoru powiedział im na przyjęciu, że stała obserwacja jego poruszeń stała się dlań męcząca i wyraził niezadowolenie z sytuacji. Zdawało się także, że nie jest uszczęśliwiony nominacją na gubernatora Bermudów. W czasie różnych rozmów powtarzał, że z przyjemnością przyjechałby na dłużej do Hiszpanii, aby uciec od wszystkiego i żyć w spokoju z żoną. Przesłano mu więc zaproszenie na polowanie, które zostało przyjęte. Terminu przyjazdu księcia jeszcze nie ustalono.

115

natychmiast przyjdzie. Gdy przyszedłem, zapytał, czy zadowolony jestem z poczynionych przygotowań, a także, czy nie potrzeba mi więcej pieniędzy. Zapytał też, czy opracowałem jakiś plan działania. Odpowiedziałem, że jeszcze nie. Następnie dodał, że wszystko, co dotyczy tej sprawy, ma być trzymane w ścisłej tajemnicy i że Fiihrer ukarze winnych najmniejszego jej pogwałcenia. Fiihrer pragnie, aby mi to powtórzyć osobiście. Było typowe dla Ribbentropa, że o takich rzeczach mówił dopiero teraz. Zapewniłem go, że stanie się zgodnie z wolą Fiihrer a. Wreszcie udało mi się pożegnać i odejść. Następnego dnia odleciałem przez Lyon i Marsylię do Barcelony, a stamtąd

do Madrytu. Duszący upał leżał nad ziemią. Nagie brązowe skały Pirenejów przypominały jakiś krajobraz księżycowy. Znałem pilotów, którzy często współpracowali z naszym wywiadem, i jeden z nich zaprosił mnie do kabiny, abym mógł łyknąć trochę świeżego powietrza. Wkrótce nadlecieliśmy nad Madryt, zatoczyliśmy wielki łuk i łagodnie wylądowaliśmy na lotnisku.

Udałem się najpierw do hotelu dla niemieckich urzędników państwowych, gdzie zameldowałem się oficjalnie, a następnie do prywatnego domu, w którym miałem w rzeczywistości mieszkać. Następnie przebrałem się i odświeżyłem, po czym udałem się drogą okrężną do ambasady niemieckiej i zażądałem widzenia z niemieckim ambasadorem von Stohrerem.

Opowiedziałem mu pokrótce o moim zadaniu. Wydawało się, że nie zorientowano go dokładnie w celach mej misji. Okazało się także, że informacje, na których władze w Berlinie oparły swoje decyzje, pochodziły w pierwszym rzędzie od niego. Von Stohrer posiadał powiązania towarzyskie, które prowadziły poprzez członków arystokracji hiszpańskiej do księcia Windsoru. Kilku hiszpańskich i portugalskich notabli było bardzo bliskimi przyjaciółmi księcia, który pewnego wieczoru powiedział im na przyjęciu, że stała obserwacja jego poruszeń stała się dlań męcząca i wyraził niezadowolenie z sytuacji. Zdawało się także, że nie jest uszczęśliwiony nominacją na gubernatora Bermudów. W czasie różnych rozmów powtarzał, że z przyjemnością przyjechałby na dłużej do Hiszpanii, aby uciec od wszystkiego i żyć w spokoju z żoną. Przesłano mu więc zaproszenie na polowanie, które zostało przyjęte. Terminu przyjazdu księcia jeszcze nie ustalono.

pracownik, który poza swoimi głównymi funkcjami, jakimi było utrzymywanie kontaktu z policją hiszpańską, wykonywał też misje wywiadowcze. Poinformował mnie o naszych stosunkach z policją hiszpańską i portugalską, a także z innymi władzami hiszpańskimi, urzędnikami paszportowymi i celnikami. Postanowiłem mu wyjawić charakter mej misji i po długiej dyskusji nad związanymi z nią sprawami uzgodniliśmy, do jakich czynników hiszpańskich zwrócimy się o pomoc. Tak długo, jak będą pewni, że

nie pogwałcimy interesów Hiszpanii, mogliśmy liczyć na ich pełne poparcie, a nawet czynną interwencję na wypadek wyłonienia się jakichś trudności. Uzgodniliśmy jednak, że nie wyjawimy im charakteru mej misji.

Po tej rozmowie udałem się znów do von Stohrera i konferowałem z nim do późnej nocy. Zapoznał mnie ze wszystkimi szczegółami stosunków hiszpańsko-niemieckich, przedyskutowaliśmy także sytuację wojskową. Ambasador narzekał na często nieścisłe informacje, zbierane przez tzw. Auslandsorganization, organizację partii nazistowskiej za granicą. Uważał, że należałoby połączyć jak najszybciej wymykające się kontroli i chaotycznie działające organizacje wywiadu politycznego. Omawialiśmy też rozdzwieki pomiędzy przywódcami organizacji nazistowskich, pomiędzy Heydrichem a Canarisem, oraz Heydrichem a Bohlem, przywódcą Auslandsorganization. Wskazałem mu także na potęgujące się różnice zdań między Himmlerem a

Ribbentropem, jeśli chodzi o sprawy rumuńskie. Von Stohrer z kolei przedstawił swój pogląd na naszą politykę wobec Hiszpanii i prosił, abym go przekazał Ribbentropowi po powrocie. Stała presja Berlina, zwłaszcza po zakończeniu kampanii we Francji, aby wciągnąć Hiszpanię do wojny po naszej stronie, była zrozumiała, ale Berlin patrzył-na te sprawy z punktu widzenia własnych interesów. Władze w Berlinie wykazywały zbyt małe — jego zdaniem — zrozumienie mentalności hiszpańskiej, a także nie zdawały sobie sprawy z obecnej sytuacji wewnętrznej. Ambasador wiedział, że w Berlinie wyrzeka się na jego “miękką” postawę, ale nic nie jest w stanie zmienić faktów. On sam ma bardziej wyczerpujący obraz stanowiska Hiszpanii w tej kwestii i ogromnych trudności przy spowodowaniu jakichś zmian na naszą korzyść.

117

Hiszpania otrzymała wydatne wsparcie od Niemiec w czasie wojny domowej i cały kraj, a zwłaszcza generał Franco, jest nam naprawdę wdzięczny. Główną bolączką Hiszpanii są jednak problemy gospodarcze, wynikające z wielkiego społecznego wstrząsu spowodowanego wojną domową. Von Stohrer był przekonany, że przywódcy hiszpańscy żywią przyjazne uczucia wobec Rzeszy, ale stała presja wywierana na nich przez Ribbentropa, pragnącego stworzyć blok europejski, i próby zmuszenia Hiszpanii do przyłączenia się do tego bloku, wywołały już wiele

zadrażnień. Sprawy te, widziane z Berlina, mogły się wydawać konieczne dla realizacji naszego programu, natomiast Hiszpania, z racji swego położenia geograficznego i dróg historycznego rozwoju, uważała się zawsze za rodzaj pomostu do Afryki i stanowczo sprzeciwiała się odejściu od tej koncepcji. Gdyby jednak Niemcy potrafiły zaoferować Hiszpanii pomoc gospodarczą i zaspokoić jej potrzeby, główny argument generała Franco przeciwko przyłączeniu się do wojny po stronie Rzeszy zostałby usunięty. Ludziom imponowały militarne sukcesy Niemiec, ale w dobrze na ogół poinformowanych kołach panowała opinia, że wojna będzie dłuższa, niż to sobie wyobrażali wojskowi i polityczni przywódcy Niemiec. Niemcom nie udało się wszak zniszczyć Wielkiej Brytanii, co było nieodzowne dla ostatecznego zwycięstwa. Przedsięwzięte przez Hitlera próby politycznego izolowania Anglii opierały się jedynie na naszych bagnetach, nie udało się natomiast osiągnąć rzeczywistego dyplomatycznego zwycięstwa, nie potrafiliśmy też sobie pozyskać ludności podbitych krajów. Budowa nowej Europy pozostawała nadal iluzją.

Cel tych długich wywodów von Stohrera był przejrzysty. Pragnął posłużyć się mną celem ostrzeżenia Berlina przed nieusprawiedliwionym optymizmem w kwestii przystąpienia Hiszpanii do wojny.

O mojej misji rozmawialiśmy niewiele. Postanowiłem całą rzecz uzależnić od zachowania się księcia Windsoru. Byłem przeciwny użyciu siły z wyjątkiem sytuacji, gdyby przyszło stawić czoła kontrposunięciom wywiadu brytyjskiego. Następnego dnia zaprosiłem na obiad mojego hiszpańskiego przyjaciela, który wiele mi mógł pomóc przy usuwaniu trudności, jakie mogłem napotkać na granicy.

118

Tymczasem z Lizbony nie nadchodziły żadne wiadomości. Wydawało się, że księciu Windsoru bynajmniej się nie spieszy na polowanie. Im więcej o tym wszystkim myślałem, tym bardziej wydawało mi się prawdopodobne, że cała ta sprawa opierała się na dość impulsywnej uwadze, będącej rezultatem przejściowego nastroju, a znaczenie, jakie jej nadano, było rezultatem tylko pobożnych życzeń.

Postanowiłem, że będzie najlepiej, jeżeli natychmiast pojedę do Lizbony, aby na miejscu wyrobić sobie pogląd na tę sprawę.

Aby być gotowym do działania poleciłem, by zakupiono duży amerykański samochód i przesłano go do Lizbony wraz z szybkim wozem sportowym należącym do służby wywiadowczej. Pewien wysoko postawiony urzędnik portugalski, mój przyjaciel, załatwił mi locum w rodzinie holendersko-żydowskich emigrantów w Lizbonie.

Przedtem jednak udałem się z wizytą do mojego japońskiego kolegi, którego poznałem w Lizbonie, w drodze do Dakaru, gdzie udawałem się w misji służbowej.

Spotkanie nasze miało bardzo ciepły i przyjacielski przebieg. Poprosiłem go, aby mi dostarczył dokładnych informacji o obecnej rezydencji księcia w Estoril, liczbie wejść do budynku, piętach zajmowanych przez księcia i jego otoczenie, a także wszystkich możliwych szczegółów dotyczących służby i środków bezpieczeństwa przedsięwziętych celem ochrony księcia. Mój przyjaciel nie okazał najmniejszego zdziwienia ani zaciekawienia i o nic

nie pytał. Po prostu skłonił się nisko i powiedział: *Dla mojego kolegi wykonanie żadnego zadania nie będzie zbyt trudne.*

Wieczorem udałem się na krótki spacer po mieście, a potem wspiałem się na strome wzniesienie, prowadzące do ambasady niemieckiej. Z jej okien rozciągał się cudowny widok na ujście rzeki Tag i na port. Ambasador von Huene był uprzednio poinformowany o moim przybyciu i powitał mnie kordialnie. Był nieco zdziwiony moimi pełnomocnictwami, ale stale powtarzał, że jest do mojej dys- f pozycji. Powiedziałem mu od razu o celu swej misji i dodałem, że po najuczciwszym rozważeniu całej sprawy doszedłem do wniosku, że misja ta jest niewykonalna. Muszę jednakże starać się zrobić, co się da, gdyż kiedy Hitler raz zaangażuje się w coś takiego, jak ta obecna afera, żadne argumenty nie zdołają go wzruszyć. Poprosiłem von Huenego o pomoc, zwłaszcza w uzyskaniu potrzeb-

119

nych informacji, tak abym sobie mógł wyrobić zdanie co do prawdziwych zamiarów księcia. Von Huene powiedział, że istotnie słyszał o tym, że książę kiedyś wyraził niezadowolenie ze swej obecnej sytuacji, sam jednak uważa, że rzecz cała została wyolbrzymiona przez plotkarzy.

Po ustaleniu sposobu przekazywania meldunków do Berlina, o-mówiliśmy ogólną sytuację w Portugalii.

Wpływy angielskie w tym kraju były znaczne, ale z drugiej

strony panowała tutaj obawa, że pewnego dnia Anglia i Ameryka, zechcą wykorzystać Portugalie jako przyczółek do inwazji w rejonie Morza Śródziemnego, zwłaszcza Afryki. Niezadowolenie w kraju było powszechne,- chociaż rząd Salazara podejmował bardzo energiczne i inteligentne kroki dla uzdrowienia gospodarki. Nie można też było lekceważyć wpływów radzieckich w większych miastach, a zwłaszcza w Lizbonie. Potencjał militarny Portugalii zwiększył się znacznie, ale nadal nie można go było traktować poważnie, z wyjątkiem może umocnień o-bronnych na wybrzeżu, które zostały wydatnie rozbudowane. Portugalska tajna policja pracowała systematycznie i posiadała szeroko rozbudowaną sieć informatorów. Pomiędzy nami a Brytyjczykami panowało współzawodnictwo o zyskanie wpływów w policji. Kiedy von Huene uznał, że może mi zaufać, wyraził ulgę, że nie zamierzam swoimi poczynaniami narażać na szwank stosunków między Portugalią a Niemcami. Następnie rozmawialiśmy o aferze Yenlo i powiedział mi, że otrzymał wiele interesujących informacji na jej temat z najbardziej wiarygodnych źródeł. Zarówno Anglicy, jak i Francuzi byli naprawdę przekonani o istnieniu silnie rozwiniętej konspiracji w armii niemieckiej i wpłynęło to na ich politykę w stopniu większym, niż byli gotowi przyznać. Odnosiło się to zwłaszcza do Francji, której rząd wyciągnął nawet zabawny wniosek, że Niemcy są tak słabe z powodu opozycji armii wobec nazi-stów, iż nie należy ich traktować poważnie jako niebezpiecznego przeciwnika. Następnego dnia odwiedziłem znów mojego japońskiego kolegę. On i jego ludzie spisali się znakomicie. Przekazał mi szczegółowy rysunek budynku, podał liczbę służących, a także liczebność ochrony przydzielonej przez policję portugalską i brytyjską służbę bez-

120

pieczeństwa. Przygotował także szczegółowy opis codziennego życia całego domu.

Wieczorem odbyłem. dłuższą rozmowę z moim portugalskim przyjacielem. Wiedziałem, że ma trudności finansowe, więc od razu zaproponowałem mu znaczną sumę pieniędzy w zamian za dokładny obraz sytuacji panującej wśród portugalskich urzędników państwowych. Otrzymałem te informacje w ciągu godziny. ' Wpływy brytyjskie, oparte na długiej tradycji i doświadczeniu, były z pewnością silniejsze od naszych. Z drugiej strony, Niemcy ostatnio zyskały zadziwiająco dużo terfcnu. Z pomocą tych informacji, a także znacznych sum pieniędzy, udało mi się zorganizować rozległą działalność wywiadowczą.

W ciągu dwóch dni zmontowałem ścisłą siatkę informatorów wokół rezydencji księcia. Udało mi się nawet zastąpić Portugalczy-ków z ochrony moimi własnymi agentami, a także umieścić wtyczki wśród służby, tak że po pięciu dniach wiedziałem o każdym wydarzeniu w domu, o każdym słowie wypowiedzianym przy stole. Mój japoński kolega działał na swój spokojny, lecz bardzo skuteczny sposób, dostarczając mi wszelkich dodatkowych informacji. Trzecim wartościowym źródłem były wyższe sfery portugalskie, a niebaczne uwagi i plotki z różnych przyjęć i spotkań towarzyskich przekazywano mi natychmiast.

W ciągu sześciu dni dysponowałem już pełnym obrazem

sytuacji. Książę Windsoru nie miał zamiaru przyjmować zaproszenia na polowanie. Denerwowała go stała obserwacja jego osoby przez agentów wywiadu brytyjskiego, nie był zadowolony ze swojej nominacji na gubernatora Bermudów i na pewno wolałby mieszkać w Europie. Najwidoczniej jednak nie miał najmniejszego zamiaru zamieszkania ani w kraju neutralnym, ani tym bardziej wrogim. Z tego, co mi doniesiono wynikało, że książę mówiąc w kręgu swoich portugalskich przyjaciół, że wolałby raczej mieszkać w jakimś kraju europejskim niż jechać na Bermudy, poszedł najdalej w tym kierunku. Jednakże moi informatorzy uważali, że może udałoby się wpłynąć na zmianę stanowiska księcia, gdyby jeszcze zwiększyć jego i tak silnie rozwiniętą awersję do strażników. Dlatego spowodowałem, aby jeden z wysokich urzędników policji portugalskiej powiedział

121

księciu, że jego ochrona zostanie wzmocniona, gdyż znajduje się w posiadaniu informacji, że książę jest pod obserwacją albo wywiadu brytyjskiego, albo agentów wroga, tego jeszcze nie wiadomo, ale pragnie się właśnie upewnić. Tej samej nocy zainscenizowałem wypadek w ogrodzie księcia; rzucono kamieniami w szyby i w rezultacie zarządzono gruntowną rewizję całego domu, co spowodowało znaczne zamieszanie. Zacząłem też rozpuszczać pogłoski wśród służby domowej, że za tym incydentem kryją się agenci wywiadu brytyjskiego.

Polecono im obrzydzić księciu pobyt w Portu galii do tego stopnia, aby go wreszcie nakłonić do udania się na Bermudy. Cztery dni później doręczono księciu bukiet kwiatów z bilecikiem, na którym widniały słowa: *Niech pan się strzeże machinacji wywiadu brytyjskiego — portugalski przyjaciel, któremu dobro pana leży na sercu.*

Wszystkie te wydarzenia były, oczywiście, niezbyt istotne, ale rozmawiano o nich w domu księcia i wywołały atmosferę podejrzeń i kwasów. Musiałem podjąć jakąś akcję, gdyż Berlin domagał się ustawicznie raportów o tym, jak sprawa postępuje i ostatnie posunięcia, przedstawione w nieco udramatyzowanej formie, posłużyły jako materiał do raportów. Zastanawiałem się nawet, czy nie poprosić przyjaciół, aby mnie przedstawili księciu, lecz przydatność takiego posunięcia wydawała mi się tak odległa, że nic nie uczyniłem w tym względzie.

W tydzień później mój japoński kolega ostrzegł mnie, bym był bardzo ostrożny. Uważał, że wywiad brytyjski nabral jakichś podejrzeń. Raz istotnie zdawało mi się, że jestem śledzony przez dwóch agentów brytyjskich. Próbowałem wszystkiego, by się ich pozbyć, zmieniając nagle trasę, przesiadając się z autobusu do taksówki i z powrotem, ale nie potrafiłem ich zmylić. Wreszcie po trwającej prawie dwie godziny pogoni udało mi się im umknąć; dojechałem taksówką do kościoła w pobliżu domu, w którym mieszkałem, a następnie wymknąłem się zeń tylnymi drzwiami (kiedy w 1945 r. przesłuchiwali mnie funkcjonariusze wywiadu brytyjskiego, zorientowałem się, że Anglicy nie wiedzieli nic o moich ówczesnych planach, a nawet nie było im wiadomo, że znajduję się w Portugalii). Reakcje Berlina na moje raporty stawały się coraz chłodniej-

sze. Po prawie dwóch tygodniach otrzymałem od Ribbentropa telegram: Fuhrer rozkazuje panu zorganizowanie porwania natychmiast. Był to nieoczekiwany cios. Zważywszy, że księcia tak mało interesowały nasze plany, jego porwanie byłoby czystym szaleństwem. Cóż jednak mogłem uczynić? Byłem zupełnie pewny, że rozkaz firmował Ribbentrop. Dokonał on całkowicie błędnej oceny sytuacji i przypuszczalnie fabrykował moje raporty w taki sposób, aby nakłonić Fuhrera do usankcjonowania tego obłądnego przedsięwzięcia.

Ambasador był równie zmartwiony jak ja, chociaż zapewniłem go od razu, że nie mam zamiaru wykonywać tego polecenia. Wieczorem przedyskutowałem raz jeszcze całą sprawę z moim japońskim kolegą. Zdawało mi się, że dostrzegam w jego oczach wyraz łagodnej wzgardy. Wreszcie rzekł: No cóż, rozkaz jest rozkazem. Należy go wykonać. Mimo wszystko rzecz ta nie powinna nastręczyć panu zbyt wielkich trudności. Będzie pan dysponował wszystkimi środkami i będzie pan miał wsparcie, jakiego będzie panu potrzeba, a moment zaskoczenia będzie po pana stronie. Po chwili dodał: Pański Fuhrer na pewno wie, dlaczego chce mieć księcia Windsoru w swych rękach. O czym więc pragnie pan ze mną w istocie mówić? Czy jak ten rozkaz wykonać, czy też jak wykonania go uniknąć? Poczuję się nieco dotknięty, że uznał za właściwe przypomnieć mi o mych obowiązkach. Staralem się mu wytłumaczyć, że Hitler powziął

decyzję porwania na podstawie fałszywych informacji. Wreszcie rzekł, wykonując nieznaczny gest: Nie moja to rzecz, jak się pan wytłumaczy Fuhrerowi z niewykonania rozkazu. Nie traćmy już czasu, lecz zastanówmy się, jak pan może uniknąć wykonania go. Musi pan oczywiście zachować twarz, to znaczy, że tak powinien pan zaaranżować całą sprawę, aby wykonanie rozkazu stało się zupełnie niemożliwe. Nie mogę panu w tym pomóc, gdyż nie mam żadnego wpływu na tych, którzy odpowiadają za bezpieczeństwo księcia. Ochronę księcia należałoby jednak tak wzmocnić, aby uniemożliwić jakąkolwiek próbę użycia siły. Może pan zwalić winę na jakiegoś urzędnika policji portugalskiej, którego podejrzewa pan o współpracę z Brytyjczykami. Mógłby pan nawet posunąć, się tak daleko, aby zaaranżować jakąś strzelaninę,

123

która by się oczywiście zakończyła niczym. Przy odrobinie szczęścia może się zdarzyć, że w wyniku tego książę straci cierpliwość i zwali winę za wszystko na swoją obstawę. Powoli wyszliśmy na dwór. Nie mieliśmy już sobie nic więcej do powiedzenia. Noc była piękna, a niebo jasne i gwiazdziste. Nie potrafiłem jednak się uspokoić. Sytuacja moja była nadzwyczaj trudna, tym bardziej że nie mogłem zgłębić stanowiska dwóch agentów, których Heydrich przydzielił mi do ochrony. Tego wieczoru jadłem kolację z moim portugalskim kolegą w małej restauracyjce. Czulem się zmęczony i właściwie nie

chciało mi się nawet mówić o tej sprawie. Rzekłem jednak, aby sprawdzić jego reakcję: Jutro mam przerzucić księcia Windsoru przez granicę hiszpańską przy zastosowaniu siły. Musimy wypracować jakiś plan działania dziś wieczorem. Przyjaciel mój obudził się z letargu, podczas gdy ja kontynuowałem swoje wywody: Na jak wielu z pana ludzi, którzy oczywiście będą potem musieli opuścić Portugalię, mogę liczyć? Ile ta cała rzecz będzie kosztować? Mój kolega sprawiał wrażenie przerażonego. Nie mogę przyjąć odpowiedzialności za coś takiego — powiedział. Kilka osób może stracić życie. Rzecz jest bardzo trudna do przeprowadzenia, nie tylko tutaj, ale i na granicy. Zaczai nerwowo kreślić nożem na obrusie figury geometryczne. Po chwili dał ostateczną odpowiedź. Nić, niestety nie mogę panu pomóc i naprawdę nie pojmuję, na co może się wam przydać księżę Windsoru, jeżeli uprowadzicie go stąd przemocą. Rzecz nieuchronnie wyjdzie na światło dzienne i nie sądzę, aby prestiż pańskiego kraju miał na tym zyskać. Poza tym rozkaz nie wymienia jego żony, a przecież sam Hitler podkreślał jej znaczenie w życiu osobistym księcia. Ma pan rację, za tym wszystkim musi się kryć Ribbentrop. Bądźmy realistami. Jeżeli uważa pan, że musi pan rozkaz wykonać, nie będę panu w tym przeszkadzał, z drugiej jednak strony nie będę w stanie udzielić panu pomocy.

Powiedziałem mu, że w zupełności się z nim zgadzam. Ulga jego była widoczna i z wielkim entuzjazmem zaczęliśmy omawiać, jak by rozkaz Fiihrera obejść. Następnego dnia zlecił przydzielenie dwudziestu dodatkowych policjantów do ochrony księcia. Towarzyszyło temu natychmiastowe wzmocnienie środków bezpieczeństwa-

stwa ze strony Brytyjczyków. W długim raporcie poinformowałem o tych faktach Berlin, prosząc o dalsze instrukcje. Przez dwa niespokojne dni oczekiwałem odpowiedzi. Wreszcie nadeszła lakoniczna depesza: *Czynimy pana odpowiedzialnym za wszelkie środki właściwe dla nowej sytuacji*. Ton depeszy nie był przyjazny, ale wskazywał na to, że Berlin zaczynał wreszcie traktować całą sprawę bardziej realistycznie.

Tymczasem zbliżał się termin wyjazdu księcia z Lizbony. Sir Walter Moncton, najwidoczniej wysoki funkcjonariusz wywiadu brytyjskiego (za takiego go wówczas uważałem), przybył z Londynu celem dopilnowania, aby księżę wyjechał zgodnie z planem.

Dla zachowania twarzy zaraportowałem Berlinowi, że uzyskałem szereg informacji od urzędnika policji, który — jak nam było wiadomo — pracował też dla Brytyjczyków. Wynika z nich, że w ciągu kilku ostatnich dni powstało wyraźne napięcie w stosunkach pomiędzy księciem a wywiadem brytyjskim, że księżę pragnie pozostać w Europie, lecz wywierano na niego nacisk, aby tego nie czynił, że wreszcie wywiad brytyjski pragnąc mu wykazać, na jakie niebezpieczeństwo się naraża ze strony obcych służb wywiadowczych, zamierza umieścić bombę na okręcie, która ma eksplodować na kilka godzin przed planowanym wyjazdem na Bermudy, tak oczywiście, aby sam księżę nie odniósł najmniejszego szwanku.

W obliczu tylu fałszywych i prawdziwych alarmów cała policja portugalska znajdowała się w stanie gorączkowej działalności i podniecenia. Przeszukiwano okręt kilkakrotnie od góry do dołu. Podwojono, a następnie potrojono środki bezpieczeństwa. Wszystko to pomagało mi wyrażać w moich raportach przekonanie, że porwanie księcia w obecnych warunkach jest praktycznie niewykonalne.

W dniu wyjazdu księcia znajdowałem się w wieży ambasady niemieckiej, obserwując okręt przez szkła polowe. Wydawał się być tak blisko, że można by go dotknąć. Książę i księżna weszli na pokład punktualnie, rozpoznałem także Monctona. Wiele zamieszania wywołała sprawa ręcznego bagażu. Policja portugalska chciała w swej gorliwości i ten bagaż przeszukać. Wreszcie okręt odpłynął, kierując się w dół szerokiego ujścia rzeki Tag. Powoli wróciłem do swej willi. Rozdział został zamknięty.

125

Pozostawała tylko sprawa mojego przyjęcia w Berlinie. Jeśli uda mi się przedstawić rzecz całą Hitlerowi osobiście, byłem pewien, że wszystko się dobrze ułoży. Ale gdyby raport miał składać Ribbentrop, mógłbym się znaleźć w tarapatkach. Pozostałą część dnia spędziłem na redagowaniu ostatniego telegramu do Berlina.

Następnego dnia, po pożegnaniu się z przyjaciółmi, pojechałem samochodem z Lizbony do Madrytu, a stamtąd odleciałem do Berlina. Natychmiast po przylocie zgłosiłem

się u Ribbentropa. Przyjął mnie dość chłodno, z dystansu, przywitał się zdawkowo. Było widoczne, że nie jest ze mnie zadowolony. Rzekł krótko: *Proszę o raport*. Opanowałem się i mówiłem spokojnie, starając się, aby moja ustna wypowiedź nie odbiegała od raportów pisemnych, jakie przesyłałem z Lizbony. Kiedy skończyłem, patrzył przez chwilę przed siebie, a następnie rzekł swym monotonnym, zmęczonym głosem: *Fiihrer przestudiował pana ostatni raport bardzo dokładnie i prosił, aby panu powiedzieć, że mimo swego rozczarowania wynikami tej misji, zgadza się z decyzją, jaką pan powziął, i wyraża aprobatę dla pańskiego postępowania*.

Poczułem niezmierną ulgę, słysząc te słowa. Muszę przyznać, że odczułem wielki szacunek i wdzięczność dla Hitlera. Ribbentrop, działając najwyraźniej w myśl instrukcji Hitlera, zmienił temat rozmowy i przez następne półtorej godziny omawialiśmy w dość pobieżny sposób ogólną sytuację w Hiszpanii i Portugalii. Usiłowałem przekazać mu zalecenia von Stohrera, ale Ribbentrop przerwał mi w pół słowa, mówiąc ze złością: *Szkoda, że nie wywarł pan większego nacisku na von Stohrera, aby wyrwać go z letargu. Sami wiemy, że sprawa nie jest prosta, ale on tam jest przecież po to, aby tę sytuację zmienić*.

Staralem się odparować: *Zupełnie się z panem zgadzam, panie ministrze, ale naprawdę trudno zmienić postawę człowieka na drodze dyskusji i wpłynąć nań psychologicznie, jeżeli oparta jest ona na strukturalnym rozwoju kraju*.

Ribbentrop nie chciał się z tym poglądem zgodzić i zauważyłem, że stara się przerwać wszelką dyskusję na ten temat.

Ribbentrop był bardzo szczególnym typem człowieka. Odnosiłem zawsze wrażenie, że wszystko w nim było wystudiowane i sztuczne, bez najmniejszego nawet cienia

126

zachowania, widoczny wysiłek, jaki sprawiał mu uśmiech, sztuczność gestu — to wszystko sprawiało wrażenie, jakby nakładał maskę. Nieraz zastanawiałem się, co może się pod tą maską skrywać. Było *rzeczą* zupełnie niemożliwą poruszyć go lub przekonać drogą logicznej argumentacji. Jeżeli usiłowało się to uczynić, miało się wkrótce wrażenie, że Ribbentrop nie słucha mówiącego. Być może wpływało to z jego uczucia niepewności, ze strachu, że nie będzie w stanie obronić swojego stanowiska i własnego punktu widzenia. Byłem przekonany, że nigdy nie byłbym w stanie nawiązać z tym człowiekiem jakiegokolwiek rzeczywistego kontaktu.

Po południu zameldowałem się u Heydricha. Wysłuchał mnie w milczeniu, skinął kilkakrotnie głową, wreszcie rzekł: *Dość nieskoordynowana sprawa. Proszę, niech pan się nie wiąże zbyt blisko z Rib-bentropem. Wydaje mi się, że nie powinien się pan w ogóle podejmować tego zadania. Musiał pan chyba wiedzieć, jak się ta akcja zakończy. Przyznaję, że poprowadził pan tę grę dość sprytnie.*

ROZDZIAŁ IX

Ucieczka Rudolfa Hessa do Szkocji 10 maja 1941 r.¹ wywołała taką konsternację u Hitlera, że chwilowo nie wiedział, jak zareagować na to wydarzenie. Teraz właśnie Martin Bormann, dotychczasowy Reichsleiter partii², rozpoczął grę, która mu miała z czasem zapewnić

decydującą pozycję w otoczeniu Hitlera. To on właśnie wymyślił teorię, że Hess “zwarował” i namówił Hitlera, aby włączyć to określenie do oficjalnego komunikatu wydanego w tej

¹ Mimo upływu lat i próby wyjaśnienia w czasie Procesu Norymberskiego wszystkich okoliczności lotu Rudolfa Hessa do Anglii wiele spraw z tym związanych pozostaje nadal niejasnych. Wśród historyków istnieją w dalszym ciągu kontrowersje, czy wyprawa Hessa była rezultatem wyłącznie jego własnej inicjatywy, czy też, — jak twierdzą niektórzy — nastąpiła za cichym przyzwoleniem Hitlera.

² Znowu nieścisłość autora “Wspomnień”. Tytuł Reichsleiterów nosili w hitlerowskich Niemczech szefowie centralnych instytucji NSDAP oraz organizacji afiliowanych (np. Hitlerjugend), których znaczenie było co najmniej równe ministrom Rzeszy. Martin Bormann w marcu 1941 r. nie był jeszcze Reichsleiterem.

127

sprawie. Z politycznego punktu widzenia był to błąd niewybaczalny, gdyż ludzie zadawali sobie pytanie, jak to się mogło stać, że Hess zajmował ważne stanowisko zastępcy Hitlera przez tak długi czas, jeżeli wiadomo było, że jest niespełna rozumu.

Zarządzenia wykonawcze także wymknęły się Hitlerowi spod kontroli. W swoim żywiole znalazł się nagle Müller, który bez wahania wykorzystywał nieograniczone pełnomocnictwa, jakich mu z tej okazji udzielono. Cały

personel Hessa — od szoferów do osobistych adiutantów — został aresztowany. Muller zamknąłby przypuszczalnie także personel lotniska, a także głównych projektantów Mes-serschmidta, którzy wyprodukowali samolot, na którym uciekł Hess. Chociaż w istocie niewielu ludzi było zamieszanych w tę sprawę, wiele osób, które by nigdy nie przypuściły, że mogą zostać w nią wplątane, padły ofiarą “zarządzeń wykonawczych”. Na przykład raporty SD wykazały, że Hess był “cichym zwolennikiem” Rudolfa Steinera i antropozofistów, a więc dokonano szeregu aresztowań w tych kręgach. Zdecydował się na ucieczkę za radą astrologów, a jak wykazały dalsze dochodzenia SD, w ogóle pozostawał w bliskich kontaktach z astrologami, wróżbitami, mediami itd. W konsekwencji przeprowadzono masowe aresztowania w kręgach mistyków. Ta jego słabość była rzeczywiście znana od dłuższego czasu.

Od dnia ucieczki Hessa — oświadczył Himmler — dotychcza-

terem, lecz zajmował oficjalnie stanowisko szefa sztabu Rudolfa Hessa, co w praktyce oznaczało kierownictwo sekretariatu zastępcy Hitlera do spraw NSDAP. Karierę na wielką skalę zrobił dopiero po ucieczce swojego szefa do Anglii. Wkrótce potem został szefem Kancelarii Partii (tzn. NSDAP) przy Hitlerze i Reichsleiterem, zaś od 12 kwietnia 1943 r. również osobistym sekretarzem Hitlera, jego najbliższym współpracownikiem i jednym z najbardziej wpływowym ludzi w Trzeciej Rzeszy.

Po samobójstwie Hitlera 1 maja 1945 r. opuścił Kancelarię Rzeszy, próbuje jechać wydostać się z Berlina i po wojnie nikt już go żywego nie widział. Mimo to, wobec niepewności co do jego losów, został zaocznie skazany na śmierć w Procesie Norymberskim. 7 grudnia 1971 r. w czasie robót

budowlanych w rejonie dworca kolejowego Lehrter Bahnhof w Berlinie Zachodnim wykopano dwa szkielety, które rozpoznano jako szczątki Martina Bormanna i dr. Strumpfegge-ra, lekarza SS (a w ostatnich tygodniach wojny osobistego lekarza Hitlera). Na tej podstawie, w kwietniu 1973 r., prokuratura we Frankfurcie nad Menem oficjalnie nie stwierdziła zgon Bormanna.

128

sowę zainteresowanie Hitlera astrologią zmieniło się w nieubłaganą niechęć³. W czasie pierwszej rozmowy z Himmlerem o sprawie Hessa w maju 1941 powiedziałem, że uważam, iż naród niemiecki jest zbyt inteligentny, aby uwierzyć w jego "chorobę umysłową". Himmler odparł szybko: *To pomysł Bormanna*. Popatrzył na mnie i dodał: *Już za późno, aby ten błąd naprawić*.

Do dziś pamiętam zdenerwowanie Himmlera z powodu środków przedsięwziętych wobec astrologów. Z sataniczną niemal radością referował Heydrich Mullerowi, w obecności Himmlera, szczegółowe rozkazy Hitlera ich dotyczące. Oczywiście Heydrich wiedział o słabości Himmlera i często mówił, narzekając na jego niezdecydowanie, że Reichsführer na pewno zbyt głęboko analizuje swój kolejny horoskop. Raz w czasie rozmowy telefonicznej z Himmlerem powiedział głośno: *No tak, jeden martwi się o gwiazdki na epoletach, a drugi o gwiazdy na niebie. Trudno określić, z kim się trudniej współpracuje*. Jednocześnie spojrział na mnie, jakby pytając, czy nie

posunął się zbyt daleko. Starał się, aby to wypadło tak, jakby mówił o Hessie, ale Himmler pojął doskonale, że ta uwaga odnosiła się i do niego.

Po tej rozmowie telefonicznej otrzymałem rozkaz dokończenia raportu, jaki właśnie przygotowywałem dla Hitlera. W raporcie stwierdziłem, na podstawie naszych informacji, że Hess już od kilku lat pozostawał pod wpływem agentów wywiadu brytyjskiego i ich niemieckich współpracowników i oni to odegrali dużą rolę w nakłonieniu go do ucieczki do Szkocji⁴. Odnosiło się to zwłaszcza do profesora G., z Górnej Bawarii, specjalisty od spraw hormonalnych, który miał na Hessa wpływ szczególny.

W czasie jednej z konferencji, na której byli obecni zarówno Himmler, jak i Heydrich, omawiano ogólnie sprawę Hessa. Kiedy zapytano mnie o zdanie powiedziałem, że chociaż należałoby może szukać wyjaśnienia w przyczynach patologicznych, należy także wziąć pod uwagę wpływy kół brytyjskich, którym Hess od szeregu

³ Niechęć Hitlera do astrologii nie trwała długo. Już po paru miesiącach znów zaczął pilnie studiować horoskopy dotyczące jego osoby.

⁴ Żadne z obiektywnych źródeł zachodnich nie potwierdza tych sugestii Schel-Icnberga.

fanatycznie oddany sprawie nazizmu, nie zdradzi wrogom szczegółów naszego strategicznego planowania, chociaż na pewno mógłby to uczynić. Jego władze umysłowe były dostatecznie sprawne, aby potrafił przekazać zarysy naszych planów. Precyzja, z jaką zaplanował ucieczkę, a także świadomość jej celu były tego wystarczającym dowodem.

Jeśli zaś chodzi o nadchodzącą kampanię rosyjską to powiedziałem, iż jakkolwiek nie można wykluczyć, że incydent ten może zaalarmować Moskwę, wydaje się wątpliwe, aby Anglicy zechcieli przesłać ostrzeżenie Rosjanom, gdyby im się udało coś wydostać od Hessa w czasie pierwszych przesłuchań.

Wyraziłem pogląd, że Hess jako najbliższy przyjaciel Hitlera pozostawał nieświadomie pod jego przemożnym wpływem. Dlatego, rozwijając pierwotne koncepcje Hitlera i znając jego stosunek do Anglii, postanowił doprowadzić do pojednania między oboma narodami. Pozostawało to w zgodzie z koncepcjami Hitlera w sprawie Anglii, wyrażonymi wobec mnie w 1939 r. Koncepcje te Hess powtarzał w kręgu najbliższych przyjaciół: *Anglicy są naszymi pobratymcami i dlatego należy ich oszczędzić*. Nie można też zapominać, że Hess, Niemiec urodzony poza granicami Rzeszy, podlegał w okresie swej młodości i studiów wpływom angielskim. Faktu tego nigdy nie ukrywał ani mu nie zaprzeczał, zwłaszcza w czasie dyskusji nad współpracą z Rosjanami, zalecaną przez dawnego szefa Reichswehry generała von Seeckta.

W trakcie tej wypowiedzi Heydrich kopnął mnie kilka razy pod stołem, potrząsając głową z dezaprobatą. Nie podobała mu się moja szczerłość i potem powiedział: *Musi pan się jeszcze wiele nauczyć. Nie sądzę przy tym, aby Reichsführer pojął, o co panu chodziło*. Heydrich był jednak dostatecznie

uczciwy, by przyznać, że moja analiza była prawidłowa. Jeżeli zaś chodzi o mój raport, zainteresowały go zwłaszcza uwagi dotyczące wpływu wywiadu brytyjskiego. Parokrotnie powtórzył, że będziemy musieli coś w tej sprawie uczynić, gdyż jeśli te informacje są prawdziwe, Brytyj- czycy będą nam mogli jeszcze wiele szkody wyrządzić. Wyraził się, że jeżeli Anglicy potrafili zaplanować i dopomóc w ucieczce Hessa, nie zdziwi go, jeżeli w przyszłości wydarzy się znów coś

130

podobnego. Następnie zrobił interesującą uwagę: *Rosjanie nie są przecież od nich głupszy.*

Na podstawie tego, co mi było wiadome o sprawie Hessa i co wynikało z dochodzeń Abwehry mogę z całą pewnością stwierdzić, że jest rzeczą niemożliwą, aby Hitler zlecił Hessowi udanie się do Anglii z jakąś ofertą pokojową. Wspominam o tym tutaj, gdyż kwestia ta jest raz po raz podnoszona przez obdarzonych bujną fantazją dziennikarzy. Prawdziwe natomiast jest to, iż Hess, kiedy zdecydował się na podjęcie tej akcji, był przekonany, że realizuje pierwotną koncepcję Hitlera w sprawie Anglii, a czas akcji określiła podjęta przez Hitlera decyzja zaatakowania Rosji. Jak już wykazałem, jego charakter, mistycyzm, rasowe koncepcje i kompleks mesjasza — wszystko to odegrało istotną rolę w jego ucieczce. Hess nie był w pełni świadomy tego, że do tej akcji wciągnęły go kręgi astrologiczne i jego najbliżsi doradcy, tacy jak

profesor G. lub Haushofer. Nasze dochodzenia nigdy nie wyjaśniły, czy negocjacje prowadzone w Szwajcarii przez Haushofera lub samego Hessa miały poprzedzić jego ucieczkę. Haushofer zawsze temu zaprzeczał. Gdyby tak nawet było, pozostawał nadal fakt motywacji psychologicznej, a także brak jakiegokolwiek zezwolenia Hitlera na lot do Anglii.

Bardzo współczułem pierwszemu adiutantowi Hessa, von L.⁵, człowiekowi o otwartym i uczciwym charakterze. Stał się on ofiarą rozwścieczonego Hitlera i stale intrygującego Bormanna. Mimo przebiegłych kontrposunięć Heydricha, von L. został umieszczony w obozie koncentracyjnym, w którym pozostawał do końca wojny, a jakby jeszcze tego było za mało, został potraktowany przez aliantów jako wróg.

Był to wynik zabiegów Miillera. Występując jako rzekomy przyjaciel von L., W rzeczywistości wypełniał tylko polecenia Bormanna. Miiller uświadomił sobie szybko, że zastępcą Hessa zostanie Bormann, osobistość znacznie od Hessa dynamiczniejsza. Pry-

⁵ Chyba chodzi tu nie o jakiegoś bliżej niezidentyfikowanego "von L.", lecz o adiutanta Hessa SA-Obergruppenfuhrera Karla-Hansa Pintscha, który po doręczeniu listu swojego szefa Hitlerowi został — z jego rozkazu — aresztowany, i zdegradowany do stopnia szeregowca i wysłany do karnej kompanii. Zdołał on jednak przeżyć i dosłużyć się nawet w 1944 r. stopnia porucznika.

watnie Miiller ułożył sobie stosunki z Bormannem, występując przeciwko niemu tylko wtedy, gdy w grę wchodzili Himmler i Heydrich. Nie potrafię zrozumieć, jak to się stało, że Heydrich nie przejrzał podwójnej gry Miillera, która z czasem miała nabrać tak istotnego znaczenia.

Dalsze wypadki wojenne zepchnęły sprawę Hessa na plan dalszy. Musiałem się nią jednak nadal zajmować. Polecono mi, abym dalej zbierał informacje o Hessie, jego zachowaniu i stanie umysłowym. Musiałem także zorganizować wymianę listów pomiędzy nim a żoną. Brytyjczycy pozwolili mu korespondować za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii, a mnie przypadło w udziale nadzorowanie tej korespondencji, zaaranżowanej zresztą bez wiedzy Hitlera. Himmler był za tym, aby zezwolić Hessowi na korespondowanie z żoną, a Bormann był dość przebiegły, aby nie oponować. Wraz z Himmlerem wyrazili zgodę na wysłanie pierwszych listów do Hessa.

Odpowiedzi Hessa zaczęły napływać regularnie. Większa część korespondencji miała całkowicie prywatny charakter i dotyczyła wyłącznie żony i syna, którym Hess okazywał największą miłość i przywiązanie. Reszta, skomplikowana i trudna do zrozumienia, zawierała prywatne aluzje Hessa do rozmów z żoną lub innymi osobami. Czasami zastanawiałem się, dlaczego cenzorzy brytyjscy przepuszczali to wszystko, być może jednak — po zbadaniu Hessa — doszli do wniosku, że jego mistyczne i maniackalne stany wchodziły w zakres psychiatrii, a nie cenzury. Zadziwiające było to, jak Hess z absolutną pewnością fanatyka lub szaleńca wierzył w stare przepowiednie i

wizjonerskie rewelacje. Potrafił recytować całe ustępy z ksiąg proroczych Nostrada-musa i innych, których nazwisk już nie pamiętam, a także nawiązywał do starych horoskopów dotyczących jego własnego losu, a także losu jego rodziny i Niemiec. Czasami występowały u niego stany niepewności, mogące oznaczać chwilowe załamanie. To wszystko usiłował wyjaśnić szczegółowo żonie. Starła się go zrozumieć¹ zgadzała się z nim we wszystkim, ale nie potrafię określić, czy wyrażało to rzeczywiście jej osobiste przekonania, czy też czyniła to ze względu na męża.

132

ROZDZIAŁ X

Nadejście wiosny 1941 r. ledwo dało się zauważyć w tym kotle czarownic, jakim stał się Berlin. Byłem dziwnie niespokojny i nerwowy, ogarnęło mnie uczucie jakiejś niepewności, a jednocześnie nie potrafiłem ustalić rzeczywistego powodu mojego niepokoju. Musiałem chyba przeczuwać, że oto nadchodzą wydarzenia zbyt wielkie, aby pojedyncze osoby mogły wywrzeć na nie jakiś wpływ. W czasie porannych przejażdżek konnych z admirałem Canari-sem omawialiśmy informacje, jakie napływały do kierowanych przez nas organizacji wywiadowczych, w których działalności istniało, niestety, wiele bezużytecznego dublowania. Mieliśmy odmienne poglądy, jeśli chodzi o Rosję, i debatowaliśmy nad nimi przez szereg miesięcy. Przede wszystkim chodziło o wielkość produkcji rosyjskiego przemysłu ciężkiego. Oceniałem ich produkcję

czołgów znacznie wyżej niż Canaris i byłem przekonany, że nowe modele, lepsze od naszych, znajdują się już w produkcji, ale Canaris podawał to stale w wątpliwość. Do wniosku tego doszedłem przy okazji szczególnego rozkazu, jaki Hitler wydał w marcu 1941 r., pragnąc najwidoczniej zastraszyć Rosjan. Oto sowieckiej misji wojskowej mieliśmy pokazać nasze najlepsze fabryki czołgów i szkoły czołgistów bez zachowania zwykłych w takich wypadkach środków ostrożności (mimo tego zalecenia nie posłuchaliśmy rozkazu Fiihrera i ukryliśmy najnowsze modele czołgów). Zachowanie się Rosjan podczas tej wizyty oraz pytania, jakie nam wtedy zadawali, przekonały mnie, że posiadali lepsze od naszych modele wozów bojowych. Pojawienie się wielkiej liczby czołgów typu T 34 na froncie rosyjskim latem 1941 r. udowodniło, że przypuszczenia moje były trafne.

Nie zgadzałem się z Canarisem w jeszcze innym punkcie. Admiral twierdził, iż ma dowody, że ośrodki przemysłowe wokół Moskwy, na północny wschód i południe od niej i koło Uralu, a także ich główne ośrodki surowcowe, miały jedynie jednotorowe połączenia. Mój wydział miał inne wiadomości. Jednakże Canaris utrzymywał, że jego informacje zostały sprawdzone, podczas gdy on sam nie miał możliwości przekonania się o wiarygodności informacji posiadanych przez nasz wydział.

“Sud-Ost”¹ włożyły wiele rzetelnego wysiłku w korelację i ewaluację² nadsyłanych informacji, a my sami dysponowaliśmy świetnym zespołem w wydziale. Ta różnica zdań pomiędzy Canarisem a mną wykazuje, jak trudno było dowódcom wojskowym, którzy odpowiadali za planowanie operacji wojskowych, dokonać prawidłowej oceny materiałów, jakie im wywiad przedkładał. W konsekwencji, jeżeli materiały wywiadowcze nie odpowiadały ich zasadniczym koncepcjom strategicznym, po prostu je ignorowano. Sytuacja była jeszcze gorsza, w przypadku przywódców najwyższego szczebla. Aż do końca 1944 r. Hitler odrzucał z góry niewygodne dla siebie informacje, nawet jeśli opierały się na faktach i zdrowym rozsądku. Wydział ewaluacyjny Fremde Heere “West” nie osiągnął nigdy poziomu operatywności naszego wydziału, gdyż ustawiczne zmiany personalne zakłócały normalny tok pracy wydziału, co nie pozostało bez wpływu na jego działalność. Personel wydziału ewaluacyjnego Luftwaffe przeżywał te same trudności. Poczucie niepewności było wywołane aresztowaniem przez gestapo najważniejszych pracowników wydziału, którzy okazali się członkami rosyjskiej grupy szpiegowskiej “Rotę Kapelle”³. W wyniku tych aresz-

¹ Schellenberg popełnia tutaj pewną nieścisłość. Nie było Wydziału Wywiadowczego “Sud-Ost” (Południowy Wschód). Była natomiast taka sekcja w Wydziale Obce Armie “Wschód” (Fremde Heere-“Ost”), kierowanym w tym czasie przez płk. Kinzla. Dla ścisłości stwierdzić trzeba, że w tym okresie wydział ten nie prowadził jeszcze samodzielnej działalności wywiadowczej, lecz zajmował się opracowywaniem analiz i badaniem materiału dostarczonego przez Abwehrę.

² Przez ewaluację rozumieć należy w tym wypadku ocenę i analizę zdobytego materiału informacyjnego, zwykle dostarczanego przez agentury Abwehry.

³ Hitlerowski kontrwywiad zupełnie przypadkowo wpadł na trop "Rotę Kapelle". Schwytyany przez gestapo łącznik załamał się na torturach i ujawnił posiadane przez siebie informacje, co spowodowało aresztowania, które wg A. W. D u 11 es a (*Germany's Underground*, New York 1947, s. 110) spowodowały stracenie 72 osób, wg innych danych ponad 400. "Rote Kapelle" była szeroko rozbudowaną grupą antyfaszystowską o zabarwieniu lewicowym, kto rej członkowie z pobudek ideowych dostarczali Armii Radzieckiej, drogą radiową, wiadomości o charakterze wojskowym. Grupą tą kierowali por. Harold Schulze-Boysen z LuftwafTe, Dolf von Schelle z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Arvid Harnack z Ministerstwa Gospodarki.

134

towań w wydziale tym nigdy nie zapanowała atmosfera całkowitego zaufania.

Pomimo skłonności Canarisa do niedoceniań technicznego rozwoju przemysłu Związku Radzieckiego w późniejszych rozmowach, jakie z nim prowadziłem, dominowała obawa, że oto znów znajdziemy się w stanie wojny na dwa fronty ze wszystkimi niebezpiecznymi konsekwencjami tego stanu rzeczy. Sztab generalny był zdania, że przewaga liczebna naszej armii, jej wyposażenia

technicznego i sprawności dowodzenia była tak wielka, że wojna z Rosją zostanie zakończona w ciągu dziesięciu tygodni. Własna teoria Heydricha, podzielana przez Himmlera i Hitlera, głosiła, iż porażka militarna tak osłabi system radziecki, że następująca po niej infiltracja społeczeństwa radzieckiego naszymi agentami politycznymi doprowadzi do jego zupełnego rozkładu. Zarówno ja, jak i Canaris zgadzaliśmy się w tym, że optymizm dowództwa wojskowego był bezsensowny. Canaris uważał także teorie polityczne Heydricha za pozbawione podstaw. W istocie dokonana przez Canarisa ocena politycznej siły systemu radzieckiego pozostawała w sprzeczności z oceną Heydricha, wyznał mi jednak, że nie udało mu się nakłonić swego bezpośredniego przełożonego Keitla do przyjęcia tego punktu widzenia. Keitel utrzymywał, że siły, jakie Hitler zamierzał zaangażować w kampanię, są tak wielkie, że system radziecki, niezależnie od stopnia swojej stabilizacji, nie zdoła im się oprzeć⁴.

Mając jeszcze w pamięci błędne oceny państw zachodnich dotyczące sił Hitlera przed wybuchem wojny, byłem przekonany, że obecnie nasi przywódcy popełniają podobny błąd. Usiłowałem zwrócić na to uwagę Heydrichowi mówiąc, że może byłoby rozsądniej planować całą kampanię zakładając, że Stalin zdołał już wzmo-

⁴ Na tego rodzaju poglądy Canarisa brak w dokumentach jakiegokolwiek dowodu. Jeśli nawet w prywatnej rozmowie z Schellenbergiem mógł on wyrażać wątpliwości, to w enuncjacjach oficjalnych, skierowanych do szefa OK W (Keitla) i bezpośrednio do Hitlera, stwierdza!, że w rezultacie klęsk militarnych musi nastąpić wewnętrzne załamanie społeczeństwa radzieckiego, uaktywnienie się elementów anty socjalistycznych, antagonizmów narodowościowych itp. Natomiast dokonana przez

Canarisa ocena wojskowych możliwości ZSRR, a zwłaszcza liczebności i rozmieszczenia sił zbrojnych, w znacznym stopniu pokrywała się z prawdą.

135

nić partię i rząd i że wojna narzucona Związkowi Radzieckiemu okaże się raczej źródłem jego siły niż słabości. Heydrich ucinał krotko wszelkie dyskusje na ten temat, stwierdzając zimno: *Jeżeli Hitler Wyda rozkaz rozpoczęcia tej kampanii, wyłonią się zupełnie nowe problemy.* Innym razem powiedział mi: *To dziwne, Canaris wypowiadał te same poglądy parę dni temu. Wydaje mi się, że panowie dochodzicie do podobnie negatywnych wniosków podczas porannych przejazdów konnych.*

Zrobiłem jeszcze jedną próbę omówienia tej sprawy w maju, sugerując Heydrichowi, że nawet przy założeniu, iż ma stuprocentową rację, może byłoby warto, po prostu na wszelki wypadek, rozważyć inne możliwości i przygotować się na inne ewentualności. Heydrich przywołał mnie znów do porządku: *Schellenberg, niech pan wreszcie przestanie wysuwać te hipokryzyczne, małostkowe i defetystyczne zastrzeżenia* — rzekł. *Nie ma pan prawa mówić w ten sposób.* Zastanawiałem się często nad tym, czy odrzucanie a priori możliwości przegranej wypływało z fanatycznej wiary przywódców faszystowskich w powodzenie planów Hitlera, czy też może wielu z nich żywiło wątpliwości potajemnie, nie ujawniając ich jednak publicznie w obawie, aby nie zaszkodziło to ich pozycji. Fakt, że tak wielu dygnitarzy

hitlerowskich nie poczyniło żadnych kroków celem zabezpieczenia własnej skóry na wypadek przegranej⁵, sugeruje, iż naprawdę wierzyli oni ślepo w przywódczą rolę Hitlera. Mimo to, tak samo jak wtedy, obecnie jestem również przekonany, że intelekt Heydricha był zbyt chłodny i precyzyjny, aby nie brał on pod uwagę wszystkich możliwych ewentualności. Nikt naprawdę nie znał jego myśli. I tak, na przykład, pewnego dnia latem 1941 r., kiedy przebywaliśmy razem na polowaniu, rzucił zdawkowo na marginesie wydarzeń na froncie: *Jeżeli sprawy będą się nadal miały tak, jak obecnie, rzecz cała może mieć przykry koniec. Szaleństwem jest także wysuwanie w tej chwili kwestii żydow-*

⁵ Czego nie można powiedzieć o samym Schellenbergu, który — zwłaszcza w końcowym okresie wojny — rozwinął w tym kierunku niezwykle aktywną działalność, co zaowocowało wyłączeniem się od odpowiedzialności za popełnione zbrodnie wojenne i jedynie 6 latami więzienia, z czego odsiedział niespełna połowę.

136

skiej. Sens jego uwagi o Żydach stał się dla mnie jasny, kiedy Canaris powiedział mi — już po śmierci Heydricha — że ma dowody jego żydowskiego pochodzenia⁶. Wielkie zaniepokojenie Canarisa możliwością wojny na dwa fronty wydawało mi się po prostu wyrazem jego

głębokiego pesymizmu. W czasie rozmowy przeskakiwał z jednego tematu na drugi. Na przykład w toku dyskusji o produkcji amerykańskich bombowców zaczynał mówić o problemach politycznych Bałkanów. Czasami jego uwagi przybierały formę tak niejasną, tak mgliście i zawile je formułował, że tylko ci, co znali go dobrze, potrafili zrozumieć, o co mu w rzeczywistości chodziło. To samo odnosiło się do jego rozmów telefonicznych. Kiedyś w czasie jednej z takich rozmów zauważyłem żartobliwie, że może jednak powinienem powiedzieć Heydrichowi i Miillerowi o pesymistycznych poglądach admirała. *Och, Boże — rzekł — zapomniałem, że rozmawiamy przez telefon.*

Gdzieś pod koniec kwietnia 1941 r. Heydrich zadzwonił do mnie do biura. Zrobił kilka mglistych aluzji do nadchodzącej kampanii przeciwko Rosji, ale widząc, że nie rozumiem, o co mu chodzi, rzekł: *A więc chodźmy na obiad i omówmy tę sprawę spokojnie.*

Spotkaliśmy się o wpół do drugiej u Himmlera. Wkrótce po moim przyjsciu Himmler wszedł w otoczeniu świty przybocznej. Przywitał się ze mną łaskawie, a następnie odciągnął na bok. *Będzie pan miał wiele pracy podczas kilku następnych tygodni — powiedział. Odparłem sucho: Nie będzie to dla mnie nic nowego, Reichs-fuhrerze. Himmler roześmiał się: Heydrich zaplanował dla pana wiele rzeczy.*

W czasie obiadu Heydrich omawiał różne problemy Bałkanów, a wśród nich kwestię współpracy z dowódcami wojskowymi i poprosił, abym przedyskutował tę sprawę z właściwymi władzami Wehrmachtu. Następnie zaczął mówić o kampanii rosyjskiej. Jego wypowiedź miała, o ile pamiętam, następujące brzmienie:

Miał pan rację. Fiihrerowi nie udało się rozwiązać politycznie i militarnie kwestii brytyjskiej. Obecnie zrozumiał, że nasza ofensywa powietrzna poniosła fiasko i że Anglia, przy

137

ryki, może znacznie rozwinąć swoją produkcję zbrojeniową. Dlatego przyspiesza rozbudowę floty podwodnej. Pragnie wzmocnić nasze siły morskie w takim stopniu, aby to zniechęciło Amerykanów do aktywnego udziału w wojnie. Zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie by stworzyła ścisła współpraca USA i Anglii.

Jednakże Fuhrer uważa, że chociaż generał Franco odmówił nam aktywnego poparcia, obecnie panujemy całkowicie na kontynencie europejskim i można wykluczyć, przynajmniej na okres półtora roku, jakąkolwiek próbę przedsięwzięcia przez mocarstwa zachodnie akcji militarnej o decydującym znaczeniu, tj. inwazji. Dlatego jest rzeczą ogromnej wagi, abyśmy ten okres właściwie wykorzystali. Fuhrer sądzi, że możemy obecnie zaatakować Rosję bez ryzyka zaangażowania się w wojnę na dwa fronty. Ale jeżeli nie wykorzysta się tego momentu, to można się liczyć z możliwością inwazji ze strony Zachodu, a tymczasem Związek Radziecki stanie się taką potęgą, że nie będziemy w stanie mu się przeciwstawić w razie ataku. Przygotowania wojenne Rosji są tak zaawansowane, że Stalin mógłby w każdej chwili wykorzystać zaangażowanie naszych sił na Zachodzie lub w Afryce i uderzyć na nas z tyłu. Oznaczałoby to też, że Stalin mógłby przewidzieć i zablokować jakąkolwiek akcję w przyszłości przeciwko niemu. Dlatego nadszedł czas na podjęcie decydującej akcji¹. Fuhrer jest przekonany, że potęga połączonych sił

Wehrmachtu jest tak wielka, że wojna przeciwko Rosji musi zakończyć się pomyślnie, a Rosja może być podbita w czasie, jaki mamy do dyspozycji. Niemcy będą jednak musiały polegać wyłącznie na własnych siłach, gdyż Fuhrer jest przekonany, że Anglicy ze swoją kupiecką mentalnością nie mają wystarczająco szerokiej wyobraźni, aby

⁷ Sugerowanie, że napad Niemiec na Związek Radziecki tylko uprzedził przewidywane w przyszłości uderzenie radzieckie, było w czasie wojny ulubionym argumentem propagandy goebbelsowskiej i jest do dziś stosowane w kołach zachodnioniemieckich rewizjonistów. Przypomnieć jednak należy, że podbój krajów słowiańskich, a zwłaszcza ZSRR, od samego początku leżał u podstaw zbrodniczych planów Hitlera, czego najlepszy dowód dał on sam w *“Mein Kampf: My, narodowi socjaliści, zrywamy z niekończącym się parciem na południe i na zachód Europy i zwracamy wzrok na wschód (...). Mówiąc o tym, musimy przede wszystkim mieć na myśli Rosję...*

138

dostrzec niebezpieczeństwo, jakie stanom Rosja.

Wysuwane przez Rosję roszczenia wobec Finlandii, Bułgarii i Rumunii, a także ostatnie intrygi polityczne w Jugosławii ukazują, że wkrótce Rosjanie będą gotowi do wystąpienia zbrojnego; innymi słowy, Stalin może się wkrótce przyłączyć do działań wojennych przeciwko Rzeszy.

Dla każdego, kto pragnie zabezpieczenia granic nowej

Europy, konflikt ze Związkiem Radzieckim jest nieunikniony. Nadejdzie on prędzej czy później. Dlatego lepiej jest zażegnać niebezpieczeństwo teraz, kiedy jeszcze możemy polegać na naszej sile. Sztab generalny jest pełen optymizmu. Jego zdaniem, nasze uderzenie nastąpi wtedy, gdy przeciwnik znajdować się będzie w fazie przygotowawczej. Element zaskoczenia będzie tak wielki, że cała kampania winna się zakończyć najpóźniej do Bożego Narodzenia 1941 r.

Fiihrer zdaje sobie sprawę z wielkości i wagi tej decyzji, dlatego pragnie wykorzystać wszelkie posiadane zasoby*. W istocie nie tylko zezwala, ale wręcz nalega, aby wprowadzić do akcji wszystkie bojowe jednostki sił bezpieczeństwa i policji. Jednostki te mają być podporządkowane dowódcom armii. Będą one używane nie tylko jako jednostki pomocnicze, lecz także na pierwszej linii frontu. Fiihrer wyraża takie życzenie, gdyż pragnie, aby policja i służba bezpieczeństwa (SD) zaangażowane zostały w walce przeciwko sabotażowi i szpiegostwu, a także użyte do ochrony ważnych osobistości i materiałów archiwalnych — w rzeczy samej dla zapewnienia bezpieczeństwa całego podbitego obszaru. Fiihrer ma tutaj na myśli zwłaszcza tzw. Rollbahnen (specjalne autostrady do przerzucania kolumn zaopatrzeniowych na długie dystanse przez ogromne, rzadko zaludnione równiny rosyjskie). Operacje wojskowe winny przebiegać dość szybko, gdyż wiele jednostek jest zmotoryzowanych, co oznacza, że bojowe jednostki służby bezpieczeństwa będą także musiały być zmotoryzowane, a ich działanie winno obejmo-

⁸ O tym, jak Hitler wyobrażał sobie prowadzenie wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu mówi jego oświadczenie na naradzie dowódców armii i grup armii w marcu 1941 r.:

Wojna z Rosją nie może być prowadzona po rycersku. Jest to walka wynikająca z różnic ideologicznych i rasowych i musi być toczona z nie mającym precedensu brakiem litości i niesłabnącą surowością. Wszyscy oficerowie muszą zapamiętać o przestarzałych ideałach humanitaryzmu...

139

wać zarówno właściwe obszary operacyjne, jak i strefę frontową. Te wszystkie sprawy zostały już dokładnie omówione z Führerem, który osobiście wydał rozkazy co do ich wykonania i przeprowadzenia. Jest to dość niezwykle rodzaj operacji, dlatego wszystkie techniczne aspekty tej sprawy będą musiały być szczegółowo omówione z generalnym kwatermistrzem armii. Führerowi przyświecał tu jeszcze inny wzgląd, o którym ja też myślałem: oto po raz pierwszy jednostki specjalne zostaną użyte na froncie i każdy z członków tych formacji będzie miał możliwość wykazania się odwagą i zdobyć medal. Powinno to rozwiać błędne wrażenie, że personel wydziałów wykonawczych składa się z tchórzy dekujących się za linią frontu⁹. Jest to dla nas ogromnie ważne, gdyż wzmocni to naszą pozycję wobec Wehrmachtu, a także będzie miało korzystny wpływ na rekrutację i problemy finansowania naszej organizacji. Rozmowy z armią trwają od marca. Zleciłem Mullerowi prowa-

⁹ Schellenberg bez żadnego komentarza przytacza tu wypowiedź Heydricha o "użyciu jednostek specjalnych na froncie", "możliwości wykazania się przez członków tych formacji odwagą", "zdobycia medalu" itp. Tymczasem zaś

cho działo tu o przygotowanie największego w dziejach Europy ludobójstwa.

Grupy operacyjne policji bezpieczeństwa (Einsatzgruppen), składające się z funkcjonariuszy SD, gestapo oraz Waffen SS i Ordnungspolizei (policji porządkowej), po raz pierwszy były przygotowywane do działania w czasie tzw. kryzysu sudeckiego na jesieni 1938 r. Ówczesny rozwój wydarzeń spowodował jednak, że nie zostały użyte. Nastąpiło to natomiast w 1939 r. w czasie wojny z Polską. Wykorzystując przygotowane wcześniej przez wywiad SD (przy pomocy niemieckiej mniejszości narodowej) listy proskrypcyjne, na których znaleźli się polscy działacze polityczni i społeczni, osoby znane z postawy antyniemieckiej, intelektualiści i pracownicy oświatowi — „grupy operacyjne” dokonały w Polsce masowych aresztowań, a następnie egzekucji, w których we wrześniu i w październiku 1939 r. zamordowano kilkanaście tysięcy osób.

Był to jednak jedynie wstęp do wielkiej masakry, która nastąpiła po 22 czerwca 1941 r. na okupowanych przez hitlerowców obszarach ZSRR. Zgodnie z zarządzeniem Heydricha Einsatzgruppen winny w pierwszym rzędzie *zlikwidować zawodowych pracowników aparatu politycznego WKP(b) [tzn. Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego — RM], działaczy partyjnych i związków zabudowach, oficerów politycznych Armii Czerwonej, kierowniczych przedstawicieli administracji państwowej, życia gospodarczego, radzieckich intelektualistów, Żydów oraz wszystkie osoby będące ideowymi komunistami...*

Ocenia się, że w wyniku działania Einsatzgruppen na obszarach ZSRR zginęło około 2 miliony bezbronnych osób cywilnych.

dzenie negocjacji z naczelnym dowództwem Wehrmachtu. Rozmawiał już na ten temat z generalnym kwatermistrzem armii Wagnerem i jego sztabem. Muller jednak postępuje w tej sprawie bardzo niezręcznie. Nie potrafi znaleźć odpowiednich sformułowań, a przy tym w typowy dla siebie gruboskórny bawarski sposób upiera się przy nieistotnych szczegółach. Wagnera traktuje jak pruskiego gbura. Oczywiście tak dalej być nie może. Wagner ma całkowitą rację, narzekając na zachowanie Miillera. Zawiadomiłem już Mullera, że wycofuję go z negocjacji z armią. Odnośne dokumenty przekaże panu dziś po południu. Rozmawiałem o panu także z Wagnerem. Powiedziałem mu, że chociaż jest pan jeszcze człowiekiem bardzo młodym, to jestem przekonany, że pana sposób prowadzenia negocjacji na pewno przyniesie korzystne rezultaty. Wagner przyjmie pana osobiście już jutro i zacznie z panem omawiać rzecz całą od początku.

W tym momencie po raz pierwszy przerwałem Heydrichowi i zapytałem, jakich interesów mam w tych negocjacjach bronić. Istotne jest — powiedział Heydrich — abyśmy mieli pełne wsparcie Wehrmachtu, jeżeli chodzi o sprzęt i wyposażenie materiałowe, zważywszy jak ogromne ilości materiałów wojennych będzie musiało się zużyć w Rosji. Dlatego muszą nas traktować na równych prawach z regularnymi jednostkami wojskowymi. Chodzi tu przede wszystkim o materiały pędne, żywność i środki transportu, a także o sprzęt komunikacyjny i sygnalizacyjny.

Rzeczą następną jest zachowanie niezależności w sferze naszej działalności praktycznej. Wszelkie połączenia i związki dowódcze muszą zostać zintegrowane z ogólnymi działaniami Wehrmachtu. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby rozpasane i nieodpowiedzialne oddziały wałęsały się wzdłuż linii frontu. Ten problem wydaje się trudniejszy i w tym właśnie miejscu rozmowy Mullera z Wagnerem utknęły na martwym punkcie. Muszę powiedzieć, że Wagner ma rację: twierdzi on, że w rejonie działań wojennych nasze oddziały muszą być traktowane jak związki taktyczne współdziałające z armią. To, w jaki sposób rozwiązana zostanie sprawa naszej niezależności od armii w związku z czekającymi nas zadaniami, będzie zależało od pańskiej umiejętności znalezienia odpowiedniej formuły. *Heydrich zamyślił się przez chwilę, po czym do-*

141

dał: Tutaj właśnie znajdujemy się w martwym punkcie. Niech się pan stara wypracować jakieś robocze rozwiązanie, które by było do przyjęcia dla obu stron.

Tego samego wieczoru przestudiowałem dokumenty, poczyniłem notatki i przygotowałem — w celu wytworzenia sobie jasnego obrazu sytuacji — projekt rozkazu, tak jak go sobie wyobrażałem.

Następnego dnia rano zadzwoniłem do generalnego kwatermistrza generała Wagnera. Zaprosił mnie do siebie na trzecią po południu. Tymczasem omówiłem ogólnie wszystkie sprawy z członkami jego sztabu i jego

asystentami. Postawa tych ludzi była' na wskroś wojskowa i mogłem sobie łatwo wyobrazić, jak Miiller reagował na taką atmosferę. Byłem świadomy jego poczucia niższości, na które cierpiał, kiedy musiał pertraktować z ludźmi, których pewność siebie przewyższała jego własną. General Wagnier, miał ponad pięćdziesiąt lat, był człowiekiem spokojnym i obiektywnym, chociaż nie pozbawionym temperamentu. Przez chwilę siedzieliśmy naprzeciwko siebie, przyglądał mi się spokojnie, po czym zapytał wyraźnym dialektem heskim: *Z jakich stron pan pochodzi?* Gdy -mu powiedziałem, skinął głową z lekkim uśmiechem, który zdawał się mówić: "No, dzięki Bogu, nie jest pan Bawarczykiem". Jego następne pytanie brzmiało *Ajak to się stało, że znalazł się pan w tej organizacji?* Wyjaśniłem mu pokrótce zbieg okoliczności, w jakich nas czasem życie stawia, który sprawił, że znalazłem się w SD. Spojrzenie Wagniera zdawało się wskazywać, że rozumie, co o tym wszystkim myślę. Potem przeszedł do sprawy, jaką mieliśmy omawiać. *Miiller to może i niezły facet* — powiedział — *ale strasznie trudno z nim pertraktować. Nie ufa nikomu i z niczego nie jest zadowolony.* Następnie wyjaśniłem krótko, na czym — moim zdaniem — polegały różnice opinii, a także, które problemy uważam za najważniejsze, zasugerowałem także sposoby ich rozwiązania. Dodałem, że ze względu na ogrom obowiązków i pracy, jakimi teraz jest obciążony jako generalny kwatermistrz armii, byłoby rzeczą dziecinną marnowanie cennego czasu kwestiami prestiżowymi. Moim celem jest zakończenie negocjacji możliwie szybko i bezstronnie.

W końcu, jak było do przewidzenia, najtrudniejszy okazał się

problem wydzielenia naszych jednostek oraz kwestia ich odrębnej struktury dowódczej. Utrzymywałem, że na terenach, na których zostanie wprowadzona administracja cywilna, problem ten w ogóle nie zaistnieje, ponieważ stosunki z władzami będą się opierały na takich samych zasadach, jak na innych terytoriach okupowanych. Tym razem jednak na osobiste życzenie Fuhrera bojowe jednostki służby bezpieczeństwa i policji miały operować w strefie działań wojennych. Nie miałem wątpliwości, że w takim wypadku te jednostki winny się znaleźć pod zwierzchnictwem wojskowego dowódcy danego odcinka frontu, jeżeli chodzi o ogólne operacje wojskowe. Ale na terenach już zdobytych ten tryb postępowania nie wydawał się konieczny, ponieważ tutaj specjalnym jednostkom wyznaczono zupełnie inne zadania, co wymagało zapewnienia im większej niezależności¹⁰.

Następnie zaczęliśmy omawiać sprawy techniczne, problemy zaopatrzenia w materiały pędne, żywność itd. zaproponowałem, że przygotuję projekt odnośnego rozkazu i przedstawię go Wagnerowi w celu umożliwienia mu wprowadzenia zmian, jakie uzna za konieczne — przed przedłożeniem projektu Heydrichowi. Wagner przystał na tę sugestię. W półtorej godziny osiągnęliśmy całkowite

¹⁰ Ostatecznie Einsatzgruppen zostały podporządkowane poszczególnym dowódcom grup armii Wehrmachtu.

Einsatzgruppe "A" (kraje bałtyckie — dow. Brigadefuhrer

Jost) grupie armii "Nord" (dow. feldmarszałek von Leeb); Einsatz gruppe "B" (płn.-zach. część Rosji — dow. Brigadeführer Rasch) grupie armii "Nord"; Einsatzgruppe "C" (Białoruś i Rosja — dow. Gruppenführer Nebe) grupie armii "Mitte" (dow. feldmarszałek von Bock); Einstazgruppe "D" (Ukraina — dow. Gruppenführer Ohlendorf) grupie armii "Sud" (dow. feldmarszałek Rundstedt).

Fakt częściowego podporządkowania grup operacyjnych nie zmniejszył bynajmniej rozmiarów zaplanowanych poprzednio zbrodni, w których zresztą sam Wehrmacht niejednokrotnie uczestniczył. Stosunek wyższych dowodów Wehrmachtu do zbrodni dokonywanych na podległym im obszarze operacyjnym był dość zróżnicowany. Niektórzy, jak np. dowódca 6 Armii feldmarszałek von Reichenau, czynnie włączali się do ludobójczych praktyk Einsatzgruppen. Inni, jak np. feldmarszałek von Rundstedt, wydali rozkazy, w których stwierdzali, że *jednostki policji bezpieczeństwa i SD wykonują swoje zadania, zgodnie z otrzymanymi rozkazami i na własną odpowiedzialność (...). Zabrania się żołnierzom Wehrmachtu uczestniczenia w ekscesach (...), a także przyglądaniu się egzekucjom, zwłaszcza fotografowania ich.* Na protest przeciwko ludobójstwu nie zdobył się żaden z nich.

143

porozumienie w sprawach, które omawiał bezowocnie z Miillerem przez trzy tygodnie. Odniosłem wrażenie, że

rozumiemy się nawzajem.

Dwa dni później przedłożyłem projekt rozkazu Wagnerowi. Uznał go w zasadzie za doskonały, nie wprowadzając żadnych istotnych poprawek. Raz po raz powtarzał, że znalazłem właściwą formułę dla sprawy, jakie omawialiśmy. *Niech pan przedłoży ten projekt swojemu szefowi — rzekł. — Mam nadzieję, że zaakceptuje go w obecnej ogólnej formie.*

Tego samego wieczora udałem się do Heydricha, informując go szczegółowo o przebiegu rozmów z Wagnerem. Twarz Heydricha przypominała maskę, a kiedy skończyłem raport, nie wiedziałem, czy aprobuje mój projekt, czy nie. Ani mnie nie pochwalił, ani nie zganił, lecz po prostu powiedział, że pragnie przestudiować całą sprawę i następnego dnia poinformuje mnie telefonicznie o swojej decyzji.

Następnego dnia w południe usłyszałem jego powolny głos: *Właśnie rozmawiałem z Wagnerem i mam się z nim spotkać o wpół do trzeciej przy Bandlerstrasse. W zasadzie akceptuję pana projekt. Jest w nim jednakże kilka punktów, które będą wymagały wyjaśnienia. W kwestiach zaopatrzenia materiałowego i dostępu do systemu sygnalizacyjnego nie wyraził się pan zbyt jasno. Najlepiej będzie, jak pofatyguje się pan ze mną na Bandlerstrasse i tam na miejscu dokonamy koniecznych zmian. Wydaje się, że zrobił pan wielkie wrażenie na Wagnerze. Nalega, abym przyprowadził pana ze sobą.*

Wagner i Heydrich przywitali się dość chłodno, lecz bez wyraźnej wrogości. Wagner spojrzał na mnie pytająco, jak gdyby chciał się dowiedzieć, jak sprawy stoją. Wzruszyłem lekko ramionami, by wskazać, że nie mam absolutnej pewności w tym względzie.

Wbrew moim oczekiwaniom Wagner i Heydrich szybko nawiązali kontakt. Najpierw Heydrich zaczął opowiadać o

swojej służbie w marynarce, gdzie był porucznikiem. Interesowały go wtedy najbardziej sprawy porozumiewania się drogą radiową. Wagner z kolei opowiedział szereg anegdot z początków swojej kariery wojskowej. Następnie Heydrich skierował ramowe ku kwestiom, które miały być przedmiotem dyskusji.

144

Zaczęli dokładnie analizować projekt rozkazu, zdanie po zdaniu. Na początku umieściłem rodzaj wstępu, będącego jakby streszczeniem tzw. rozkazu Fuhrera, dotyczącego przyłączenia jednostek służby bezpieczeństwa (SD) i policji do formacji bojowych armii celem "zabezpieczenia obszarów okupowanych" i "łamania wszelkiego oporu". Miał on stanowić legalną podstawę dla pozostałej części rozkazu — jako wyraz woli Fuhrera.

W trakcie omawiania" projektu Wagner i Heydrich nie mogli uzgodnić jakichkolwiek zmian. Ilekroć Heydrich pragnął wprowadzić najmniejszą nawet poprawkę, Wagner gwałtownie się temu sprzeciwiał, z kolei, gdy Wagner chciał zmienić brzmienie jakiegoś ustępu, Heydrich stanowczo oponował. Od czasu do czasu obaj spoglądali na mnie, szukając poparcia, jak u bezstronnego arbitra. Ja jednakże nie zabierałem w ogóle głosu.

Wiedziałem, że jak *zaczną* raz wprowadzać zmiany, nie będzie tym zmianom końca i wypadnie mi opracować zupełnie nowy projekt. W końcu obaj wyjęli pióra i podpisali projekt, nie wprowadziwszy doń najmniejszej

poprawki. Zgodzili się ustnie na to, aby oryginalna kopia rozkazu dla armii została wydana pod nagłówkiem “Od najwyższego dowódcy”, gdy tymczasem kwestia, jak ten rozkaz zatytułuje Heydrich, pozostała otwarta — najprawdopodobniej rozkaz otrzyma nagłówek: “Od Reichsführera SS”.

Po podpisaniu projektu, obaj sprawiali wrażenie zadowolonych, a Wagner rzekł z uśmiechem: *Dlaczego od razu nie przysłał pan Schellenberga? Nie zmarnowalibyśmy tyle czasu. Przecież obaj mamy wiele innych, spraw na głowie.* Heydrich z zadziwiającą szybkością zmienił temat.

Powiedział, że pragnie omówić coś jeszcze z Wagnerem, który w tym miejscu wyglądał na zaskoczonego. *Dotyczy to rozkazu Fuhrera* — dodał Heydrich. Zawahał się chwilę, najwidoczniej nie chcąc zaczynać rozmowy w mojej obecności, pożegnałem się więc i wyszedłem. Wagner, którego wyraz twarzy po wypowiedzi Heydricha zmienił się, stając się zimny i skupiony, rzucił mi przyjazne spojrzenie i rzekł: *Do zobaczenia.*

Zacząłem chodzić po korytarzu, czekając na Heydricha. Obaj z Wagnerem najwidoczniej prowadzili dość ożywioną dyskusję, gdyż głosy ich dolatywały przez grube drzwi. Po upływie mniej więcej pół godziny wyszli z pokoju. Heydrich, opanowany, żywo gesty

145

kulował, a Wagner był lekko zaczerwieniony. Pożegnali się z wojskową szorstkością, po czym Heydrich poszedł w dół

korytarza, ja zaś podążyłem za nim.

Nie zamieniliśmy nawet jednego słowa, siedząc dłuższą chwilę w milczeniu w samochodzie. W końcu Heydrich rzekł: *Ten Wagner to niezwykle operatywny i zdolny oficer. Myślą, że armia nie mogła znaleźć lepszego człowieka na to stanowisko. Cieszę się, że tak szybko udało się panu zakończyć pertraktacje.* Nastąpiła znów chwila ciszy, po czym dodał: *Niech mi pan prześle wszystkie materiały do biura. Będą mi potrzebne w czasie rozmowy z Himmlerem. Jeżeli zaś chodzi o pana, to sprawa jest już zakończona. Pozostałe szczegóły omówię z Müllerem.*

Dalsze wydarzenia zaczęły biec z niesłychaną szybkością. Przygotowanie takiej kampanii, mobilizacja tak znacznej liczby ludzi i takich ilości sprzętu wymagały niewiarygodnej energii od wszystkich, którzy zajmowali się organizacją i planowaniem operacji. Ktoś, kto nie przeżył takich dni, jak te, na własnej skórze, nie jest sobie w stanie wyobrazić, jak wiele od każdego z nas wymagano. Szczególnie wiele obowiązków spadło na mnie jako na szefa kontrwywiadu. Dla nas wojna z Rosją już się zaczęła. Doszło już do pierwszych potyczek na froncie wywiadowczym. Jedną z naszych zasad była ścisła obserwacja wykrytych siatek wywiadowczych tak długo, jak to było możliwe, w celu umożliwienia ich infiltracji naszymi ludźmi jeszcze przed rozpoczęciem przez nie działalności wywiadowczej. Najważniejsze było ukrycie przed obcym wywiadem naszych posunięć mobilizacyjnych. Poleciałem moim ludziom, aby przedsięwzięli akcję zapobiegawczą drogą masowych aresztowań podejrzanych osób. Te środki podejmowaliśmy wspólnie z Abwehrą Canarrsa i innymi wydziałami Wehrmachtu, a szczególną opieką otoczyliśmy tak newralgiczne punkty, jak węzłowe stacje kolejowe i

przejścia graniczne.

Tam, gdzie wykryto szczególnie ważne siatki szpiegowskie kierowane przez Rosjan, zwlekałem początkowo z dokonywaniem aresztowań, nie wszędzie jednak można było czekać. W aktualnej sytuacji rzeczą istotną było zamknięcie wszystkich kanałów przecieku informacji. Jednej czy dwóch siatek używaliśmy jednak dla dostarczania Rosjanom fałszywych materiałów przygotowanych

146

przez Wehrmacht. Udało nam się w ten sposób przekazać im fikcyjne materiały dotyczące wznowionych przygotowań do opera-, cji "Lew Morski" — inwazji na Anglię; Zależało nam na tym, aby Kreml wyrobił sobie błędną ocenę sytuacji politycznej, a środki przez nas przedsięwzięte z pewnością przyczyniły się do utrzymania Rosjan w stanie beztroski. Na przykład w twierdzy w Brześciu radzieckie bataliony piechoty defilowały ze swymi orkiestrami jeszcze w dniu 21 czerwca 1941 r.¹¹.

Zdenerwowanie Canarisa stale wzrastało. Zarówno on, jak i Heydrich znajdowali się pod stałą presją Hitlera, domagającego się nowych materiałów dotyczących stanu rosyjskich umocnień i siły armii radzieckiej. Fuhrer często narzekał do Himmlera na Canarisa, mówiąc: *Abwehra* *zawsze przesyła mi sterty pojedynczych nieprzetrawionych raportów. Oczywiście mają one swoją wartość i pochodzą z najbardziej wiarygodnych źródeł, ale ja sam muszę te*

*materiały przesiewać. Tak być nie powinno i dlatego życzę ;
sobie, aby poinstruował pan swój personel, że raporty te
trzeba opra- \ cowywać inaczej.* Uwagi te powtarzano mi
wielokrotnie, aż wreszcie w końcu 1944 r. Himmler
powiedział, że Hitler jest zadowolony z naszych metod
pracy.

Mimo tych wydarzeń Canaris i ja nadal, przynajmniej dwa
lub trzy razy w tygodniu, jeździliśmy na poranne
przejażdżki konne. Chociaż umówiliśmy się, że nie
będziemy poruszać spraw zawodowych, nie mogliśmy się
powstrzymać od rozmów na tematy związane z pracą
wywiadowczą. Canaris bardzo lękał się zbliżającej się
wojny. W najostrzejszych słowach krytykował dowódców

¹¹ W tym miejscu Schellenberg wyraźnie bierze swoje
pragnienia z te'go okresu za rzeczywistość. Wywiad
radziecki przekazywał bowiem dość dokładnie meldunki o
postępie przygotowań hitlerowskich (por. G. Żuków,
Wspomnienia i refleksje (wyd. polskie), Warszawa 1970, s.
291—292). Rezultatem było podjęcie przez dowództwo
Armii Radzieckiej decyzji zmierzających do zwiększnię
sił obronnych ZSRR, m. in. przegrupowanie wojsk z głębi
państwa nad granicę zachodnią, przekształcenie 21 czerwca
1944 r. dowództw nagraicznych okręgów wojskowych w
dowództwa frontów i przesunięcie ich na polowe stano-
wiska dowodzenia (por. I. Bagramian, *Taki był początek
wojny* (wyd. polskie), Warszawa 1972, s. 79, 80, 83 i n.).
Rzecz inna, że decyzje w tej sprawie były podjęte zbyt
późno, w wyniku niezdecydowania i błędnej oceny sy tuacji
przez Stalina.

Wehrmachtu, którzy mimo swojej wiedzy fachowej byli tak nieodpowiedzialni i nierozsądni by takiego człowieka, jak Hitler, umacniać w przekonaniu, że uda mu się zakończyć kampanię rosyjską w ciągu trzech miesięcy. On sam do tego ręki nie przyłoży i doprawdy nie pojmuję, jak generałowie von Brauchitsch, Halder, Keitel i Jodl mogą być tak ulegli, nierealistyczni i tak optymistycznie nastawieni.

Jakakolwiek próba oporu jest bezsensowna. On sam stał się już niepopularny w wyniku swoich przestroóg. Kilka dni temu Keitel powiedział mu wprost: *Drogi admirał Canaris, może pan się i zna na sprawach Abwehry, ale jest pan z zawodu marynarzem, dlatego nie powinien pan nam udzielać lekcji strategicznego i politycznego planowania.* Powtarzając mi takie uwagi Canaris miał zwyczaj powściągać konia, patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami i mówił: *Czy to nie byłoby zabawne, gdyby nie było aż tak rozpaczliwie poważne?*¹²

Tematem, który się nieustannie przewijał w naszych rozmowach, było stanowisko Stanów Zjednoczonych i ich przemysłowy potencjał, a zwłaszcza produkcja samolotów i przemysł okrętowy. Ten problem wydawał się decydujący, gdyż określał ilość czasu, na jaką mogliśmy liczyć, zanim się wyłoni groźba wojny na dwa fronty. Canaris i ja byliśmy zgodni co do tego, że jeśli Ameryka wesprze swoim pełnym potencjałem produkcyjnym Anglię, nie potrafimy zapobiec inwazji na kontynent. Inwazję taką na pewno poprzedziłaby potężna ofensywa lotnicza, która prsy naprężonej sytuacji na froncie wschodnim mogłaby poważnie zaszkodzić mocom produkcyjnym naszego przemysłu. Brak jasnego rozeznania dowódców Luftwaffe w kwestii

planowania był naszą największą troską. Göring i jego sztab nie podzielali naszych poglądów w tej sprawie, dlatego panował tak wielki zamęt w dziedzinie planowania produkcji bombowców i myśliwców.

Przykładem trudności, jakie napotykał się, starając się zna

¹² podziwiać należy konsekwencję, z jaką Schellenberg stara się przedstawić Canarisa jako człowieka skrajnie naiwnego, który wobec przedstawiciela zdecydowanie wroziej mu SD wygłasza sądy, które mogły skompromiować szefa Abwehry w oczach Hitlera. Co do rzeczywistej wartości „przyjaźni” zarówno Heydricha, jak i Schellenberga admirał nie miał chyba najmniejszych złudzeń.

148

leżć zrozumienie u naszych przywódców, gdy mieliśmy im do przekazania naprawdę wiarygodne informacje, może być następujący fakt: na początku 1942 r. przygotowano na moje polecenie obszerny raport oparty na tajnych informacjach o amerykańskiej produkcji wojennej, a zwłaszcza produkcji stali i rozbudowie amerykańskich sił powietrznych. Przygotowanie raportu zajęło nam prawie dwa miesiące, a w opracowaniu jego uczestniczyli czołowi ekonomiści i eksperci. Informacje były obszerne i pochodziły z najbardziej wiarygodnych źródeł, a sam

raport sporządzono ze szczególnym obiektywizmem. Jego treść była dla Heydricha zaskoczeniem; nigdy nie zapomnę jego zdziwienia, kiedy przeglądając raport natrafił na dane o produkcji stali wyrażające się cyfrą 85—90 milionów ton. Zabrał następnie raport do Goringa i Hitlera, którzy go dokładnie przestudiowali i omówili.

Rozmowa, jaką potem odbyłem z Goringiem, była bardzo nieprzyjemna i wprawiała mnie w zakłopotanie ze względu na obecność Heydricha. Marszałek Rzeszy nie krzyczał, lecz mówił krótkimi, treściwymi zdaniami. Mierząc mnie wzgardliwym spojrzeniem od góry do dołu, wręczył mi raport i rzekł: *To wszystko, co pan tutaj napisał, jest kompletną bzdurą, bzdurą. Powinien się pan udać do psychiatry i zbadać swój stan umysłowy.*

Na tym skończyła się moja rozmowa z Goringiem.

Heydrich został z nim jeszcze jakiś czas, a kiedy wreszcie wyszedł z pokoju sprawiał wrażenie rozgoryczonego. Nigdy jednak nie miał mi za złe tego incydentu. Kilka miesięcy później usłyszałem od Himmlera, że pod wpływem Goringa Hitler rozeźlił się na ten raport. Skrytykował go jako przemądrzały, napisany wyłącznie dla podniesienia ważności jego autora, dodając, że nie wierzy ani jednemu słowu.

Później, w czasie procesu norymberskiego, przez dwa tygodnie zajmowałem celę naprzeciw celi Goringa.

Widywałem go codziennie, a nawet udało mi się z nim zamienić kilka słów. Dopiero wtedy doczekałem się kilku słów uznania. Któregoś dnia warknął ze swojej celi: *A więc jednak nie opowiadał pan nam bzdur.* Wiedziałem od razu, o co chodzi.

Pewnego dnia zadzwonił do mnie Heydrich, polecając, abym się przygotował do zreferowania Himmlerowi działalności kontrwywiadu przeciwko Rosji. Kiedy

przyszliśmy do biura Himmlera, ten

149

zaczął od oświadczenia, że właśnie odbył długą rozmowę z Fuhre-rem, w czasie której dokonali przeglądu całej serii problemów związanych ze zbliżającą się kampanią rosyjską. *Do pana, Heydrich, mam szereg spraw, które chciałbym przedyskutować w cztery oczy. Dla pana, Schellenberg, mam dwa specjalne zadania. Po pierwsze, Fuhrer chciałby ogłosić rozpoczęcie wojny w specjalnej proklamacji do narodu niemieckiego. Do tej proklamacji ma być dołączony raport naczelnego dowództwa Wehrmachtu i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a także — podobnie jak w momencie rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Zachodowi, kiedy to dołączono raport ministra spraw wewnętrznych — Fuhrer chciałby tym razem dodać raport szefa policji niemieckiej. Raport Ministerstwa Spraw Wewnętrznych okazał się w poprzednim wypadku bardzo pomocny, dlatego Hitler pragnie otrzymać podobny raport dotyczący wywrotowej działalności Kominternu. Niestety, mamy tylko dwadzieścia cztery godziny czasu. Zdaję sobie sprawę, Schellenberg, że nie jest pan cudotwórcą, ale niech pan się stara zrobić, co się tylko da. Heydrich dopilnuje, aby dostarczono panu wszystkiego, czego pan będzie potrzebował. Niech pan więc nie traci czasu.*

Było to moje pierwsze zadanie.

Punkt drugi: w swojej proklamacji Fuhrer pragnie wspomnieć o sprawie Horii Simy w Rumunii¹³. Wie pan — tu

zwrócił się do

¹³ Horia Sima był w Rumunii przywódcą skrajnie faszystowskiej organizacji "Żelazna Gwardia". Po detronizacji Karola II i ustanowieniu dyktatury wojskowej Antonescu doszło między Antonescu a Horią Simą do wymuszonego przez Niemców kompromisu, zgodnie z którym pierwszy został "szefem państwa" (przy nominalnym panowaniu młodego króla Michała), drugi zaś premierem. Kompromis ten przetrwał jednak jedynie do stycznia 1941 r., kiedy to bojówki "Żelaznej Gwardii" usiłowały doprowadzić do kolejnego przewrotu. Przygotowującemu najazd na ZSRR Hitlerowi zależało jednak bardziej "na zdrowej armii rumuńskiej — jak się sam miał wyrazić — niż fanatykach". Stacjonujące w Rumunii oddziały niemieckie udzieliły pomocy zbrojnej Antonescu, który po paru dniach krwawych walk opanował sytuację. Horia Sima uciekł do Niemiec, gdzie został internowany i w rękach Hitlera stanowił rodzaj straszaka wobec dyktatora Rumunii. Pod koniec 1942 r. Simie udało się zbiec do Włoch, a gestapo nie potrafiła przez długi czas ani ustalić miejsca jego pobytu, ani sposobu ucieczki. Sprawę Pogarszał jeszcze fakt, że gestapo, spodziewając się rychłego ujęcia Horii Simy,

150

Heydricha — *że wkraczamy tu na teren niezbyt dla nas bezpieczny. Czy mam się starać wyperswadować Führerowi*

ten zamiar, czy nie?

Heydrich powiedział, że uważa wzmiankę o sprawie Horii Simy za zbędną. *Jaki to może mieć sens? — dodał. Co Fuhrer pragnie zyskać przeciwko Rosji, wspominając o tej sprawie?*

Patrzyli na siebie w milczeniu, a następnie zapytali mnie o zdanie. *W momencie — rzekłem — kiedy nasi rumuńscy alianci mają nas wesprzeć na flance południowej, Fuhrer najprawdopodobniej pragnie zapewnić marszałka Antonescu, że próby obalenia jego rządu już się nie powtórzą.*

Przypuszczalnie chce wymazać tę ciemną kartę z naszych wzajemnych stosunków i pragnie rzecz całą przypisać intrygom sowieckim. Cała ta sprawa jest dobrze znana rumuńskiej opinii publicznej. Nie przypominam sobie, czy elementy komunistyczne rzeczywiście uczestniczyły w tych wydarzeniach, czy nie, ale sugestie Fuhrera tylko wtedy odniosą skutek, jeżeli się rzeczywiście dowiedzie, że rzecz tak się miała naprawdę.

Himmler pozostawił sprawę otwartą i pozwolił mi odejść. Po wyjściu zacząłem się zastanawiać, jak się zabrać do wykonania powierzonych mi zadań. Mój własny wydział posiadał większość potrzebnych materiałów, ale postanowiłem zwrócić się o pomoc do Miillera, który zlecił wszystkim kierownikom wydziałów, aby udzielili wszystkich informacji, jakie mi mogły być potrzebne. Późnym popołudniem wróciłem do biura. Wydałem niezbędne polecenia i za pół godziny akta i dokumenty zaczęły napływać na moje biurko. Zasiadłem przed olbrzymią stertą papierów. Trochę czasu zabrało mi zebranie odwagi, aby rozpocząć pracę. Do późnego wieczoru udało mi się wybrać najważniejsze materiały, które następnie zabrałem do domu, aby nad nimi popracować w ciszy i spokoju.

W nocy dzwonili do mnie kilkakrotnie Heydrich i Himmler (obaj doskonale wiedzieli, kiedy wychodzę z biura i gdzie mnie można poinformowała Hitlera o jego ucieczce dopiero w dwa tygodnie później. Potwierdziło to podejrzenia Hitlera i z punktu widzenia Schellenberga miało decydujący wpływ na jego własny plan obalenia Ribbentropa przy pomocy Himm-lera, co miało utorować drogę jego "pokojowym" planom.

151

**znaleźć). Himmler bardzo mnie wtedy zdenerwował. Ilekroć Hitler go o coś zapytał albo coś mu powiedział, Himmler leciał do telefonu i bombardował mnie pytaniami i radami: *Schellenberg, Fuhrer sobie życzy, aby to zredagować w ten sposób... niech pan nie wchodzi w szczegóły, po prostu niech pan opiszę metody sowieckiego wywiadu itd.* (wspominam tu o tym dlatego, aby wykazać, do jakich krańcówści może doprowadzić scentralizowany system totalitarnego państwa). Na szczęście większość materiałów była mi dobrze znana i potrafiłem uporać się z wyznaczonym zadaniem w czasie, jaki mi dano do dyspozycji. Raport mój przyjęto bez żadnych zmian i proklamację Hitlera do narodu opublikowano w dniu 22 czerwca 1941 r. Istotne punkty tej proklamacji brzmiały następująco:
*Naród niemiecki nigdy nie żywił uczuć wrogości wobec narodów Związku Radzieckiego. A jednak przez ponad***

dwadzieścia lat żydowsko-bolszewicki potentaci w Moskwie spiskowali, aby podpalić nie tylko Niemcy, ale cały świat... Kiedy Rosja zaczęła sobie podporządkowywać nie tylko Finlandię, ale i państwa bałtyckie, wysunęła ona nieszczerzy i śmieszny preteksty że czyni to w celu zabezpieczenia tych obszarów przed zagrożeniem z zewnątrz...

Może to się odnosić tylko do Niemiec, gdyż żadne inne mocarstwo nie mogło ani najechać tych terytoriów, ani na nich prowadzić wojny. Tak więc, w czasie, gdy nasi żołnierze na Zachodzie łamali opór wojsk anglo-francuskich, rosyjska machina wojenna na naszej granicy wschodniej rozbudowana została do groźnych rozmiarów.

W konsekwencji, poczynając od sierpnia 1940 r., wydawało mi się niesłuszne pozostawianie naszych wschodnich prowincji, tak często przedtem pustoszonych, bez ochrony przed groźną koncentracją dywizji bolszewickich. W wyniku tego nastąpiło to, do czego zmierzała współpraca angielsko-sowiecka — unieruchomienie poważnych sił niemieckich na Wschodzie, co miało uniemożliwić niemieckiemu dowództwu radykalne prowadzenie wojny, zwłaszcza w powietrzu, i jej szybkie zakończenie na Zachodzie...

Gdyby potrzeba było dalszych dowodów, że tymczasem, mimo kamuflażu i dywersji, koalicja między Rosją a Wielką Bryta-

dów konflikt jugosłowiański. Kiedy usiłowałem dokonać ostatniej próby uspokojenia Bałkanów i w tym celu zaprosiłem Jugosławię wspólnie z Duce do przystąpienia do trójprzymierza, Wielka Brytania na spółkę z Rosją Sowiecką zorganizowały "coup de main" przeciwko Niemcom, który w ciągu jednej nocy usunął od władzy rząd, który już wyraził gotowość współpracy z nami. Teraz można już odstępnie przed narodem niemieckim prawdę, że serbski "coup de main", skierowany przeciwko Niemcom, dokonany został nie tylko za wiedzą Wielkiej Brytanii, ale także w większym jeszcze stopniu przy poparciu Rosji Sowieckiej...

Zwycięstwo mocarstw Osi na Bałkanach udaremniło na razie próbę wciągnięcia Niemiec w długotrwałą wojnę na południowym wschodzie. Umożliwiłoby to armiom sowieckim zakończenie koncentracji sił, a tym samym zwiększyło ich gotowość do wojny, której celem ostatecznym miało być pokonanie Rzeszy Niemieckiej i Włoch na spółkę z Wielką Brytanią i przy udziale spodziewanych dostaw sprzętu ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Moskwa nie tylko złamała porozumienie, którego wyrazem był pakt o przyjaźni, ale zdradziła je w obrzydliwy sposób.

Narodzie niemiecki, w tym momencie odbywają się działania wojskowe, które swoimi rozmiarami i potęgą przewyższają wszystko,

co świat dotychczas oglądał¹⁴.

Mieliśmy ogromne trudności z ukryciem mobilizacji naszych wojsk przed Rosjanami. Nie najmniejszą trudnością była stała kontrowersja pomiędzy agendami Mullera i Canarisa w odniesieniu do działalności ukraińskich przywódców nacjonalistycznych, Melnika i Bandery, na obszarach przyfrontowych. Wywiad wojskowy pragnął oczywiście wykorzystać usługi ukraińskich grup narodowościowych, ale Muller się temu

sprzeciwiał, twierdząc, że przywódcy ci realizują własne cele polityczne w sposób nie uzgodniony z wła-

¹⁴ Podziwiać należy tu tupet Schellenberga, który w swoich napisanych po wojnie "Wspomnieniach" przytacza przeznaczoną dla Hitlera proklamację, składającą się w całości z propagandowych kłamstw. Szczególnie cynicznie, w świetle popełnionych później na obszarach ZSRR zbrodni, brzmiały zwłaszcza pierwsze słowa tej proklamacji: *Naród niemiecki nigdy nie żywił uczuć wrogości do narodów Związku Radzieckiego.*

153

dzami, co powoduje zaniepokojenie dużej części ludności polskiej¹⁵. Staralem się trzymać z dala od tej kontrowersji, tym bardziej że spotkania dotyczące tych kwestii były niezwykle długie i obfitowały w złośliwą wymianę zdań. W tym też czasie wyszły na jaw niewiarygodne stosunki panujące w wywiadzie zagranicznym (Amt VI). W wyniku zarządzeń Heydricha wielu członków tego wydziału dyscyplinarnie zwolniono i wspomniano o możliwości wytoczenia "spraw karnych przeciwko niektórym z nich. Heydrich zlecił szefom wydziału, Mullerowi i Streckenbachowi¹⁶, przeprowadzenie czystki; skorzystali z tej okazji, aby dać upust swoim zastarzałym antagonizmom wobec tej sekcji naszego wywiadu. Wykonali polecenia Heydricha z niezwykłą bezwzględnością, która ukazała mi, czego mogłem się po nich spodziewać, gdyby nadarzyła się im okazja wystąpienia przeciwko mnie. Zawodowe niedociągnięcia członków wydziału były

poważniejsze od ich osobistych wykroczeń, ale nawet najostre środki karne nie mogły tutaj przynieść wyników. Byłem bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że jedynie zupełna rekonstrukcja wydziału może przynieść jakieś skutki. Lecz sam fakt, że należało takiej rekonstrukcji dokonać w toku działań wojennych, niejako na oczach wrogich służb wywiadowczych, i to, że dokonywali jej ludzie nie mający pojęcia o potrzebach służby wywiadowczej, z pewnością nie ułatwiał nam zadania.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w tym właśnie okresie Muller dokonał pierwszej otwartej próby zamachu na samą egzystencję naszej organizacji. Nalegał na Heydricha, aby zupełnie rozwiązał

¹⁵ Nie chodziło tu bynajmniej o Polaków. Nacjoniści ukraińscy byli na żołdzie hitlerowskiego wywiadu od początku lat trzydziestych. Dlatego też Muller uważał, że obiecywanie im czegokolwiek (co było intencją Canarisa) jest zupełnie niepotrzebne. Ze swojego punktu widzenia szef gestapo miał rację. Nawet rozpędzenie przez Niemców utworzonego we Lwowie Komitetu Ukraińskiego nie przeszkodziło późniejszemu masowemu napływowi faszystów ukraińskich do Dywizji SS "Galizien".

¹⁶ B. Streckenbach był w tym czasie szefem Amtu I RSHA (Administracja i Prawo, któremu podlegały sprawy personalne), H. Muller zaś Amtu IV, noszącego nazwę Urzędu Zwalczenia i Rozpoznania Przeciwnika, a stanowiącego w istocie dawną gestapo.

Amt VI i wyrzekł się koncepcji służby wywiadowczej, działającej jako jednostka wydzielona, a zamiast tego skoncentrował się na służbie rozpracowującej wroga w ramach Amtu IV — własnego wydziału Mullera.

Tego wieczoru Heydrich polecił, abym się do niego zgłosił.

Powtórzył mi w ogólnych zarysach plan zaproponowany przez Miillera i dodał sarkastycznie: *Ten Muller to tylko mały urzędnik policji, nic więcej.* Prosił mnie, abym rozważył całą sprawę bardzo gruntownie i rzekł:

Powziąłem już ostateczną decyzję. Po rozpoczęciu kampanii rosyjskiej mianuję pana zastępcą szefa Amtu VI, a następnie, po dwóch tygodniach, zostanie pan szefem całego wydziału. Jest to dla pana zadanie nowe, może najtrudniejsze z tych, jakie pan do tej pory otrzymywał, dam więc panu czas na rozważenie całej sprawy, a kiedy się pan namyśli, spotkamy się wieczorem w moim domku myśliwskim i tam omówimy wszystko spokojnie i gruntownie.

Wstał i uroczyście podał mi rękę. Wyszedłem z pokoju z bijącym sercem. Z jednej strony byłem szczęśliwy, że otrzymałem wreszcie stanowisko, na które tak długo czekałem, z drugiej jednak strony było mi trochę nieprzyjemnie, że nastąpiło to w tak przykrych okolicznościach. Od samego początku zdawałem sobie sprawę z olbrzymiej odpowiedzialności, jaka na mnie spadła. Byłem całkowicie przygotowany do podjęcia tej akcji i mimo ogromnego przepracowania to nowe zadanie ekscytowało mnie: czułem, jak moje myśli biegną w kierunku nowego pola działania¹⁷.

21 czerwca 1941 r. Canaris zaprosił Heydricha, Mullera i mnie na obiad do Horchera, jednej z najmodniejszych

restauracji berlińskich. Powód zaproszenia był mi znany — admirał chciał po raz ostatni podjąć próbę ostrzeżenia Heydricha i Mullera przed zbytnim optymizmem co do kampanii rosyjskiej. Typowe to było dla Cana-risa — wybranie wspólnego obiadu jako okazji wyrażenia opinii w sprawie, którą uważał za istotną. Pragnął zyskać poparcie Heydricha w walce z optymistycznym stanowiskiem dowództwa Wehr-

¹⁷ Schellenberg nie podaje tu nazwiska swojego poprzednika, do zakończenia kariery którego przyczynił się swymi intrygami i donosami w sposób bardzo wyraźny. Był nim SS-Oberfuhrer H. Jost.

155

machtu; sądził, że będzie pomocne, jeżeli im będzie mógł powiedzieć: Heydrich nie jest takim optymistą w ocenie sytuacji.

Lecz Heydrich nie wydawał się przygnębiony. Rzekł: Wczoraj podczas obiadu Hitler był w bardzo poważnym nastroju. Bormann starał się go pocieszyć. Powiedział mu: “Ma pan obecnie wielkie troski, Fiihrerze, zwycięskie zakończenie tej wielkiej kampanii od pana jedynie zależy. Opatrzność wyznaczyła pana jako instrument w decydowaniu o przyszłości świata. Nikt nie wie lepiej ode mnie, że poświęcił się pan całkowicie temu zadaniu, że przestudiował pan

wszystkie szczegóły tej operacji. Jestem przekonany, że zaplanował pan wszystko dokładnie i że pana wielka misja zostanie uwieńczona powodzeniem". Fuhrer słuchał tego wszystkiego, a następnie powiedział, iż można mieć tylko nadzieję, że miał słuszość we wszystkim i że w tak wielkim przedsięwzięciu nigdy nie wiadomo, czy wzięto pod uwagę wszelkie ewentualności. Można tylko wyrażać nadzieję, że tak jest, i modlić się do Opatrzności, aby naród niemiecki zatriumfował. To wszystko — *kontynuował Heydrich* — zakomunikował mi dziś rano przez telefon. Dowodzi to, że Fuhrer nie jest tak optymistycznie nastawiony, jak jego doradcy wojskowi.

Po tych uwagach Heydricha Canaris zakończył rozmowę, mówiąc, że zachowanie Hitlera zasługuje na uwagę i jest na swój sposób odkrywcz.

Nazajutrz o świcie, 22 czerwca 1941 r., Wehrmacht rozpoczął ofensywę na wszystkich odcinkach frontu, od Morza Czarnego do północnych rejonów Polski. W dzienniku generała Haldera znajduje się następująca notatka: Właśnie przedstawiłem Fihrerowi plan kampanii rosyjskiej. Armie rosyjskie zostaną zniszczone w sześć tygodni...

Tego samego dnia po południu otrzymałem telefoniczne wezwanie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Chcieli, abym uczestniczył w negocjacjach na temat wymiany personelu dyplomatycznego. Dokładnie w tym samym czasie, gdy radziecki ambasador De-kanozow ze swoim personelem wyjeżdżał z Berlina, ambasador niemiecki hr. Schulenburg i jego zespół mieli opuścić Moskwę. Dwa specjalne pociągi miały się spotkać w Swielengradzie na granicy turecko-bułgarskiej, celem dokonania wymiany personelu.
Fuhrer

zarządził ścisłą obserwację urzędników sowieckich, a także personelu agencji "Inturist" i radzieckiej misji handlowej. Po kilku dniach Ministerstwo Spraw Zagranicznych zakończyło przygotowania do wymiany. Nasi agenci nie donieśli o niczym specjalnym poza tym, że w biurach radzieckich palono wiele dokumentów. Potem, jednego popołudnia, otrzymałem telefon z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Dekanozow poinformował ich właśnie, że wymiana nie będzie mogła się odbyć i że odmawia wyjazdu z Berlina, ponieważ gdzieś zniknęło dwóch ważnych pracowników konsulatu radzieckiego w Gdańsku. Dowiedział się z wiarygodnych źródeł, że zostali aresztowani przez gestapo. Nie ma zamiaru myśleć o wyjeździe z Berlina, dopóki ci dwaj pracownicy się nie znajdą.

Tego mi jeszcze brakowało! Wysłałem natychmiast depezę do Gdańska, domagając się wyjaśnień. W wydziale wiedziano tylko, że dwóch pracowników konsulatu było w rzeczywistości kierownikami rozległej siatki szpiegowskiej. Po aresztowaniu tych dwóch Rosjan przewieziono ich do Prus Wschodnich. W związku z tą sprawą zatrzymano 25 Niemców i Polaków. Siatka sięgała do intendentury armii w Berlinie, dlatego Abwehra była również zainteresowana tą sprawą. Przesyłali oni materiał szpiegowski drogą radiową do Moskwy. Dotyczył on głównie ruchów wojsk i ich rozmieszczenia. W ciągu kilku ostatnich tygodni wysłali szereg istotnych informacji o koncentracji naszych wojsk w Prusach Wschodnich, a także o ruchach naszej floty

bałtyckiej. Ich przekaźnik musiał pracować gdzieś w rejonie Gdańska, ale naszym ludziom nie udało się zlokalizować jego położenia ani też nie powiodły się próby odszyfrowania kodu, jakim się posługiwano.

Wiadomości o rozmiarach siatki szpiegowskiej uzyskaliśmy głównie z zeznań podejrzanych; przed zakończeniem przesłuchań doszliśmy do liczby pięćdziesięciu osób.

Zaaresztowanie dwóch urzędników sowieckich było zupełnie usprawiedliwione, a sprawa od początku jasna, tym bardziej że wydawało się pewne, że to oni właśnie obsługiwali radiostację. Mimo to poleciłem, żeby ich .nastychmiast zwolniono.

Następnego dnia o jedenastej rano zgłosił się osobiście nasz główny oficer śledczy z Gdańska. Był blady, zmęczony i zdenerwo-

157

wany. Jeszcze raz zreferował mi szczegóły tej sprawy i zakończył raport stwierdzeniem, że nie może dostarczyć Rosjan. Poprosił, aby wszcząć przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne.

Nie mogłem zrozumieć jego zachowania ani pojąć, do czego właściwie zmierza. Zmartwiony i zaniepokojony, czy ci dwaj jeszcze żyją, zapytałem go wprost, o co chodzi.

Okazało się, że jeden z Rosjan miał podbite oko, ponieważ przesłuchujący go oficer śledczy stracił cierpliwość, gdy Rosjanin stale odmawiał przyznania się do udowodnionych mu czynów. Na szczęście mój wysłannik interweniował na

czas i do niczego poważniejszego nie doszło.

Natychmiast zadzwoniłem do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i poinformowałem, że odnaleziono dwóch Rosjan, ale zamiast do specjalnego pociągu Dekanozowa w Berlinie będą odesłani samolotem do Sofii lub Swielengradu, by się tam przyłączyć do pozostałych dyplomatów radzieckich. Nasz wydział zobowiązał się dostarczyć samolot. Dekanozow może wyjeżdżać z Berlina w przekonaniu, że tych dwóch dołączy do reszty przed przekroczeniem granicy turecko-bułgarskiej. Gdyby nie stawili się w Swielengradzie, zawsze będzie mógł odmówić wymiany na personel niemiecki. Po długich negocjacjach Dekanozow przystał na tę propozycję.

Tymczasem obydwu Rosjan przywieziono samolotem z Gdańska i jeden z naszych rosyjskich tłumaczy, który miał im towarzyszyć w podróży, opiekował się nimi przez cały dzień w Berlinie. Następnego dnia wieczorem zawiadomił mnie, że żaden z Rosjan nie zgłasza do nas pretensji, przeciwnie, jeden z nich powtarza, iż żałuje, że nie powiedział prawdy od razu, gdyż zaoszczędziłoby mu to wielu przykrości. Drugi oświadczył, że bezustanne zaprzeczanie wszystkiemu nie byłoby na dłuższą metę możliwe, ponieważ materiał dowodowy przeciwko nim był wystarczający. W każdym razie był to już rozdział zamknięty. Nie podobało się im tylko to, że będą lecieli specjalnym samolotem, gdyż mogło to wyrzucić niekorzystne wrażenie na Dekanozowie.

Przyprowadzono mi obydwu następnego dnia rano, gdyż chciałem ich zobaczyć na własne oczy. Byli to ludzie inteligentni, dobrze wyszkoleni, fizycznie sprawni. Ponieważ pociąg dyplomatyczny już czekał na nich w Swielengradzie, mój asystent postanowił wyna-

158

jąć samochód na resztę podróży. Upał, kurz i fatalne drogi, a także - opony, pękające co kilkanaście kilometrów, utrudniały podróż, ale największym problemem było zachowanie się jego dwóch podopiecznych. Na początku podróży sprawiali wrażenie zadowolonych, stawali się jednak coraz bardziej niespokojni w miarę zbliżania się do Swielengradu. Obawiali się Dekanozowa i przyjęcia, jakie im zgotuje centrala, lękali się także, że zostaną ukarani za wpadkę, aresztowanie i zdradzenie celu misji. Mój asystent musiał użyć wszystkich umiejętności, aby im wyperswadować, by nie czynili niczego nierozważnego, a także wskazał, że jakakolwiek próba ucieczki nie miałyby sensu. Odczuł wielką ulgę, gdy wreszcie dostarczył ich do Swielengradu.

Wymiana mogła przebiegać bez dalszych zahamowań, lecz pociąg wiozący dyplomatów niemieckich z Moskwy jeszcze nie nadszedł. Zatrzymano go na terytorium radzieckim, dopóki rząd radziecki nie uzyskał zapewnienia, że dwóch urzędników konsularnych dotarło bezpiecznie do Swielengradu i znajdowało się pod opieką Dekanozowa. W konsekwencji planowana wymiana odbyła się dopiero po trzech dniach.

ROZDZIAŁ XI

Pewnego dnia przy obiedzie Heydrich powiedział mi, że Hitler planuje zwolnienie von Neuratha ze stanowiska protektora Czech i Moraw i mianowanie Heydricha urzędującym protektorem. Bor-mann popiera tę

nominację, a Himmler, chociaż nie odnosił się do tego projektu z entuzjazmem, pozornie też jest za nią, nie chcąc się narażać Bormannowi w tej sprawie. Rzecznik nie została jeszcze rozstrzygnięta, lecz Heydrich uważał, że należy przygotować się do objęcia tego stanowiska. Oczywiście zachowałby stanowisko szefa RSHA, przynajmniej na razie. Codzienna poczta kurierska i tajna linia dalekopisowa zapewniały mu stały kontakt z Berlinem, który ostatecznie nie był aż tak odległy, zważywszy że miał do dyspozycji dwa samoloty wojskowe gotowe każdej chwili

159

do startu, tak że w nagłym wypadku mógłby się znaleźć w ciągu kilku godzin w stolicy Rzeszy.

Kiedy Heydrich przyzwyczaił się już do myśli, że zostanie Reichs-protektorem, nowe zadanie zaczęło go fascynować, pobudzając do działania, podobnie jak mnie, gdy mi powierzono zreorganizowanie służby wywiadowczej SS. Czuł, że nadszedł czas, aby zaczął pracować nad czymś konkretnym i konstruktywnym. RSHA z jego stałymi problemami policyjnymi zaczynał go już śmiertelnie nudzić. Poza tym Bormann dał mu jasno do zrozumienia, że ten przydział będzie dlań wielkim awansem, zwłaszcza jeżeli mu się uda rozwiązać polityczne, gospodarcze i społeczne problemy tego regionu. Po tej misji Fuhrer znajdzie dlań inne, jeszcze ważniejsze zadania.

Nadejdzie czas — *rzekł Heydrich* — że skończy pan reorganizować służbę wywiadowczą. Gdy pan zobaczy, że działa sprawnie, zechce pan zająć się czymś innym. Proszę nie zapominać, że może. pan na mnie liczyć, a kiedy ja pójdę w górę, pociągnę pana za sobą. Będzie się pan jednak musiał nauczyć myśleć bardziej perspektywicznie, planować dalekowzrocznie. Często jest pan zbyt drobiazgowy, chce pan udoskonalić wszystko w najdrobniejszych szczegółach. W rzeczywistości osiąga pan coś odwrotnego. Zbyt dużo się pan angażuje w szczegóły i gubi się pan w drobiazgach, tak że w końcu nie dostrzega pan lasu, a tylko pojedyncze drzewa. *Następnie powiedział: Chciałbym pana zabrać ze sobą do Pragi, mógłby mi się Pan bardzo przydać. Wie pan, że podobnie jak Hitler i Himmler cenię dobre raporty. Ma pan dość dobrą praktykę w polityce wewnętrznej, w pracy policyjnej i kontrwywiadzie, a także w wywiadzie. Zdał pan egzaminy prawnicze i posiada pan dobrą znajomość administracji państwowej. Dlatego byłbym głupcem, gdybym nie nalegał na to, aby pojechał pan ze mną do Pragi. Mógłby pan nadal kierować z Pragi swoim wydziałem. Jeden z samolotów byłby stale do pana dyspozycji i mógłby pan latać do Berlina co drugi dzień. Sugestia ta wprowadziła mnie w zakłopotanie. Tak już się zdążyłem przyzwyczaić do nowego zadania, że rozważenie tej propozycji było trudne nawet z psychologicznego punktu widzenia. Zdawałem sobie dobrze sprawę z tego, czym byłaby dla mnie tak*

bliska współpraca z Heydrichem przy jednoczesnym prowadzeniu innej działalności, której Heydrich tak wiele czasu poświęcał. Było oczywiste, że musiałem się jakoś wyłgać z tej propozycji, zanim nie stanie się rozkazem. Było jasne, że nie podolał dodatkowym obowiązkom. Ani fizycznie, ani psychicznie nie byłem do tego przygotowany. Różnica między naszymi osobowościami była przy tym tak wielka, że wiedziałem, iż nigdy nie byłbym w stanie pracować z nim w bliskim kontakcie. Gdyby Heydrich był kimś, kogo mógłbym szanować, gdyby łączyły nas więzy przyjaźni, byłoby mi może trudno odmówić przyjęcia tej propozycji. W mojej sytuacji postanowiłem, że w sposób jasny dam mu do zrozumienia, że sugestii jego nie przyjmę ani obecnie, ani w przyszłości.

Powiedziałem Heydrichowi, iż w zasadzie byłbym skłonny przyjąć jego propozycję i wyraziłem radość z tego, że tak wysoko ocenia współpracę ze mną, ale dodałem, że pracuję już od szesnastu do osiemnastu godzin na dobę, a czasem nawet dłużej. Nikt nie wie lepiej od niego, że służba wywiadowcza SS nadal stoi na glinianych nogach, a jej reorganizacja pochłania mi wiele czasu. Mimo swego przydziału do Pragi pozostanie przecież nadal szefem RSHA, a jeden poważny błąd byłby od razu wykorzystany przez jego przeciwników. Gdyby coś takiego się wydarzyło podczas mego pobytu w Pradze, a on sam nie mógłby zważyć winy bezpośrednio na mnie, nie miałby żadnego wytłumaczenia wobec Hitlera. Poza tym należało się liczyć z faktem, że prędzej czy później Ca-naris jako szef wywiadu wojskowego się skończy, po prostu dlatego, że Abwehra jest niekompetentna¹, a wtedy to ja najprawdopodobniej będę musiał przejąć szefostwo wywiadu wojskowego. Dlatego rozważywszy wszystkie argumenty za

i przeciw, wydaje mi się, że decyzja przesunięcia mnie do Pragi mogłaby się w końcu

¹ W istocie rzeczy Abwehra, dysponująca starymi i doświadczonymi kadrami wywiadowczymi, pracowała znacznie skuteczniej niż obsadzony przez amatorów w rodzaju Schellenberga VI Departament (Amt) RSHA. Wywiad SS prowadził jednak w tym czasie nieubłaganą walkę konkurencyjną z Abwehra, starając się skompromitować ją wobec Hitlera, by doprowadzić bądź do całkowitej likwidacji wywiadu wojskowego, bądź do jego podporządkowania RSHA. Plany te zostały częściowo zrealizowane dopiero na początku 1944 r., w pełni zaś po 20 lipca 1944 r., po aresztowaniu Canarisa.

161

okazać krótkowzroczna, a także, mimo pewnych przejściowych korzyści, na dłuższą metę by na tym stracił. Sprawując zupełną kontrolę nad RSHA, sam Heydrich może i mógłby się podjąć takiego podwójnego zadania. Jego kierownicy wydziałów od lat już pracowali na swoich stanowiskach i w razie potrzeby organizacja mogła działać samoistnie szereg miesięcy. Moja sytuacja jednak była zupełnie inna. Byłem bardziej niezależny i posiadałem więcej uprawnień niż inni szefowie wydziałów. Poza tym wzmożony nacisk na⁴ uzyskiwanie rezultatów stwarzał większe niebezpieczeństwo. Czy gestapo zaaresztuje miesięcznie dwieście czy trzysta osób więcej nie ma — jak sądzę — większego znaczenia dla Fuhrera. Ale może się

zdarzyć, że działając na podstawie dostarczonych przeze mnie informacji, które mogą być niezamierzenie mylne lub wręcz nieprawdziwe, Fuhrer podejmie decyzję szkodliwą lub wręcz fatalną dla dalszych losów wojny. Wreszcie prosiłem Heydricha, by miał na względzie fakt, że moje zdrowie nie jest najlepsze.

Heydrich wysłuchał mnie spokojnie, po czym rzekł: *Z góry wiedziałem, jaka będzie pana odpowiedź. Jednak niech pan to sobie jeszcze przemyśli do niedzieli, dobrze?*

Chociaż Heydrich był uparty, czułem, że zdołałem go nieco zachwiać w jego postanowieniu. Nie oznaczało to jednak, by zrezygnował z tego planu. Bywało, że w czasie rozmowy ze mną stawał się tak niegrzeczny i agresywny, że nie pozostawało mi nic innego, jak wyjść z pokoju. Cóż innego mogłem jednak uczynić? Jakakolwiek riposta czy kontynuowanie dyskusji byłoby bezsensowne. Jedyną rzeczą, jaką mogłem uczynić, było zaciśnięcie zębów i zachowanie spokoju. Heydrich wyczuwał moją spokojną stanowczość, a moje opanowanie sprawiało, że on sam z kolei czuł się niepewnie, co doprowadzało go do coraz to nowych wybuchów wściekłości. Tym, co powstrzymywało go od zrezygnowania w ogóle z moich usług, był fakt, że — jak sam przyznawał — nie mógł po prostu obejść się beze mnie. Poza tym, mimo wszelkich usiłowań, nigdy nie udało mu się znaleźć nikogo na moje miejsce.

Wielu moich przeciwników kolportuje oszczerstwa, że byłem “sobowtórem” Heydricha. Cóż za ironia! Wtedy mogłem jedynie śmiać się z tych opowiadań, zważywszy jednak, że pochodziły

od mych wrogów, stanowiły niebezpieczne zagrożenie mojej pozycji, poważnie utrudniając mi pracę za granicą. Jednakże z czasem ta złośliwa propaganda przycichła i wyłoniła się nowa legenda, w której Heydricha zastąpił Himmler.

Wkrótce po rozmowie z Heydrichem moja żona wybrała się do kina z panią Heydrich, a później spotkaliśmy się u Heydrichów w domu. Heydrich przyszedł bezpośrednio ze spotkania z Fuhre-rem. Natychmiast wziął mnie na stronę i rzekł z tryumfem: *Stanowisko Reichsprotektora jest moje!* Następnie powiedział o tym żonie, a służącemu polecił przynieść butelkę szampana. Wyjął rozkaz mianujący go urzędującym Reichsprotektorem, pod nominalnym zwierzchnictwem protektora von Neuratha, a także pokazał mi długi aneks do rozkazu, dotyczący praw i obowiązków tego urzędu. *Fuhrer — powiedział — wręczył mi ten dokument osobiście, mówiąc: "Zanim podpiszę ten rozkaz, Heydrich, niech pan go jeszcze przejrzy, może znajdują się w nim sformułowania, które panu nie odpowiadają. Chcę go jednak podpisać najpóźniej jutro".* Następnie Heydrich poprosił mnie, abym przejrzał akt nominacji wraz z nim. Przystudiowałem go dokładnie i dostrzegłem, że zamieszczono w nim niektóre klauzule, których treść nie zgadzała się w istocie z funkcjami, jakie Heydrich miał faktycznie sprawować. Bo chociaż Hitler, dla celów polityki praktycznej, mianował go tylko zastępcą protektora, w rzeczywistości miał sprawować władzę protektora. Tu i tam umieszczono klauzule, a w innych miejscach dokonano skrótów, które w rzeczywistości

podważały zakres władzy właściwy temu stanowisku. Odbyłem dość ożywioną dyskusję z Heydrichem na temat tych klauzul, wreszcie opracowaliśmy nieco zmieniony tekst, który Hitler winien — według mojego przekonania - podpisać bez zastrzeżeń. Doradziłem jednak Heydrichowi, aby już nikogo nie angażował w tą sprawę i omawiał wszystkie ewentualne zmiany osobiście z Hitlerem. Heydrich uczynił, jak mu radziłem, Hitler przystał na poczynione poprawki i podpisał nominację. We wrześniu 1941 r. Heydrich został mianowany urzędującym protektorem Czech i Moraw²

²Formalnie rzecz biorąc, dotychczasowy protektor von Neurath nie został odwołany ze stanowiska, lecz udał się na urlop zdrowotny, z którego już nie po-

163

ROZDZIAŁ XII

Oprócz zajęć codziennych, których nawał stale wzrastał, absorbował mnie także ważny problem łączności z różnymi resortami rządowymi, z których najważniejszym było Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Tutaj udało mi się nawiązać dobre stosunki z podsekretarzem stanu Lutherem jeszcze wtedy, kiedy byłem szefem kontrwywiadu. Luther był kierownikiem wydziału "Deutschland" i bliskim zaufanym Ribbentropa, który zawsze zasięgał jego opinii przed powzięciem jakiegś

ważnej decyzji. Rzeczywisty powód tego ścisłego związku pozostał dla mnie tajemnicą.

Heydrich polecił mi pozostawać w stałym kontakcie z Lutherem, uważając, że jest to najlepsza droga do Ribbentropa. Według Heydricha, Luther był typem człowieka chłodnego, zupełnie pozbawionego emocji, sprytnego raczej niż inteligentnego, a interesowała go tylko władza. Ribbentrop darzył go całkowitym zaufaniem. Był to prawdopodobnie jedyny człowiek, któremu ufał. Kiedyś Luther był radnym w Zehlendorf, jednym z przedmieść Berlina, i zamieszany był w jakiś skandal w związku ze sprzeniewierzeniem funduszy państwowych. Dzięki wpływom Ribbentropa i Himmlera został z zarzutów oczyszczony. Luther był zagorzałym przeciwnikiem SS, a Heydrich i Himmler doskonale wiedzieli, że to on właśnie podsycił podejrzliwość Ribbentropa wobec tej organizacji, gdyż lęka się, że zbyt wiele o nim wiemy. Ribbentrop zlecił mu przeprowadzenie całkowitej reorganizacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Heydrich ostrzegł mnie: *Będzie pan miał wiele trudności w kontaktach z Lutherem. Niech pan będzie ostrożny, gdyż ten człowiek potrafi wykorzystać pana własne słowa przeciwko panu. Niech pan będzie ze mną stale w kontakcie, może będę mógł panu pomóc. Luther mnie nienawidzi, niewykluczone więc, że i pana będzie obdarzał tym uczuciem. Wie pan doskonale, że lubi pan być dość nieza-*

wrócił. Heydrich przybył do Pragi 27 września 1941 r. jako zastępca protektora i pełniący jego obowiązki. Otrzymał on od Hitlera polecenie wprowadzenia w życie zdecydowanie ostrzejszego kursu wobec Czechów, zwłaszcza zaś zduszenia narastającego w Protektoracie ruchu oporu.

164

leżny w swojej działalności, nie chciałbym więc, aby wpadł pan w jedną z jego pułapek.

Z Lutherem zetknąłem się pracując nad jakimś problemem działalności kontrwywiadu — działalnością attache policyjnych za granicą lub czymś podobnym. W czasie naszej współpracy udało mi się w nim wytworzyć jakiś rodzaj zaufania do mej osoby, który starannie pielęgnowałem, pomagając mu w załatwianiu różnych spraw wynikających z jego kontaktów z organizacją SS za granicą. Z każdej rozmowy sporządzałem szczegółowe notatki, które następnie szły do Heydricha, a potem do Himmlera.

Luther zupełnie się nie nadawał na stanowisko rządowe, czułby się znacznie lepiej w handlu. Był bardzo energiczny, szybko orientował się w sytuacji i posiadał pewne talenty organizacyjne. Miał imponującą głowę, chociaż twarz jego była zbyt mięsista. Nosił grube rogowe okulary, a oczy miał stale opuchnięte z powodu wiecznie zajętych zatok. Trzeba było wielkiego opanowania, aby nie poczuć się dotkniętym jego agresywnością. Szybko i nagle zmieniał tok rozumowania, a wtedy był zdolny do wszystkiego. Powodowały nim wyłącznie "kalkulacje, typowe dla człowieka interesu. Jeżeli się o tym wiedziało i brało się je pod uwagę, można było sobie z nim jakoś poradzić, chociaż nie było to wcale rzeczą łatwą.

W jaki sposób układali sobie z nim stosunki jego stali

współpracownicy? Ganił ich chęć liczenia się z innymi, a wyważone argumenty i wątpliwości uważał zawsze za oznakę słabości, często nazywał ich skostniałymi starymi ramolami. Dezorientował ich swoją berlińską gadatliwością i najczęściej stawiał wszystkich wobec faktów dokonanych. Luther był w istocie szarą eminencją w ministerstwie, taką jak baron Holstein za czasów cesarza Wilhelma, ale nie dorównywał baronowi jako zawodowy dyplomata. Znacznie od barona chłodniejszy i bardziej bezwzględny, był on postacią niebezpieczną, — taką, jaką może wydać tylko system totalitarny. Siłą mojej pozycji wobec niego było to, że uważał mnie za swojego rodzaju pomost do swych najgroźniejszych oponentów — Himmlera i Heydricha. Byłem dlań swoistą barierą przeciw tej przerażającej organizacji, jaką ci dwaj ludzie kierowali, a do której miał w istocie rzeczy ogromną słabość. W chwili szczerości wyznał

165

mi kiedyś, że bardzo chciałby zostać członkiem SS. Raz udało mi się go wybronić od ataków Heydricha i Himmlera. Dałem mu jasno do zrozumienia, że nasza współpraca winna być wolna od osobistych uprzedzeń i muszę przyznać, że w wielu wypadkach popierał dezyderaty mojego wydziału, przedstawiając je uczciwie i zręcznie Ribbentropowi. W ten sposób udało mi się dzięki niemu załatwić wiele spraw, których by nikt inny w ministerstwie poza nim nie był w stanie przeprowadzić.

W ciągu kilku tygodni naszkicowałem projekt umowy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, który następnie Ribbentrop podpisał pod wpływem perswazji Luthera. Kiedy sobie teraz myślę o tych negocjacjach, nie może mi się nadal pomieścić w głowie, z jak frywolnym brakiem przygotowania dyplomatycznego Niemcy rozpoczęły największą wojnę w swojej historii. W przekonaniu Luthera nie było w praktyce miejsca na żadne wiążące czy przejrzyście sformułowane porozumienie między wywiadem wojskowym a Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Kiedy wreszcie przedłożyłem Heydrichowi takie porozumienie do podpisu, powiedział: *Czasami jest pan dla mnie zagadką, Schellen-berg. W jaki sposób udało się panu wymusić coś takiego na Luthe-rze?*

Te negocjacje i porozumienia na piśmie, jakie z nich wynikły, stanowiły podstawę mej stałej współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Po dekrete Hitlera z 4 grudnia 1944 r., powołującym wreszcie do życia ujednoliczoną służbę wywiadowczą, przygotowałem nowy projekt umowy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, który Ribbentrop po długich dyskusjach podpisał. W tym czasie Luther znajdował się już w odstawce, dlatego negocjacje toczyły się aż dwa miesiące, tyle bowiem czasu było trzeba, aby . przelamać upór Ribbentropa.

Trudno jest mi ocenić wartość współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Momentami była ona wzorowa, innym razem nie tylko załamywała się całkowicie, lecz dochodziło wręcz do otwartego konfliktu. W większości wypadków było to winą osobowości Ribbentropa. Jego pomysły i dyrektywy były nie do przyjęcia, a zachowanie nie do zniesienia. Wreszcie postanowi-

166

łem dać mu nauczkę, nie z powodu jakichś osobistych animozji, lecz po prostu dlatego, że zbyt wiele nam już dokuczył.

Pod koniec 1941 r. Luther usiłował mnie namówić do sporządzenia zbiorczego raportu dla Ribbentropa, dotyczącego organizacji i znaczenia wywiadu SS.

Przystąpiłem na to, gdyż w tym czasie jeszcze myślałem o pozyskaniu Ribbentropa do ściślejszej współpracy z wywiadem politycznym. Jednakże wahąłem się trochę, nie mając pełnych informacji o siatce wywiadowczej, którą kierował sam Ribbentrop. Wiedzieliśmy, że w ministerstwie istnieje tzw. Departament III, kierowany przez von Biebersteina, mający agentów w różnych zagranicznych placówkach Rzeszy. Agenci ci wyposażeni byli w sprzęt przekaźnikowy i dysponowali bardzo znacznymi sumami pieniędzy, zbierając tzw. tajne materiały niezależnie od kierowników placówek.

Organizacja ta funkcjonowała bardzo źle i stwarzała przez swą nieudolność znaczne zagrożenia dla państwa, gdyż szereg zupełnie błędnych raportów i ocen przedostawało się tą drogą do ścisłego kierownictwa Rzeszy. Zaaranżowałem kiedyś podrzucenie fałszywych informacji agentom tej organizacji, aby sprawdzić, jak szybko i gdzie wypłyną one nią światło dzienne. Himmler powiedział Hitlerowi o tym eksperymencie, a ten z kolei polecił, aby w przyszłości Ribbentrop podawał, ściśle dane co do źródła uzyskanych przez siebie informacji. Jednocześnie Himmler zlecił mi, abym postarał się zlikwidować tę organizację.. Pierwszym

krokiem w tym kierunku miało być mianowanie Brigadeführera St., który pełnił także funkcję zastępcy podsekretarza stanu, szefem całego wydziału informacyjnego ministerstwa. Po czterech miesiącach Brigadeführer musiał jednak zrezygnować ze stanowiska. Przekazał szkodliwe dla Ribbentropa informacje, nie wiedząc, że jeden z jego podwładnych ujawnił ten fakt ministrowi.

Incydent ten doprowadził do poważnego rozdźwięku między Rib-bentropem a Heydrichem i w rezultacie moja działalność stała się jeszcze trudniejsza. Jednakże okres urzędowania Brigadeführera St. w ministerstwie umożliwił mi uzyskanie wglądu w metody pracy wydziału informacji. Tymczasem von Bieberstein został zastąpiony byłym ambasadorem Henke, który starał się zreorganizować służbę wywiadowczą Ribbentropa, znaną od tej pory pod nazwą % “wywiadu Henkego”. W działalności tego wydziału nie nastąpiła

167

jednak żadna poprawa, nadal musieliśmy pilnować, aby wrogie służby wywiadowcze nie podrzucały zbyt wielu fałszywych informacji agentom tej organizacji.

Aby wykazać Ribbentropowi, jak błędne są jego poglądy na temat służby wywiadowczej, pokazałem najpierw Lutherowi, a następnie Heydrichowi i Himmlerowi raporty, w 70% fałszywe, jakie przygotowałem o działalności polskiego rządu emigracyjnego w Londynie.

Podrzuciłem następnie te raporty poprzez swoich a-agentów za granicą pracownikom wywiadu Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Dwa tygodnie później Ribbentrop przekazał je jako szczególnie ważne Hitlerowi. Po tym wydarzeniu Hitler odbył rozmowę w cztery oczy z Ribbentropem, która trwała ponad cztery godziny. Minister nie wypowiadał się na temat tej rozmowy, ale przez dwa kolejne dni omawiał przy obiedzie z Himmlerem ogólne trudności związane z kierowaniem służbami wywiadowczymi.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy otrzymałem rozkaz stawienia się u Ribbentropa. Przybyłem punktualnie i zostałem natychmiast przyjęty przez ministra. W tym czasie biuro Ribbentropa mieściło się w skrzydle dawnego pałacu prezydenckiego, chociaż właściwe biura ministerialne znajdowały się nadal przy Wiihelmstrasse. Bu-dynek ten urządzony był dokładnie tak, jak nowa kancelaria Hitlera. Gabinet ministra, z jego olbrzymim biurkiem i wielkimi oknami, przeladowany był meblami, wyścielony dywanami, na ścianach wisiały cenne gobeliny, a wszędzie stały wymyślne krzesła pokryte jedwabiem. Ribbentrop stał, jak to było w jego zwyczaju, za biurkiem z założonymi na piersiach rękami. Przyjął mnie bardzo oficjalnie i było jasne, że zależało mu na wywarciu na mnie wrażenia. Mówił wolno i z naciskiem, jak gdyby mnie widział po raz pierwszy. Po paru słowach wyszedł z za swego biurka, uroczyście podał mi rękę i poprosił, bym usiadł. Następnie usiadł naprzeciw mnie i rzekł: *Proszę, niech pan zaczyna od razu. Zapoznałem się już z tematem, o którym będziemy mówili.*

Przez pierwsze pół godziny twarz jego pozostawała niewzruszona. Słuchał mnie z całym skupieniem. Ale kiedy doszedłem do kwestii systemu biur łącznikowych z innymi

ministerstwami, przerwał niii nagle: *Czy to oznacza, że pragnie pan także zorganizować służby wywiadowcze dla innych ministerstw?* Tym pytaniem wykazał

168

jasno, że po prostu nie zrozumiał, o co mi chodzi. Zacząłem znów od początku i wyjaśniłem starannie i powoli konieczność stworzenia takich biur łącznikowych, dodając, że jeżeli raz jeszcze tę sprawę przemyśli, dojdzie do wniosku, jak bardzo on sam i jego ministerstwo na tym skorzysta, zważywszy, że zarówno możliwości kontaktowe tych biur, jak i moje własne z innymi resortami rządowymi można by wykorzystać dla załatwiania spraw o wielkim znaczeniu także i dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wszystkie te sprawy, dotyczące wyłącznie służb wywiadowczych, załatwiane by były na neutralnym terenie, bez udziału sprzecznych nieraz interesów resortów rządu. Gdyby taka zunifikowana służba wywiadowcza mogła działać w ścisłej współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, obie strony wiele by na tym skorzystały, gdyż cała potęga Reichsführera SS wsparłaby taki system wywiadowczy i nie musiałbym się konsultować w sprawach szczegółowych z nim, Ribbentropem. Aby usunąć podejrzenia Ribbentropa co do tego, że moja propozycja nie jest jakimś manewrem SS, mającym na celu penetrację Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zaproponowałem, aby każdorazowy szef takiej służby wywiadowczej był jed-

nocześnie pracownikiem jego ministerstwa. Ribbentrop spoglądał na mnie zakłopotany. Dalej nie pojmował, o co mi chodzi, a w miarę dalszych wywodów jego nastawienie stawało się coraz bardziej nieprzyjazne. Postanowiłem przeto zmienić taktykę. Stałem się agresywny. Posunąłem się nawet tak daleko, że wytknąłem mu wszystkie wypadki celowego podrzucania jego agentom fałszywych informacji. Przypomniałem mu o jego rozmowie z Führerem i wreszcie powiedziałem otwarcie, iż pozycja służb wywiadowczych stała się tak silna, że nie jest on w stanie wystąpić przeciwko nam. Jeżeli jednak jest im przeciwny, oznacza to, że występuje także przeciw SS. W tym momencie Ribbentrop zdenerwował się i rozzłościł. Powiedział, że nie pozwoli na to, aby atakowano go wprost. Zawsze był za jakimś rodzajem roboczej współpracy z naszym wydziałem, ale teraz daje mu się wyraźnie do zrozumienia, że odmawiamy uznania Ministerstwa Spraw Zagranicznych za niezależnie działający resort rządowy. Wtedy przeprosiłem go formalnie. Powiedziałem, że nasza rozmowa doprowadziła do pewnych nieporozu-

169

mień i że jeśli nadal przywiązuje on jakąś wagę do tego, co mu powiedziałem, mogę przedstawić moje propozycje na piśmie. Z wyrazem wzgardy na twarzy odparł: *Dziękuję, obejdę się bez tego.*

Następnie usiłowałem nakłonić Ribbentropa, aby się sam na ten temat wypowiedział. Powiedziałem, że byłoby oczywiście dla mnie rzeczą ze wszech miar interesującą

usłyszeć jego opinię na temat organizacji i metod pracy służb wywiadowczych. Natychmiast się odprężył i oparł wygodnie o tył krzesła. Zrozumiałem, że poprowadziłem rozmowę w niewłaściwy sposób. Nie powinienem był zaczynać od wyrażenia moich opinii, lecz winienem go poprosić o to, aby uczynił to pierwszy. Nieświadomie uraziłem jego próżność.

Poglądy Ribbentropa były zupełnie odmienne od moich. Jego zdaniem za granicą nie powinno pracować więcej niż dziesięciu do dwudziestu wyborowych agentów. Ludzie ci winni dysponować wielkimi sumami pieniężnymi i zbierać informacje według własnego rozeznania. Informacje, zebrane przez tych dwudziestu ludzi, powinny w zupełności nam wystarczyć. Szczegóły nie odgrywały — zdaniem Ribbentropa — większej roli w sprawach prowadzenia polityki zagranicznej. Najważniejsze były dlań sprawy podstawowe, a do przewidywania tychże powinno się być zawsze przygotowanym.

Ribbentrop oświadczył, że ma do mnie wielkie zaufanie (w tym miejscu omal nie spadłem z krzesła) i że jest gotów uczynić wszystko, aby zabezpieczyć mi przyszłość. W rzeczy samej wyraził gotowość przyjęcia mnie w każdej chwili do służby dyplomatycznej. U niego, niezależnie od zajmowania się sprawami natury ogólniejszej, mógłbym się poświęcić organizacji takiej właśnie niewielkiej służby wywiadowczej, o której mówił. Odparłem, że generalnie rzecz biorąc nie mogę się zgodzić z jego poglądami. Wydaje mi się, że szczegóły są istotne dla każdej służby wywiadowczej i że jedynie przez naukową i metodyczną ewaluację materiału, jaki do nas napływa, można wypracować realne podstawy prowadzenia polityki zagranicznej. Nie można tego uczynić opierając się na przypadkowo zebranych informacjach, na podstawie opinii

**dziesięciu czy dwudziestu osób, niezależnie od tego, jak zdolne i operatywne by te osoby nie były.
W tym momencie Ribbentrop zaczął nagle wyglądać na zmę-**

170

zonego i nasza rozmowa po prostu zamarła. Zauważyłem, że połowa jego twarzy i jedno oko znieruchomiały. Kilka dni później powiedziałem o tym prof. de Crinis, którego kilkakrotnie wzywano na konsultacje lekarskie do Ribbentropa. Zdaniem de Crinisa mieliśmy tu do czynienia z jakimiś zaburzeniami funkcjonalnymi organizmu, prawdopodobnie związanymi z dolegliwościami nerek. Jedną nerkę już Ribbentropowi usunięto, co prawdopodobnie zakłóciło wydzielanie hormonów. Pożegnaliśmy się krótko i oficjalnie. Opuściły mnie wszystkie złudzenia. Uświadomiłem sobie, że nigdy nie potrafię dojść do porozumienia z tym człowiekiem. Nie wykazywał on nigdy zrozumienia potrzeb czy wręcz konieczności istnienia służby wywiadowczej. Było dla mnie rzeczą niepojętą, co Hitler widział w Ribbentropie¹. Przypuszczalnie Ribbentrop, podobnie jak inni dygnitarze z otoczenia Fuhrera, wykonywał jego dyrektywy z biurokratyczną dokładnością i realizował je prawidłowo. W wyniku tego polityka zagraniczna Rzeszy, przez niego prowadzona, została niejako przyporządkowana jego własnej walce o władzę. Zachowanie Ribbentropa zdawało się wypływać z

wewnętrznego przekonania o własnej nieudolności, chociaż w jakim stopniu to przekonanie wpływało z jego zasadniczych słabości, a w jakim tworzyło się stopniowo, nigdy nie byłem w stanie zgłębić; Tłumaczyło to jego

¹ Schellenberg świadomie stara się przedstawić swojego rozmówcę jako kompletnego idiotę, który nie jest w stanie zrozumieć nawet najprostszyc problemów. W rzeczywistości sprawy wyglądały nieco inaczej. W czasie wojny bardzo wy raźnie rysowały się tendencje Himmlera i SS do całkowitego podporządkowania sobie szeregu szczególnie ważnych dziedzin życia państwowego III Rzeszy. Jedną z nich był właśnie wywiad. Służby specjalne SS prowadziły więc ostrą i nie przebierającą w środkach walkę z głównym rywalem — Abwehrą Canarisa, usiływały także podporządkować sobie placówki służby informacyjnej hitlerowskiego MSZ. Ribbentrop doskonale rozumiał, że oznacza to nie tylko znaczne ograniczenie jego prerogatyw, lecz wręcz poddanie personelu placówek zagranicznych kontroli agentów RSHA (Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy). Dlatego też zdecydowanie przeciwstawił się tym tendencjom. W rezultacie Schellenberg uznał Ribbentropa za swojego przeciwnika nr 1 i zdołał wymóc na Himmlerze obietnicę, że ten ostatni postara się usunąć ministra spraw zagranicznych ze stanowiska.

zachowanie i działalność. Jak inaczej można by wyjaśnić nienawiść do Anglii? W jaki sposób można by wytłumaczyć wielosłowie i wyniosłe maniery?

Jego próżność i ograniczoność wstrząsnęły mną. Ukazały jasno ograniczenia naszej polityki zagranicznej, a także jej zasadniczą niekompetencję. Zarówno Ribbentrop, jak i Hitler byli zdolni do skrajnych posunięć, nie wyłączając bezwzględnego poświęcenia narodu niemieckiego, jeżeli uznali to za konieczne. W czasie mojej pierwszej rozmowy z Ribbentropem jeszcze sobie tego nie uświadamiałem, chociaż zarysy takiej właśnie polityki musiały już od dawna istnieć. Instynktownie czułem jednak, że tak właśnie jest. Zarówno ja, jak i Ribbentrop wiedzieliśmy, że stanowimy dwa odrębne światy.

Z drugiej strony Ribbentrop nie zapomniał całkowicie o moim istnieniu. Członkowie jego otoczenia mówili mi nieraz, że dopytuje się o szczegóły mojej kariery, a czasem wypowiada się w tym

duchu: *Fuhrer ma rację. Schellenberg to tylko dekadenski prawnik.* Poleciał nawet Lutherowi, aby ten przekazywał mu wszystkie szczegóły naszej współpracy i notował wszelkie nieprzyjemne uwagi, jakie mogłem wypowiedzieć na jego temat lub odnośnie sposobów prowadzenia przez niego polityki zagranicznej. Nigdy nie potrafię zrozumieć, jak Hitler mógł w 1939 r. oświadczyć, że Ribbentrop jest największym mistrzem w prowadzeniu polityki zagranicznej, jakiego miały Niemcy od czasów Bismarcka.

ROZDZIAŁ XIII

Na wiosnę 1942 r. odbyła się konferencja, w której musiałem uczestniczyć, zorganizowana przez Heydricha w zamku Hradczany w Pradze. Przygotowywałem się właśnie do odlotu do Berlina, kiedy Heydrich poprosił, abym został jeszcze jeden dzień i zjadł z nim obiad. Byłem wtedy

przepracowany i zdenerwowany i trochę mnie mierzła perspektywa wieczoru, który miał się prawdopodobnie przekształcić w orgię pijacką. Tym razem jednak okazało się, że się myliłem i spędziliśmy razem bardzo interesujący wieczór,

172

omawiając problemy, jakie wtedy najbardziej nurtowały Heydricha. Ku mojemu zdziwieniu Heydrich odniósł się krytycznie do decyzji Hitlera przejęcia naczelnego dowództwa nad armią. Nie wątpił on w zdolności Hitlera jako dowódcy wojskowego, ale obawiał się, że Fiihrer nie sprosta dodatkowym obowiązkom. Następnie zaczął lżyć generałów z Kwatery Głównej Wehrmachtu. Kiedy znajdowali się w obecności Hitlera, przystawali na wszystko. Byli zbyt ociężali i zbyt tępi, aby pomyśleć o możliwych trudnościach. Uświadamiali je sobie dopiero po wyjściu z pokoju konferencyjnego¹.

Heydricha oburzały zwłaszcza braki w zaopatrzeniu armii. Bekleidungsaktion Goebbelsa — akcja, mająca na celu zebranie ciepłej odzieży dla wojska, została przeprowadzona ze zwykłymi fanfarami, ale także z dużą dozą autentycznego entuzjazmu. Jednakże nie zdołało to zapobiec temu, co się już stało. Heydrich uważał, że za każdym stu żołnierzy, jacy zamarli na froncie, ktoś w kwatermistrzostwie armii, zaczynając od góry, winien być rozstrzelany. Było zbrodnią wysyłać żołnierzy na front w letnich mundurach i kazać im znosić trudy rosyjskiej zimy.

Marszałek polny von Brauchitsch, którego Hitler zdymisjonował, posłużył teraz jako kozioł ofiarny.

Oczywiście i on ponosił

¹ Pretensje Heydricha sformułowane są w sposób dość charakterystyczny i zbliżony do ujmowania problematyki kampanii na wschodzie w 1941 r. przez niektórych współczesnych zachodnich historyków. Uważają oni, że główną przy czyną klęski Wehrmachtu pod Moskwą było “zaskoczenie Niemców przez na dejście zimy”. W rzeczywistości odpowiedzialność za powstałą sytuację spada zarówno na Hitlera, jak i na Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (OKH). Hitler i wyżsi dowódcy wojskowi doskonale chyba zdawali sobie sprawę z tego, że w połowie listopada w środkowej części Rosji rozpoczyna się już zima, przy puszczali jednak, że po poniesionych klęskach nastąpi załamanie i rozkład społeczeństwa radzieckiego, a działania na wschodzie zostaną zakończone w prze ciągu 6—8 tygodni, tj. najwyżej do września. Dlatego też nie przygotowano większych zapasów odzieży zimowej, która w przypadku pomyślnej realizacji planów wojennych byłaby po prostu niepotrzebna. To nie zima zaskoczyła Niem* ców w ZSRR, lecz twardy opór Armii Radzieckiej. Rezultatem jego były ogromne straty Wehrmachtu, wynoszące wg gen. Haldera do dnia 10 grudnia 1941 r. 775 078 żołnierzy (nie licząc chorych), tj. prawie 25% stanu wojsk lądowych. Wyczerpały one siłę zaczepną armii niemieckiej i stały się przyczyną całkowitego załamania się hitlerowskich planów “wojny błyskawicznej”.

część winy, ale ci, którzy za to wszystko byli bezpośrednio odpowiedzialni, siedzieli nadal w swoich zacisznych biurach, nieco otrzeźwieni, połyskując złotem epoletów oficerskich. Hitler . coraz bardziej polegaj na Himmlerze, który był dobrym taktykiem i mógł wykorzystać swój obecny wpływ na Fuhrera. *Gdyby tylko zechciał posłuchać moich rad* — powiedział Heydrich. Następnie zatrzymał się krótko na sprawach Francji i Belgii. Pragnął wzmocnić władzę SS i prawo do nominacji najwyższych dowódców SS i policji na tych terenach, ponieważ w chwili obecnej nie należało się spodziewać opozycji dowództwa Wehrmachtu². Nie zgodziłem się tutaj z Heydrichem. Problemy administracyjne uległyby dalszemu skomplikowaniu, a poza tym mieliśmy spore trudności ze znalezieniem odpowiednich ludzi na tak ważne stanowiska. Heydrich zgodził się ze mną, wyraźnie roztargniony, a następnie powiedział nagle: *Himmler nalega na to, a w tej chwili muszą okazać mu dobrą wolę. Stosunki między nami są chwilowo napięte.* Najwidoczniej pomiędzy nim a Himmlerem zarysowały się jakieś różnice zdań. Ten ostatni zaczynał mu chyba zazdrościć. Polityka Heydricha w Protektoracie okazała się wielkim sukcesem i Fuhrer był bardzo zadowolony z jego planów, a także ze środków, jakie przedsięwziął. Zaczynał konferować z Heydrichem w cztery oczy i chociaż Heydrich czuł się zaszczycony względami okazywanymi mu przez Hitlera, zaczynały go one martwić z powodu zawiści Himmlera i Bormanna oraz antagonizmów pomiędzy tymi dwoma. Obawiał się, że Bormann zareaguje podsycaniem intryg, po

² W okupowanych przez hitlerowskie Niemcy krajach

Himmler ustanawiał stanowiska wyższego dowódcy SS i policji, odpowiedzialnego za zapewnienie na podległym terenie "porządku i bezpieczeństwa" (oczywiście w hitlerowskim rozumieniu). Podlegały mu jednostki służby bezpieczeństwa, Waffen SS i wszelkiego rodzaju formacje policyjne. Wyżsi dowódcy SS i policji, podporządkowani bez pośrednio Himmlerowi, w praktyce byli całkowicie lub prawie całkowicie niezależni od cywilnych i wojskowych władz okupacyjnych. Heydrichowi, w przytoczonym przez Schellenberga przypadku, chodziło o to, by kompetencje wyższych dowódców SS i policji we Francji, Belgii (a należy domyślać się, że także w Danii, Norwegii i w Holandii) upodobnić do władzy, którą posiadali ich kole dzy w Europie wschodniej — ta zaś faktycznie była nieograniczona (zwłaszcza jeśli chodzi o realizację hitlerowskiego programu ludobójstwa).

174

Himmlerze można się było spodziewać, że stanie się złośliwy i krwiożerczy.

Sytuacja Heydricha stawała się naprawdę trudna.

Dotychczasowe sukcesy polityki w Protektoracie umacniały jego pozycję w otoczeniu Hitlera, ale Heydrich nie czuł się wcale bezpieczny i nie wiedział, jak się oprzeć naciskom i ciśnieniom, jakie nakładała na niego rywalizacja pomiędzy Bormannem a Himmlerem.

Otwarte wystąpienie przeciw któremukolwiek z nich było

zawsze niebezpieczne, gdyż Hitler, bardziej jeszcze niż Himmler, żądał wewnętrznej lojalności od SS. Poza tym wydawało mu się, że już jest na to za późno. Wszystko było tylko kwestią czasu, a czas ten — kiedy Hitler posłucha ich namów i obróci się przeciw niemu — nadchodził szybko. Heydrich rozważał możliwość umieszczenia mnie w otoczeniu Hitlera, ale udało mi się jakoś wyperswadować mu ten pomysł. Jednakże przed moim odlotem do Berlina Heydrich raz jeszcze do tej sprawy powrócił. Zależało mu na tym, aby mieć kogoś na górze, kto by pilnował jego interesów. Sądził też, że byłoby dobrze, gdybym mógł składać raporty bezpośrednio Fuhrerowi. Wreszcie osiągnęliśmy rozwiązanie kompromisowe: miałem pozostać w Berlinie jeszcze przez miesiąc, a on tymczasem miał się postarać, aby załatwiono mi sześciotygodniowy przydział do kwatery głównej Hitlera. Stało się jednak inaczej. Wkrótce potem musiałem się udać do Hagi celem omówienia z ekspertami technicznymi transmisji radiowych na falach ultrakrótkich.

Podczas mego pobytu w Holandii w czerwcu 1942 r. nadeszła teleksowa wiadomość, iż dokonano zamachu na życie Heydricha i że został on ciężko ranny. Polecono mi natychmiast powrócić do Berlina.

Zastanawiałem się, kto mógł się kryć za zamachem i przypomniałem sobie ostatnie trudności Heydricha w jego stosunkach z Bormannem i Himmlerem. Nietrudno się było domyślić, że ludzie, którzy znali metody Heydricha, mieli powody, aby się go obawiać, a obaj dygnitarze wiedzieli, że Heydrich nie cofnie się przed niczym, gdy w grę wchodziły jego własne interesy. Jego sukcesy w Protektoracie musiały irytować zarówno Himmlera, jak Bormanna i napięcie pomiędzy nimi osiągnęło najwidoczniej swój punkt szczyto-

wy. W przeciwnym razie Heydrich nie mówiłby o tym za każdym razem, kiedy ze mną rozmawiał. Stałą praktyką Hitlera i Himmlera było wygrywanie swoich towarzyszy — jednego przeciw drugiemu. Z człowiekiem pokroju Heydricha było to jednak niemożliwe. Poza tym, jako szef RSHA, a także jako urzędujący protektor Czech i Moraw, stał się już dla nich zbyt potężny.

Przypomniałem sobie nagle wypadek, o którym mi wspomniał Heydrich. W czasie jego ostatniej audiencji u Hitlera polecono mu, aby złożył sprawozdanie z pewnych gospodarczych problemów Protektoratu. Czekał przed bunkrem Hitlera przez długi czas, aż wreszcie Fuhrer wyszedł w towarzystwie Bormanna. Heydrich powitał go w przepisowy sposób, a następnie czekał, aż Hitler poprosi o raport. Fuhrer patrzył przez chwilę na Heydricha, następnie na jego twarzy pojawił się grymas niesmaku. Bormann ujął Fuhrera pod ramię poufałym gestem i wciągnął z powrotem do bunkra. Heydrich czekał dalej, ale Hitler już nie powrócił. Następnego dnia Bormann powiedział, że Fuhrera nie interesuje już ten raport. Chociaż Bormann powiedział to tonem przyjaznym, Heydrich wyczuł jego niepohamowaną nienawiść. Antagonistyczne zachowanie się Hitlera przy tej okazji było widoczne, a opierało się przypuszczalnie na insynuacjach Bormanna i Himmlera.

Najbardziej interesujące było to, że w ostatniej rozmowie ze mną Heydrich, chociaż nadal przekonany o swojej

potędze, ujawnił, że się czegoś obawia. Nie miałem wątpliwości, że wypełniały go złe przeczucia, a pragnienie umieszczenia mnie w otoczeniu Hitlera z tego właśnie przekonania wypływało.

Zamach na życie Heydricha wywarł wielki wpływ na działalność centralnego biura RSHA w Berlinie. Zamiast zwykłej intensywnej aktywności panowała tam przytłumiona atmosfera niedowierzania graniczącego z lękiem. Jak coś takiego mogło się w ogóle wydarzyć? Himmler rozkazał, abym udał się natychmiast do Pragi, gdzie znajdowali się już kierownicy Amtów IV i V — Muller i Nebe. Załatwiłem sobie widzenie u Mullera, który przyobiecał mi krótki raport w tej sprawie. Heydrich tymczasem leżał nieprzytomny w szpitalu, a najlepsi lekarze starali się uratować mu życie. Odłamki bomby poszarpały ciało, tworząc liczne ogniska zakażenia, a strzę-

176

py munduru przedostały się do ran, zwiększając zagrożenie dla uszkodzonej śledzony. Siódmego dnia zaczęła się ogólna gangrena, która wkrótce spowodowała śmierć. Pod koniec opiekował się nim osobisty lekarz Himmlera, profesor Gebhardt, którego metody leczenia wywołały krytykę innych specjalistów. Wyrażano opinię, że operację należało przeprowadzić natychmiast, usuwając uszkodzoną śledzionę i tym sposobem pozbawiając się głównego ośrodka infekcji.

Później Muller powiedział mi o okolicznościach zamachu.

Heydrich jechał do Hradczan ze swej wiejskiej rezydencji niedaleko Pragi. Siedział obok szofera (który tym razem zastępował jego własnego kierowcę) w wielkim mercedesie. Na peryferiach miasta znajdował się ostry zakręt i samochód musiał nieco zwolnić. Obok drogi stało trzech rozstawionych mężczyzn — pierwszy około dwudziestu metrów przed zakrętem, drugi na samym zakręcie, a trzeci około dwudziestu metrów za nim. Gdy szofer zwolnił, pierwszy z mężczyzn wyskoczył na szosę, strzelając na oślep z pistoletu. Samochód niemal się zatrzymał, a wtedy drugi mężczyzna rzucił sferyczną bombę pod samochód, która wybuchła tuż pod nim. Ciężko ranny Heydrich krzyknął na szofera, aby dodał gazu, a następnie wyskoczył z wozu, strzelając do zamachowców, którzy uciekali na rowerach, raniąc jednego z nich w nogę. Następnie upadł na ziemię nieprzytomny. Szofer obficie krwawił, a grubo opancerzony samochód został prawie doszczętnie zniszczony. Gdyby za kierownicą znajdował się stary, doświadczony kierowca Heydricha, z pewnością nie dałby się zaskoczyć zamachowcowi, który wyskoczył na środek szosy. Naturalną reakcją zręcznego szofera byłoby naciśnięcie na pedał gazu, wóz ruszyłby wtedy gwałtownie naprzód i skutki eksplozji nie byłyby tak straszne. Po długich badaniach specjaliści z Instytutu Techniki Kryminalnej ustalili, że bomba posiadała przemyślną i niezwykłą konstrukcję. Jej mechanizm eksplodujący mógł być nastawiony w zależności od dystansu, z jakiego bomba miała być rzucona, w tym wypadku około siedmiu metrów, a działanie jego było niezawodne. Sam materiał wybuchowy był prawdopodobnie pochodzenia angielskiego, ale to wcale nie wskazywało na tożsamość trzech zamachowców, gdyż w naszym własnym wydziale posługiwaliśmy się

niemal wyłącznie pewnym typem zdobyczego materiału wybuchowego, również angielskiej produkcji. Można go było formować w każdy pożądany kształt i charakteryzowała go wielka siła wybuchu.

Śledztwo było prowadzone przy zastosowaniu wszystkich zdobyczy nowoczesnej wiedzy kryminalnej. Oficjalny komunikat głosił, że zamach był dziełem członków czeskiego ruchu oporu. Wszystkie ślady zostały zbadane, zaaresztowano wielu podejrzanych, przeszukano wszystkie nam znane kryjówki. W istocie akcja policji skierowana została przeciwko całemu czeskiemu ruchowi oporu.

Raporty policyjne czytało się jak scenariusz sensacyjnego filmu. Wreszcie wypracowano cztery teorie, z których żadna nie prowadziła do jakichkolwiek wniosków.

Zamachowców nigdy nie ujęto, nawet tego ze zranioną nogą. W wyniku bezwzględnej akcji gestapo otoczono wreszcie stu dwudziestu członków czeskiego ruchu oporu w małym kościele w Pradze. Na dzień przed zdobyciem kościoła udałem się na polecenie Himmlera do Mullera.

Telefonicznie Himmler powiedział: *Dość trudno się połapać w tym wszystkim*. To było wszystko, co miał do powiedzenia w tej sprawie. Ja sam nie miałem nic wspólnego z dochodzeniami Mullera w Pradze, od początku też nie był on ze mną zupełnie szczery, chociaż później zaczął się wypowiadać w sposób bardziej nieskrępowany.

Reichsfuhrer stopniowo zaczął doprowadzać go do obłędu,

gdyż doszedł do wniosku, że cała sprawa została zaaranżowana przez wywiad brytyjski i że trzech zamachowców zrzucono z samolotu niedaleko Pragi. Muller przyznawał, że ta teoria jest możliwa. *Ten cały czeski ruch oporu jest finansowany i kierowany albo przez Anglików, albo przez Moskwę. Jutro weźmiemy ten kościół i na tym cała ta sprawa się skończy. Mijmy nadzieję, że zabójcy znajdą się wśród osób otoczonych w kościele.* Mówiąc to Muller rzucił mi szybkie spojrzenie, a potem zapytał: *A może pan ma jakieś dodatkowe informacje? Zdaje mi się, że Himmler coś o tym mówił.* Musiałem go zapewnić, że nic więcej o tym nie było mi wiadomo.

Po wyjściu z biura czułem, że Muller nie jest zadowolony z wyników śledztwa. Coś tu było nie w porządku. Następnego dnia przypuszczono szturm na kościół. Ze wszystkich bojowników

178

czeskich, jacy się w nim znajdowali, żaden nie wpadł żywy w nasze ręce.

Tajemnica, kim byli zamachowcy, pozostała więc nie rozwiązana. Czy znajdowali się w tym kościele? Czy należeli do czeskiego ruchu oporu, a jeśli tak, to do jakiego odłamu tego ruchu? W raporcie po zdobyciu kościoła podkreślano ich fanatyczny opór i pogardę śmierci. Wśród tych stu dwudziestu członków ruchu oporu nie było nikogo, kto by był uprzednio ranny. Nasze śledztwo utknęło ha

martwym punkcie i na tym właściwie zostało zamknięte³. Ciało Heydricha umieszczono na katafalku na podwórku zamku praskiego i wyloniono straż honorową z jego najbliższych współpracowników. Stałem w pełnym umundurowaniu i stalowym hełmie przez dwie pełne godziny w temperaturze około 40° w cieniu, co było bardzo męczące.

³ Trudno dociec, skąd bierze się tyle ewidentnych błędów we fragmencie wspomnień Schellenberga dotyczącym zamachu na Heydricha. Kto jak kto, ale autor powinien być w tej sprawie w pełni zorientowany, jako że została ona do końca zbadana przez hitlerowską służbę bezpieczeństwa. Zamachu dokonali spadochroniarze czechosłowackich sił zbrojnych w Wielkiej Brytanii (z grupy "Anthropoid"), zrzucony na teren Czech pod koniec grudnia 1941 r. i w końcu marca 1942 r. 27 maja 1942 r. na przedmieściu Pragi, zwanym Kobylisy, znalazło się czterech ludzi: Józef Valčík i Jaroslav Smarž, którzy prowadzili obserwację i sygnalizować mieli zbliżanie się wozu Heydricha. oraz Jan Kubiš i Józef Gabčík — bezpośredni wykonawcy zamachu. Granat rzucony pod samochód Reichsprotektora uszkodził pojazd, jednak ani sam Heydrich, ani jego kierowca SS-Oberscharführer Klein nie odnieśli poważniejszych obrażeń. Obaj z pistoletami w ręku wyskoczyli z wozu i w tym momencie Heydrich został ciężko raniony przez Kubisa, a Klein zastrzelony przez Gabčíka. Żaden z uczestników zamachu nie był ranny w nogę. Kubiš miał ranę twarzy.

Całą grupę organizatorów i wykonawców prawosławne duchowieństwo Pragi ukryło w cerkwi pod wezwaniem Cyryla i Metodego przy ul. Resslera 9. Do ich kryjówki gestapo trafiła w rezultacie zdrady jednego ze spadochroniarzy, Karela Čiirdy, który po zamachu odłączył się od

pozostałych i ukrył w domu swojej matki we wsi Nove Hliny. Za swój judaszowy postępek zdrajca otrzymał od okupantów nagrodę w wysokości 5 milionów koron. 18 czerwca 1942 r. 740 SS-manów i żandarmów otoczyło cerkiew, w której znajdowało się 7 (a nie 120, jak pisze Schellenberg) spadochroniarzy. Wszyscy oni zginęli w walce. Ciała poległych zidentyfikował Ćurda, który podał także ich prawdziwe nazwiska.

179

Trzy dni później ciało Heydricha zostało przewiezione w koń dukcie z zamku hradczańskiego do stacji kolejowej, a stamtąd przetransportowane do Berlina. Mieszkańcy Pragi . z uwagą przyglądali się konduktowi, a z wielu domów zwieszały czarne flagi. Nie wątpię, że wielu obywateli Pragi skorzystało z tej okazyj, aby pokazać, że oplakują także swój los pod obcą okupacją⁴. Przed pogrzebem ciało Heydricha spoczywało jeszcze przez dwa dni na katafalku w pałacu przy Wilhelmstrasse, w którym mieściły się jego ślicznie umeblowane biura. Pierwszego dnia rano Himmler wezwał do siebie wszystkich kierowników wydziałów RSHA. W krótkim przemówieniu Reichsführer oddał hołd osiągnięciom Heydricha, szlachetnym cechom jego charakteru i wartości jego pracy dla Rzeszy. Nikt nie potrafił kontrolować działalności olbrzymiej maszyny RSHA lepiej niż Heydrich, który ją stworzył i który nią kierował. Fuhrer przystał na to, aby na razie, dopóki nie wyznaczy się następcy

Heydricha, Himmler przejął kierownictwo RSHA. Wezwał wszystkich kierowników wydziałów, aby nadal pracowali jak najwydajniej i zabronił wszystkich konfliktów, wpływających najczęściej z zawiści. Ostrzegł, aby nie próbowali działać przeciwko sobie lub nie uzurpowali sobie władzy przynależnej innym, oświadczając, że wszelkie próby tego rodzaju zostaną osobiście ukrócone przez Hitlera.

Następnie, wskazując na trumnę spoczywającą na katafalku i zwracając się do każdego z kierowników wydziałów po kolei, udzielił im czegoś, co było w rzeczywistości surową reprimendą, przemawiając z gryzącą ironią, która wydobywała na jaw ich cechy osobiste i różne niedociągnięcia. W końcu nadeszła moja kolej. Przygotowałem się na to, co miałem usłyszeć i spodziewałem się zimnego prysznic krytyki. Himmler musiał dostrzec moje obawy. Ciężki uśmiech pojawił się na jego trupio bladej twarzy. Patrzył na mnie przez chwilę, po czym zwracając się bardziej do innych niż do mnie powiedział: *Schellenberg kieruje naj-*

⁴ W odwecie za zamach na Heydricha gestapo aresztowała 3 188 Czechów, a sądy doraźne w Pradze i Brnie skazały na śmierć 1 357 osób. Liczba ta nie obejmuje 199 zamordowanych bez sądu mieszkańców Lidie i 111 osób zamordowanych w Leżakach, a także zamordowanych w związku z zamachem więźniów obozów koncentracyjnych.

trudniejszym wydziałem i jest z nas najmłodszy. Jednakże człowiek, który spoczywa na tym katafalku, uznał, że nadaje się on na to stanowisko i sam go tam umieścił. Ja także uważam go za zdolnego do wypełniania zadań, jakie go oczekują. Jest on przede wszystkim nie-przekupny. Sami panowie wiecie, jakie trudności piętrzyliście przed nim. Nie lubicie go, gdyż jest młody, a także dlatego, że nie jest starym członkiem NSDAP. Nie sądzę, aby istniały jakieś rzeczywiste podstawy dla waszych zastrzeżeń i chcę jasno oświadczyć wszystkim, że decyzja w tych sprawach należy do mnie, a nie do was. Jest on jakby beniaminkiem naszego zespołu przywódców i dlatego będę mu udzielał swojego specjalnego poparcia. Mówię to otwarcie i w jego obecności, dlatego że pozostaje to w zgodzie z intencjami waszego zamordowanego przywódcy, a także dlatego, że uważam, iż Schellenberg jest zbyt inteligentny, aby popadł w zarozumiałstwo z powodu tego, co tu o nim powiedziałem. Przeciwnie, sądzę, że będzie to dla niego bodźcem do dalszej wyteżonej pracy nad zadaniami, jakie staną się jego udziałem. Jeżeli ktoś chciałby jeszcze coś powiedzieć na ten albo na jakikolwiek inny temat, jaki tu został podniesiony przy tej uroczystej okazji, ma obecnie sposobność to uczynić...⁵

Zapadła męcząca cisza. Do tej chwili zachowałem zupełny spokój, ale teraz zacząłem się czerwienić — tym bardziej że Himmler znów podjął swój temat, mówiąc, że od tej pory pragnie, abym z nim blisko współpracował, że potrzebuje moich umiejętności, a także pragnie, abym kontaktował się z nim jak najczęściej. Następnie dość nieoczekiwanie zakończył zebranie.

Wieczorem Himmler w asyście Obergruppenfuhrera SS Karla Wolffa zebrał znów wszystkich przywódców RSHA w biurze Heydricha. Tym razem wygłosił przemówienie, w

którym omawiał główne fazy osobistej kariery Heydricha i zwracał im uwagę na ich zobowiązania wobec pamięci zmarłego szefa. Powinni oddać wszystko, co najlepsze, pracy i sumiennie wykonywać swoje obowiązki. Zakończył stwierdzeniem o wzrastającej roli naszej

⁵ Schellenberg trochę przesadza. Himmler rzeczywiście lubił go, choć nie za "nieprzekupność". Reichsführer cenił swojego szefa wywiadu za rzeczywiście wysoką inteligencję i spryt, z drugiej zaś strony uważał za nieprzeciętnego intryganta. Ponadto zaś, w przeciwieństwie do Heydricha, nie musiał się go obawiać.

181

działalności za granicą, wyrażając nadzieję, że przezwyciężymy

wszelkie niedomagania i wypełnimy w ten sposób lukę w tradycji, gdyż nasze osiągnięcia w tym specjalnym rodzaju działalności nie dadzą się jeszcze porównać z osiągnięciami wywiadu brytyjskiego. Dlatego naszą dewizą, obok motta naszej organizacji SS "Moim honorem jest wierność", winno być także zawołanie: "Moja ojczyzna na dobre czy na złe".

W czasie uroczystości pogrzebowych w Kancelarii Rzeszy, które odbyły się przed pogrzebem państwowym," Hitler i Himmler wygłosili dłuższe przemówienia. Była to bardzo spektakularna uroczystość, która wykazała talent Himmlera w urządzaniu podobnych widowisk. W swoich przemówieniach zarówno Hitler, jak i Himmler mówili o

“człowieku o żelaznym sercu”. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ta cała uroczystość, z udziałem wszystkich ministrów, sekretarzy stanu, wysokich dygnitarzy partyjnych i pogrążonej w żałobie rodziny Heydricha, przypominała jakiś obraz renesansowy.

Po złożeniu trumny do grobu zobaczyłem ku mojemu zdziwieniu, że Canaris płacze, a kiedy zwróciliśmy się ku wyjściu, powiedział do mnie głosem nabrzmiałym wzruszeniem: *Mimo wszystko to był wielki człowiek.*

Straciłem w nim przyjaciela.

Około dwa miesiące później Himmler stał ze mną przed pośmiertną maską Heydricha. Nagle rzekł: *Tak, jak to Fuhrer powiedział na pogrzebie, był to naprawdę człowiek o żelaznym sercu. I u szczytu władzy dosięgnęło go przeznaczenie.* — Mówił to głosem poważnym. Nigdy nie zapomnę skinienia głową, towarzyszącego tym słowom. Jego małe zimne oczy za pince nez zapaliły się nagle jak oczy bazyliuszka.

Trzy miesiące później zauważyłem, idąc do biura Himmlera z raportem, że róg korytarza, gdzie stała maska Heydricha, był pusty. Zapytałem Himmlera, dlaczego usunięto maskę. Odparł enigmatycznie: *Maski pośmiertne są do zniesienia jedynie w pewnych okresach lub przy specjalnych okazjach — albo dla pamięci, albo dla przykładu.* W lecie 1942 r. Himmler wezwał mnie znów do Berlina. Jak zwykle zarezerwował sobie dość dużo czasu, aby się wygadać do

woli. Po omówieniu szeregu kwestii czułem, że rozmowa nasza zaczyna zmierzać ku punktowi kulminacyjnemu. Jak zwykle, Himmler siedział z głową przekrzywioną na bok, tak że szkła okularów nie pozwalały dostrzec jego małych przebiegłych oczu.-Wstając nagle z miejsca, zaprosił mnie do innego stolika, co było zawsze objawem szczególnej łaski. Wyjaśnił, że znalezienie na stępcy Heydricha okazało się rzeczą niezmiernie trudną, gdyż za den z kierowników wydziałów RSHA nie wchodzi tutaj w rachubę z jednym wyjątkiem — mnie samego. Rozmawiałem kilka razy na ten temat z Führerem. Pochylił się naprzód, wpatrując się we mnie z napięciem. Oczywiście, zdawałem sobie sprawę z dalekosiężnych skutków tego, co mówił Himmler i spojrzenie mu prosto w oczy kosztowało mnie wiele wysiłku. Po prawie nieznośnej chwili ciszy udało mi się wreszcie wykrztusić: To bardzo odpowiedzialne stanowisko i sądzę, że miałby pan we mnie niezręcznego współpracownika. I znów nastąpiła cisza.

Po chwili Himmler rzekł tonem pełnym łaskawości. Nie otrzyma pan tego stanowiska. Führer uważa, że jest pan zbyt młody, chociaż zgadza się co do tego, że posiada pan wymagane kwalifikacje. Ja osobiście sądzę, że jest pan zbyt miękki. Führer pragnie, aby się pan skoncentrował wyłącznie na służbie wywiadowczej za granicą — ostatnio bardzo się nią interesuje — dlatego będzie się pan tym nadal zajmował, niezależnie od tego, kto zostanie mianowany szefem RSHA. Wyboru ostatecznego dokona się spośród trzech lub czterech starszych wiekiem przywódców SS i policji, ale o tym poinformuję pana później. Odtąd musi pan pozostawać ze mną w stałym kontakcie. Jeżeli chodzi o aspekt administracyjny, będzie pan nadal funkcjonował w

ramach RSHA, ale wszystkie ważniejsze sprawy będzie pan konsultował ze mną osobiście i będzie pan miał do mnie stały dostęp. Jest to pozycja specjalna i nie ułatwi panu współpracy z innymi członkami pana wydziału ani z przyszłym szefem RSHA, a tym bardziej z pana wrogami. Potrzebuje pan tej specjalnej pozycji nie tylko dla siebie osobiście, ale także dla swojego wydziału, który winien mieć swój ciężar gatunkowy w kontaktach z Ministerstwem Spraw Zagra-

183

nicznych i z innymi ministerstwami. Muszą tam wiedzieć, że występuje pan jako mój bezpośredni przedstawiciel. Przy tym wszystkim nie wolno panu zaniedbywać zdrowia. Dam panu urlop, kiedy będzie potrzeba, ale musi pan też sam dbać o siebie. Niech pan się stara nie używać alkoholu i poświęcić całkowicie pracy. Jeżeli pan to uczyni, winien pan być w stanie wypełniać zwiększone zadania bez wydatkowania zbędnej energii (później przysyłano mi regularnie skrzynki z sokami owocowymi, wodą mineralną i innymi rzeczami na wzmocnienie). W przyszłości — kontynuował Himmler — Kersten, mój własny lekarz, który jest także neurologiem, zajmie się panem. Chcę, aby pana zbadał, i jeśli uzna to za wskazane, aby się panem regularnie opiekował. Dla mnie uczynił cuda, dla pana powinien też zrobić wiele dobrego. To Fin, oddany mi całkowicie, i może mu pan ufać. Z jednym będzie pan musiał być ostrożny — za dużo mówi, jest także

bardzo wscibski. Poza tym to niezły chłop, dobroduszny i bardzo przydatny.

Po latach, jakie upłynęły od tej rozmowy, trudno mi zrekonstruować wrażenie, jakie ta rozmowa na mnie wtedy wywarła. Z jednej strony czułem się tak, jakby mnie ktoś uderzył obuchem w głowę, z drugiej zaś byłem niesłychanie dumny z tak wysokiej oceny mojej pracy. Cały czas jednak nie mogę nie myśleć o tym, co by się stało, gdybym został mianowany następcą Heydricha. Odrzucenie tej nominacji było niemożliwe, a przyjęcie jej miałyby skutki fatalne. Jestem pewien, że nie zgodziłbym się na metody, jakie Hitler, a więc i Himmler, chcieli stosować. Wyszedłem z gabinetu Himmlera z uczuciem wielkiej pustki wewnętrznej, czując się jak ktoś, kogo ominęło wielkie niebezpieczeństwo. Nie mogłem się uspokoić i dopiero po paru godzinach poczułem się znów sobą. Byłem szczęśliwy jak mały chłopiec.

Tej samej nocy poszedłem wraz z żoną na przyjęcie i wbrew zaleceniom Himmlera wypilem butelkę dobrego wina.

Ta rozmowa z Himmlerem dała mi interesujący wgląd w system jego działalności. Starał się on świadomie, lecz bardzo dyskretnie, stworzyć nowe kierownictwo Rzeszy, oczywiście za aprobatą Hitlera. Polityka jego polegała na dopilnowaniu, aby wszyscy, co zajmowali kluczowe stanowiska w ministerstwach, przemyśle,

dziedzinach działalności nowoczesnego państwa, należeli do SS. Ten proces został już zresztą niemal zakończony i łatwo się zorientować, jak olbrzymia władza została w ten sposób skupiona w rękach przywódcy organizacji SS, tj. samego Himmlera.

Jego celem w odniesieniu do mojej osoby było zapewnienie mi takiej pozycji, która by otwierała mi wszystkie drzwi, zapewniając pomoc we wszystkich okolicznościach, kiedy bym jej potrzebował. Był to cudowny system i czułem się nieco zawstydzony, że te drzwi stały przede mną otworem w wyniku nie tyle moich własnych osiągnięć, ile dzięki jakiemuś nie dającym się przewidzieć, anonimowemu i wszechobecnemu wpływowi. Nie było tygodnia, aby asystent Himmlera nie załatwił mi spotkania ze znaną osobistością — ministrem lub sekretarzem stanu, ekonomistą, naukowcem czy dowódcą wojskowym. Nad tym wszystkim Himmler sprawował osobistą kontrolę. Parę lat później powiedział mi, że te kontakty z innymi osobistościami w partii i w rządzie aranżowano nie tylko ze względów polityki praktycznej, ale także dlatego, że był to jakiś rodzaj procesu sprawdzającego: Bezpośrednio lub pośrednio przekazywano mu osobiste wrażenia moich rozmówców ze spotkań ze mną.

Rozmyślając nad działaniem tego tajnego systemu, zacząłem sobie uświadamiać, że utworzenie służby wywiadowczej, tak jak to sobie wyobrażałem, byłoby niemożliwe bez tego rodzaju wsparcia. Był to jednak tylko skromny początek, praca przygotowawcza prowadzona na terenie własnego kraju. Tu i tam podobne kontakty, chociaż na innym szczeblu, zaczynały powstawać za granicą — w politycznych, gospodarczych i wojskowych kręgach. O tych kontaktach nie wiedzieli jednak ani kierownicy innych wydziałów RSHA, ani nawet agenci

wyższego stopnia wtajemniczenia.

ROZDZIAŁ XIV

Rozmowy, jakie odbyłem w lecie 1942 r. z różnymi kierownikami resortów rządowych, wybitnymi ekonomistami i ekspertami naukowymi, a także tajne informacje, jakie do mnie stałe

185

napływały, utwierdzały mnie w stanie znacznej niepewności. Najbardziej niepokoił mnie potencjał wojskowy Stanów Zjednoczonych, który nie został jeszcze w wojnie zaangażowany, oraz po tęga Armii Czerwonej, której nasi dowódcy wojskowi, przekonani o sile ofensywnej armii niemieckiej i wyższości jej strategicznych dowodzenia, nadal nie doceniali. Nie wzięto też pod uwagę ogromu równin rosyjskich i klimatycznych warunków Rosji. Chociaż dokonano znacznego postępu w dziedzinie zmechanizowania jednostek Wehrmachtu, stale słyszało się o różnych brakach technicznych. I tak na przykład gąsienice naszych czołgów nie były dość szerokie i czołgi te często grzęzły na błotnistych drogach, części ruchome czołgów nie działały sprawnie przy wielkich mrozach. Często nie obracały się wieżyczki, a wiele innych defektów ujawniało się także i w innych rodzajach broni. Nasze główne ośrodki przemysłowe, nie dotknięte jeszcze skutkami wojny totalnej, pracowały nadal na pełnych obrotach. W tym momencie znajdowaliśmy się jeszcze u

szczytu powodzenia i przywódcy nazistowscy byli przekonani, że ostateczne zwycięstwo jest bliskie. Ja jednak znajdowałem się w jakimś punkcie zwrotnym. Coraz bardziej zwracałem się ku przekonaniu, że idei "totalnego zwycięstwa" lub późniejszej jej wersji "ostatecznego zwycięstwa" nie sposób już dalej realizować. To z kolei po stawilo mnie wobec problemu, jak poinformować naszych przywódców o tych nieprzyjemnych dla nich faktach, jako że odrzucali oni stanowczo nawet możliwość rozważenia takiej koncepcji.

W czasie mojej działalności uświadomiłem sobie wkrótce, że nasi przywódcy zupełnie nie orientowali się w sytuacji za granicą.

Ich postępowanie determinowały w zupełności ciasne poglądy polityczne. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie czyniło nic, aby tę sytuację zmienić. Może i byli tam ludzie, którzy podzielali moje poglądy w tych sprawach, ale nie odgrywali oni żadnej roli w formułowaniu decyzji politycznych. Żaden z nich nie miał zamiaru przejść od uznania aktualnie istniejącej sytuacji do nieuchronnie nasuwającej się konkluzji — że idea ostatecznego zwycięstwa jest nierealna, tym bardziej więc nie ośmieliliby się oni wyrazić swej opinii wobec przełożonych.

Zacząłem zastanawiać się poważnie nad tym wszystkim i do-

szedłem do wniosku, że dopóki Rzesza Niemiecka dysponuje jeszcze siłą i wolą walki, jej pozycja przetargowa jest mocna. Mieliśmy w istocie sporo czasu, aby dojść do jakiegoś kompromisu z przeciwnikami, ale należało myśleć chłodno, tak jak to czynią finansisci. Lepiej utracić 50% tego, co się posiada, niż narażać się na całkowite bankructwo i utratę wszystkiego.

W tym czasie, w sierpniu 1942 r., nasze materiały wywiadowcze dowodziły, że Stalin jest niezadowolony ze współpracy z zachodnimi aliantami. Fakt ten stanowił realistyczną podstawę do prowadzenia negocjacji i tego samego zdania byli Japończycy, -którzy nadal uważali, pomimo naszych przejściowych niepowodzeń na froncie wschodnim, że kompromisowe negocjacje z Rosją są możliwe¹.

Sytuacja w 1942 r. przekształciła się w wyścig z czasem. Anglia była jeszcze zbyt słaba, by wystąpić w pojedynkę, i oczekiwała na dostawy amerykańskiego sprzętu wojskowego. Stalin czekał nie tylko na sprzęt, ale. także spodziewał się otwarcia drugiego frontu, który by odciążył Związek Radziecki, Dopóki sprzymierzeni, niezależnie od motywów, jakimi się kierowali, zwlekali z utworzeniem takiego frontu, istniały możliwości prowadzenia negocjacji w celu osiągnięcia jakiegoś kompromisu. Przewaga militarna Niemiec w tym okresie zapewniała im dobrą pozycję przetargową. Dlatego było rzeczą istotną nawiązanie jakiegoś kontaktu z Rosją przy równoczesnym rozpoczęciu negocjacji z Zachodem. Wzrastająca rywalizacja między mocarstwami sprzymierzonymi wzmocniłaby jeszcze naszą pozycję. Taki plan musiałby być jednak realizowany bardzo ostrożnie. W odniesieniu do Rosji wiązały nam nieco ręce uprzednie mediacyjne próby Japonii, gdyż. moglibyśmy prowadzić negocjacje w

¹ Schellenberg przyjmuje tu swoje pobożne życzenie za rzeczywistość. Zupełnie absurdalne są przypuszczenia, że Związek Radziecki w 1942 r. zgodziłby się na jakiegokolwiek rokowania z Hitlerem. To samo odnosi się zresztą również do Anglii, która w czerwcu 1940 r: (a więc w momencie, gdy Hitler rzeczywiście znajdował się u szczytu potęgi) ustami Winstona Churchilla odrzuciła ja kiegołwiek sugestie o możliwości zawarcia pokoju z III Rzeszą. Natomiast w 1942 r. sytuacja koalicji antyhitlerowskiej, choć jeszcze trudna, była już zdecydowanie lepsza niż przed dwoma laty. Tak więc Schellenberg oka zał się pod tym względem całkowitym fantastą.

187

sposób mniej skrępowany, gdybyśmy nie musieli się liczyć z jej interesami.

Wszelkie rozważania nad sposobem prowadzenia negocjacji nie miały jednak sensu dopóki upierano się przy dalszym prowadzeniu wojny. Stanowisko Hitlera i Ribbentropa było mi dobrze znane, a ten ostatni wydawał się główną przeszkodą. Na nieszczęście cieszył się on tak wielkim zaufaniem Fuhrera, że było rzeczą niemożliwą podważenie jego pozycji. Goring już wtedy znajdował się w niełasce. Pozostawał tylko jeden człowiek, który miał dość siły i wpływów, a był nim Himmler. Oczywiście fakt, że miałem doń stały dostęp, był ważnym czynnikiem w rozgrywce, gdyż Reichsfuhrer, po Hitlerze, był i pozostał do

końca najpotężniejszym człowiekiem systemu nazistowskiego. Z tego powodu postanowiłem przy pierwszej nadarzającej się okazji zbadać możliwości, jakie mi dawała moja pozycja, i dokonać próby rozpoczęcia negocjacji. Nadal jednak byłem przeciążony codziennymi obowiązkami, a przede wszystkim absorbowala mnie realizacja mojego dziesięciopunktowego planu działalności służby wywiadowczej.

Na początku sierpnia 1942 r. wezwano mnie z raportem do Himmlera, który znajdował się wtedy w Żytomierzu na Ukrainie, niedaleko głównej kwatery Hitlera w Winnicy. Himmler zarekwirował dla siebie i swojego personelu przepięknie położoną szkołę wojskową. W ciągu dwóch dni została ona gruntownie przerobiona na kompletnie wyposażony ośrodek dowodzenia. Zainstalowano system radiowo-komunikacyjny i telegraficzny, który umożliwiał bezpośredni kontakt z najbardziej nawet odległymi terytoriami, znajdującymi się pod okupacją niemiecką. Zadbano też o osobiste potrzeby Reichsführera, przy szkole znajdował się nawet kort tenisowy. W swym ciężkim opancerzonym samochodzie Himmler jeździł codziennie specjalnie zbudowaną autostradą, łączącą Żytomierz z Winnicą, w której spędzał kilka godzin dziennie na konferencjach z Hitlerem.

Pewnego ranka zadzwonił do mnie z Winnicy. Najpierw rozmawiałem z jego osobistym adiutantem Standartenführerem SS Brandtem, z którym łączyły mnie dobre stosunki. Brandt był drobnym, przeciętnie wyglądającym człowiekiem, który zarówno

wyglądem, jak i sposobem poruszania się naśladował swojego szefa. Był dla Reichsführera chodzącym źródłem informacji, niejako jego żywym notatnikiem i chyba najbardziej pracowitym członkiem jego ekipy. Myślę, że był to jedyny człowiek, do którego Himmler miał całkowite zaufanie².

Brandt zaczynał zwykle pracę o siódmej rano, niezależnie od tego, kiedy by się nie położył spać dnia poprzedniego. Wystarczały mu trzy lub cztery godziny snu. Gdy tylko Himmler wstał

i umył się, Brandt przychodził z całym naręczem dokumentów i teczek i, podczas gdy szef się golił, czytał mu najważniejsze listy z porannej poczty. Czynił to z wielką powagą. Jeżeli w poczcie znajdowała się jakaś zła wiadomość, Brandt zwykle poprzedzał jej odczytanie słowami: *Teraz przepraszam, Reichsführerze* i ostrzeżony w ten sposób Himmler przerywał na chwilę golenie, aby się przypadkiem nie zaciął. Brandt był z pewnością najważniejszą osobistością w otoczeniu Himmlera. Był on niejako oczami i uszami swojego pana i sposób, w jaki referował jakąś sprawę Himmlerowi, był często decydujący dla jej dalszego przebiegu.

Tego ranka Brandt zapytał, jak się miewam, i jak posuwa się moja praca. Z suchego tonu, w jakim się do mnie zwracał, domyśliłem się, że za chwilę odda słuchawkę Himmlerowi. Tak się też stało. Himmler zasypał mnie lawiną pytań. Jego zwyczajem było posługiwanie się w czasie rozmowy telefonicznej szeregiem zakodowanych słów i określeń, które sam wynalazł i dokładnie zapamiętał.

Potrafił rozmawiać przez telefon, posługując się wyłącznie takimi zakodowanymi słówkami, co czasem stwarzało, niejako trudności osobie znajdującej się na drugim końcu linii telefonicznej. Kiedyś zapytał mnie: *A co porabia wysoki kołnierzyk?* Chociaż przyzwyczajony już byłem do tej nomenklatury, przez chwilę nie miałem pojęcia, o co mu chodzi. Wyjaśnił niecierpliwie: *No, długa piwnica, wejście do piwnicy, następnie do szybu, kopalni...* Dopiero wtedy przypomniałem sobie, że określenie “wy-² Chodzi tu o Standartenfuhrera dra Rudolfa Brandta. Po wojnie (19 sierpnia 1947 r.) amerykański Trybunał Wojskowy w Norymberdze skazał go na karę śmierci za inspirowanie, popieranie i organizowanie zbrodniczych doświadczeń medycznych na więźniach obozów koncentracyjnych i jeńcach wojennych oraz program eutanazji. Wyrok wykonano.

189

soki kołnierzyk" miało oznaczać Schachta, prezesa banku Rzeszy, który zawsze nosił wysokie kołnierzyki, a inne aluzje odnosiły się do jego nazwiska, które mogło też znaczyć “szyb”. Tego ranka jednak pamiętałem wszystkie zakodowane słowa. W końcu nakazał mi, abym przyleciał z raportem do Żytomierza i przy-, wiozł ze sobą różne dokumenty.

Tego samego wieczoru wyjechałem pociągiem kurierskim Wehr-machtu z Berlina do Warszawy. Gubernator

generalny doktor Frank podejmował mnie gościnnie na zamku³. Frank podejmował wszystkich wyższych dowódców Wehrmachtu, SS i dygnitarzy partyjnych, którzy znajdowali się przejazdem w Warszawie w drodze do kwatery głównej Hitlera na Wschodzie. Czekala na mnie tam wiadomość od Himmlera. Pragnął on, abym wypoczął jeden dzień w Warszawie, tak abym się nie czuł wyczerpany podróżą, a potem przyleciał specjalnym samolotem kurierskim.

W pałacu Franka spotkałem wielu wyższych dowódców Wehrmachtu, dowódców dywizji Waffen-SS, wyższych dowódców SS i policji. Interesowały mnie poglądy wypowiedziane przez tych ludzi. Wszyscy byli przekonani o sile bojowej narodu niemieckiego. Co do tego nie mieli żadnych wątpliwości i wszyscy starali się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki. Spotkanie to uświadomiło mi jeszcze bardziej wszystkie trudności oczekujące mnie w wypełnieniu zadania, jakie sobie postawiłem. Ta pewność siebie i niezłomna wiara tych oficerów jeszcze bardziej umacniały pozycję przywódców Rzeszy. Z natury rzeczy rozpatrywali oni wszystko z wojskowego punktu widzenia i mieli tylko bardzo mgliste wyobrażenie o znaczeniu służby wywiadowczej. Był to zresztą typowo niemiecki punkt widzenia, który w służbie-wywiadowczej widział jedynie interesującą i awanturniczą przygodę, negując znaczenie wywiadu dla sposobów prowadzenia wojny.

Następnego dnia rano poleciałem do Żytomierza specjalnym samolotem kurierskim Himmlera, który przypadkowo wylądował w Warszawie. Kapitanem, który ten samolot pilotował, był Bawarczyk, osobisty pilot Himmlera od wielu lat. Kilka dni później udał

³ Schellenbergowi dość wyraźnie myli się Warszawa z Krakowem, gdzie znajdowała się siedziba "rządu"

Generalnej Guberni i gdzie Hans Frank wybrał na swoją rezydencję zamek wawelski.

190

się on, wbrew najsurowszym zakazom Himmlera, do wioski rosyjskiej, gdzie został w straszny sposób zamordowany przez partyzantów. Tego poranka jednak nie miał żadnych złych przeczuć co do losu, jaki go oczekiwał.

Przyglądając się ogromnym obszarom polskich i rosyjskich równin z pokładu czteromotorowego Condora, tylko czasami dostrzegałem ślady wojny. Biegły one jak pasy wypalone przez błyskawice na powierzchni ziemi, lecz na setki kilometrów na lewo i na prawo od nich, kraj był zupełnie nietknięty. Nad ziemią unosił się dręczący upał, a wilgotne sklepienie niebios rozpościerało się nad nami jak jakaś gigantyczna szklana kopuła. Przed nami widniał czysty horyzont; w miarę, jak silniki samolotu huczały nieustannie, godzina po godzinie, zaczynałem pojmować, ile trudu musiało nasze wojsko kosztować opanowanie tak ogromnej przestrzeni. Tu i tam widziałem chłopów przy pracy. Wszyscy byli boso, a kobiety miały kolorowe chustki na głowach. Niewielu z nich zwracało uwagę na nasz samolot.

Wreszcie dolecieliśmy na lotnisko, a stamtąd odwieziono mnie błyskawicznie samochodem do Żytomierza. Budynki kwatery głównej Himmlera, ocienione wysokimi drzewami, miały czysty i świeży wygląd, jak wszystkie kolejne kwatery Himmlera. Reichsfuhrer przywiązywał zawsze ogromną

wagę do tego, aby jego goście mieli jak najlepsze warunki. Natychmiast zaprowadzono mnie do pokoju, gdzie mogłem wziąć prysznic, a następnie czekając na Himmlera, uciałem sobie pogawędkę z różnymi adiutantami, ekspertami i sekretarkami, które znałem. Zrobiłem to celowo, aby się przekonać, jaka atmosfera tu panowała. Do Himmlera miałem się zgłosić późnym popołudniem, ale kiedy nadeszła pora spotkania, na stąpiła jeszcze jedna zwłoka. Zapytano mnie bardzo uprzejmie, jak długo mogę pozostawać poza Berlinem. Ponieważ chciałem spokojnie porozmawiać z Himmlerem, odparłem, że jeden czy dwa dni nie zrobią mi większej różnicy.

Wieczorem zaproszono mnie na kolację. Aż do ostatnich dni wojny Himmler nalegał, aby jego goście przychodzili w spodniach, białych koszulach i lekkich pantoflach, a nie w butach wojskowych. Przyjął mnie bardzo przyjaźnie i przez pewien czas rozmawiał o różnych drobiazgach, powstrzymując się od poruszania spraw za-

191

sadniczych, co miało być oznaką grzeczności. Była to jedna z jego taktyk w rozmowie. Rozpytywał, mnie dokładnie o zdrowie i powiedział, że doktor Kersten, który z pewnością mnie przyjmie, jest na miejscu, pytał, czy często spotykam Langbekna itd.

Przy kolacji rozmawialiśmy o różnych kwestiach naukowych. Himmler opowiedział mi o jakiejś ekspedycji do Tybetu. Następnie mówił o Indiach i filozofii hinduskiej.

To z kolei doprowadziło go do tematu, który był jego hobby. W ożywiony sposób opisywać zaczął rezultaty badań nad procesami czarownic w Niemczech. Oświadczył, że było rzeczą potworną skazanie tysięcy czarownic na śmierć w płonących stosach w wiekach średnich. Tyle niemieckiej krwi przelano niepotrzebnie⁴. Następnie zaczął atakować Kościół katolicki, a także Kalwina. Zanim zdążyłem się w tym wszystkim połapać, Himmler omawiał już hiszpańską inkwizycję i charakter prymitywnego chrześcijaństwa. Nagle zapytał: *A propos, co porabia drogi Fraenzchen von Papen?*⁵ i poprosił, abym włączył Turcję do swojego raportu.

W ten sposób posiłek przebiegał w harmonijnej i przyjemnej atmosferze. Późno wieczorem rozmawiałem z doktorem Kerste-nem poznanym kilka miesięcy przedtem na życzenie Himmlera. Była to interesująca i malownicza postać. Dzięki sprawności swoich dłoni, a także z powodu swoich magnetyzerskich zdolności, potrafił przynosić zadziwiającą ulgę swoim pacjentom, masując ich ośrodki nerwowe. Wyczuwał te ośrodki palcami i poprzez manipulacje nimi, wzmacniał obieg krwi, co odświeżało cały system nerwowy. Umiał też leczyć w ciągu kilku zaledwie minut bóle głowy i neuralgię. W czasie wojny był cieniem Himmlera, który był przekonany, że umrze bez leczenia aplikowanego mu przez Kerstena. Środki stosowane przez Kerstena musiały mieć jakąś wartość,

⁴ Jak ponura groteska brzmieć musiały te słowa w ustach Himmlera, na którego rozkaz wymordowano w Europie kilkanaście milionów ludzi.

⁵ Franz von Papen, konserwatywny polityk niemiecki, jeden z tych, którzy utorowali Hitlerowi drogę do władzy. Był wicekanclerzem w pierwszym gabinecie Hitlera od stycznia 1933 r. do 1934 r., następnie ambasadorem Rzeszy

w Austrii, w której intensywnie, wspólnie z miejscowymi hitlerowcami, przygotowywał Anschluss. W 1939 r. mianowano go ambasadorem niemieckim w Turcji (do 1944 r.). Po wojnie sądzony był przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze i został uniewinniony.

192

gdyż w końcu Himmler stał się od niego całkowicie zależny. To oczywiście dało Kerstenowi wielki wpływ na pacjenta. Tak wielka była wiara Himmlera w umiejętności Kerstena, że poddawał każdego w Trzeciej Rzeszy, kogo uważał za ważną osobistość, swojego rodzaju testowi, który składał się m. in. z badania lekarskiego Kerstena. Kersten twierdził, że potrafi po przez swoje manipulacje wyczuć charakter reakcji nerwowych i określić zasób energii badanego pacjenta i w ten sposób ocenić jego umysłowe i intelektualne zdolności. Himmler kiedyś powie dział mi, że Kersten określił mnie jako typ człowieka bardzo wrażliwego o inklinacjach do pracy umysłowej. Nigdy nie nadawał bym się do dowodzenia żołnierzami na froncie, gdyż wymagało to zupełnie innych reakcji nerwowych. Uważał, że jestem właściwym człowiekiem na właściwym miejscu, a moje zdolności intelektualne predestynują mnie na jeszcze wyższe stanowisko. Kersten zaczął leczyć Himmlera, mając już ustaloną reputację. Przedstawił go Himmlerowi naczelnny dyrektor niemieckiego konsorcjum potasowego doktor August

Diehm. Wśród pacjentów Kerstena znajdowali się przemysłowcy z całego świata i różne ważne osobistości, nie wyłączając królowej Wilhelminy z Holandii. Z taką reputacją nietrudno było Kerstenowi wkraść się w łaski Himmlera.

Z wyglądu był Kersten człowiekiem tęgim i jowialnym, o wadze blisko sto kilogramów. Patrząc na jego masywne dłonie, nikt by, nie przypuścił, że posiada tak wrażliwe opuszki palców. Miał jedną cechę niepokojącą — niezwykle czarne kółko wokół jasno niebieskich tęczywek oczu, co czasami sprawiało, że ich dziwnie przeszywające spojrzenie do złudzenia przypominało spojrzenie węża. Był samoukiem, który osiągnął swoją wysoką pozycję dzięki szczególnym talentom. Był fantastycznym łowcą okazji. Cokolwiek mógł kupić po okazyjnej cenie — zegarki czy papierośnice — nabywał od razu. Ogólnie biorąc, okazywał ludziom dobroć i życzliwość, chociaż przyznawał, że nieraz przychodziło mu to z trudnością. Miał wielu wrogów. Niektórzy zazdrościli mu, innych narażał sobie zakulisowymi intrygami, chociaż z tych intryg nigdy nie potrafił wyciągnąć bezpośrednich korzyści ani nie umiał zapobiegać ich powstawaniu. Niektórzy podejrzewali, że jest agen-

Boże — odparł. Ten grubas? Jest na to zbyt dobroduszny, nigdy nie chciałby nikomu zaszkodzić. Musimy mu pozwolić na tą odrobinę egotyzmu. Każdy z nas cierpi na to samo w takiej czy innej formie. Jeżeli chce się pan tym zainteresować, proszę bardzo. Niech pan jednak się stara w miarę możliwości nie denerwować Kerstena.

Kersten zawsze wiedział, jak może wykorzystać Himmlera. Udawało mu się wychodzić cało ze wszystkich opresji. Potrafił wytworzyć wokół swojej osoby tyle zamieszania, że w końcu nikt nie wiedział, o co właściwie chodzi. Bez poparcia Himmlera jednak Kaltenbrunner i Muller spowodowałiby upadek Kerstena i Langbehna w 1943, ja. najpóźniej w 1944 r.

Wracam jednak znowu do tej nocy sierpniowej. Długa rozmowa z Kerstenem przekonała mnie, że nie tylko zgadza się on z moimi planami zawarcia kompromisowego pokoju, ale że jest on wręcz ich entuzjastą. Udało mi się go całkowicie pozyskać dla swoich zamierzeń, zgodził się użyć całego swojego wpływu na Himmlera, aby przygotować dla mnie życzliwy teren. Zapewnił mnie, że mogę posunąć się bardzo daleko w rozmowach z Himmlerem, gdyż ten ma o mnie bardzo wysokie mniemanie! Tak więc znalazłem wreszcie pierwszego aktywnego zwolennika moich przedsięwzięć.

Następnie Kersten zaczął mi opowiadać o swoich zmartwieniach. Uskarżał się na wrogość Muller a, a ja przyobiecałem mu pomoc. Kiedy wreszcie poszedłem spać nad ranem, nie mogłem usnąć. Raz po raz powracałem myślami do tego, jak by pozyskać Himmlera dla moich idei. Następnego dnia rano wezwano mnie nieoczekiwanie do Himmlera. Reichsfuhrer wybierał się po południu do Winnicy i pragnął, abym go poinformował przed wyjazdem o stanie negocjacji chiń-sko-japońskich. Referowanie tej

sprawy zajęło mi prawie cały ranek. Kiedy kończyłem raport Himmler nagle zmienił temat i rzekł, że ogromnie się cieszy, iż zaprzyjaźniłem się z Kerstenem. Prosił także, abym starał się poprawić moje stosunki z Lang-behnem. Zdawało mi się, że nadszedł stosowny moment, aby poruszyć

194

temat, który mi tak bardzo leżał na sercu. Himmler musiał zauważyć, że o czymś myślę, i zapytał nagle: Jest pan dziś dziwnie poważny. Czy źle pan się czuje?

Przeciwnie, Reichsfuhrerze — odparłem. Dzisiejszy masaż doktora Kerstena pomógł mi znakomicie.. Wiem dobrze, jak bardzo jest pan zajęty, ale najważniejsza część mojego raportu, nie znajduje się w teczce, gdyż ta jest prawie pusta, lecz w mojej głowie. Nie chcę jednak zaczynać, dopóki nie będę pewien, że dysponuje pan czasem, aby mnie wysłuchać w spokoju.

Himmler, podejrzliwy jak zawsze, zdenerwował się trochę.

Czy to coś nieprzyjemnego? Coś osobistego?

Nic podobnego, Reichsfuhrerze — odparłem. Chciałbym po prostu przedstawić panu sprawę, która wymagać będzie podjęcia bardzo ważnej i trudnej decyzji.

W tym momencie wszedł Brandt i Himmler wydał parę poleceń, podyktował kilka dyrektyw i przesunął szereg spotkań i konferencji. Następnie zaprosił mnie, abym zjadł obiad z jego

adiutantami i sekretarkami oraz poprosił, abym się do niego zgłosił z raportem o czwartej. Aby mnie przyjąć, odłożył wyjazd do Winnicy.

W czasie obiadu celowo się powściągałem i zauważyłem, że ciekawość Himmlera wzrasta. Przy stole było wielu wyższych dowódców Wehrmachtu i SS, a Himmler był nadzwyczaj wesoły i jowialny. Umiał zmieniać osobowość, jak mundur, zamieniając

się z chłodnego urzędnika w zabawnego i ujmującego gospoda- rza.

Po obiedzie Himmler przeprosił towarzystwo i zniknął wraz ze swoim cieniem, Brandtem. W pół godziny później wezwano mnie do jego gabinetu. Wyszedł z biurka, co czynił bardzo rzadko, i zapytał, czy chcę się czegoś napić, a następnie poprosił, abym usiadł. Następnie zapalił cygaro, co było dlań rzeczą niezwykłą. Proszę, niech pan zaczyna — rzekł pogodnie.

Poprosiłem, by mi pozwolił rozpocząć w sposób nieco bardziej obszerny niż zwykle, gdyż sprawa, jaką chciałem mu zreferować, ma ogólniejszy charakter. Skinął głową przyzwalająco.

Wie pan zapewne, Reichsfuhrerze — zacząłem — że kiedyś aplikowałem w sądzie w Dusseldorfie. Pewnego razu prezes są-

195

du zlecił mi przygotowanie projektu orzeczenia sądowego. Zajęło mi to wiele czasu i odkładałem sporządzenie tego

orzeczenia, aż w końcu musiałem je napisać w ciągu dwóch lub trzech dni. Następnego dnia rano polecono mi, abym się zgłosił do prezesa sądu. Pierwsze jego słowa brzmiały:

"Jestem pewien, że zapaliłby pan cygaro". Uwaga ta miała podtekst ironiczny, gdyż po niemiecku zwrot ten ma podwójne znaczenie. "Dać komuś cygaro" może też oznaczać: "udzielić komuś reprimendy".

W tym momencie Himmler uśmiechnął się, nacisnął dzwonek i zlecił ordynansowi, aby mi przyniósł cygaro. Gdy zaprotestowałem, rzekł z uśmiechem: A może woli pan cygaro prezesa sądu?

A więc prezes sądu — *kontynuowałem* — oświadczył mi, że mój projekt orzeczenia ma dwie dobre strony. Po pierwsze — doręczyłem mu go terminowo. Po drugie — ponieważ nie udało mi się uchwycić sedna sprawy, może skorzystać z okazji, aby udzielić mi rady, która może mi się przydać na całe życie. Powiedział, że w czasie przeglądania materiału dowodowego sprawy dostrzegł w nim trzy czy cztery punkty, które mogły prowadzić do odmiennych wniosków. Zapytał mnie, dlaczego nie uwzględniłem tych alternatyw w projekcie. "Dlaczego też — zapytał — nie dołączył pan alternatywnego orzeczenia, a trzymał się pan sztywno jednej tylko linii rozumowania? Później w życiu — oświadczył — może pan stanąć wobec różnych trudnych problemów, a wtedy powinien przypomnieć pan sobie moją radę: nigdy nie należy zapominać o alternatywnym rozwiązaniu. Niech pan z tych słów uczyni dewizę swego życia" — powiedział. *Patrząc Himmlerowi prosto w oczy kontynuowałem: A więc, Reichsführerze, nigdy nie zapomniałem rady, jakiej udzielił mi bardzo światły człowiek. Czy mogę panu zadać pytanie podobne? W której .szufladzie swojego biurka posiada pan rozwiązanie alternatywne, jak zakończyć tę wojnę?*

Cisza, jaka potem zapadła, trwała ponad minutę. Himmler siedział przede mną, osłupiały. Chyba zrozumiał moje uwagi wstępne i od razu musiał pojąć, do czego zmierzam. Wreszcie przemówił, zrazu cicho, a potem głośniejszym głosem, przechodząc niemal w krzyk: Czy pan zwariował, Schellenberg? Czy mam panu dać pięć ty-

196

godni urlopu od razu? Czy pan traci nerwy? Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób?

Zachowałem zupełny spokój. Czekałem, aż jego podniecenie opadnie, a następnie ciągnąłem spokojnie: Reichsführerze, wiedziałem, że zareaguje pan w ten sposób. W istocie myślałem, że będzie znacznie gorzej. Ale chciałem panu zwrócić uwagę, że nawet człowiek tak wielki, jak Bismarck, u szczytu swojej potęgi, dysponował zawsze rozwiązaniem alternatywnym; takie rozwiązanie jest zawsze możliwe, dopóki można zachować swobodę działania. Dzisiaj Niemcy znajdują się jeszcze u szczytu potęgi. Dzisiaj możemy się targować, nasza siła czyni z nas wartościowych partnerów dla naszych wrogów.

Kilkoma kreskami zarysowałem mu układ sił w świecie, tak jak go sobie wyobrażałem. W miarę mówienia Himmler zaczynał się wyraźnie uspokajać. Nie bez wpływu była tu też moja pewność siebie. Uwagi moje zaczęły go coraz bardziej interesować. Co chwila potakiwał. Mój prawie półtoragodzinny wywód przerwał tylko kilka razy. Na koniec udało mi się powtórzyć pytanie w nieco innej formie:

Widzi pan, Reichsfuhrerze, taki był mój cel, kiedy zapytałem pana na początku: w której szitfladzie posiada pan alternatywny plan zakończenia tej wojny?

Wstał z miejsca i zaczął chodzić po pokoju. Po chwili przystanął i rzekł: Dopóki Ribbentrop nie przestanie być doradcą Fihrera, niczego nie da się zrobić.

Odparłem od razu, że Ribbentropa trzeba będzie usunąć. Ribbentrop zawsze występuje przeciw marszałkowi Rzeszy (miałem na myśli Góringa), a ponieważ ten pragnie zostać księciem Burgundii, zrobimy Ribbentropa księciem Brabancji. Himmler zrozumiał żart, a także istotny cel tego powiedzenia. Podeszedł do biurka i otworzył wielką mapę w atlasie Brockhousa. Przez kilka minut studiował ją uważnie. Ja sam także wstałem ze względów grzecznościowych. Himmler wezwał mnie do swego biurka. Jak pana plany mają wyglądać w praktyce? — zapytał. Sądzę, że przecenia pan potęgę Rosji, ale mnie samego bardzo niepokoi, co się stanie, gdy amerykański przemysł zbrojeniowy zacznie pracować na pełnych obrotach. Co właściwie mamy uczynić? W mojej obecnej sytuacji mam możliwość wywarcia jakiegoś wpływu na

197

Hitlera. Mógłbym go nawet nakłonić do zrezygnowania z usług Ribbentropa, gdybym był pewien poparcia Bormanna. Nigdy jednak nie możemy pozwolić na to, aby Bormann dowiedział się o naszych planach. Zniweczyłby nasz plan lub tak go przeinaczył, aby stał się on kompromisem ze Stalinem,

a na to nie możemy się zgodzić.

Mówił to jakby do siebie, pocierając paznokcie kciuka albo obracając swój wężowy pierścionek wokół palca, co było oczywistym dowodem wielkiej koncentracji. Spojrzał na mnie pytająco i rzekł: *Czy mógłby pan zacząć tę grę od razu, tak jednak, aby nasi wrogowie nie potraktowali jej jako objawu naszej słabości?*

Zapewniłem go, że mógłbym to uczynić.

To dobrze. Ale skąd pan wie, czy to wszystko nie zwróci się przeciw nam jak bumerang? Co będzie, jeżeli posłuży umocnieniu mocarstw zachodnich w ich dążeniu do jedności ze Wschodem?

Odparłem: *Przeciwnie, Reichsführerze, jeżeli negocjacje rozpoczną się we właściwy sposób, zapobiegnie to właśnie tej możliwości.*

W porządku — odparł Himmler — jak chciałby pan tę sprawę poprowadzić?

Wyjaśniłem, że takich negocjacji nie można by prowadzić oficjalnymi kanałami dyplomacji konwencjonalnej, ale winno się je prowadzić za pośrednictwem politycznych wydziałów służb wywiadowczych. W takim wypadku, gdyby cała rzecz spaliła na panewce osoby zaangażowane w prowadzenie negocjacji mogłyby zostać oficjalnie zdezaktywowane i zdyskredytowane. Z drugiej strony byłoby rzeczą zasadniczą, aby druga strona wiedziała, że osoba prowadząca pertraktacje dysponuje rzeczywistymi pełno mocnictwami. Gdyby Himmler wyznaczył taką osobę, a jednocześnie przyobiecał mi, że pozbędzie się Ribbentropa do grudnia 1942 r., postarałbym się o nawiązanie kontaktu z przedstawicielami mocarstw zachodnich. Usunięcie Ribbentropa byłoby dowodem, że w polityce zagranicznej zaczynają wiać nowe wiatry i że nasz plan ma potężnych protektorów. Jednocześnie pogłoski o mającym nastąpić

mianowaniu nowego ministra spraw zagranicznych, re prezentującego nową, bardziej pojednawczą politykę, wzmocniłoby jeszcze bardziej moją pozycję.

198

W tym miejscu Himmler mi przerwał: *A może moglibyśmy jeszcze raz wygrzebać von Papena?* (miał na myśli naszego ambasadora w Turcji). Następnie potrząsnął głową: *Nie, dajmy temu na razie spokój. Będę musiał tę rzecz gruntownie rozważyć. Czy pan naprawdę sądzi, Schellenberg, że zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych byłaby wystarczającą wskazówką zmiany naszej polityki?* Odparłem, że tak właśnie uważam.

Ogólnie biorąc, plan ten wydawał się Himmlerowi do przyjęcia. Nie powiedział wiele na ten temat, ale stale kiwał głową, jak gdyby potwierdzając to, o czym mówiłem. Następnie odwrócił się znowu i przez chwilę studiował mapę Europy. Po chwili rzekł: *Dotąd tłumaczył mi pan konieczność takiego alternatywnego rozwiązania i sposoby rozpoczęcia negocjacji. Omówmy teraz konkretne podstawy, na których taki kompromis mógłby się oprzeć.*

Odparłem ostrożnie: *Taki plan jak sądzę, chowa pan w szufladzie swojego biurka, Reichsfuhrerze.*

Himmler był znów w przyjaznym nastroju i nie wziął mojej uwagi za złośliwość. *No więc, zacznijmy od Anglików — powiedział.*

A więc — rzekłem — z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że Anglicy nalegaliby na wycofanie naszych wojsk

przynajmniej z północnej Francji. Nigdy by się nie zgodzili na obecność niemieckich baterii nadmorskich w okolicach Calais.

A więc nie wierzy pan w sojusz z naszymi braćmi rasowymi? W najbliższej przyszłości nie — odparłem. Droga od stanu wojny do przymierza poprzez wynegocjowany pokój jest bardzo długa.

Himmler skinął głową. No a co będzie z tak germańskimi obszarami, jak Holandia i Belgia?

Powinny się one stać przedmiotem negocjacji — odparłem. Wydaje mi się jednak, że obszarom tym należałoby przywrócić ich uprzedni status. Gdyby jednak chciał pan coś uratować w ramach pańskiej polityki rasowej, to tych, którzy by się poczuli do więzi rasowej z nami, można by przesiedlić do Niemiec.

Himmler nerwowo kreślił zielonym ołówkiem po mapie i oznaczył jako obszary przetargowe Holandię, część Belgii i północną Francję. No, a sama Francja?

Reichsführerze — odparłem. Myślę o rozwiązaniu, którego celem byłaby gospodarcza integracja interesów Niemiec i Francji.

199

Należałoby przywrócić Francji jej własne polityczne oblicze, ale zarówno Niemcy, jak i Francję muszą łączyć wzajemne więzy. Francja z jej kolonialnymi posiadłościami mogłaby przynieść Rzeszy ogromne korzyści. Dlatego nie można zawęzić pola działania jakimiś doktrynerskimi koncepcjami

lub polityczną niechęcią do partnera. Niech pan na przykład weźmie Alzację. Wie pan, że ja sam pochodzę z Saarbrücken i wiem z własnego doświadczenia, jak fatalne w skutkach dla Francji było wchłonięcie Zagłębia Saary po traktacie wersalskim.

Himmler uniósł głowę i rzekł z niechęcią: Ale przecież w Alzacji jest wiele krwi niemieckiej, która ledwo została tknięta kulturą francuską. Zaproponowałem, aby tę sprawę pozostawić jako jeden z tematów negocjacji; gdyby jednak Alzacja miała powrócić do Francji, należałoby wzmocnić współpracę gospodarczą pomiędzy oboma państwami.

Himmler zakreślił z niechęcią półkole wokół Francji. Następnie spojrzał na mnie pytająco: Czy sądzi pan, że takie rozmazanie zadowoliliby Anglików? Odparłem, że nie jestem w stanie przewidzieć ich stanowiska, ale wydaje mi się, że uznaliby oni takie rozwiązanie za godne rozważenia. Anglików interesowałaby głównie forma, jaką miałyby przybrać nowa Europa.

W tym momencie Himmler przerwał mi znowu. A więc zostawmy na razie ten problem — rzekł. Następnie wzrok jego spoczął na Szwajcarii. Dotknął jej zielonym ołówkiem. Niech pan zostawi Szwajcarię — rzekłem szybko. Jej konstytucja może stanowić dobry wzór dla nowej Europy. Szwajcaria będzie nam potrzebna jako pomost do Europy zachodniej, a także jako bank rozrachunkowy..

Z kolei Himmler zwrócił się ku Włochom. Patrzył przez dłuższą chwilę przed siebie, a następnie rzekł: Tak, tak, Mussolini. nie możemy zrezygnować z obszaru

przemysłowego północnych Włoch. Odparłem, że jestem pewien, że przemysły północnych Włoch i Niemiec mogłyby się doskonale uzupełniać, ale dodałem, że nie sądzę, by Włochom należało odbierać jakkolwiek część terytorium. Będą one musiały i tak zrezygnować ze swoich kolonialnych ambicji w wyniku kompromisowego pokoju. I znów Himmler skinął głową jak Budda. Nie przekonał mnie pan co do północnych

200

Włoch — rzekł. Następnie przeszedł do Austrii i rzekł zdecydowanym tonem: Ten kraj musi pozostać w naszych rękach. Odparłem: Tak, jestem pewien, że nikt nie będzie miał co do tego żadnych zastrzeżeń.

No a co z Czechosłowacją?

Terytoria sudeckie pozostaną przy Rzeszy, politycznie i administracyjnie. Czechy i Słowacja będą miały autonomiczne rządy, ale gospodarczo zostaną zintegrowane z Rzeszą Niemiecką. Wydaje mi się, że to samo będzie z Europą południowo-wschodnią — Chorwacją, Serbią, Bułgarią, Grecją i Rumunią.

Z początku Himmler się temu sprzeciwiał, ale po krótkiej dyskusji przyznał, że terytoriów tych nie dałoby się inaczej włączyć do organizmu nowej Europy. Kiedy wyjaśniałem swój punkt widzenia, Himmler przerwał mi znowu mówiąc: Na dłuższą metę przekształci się to znowu w wyścig gospodarczy z Wielką Brytanią

i znów powrócą dawne nieporozumienia i tarcia. Reichsführerze — *rzekłem*. Nie myślmymy teraz o tarcjach, jakie się może i wytworzą w przyszłości. Zastanówmy się przede wszystkim nad tym, jak usunąć obecne napięcia, które przeszkadzają w utworzeniu nowej Europy. To zaś oznacza, że musimy znaleźć jakąś podstawę do kompromisowego rozwiązania, aby zakończyć tę wojnę. *Himmler przeskoczył znów na mapie do Polski i powiedział: Ale Polacy będą musieli dla nas pracować? Odparłem: Musimy stworzyć taką sytuację, aby wszyscy współpracowali z nami z własnej woli. Wszyscy musimy znaleźć się w tej samej łodzi, a każdy, kto nie zechce wiosłować, utonie.* *Następnie Himmler przeszedł do kwestii państw bałtyckich. Tutaj należy stworzyć możliwości ekspansji dla Finlandii. Finowie to inteligentny naród i ten północny zakątek Europy nie powinien nam stwarzać żadnych kłopotów. Spojrzał znów na mnie. No a co z Rosją? Musimy poczekać na dalszy bieg wypadków — odparłem. I znów zapadła cisza. Wreszcie Himmler rzekł: Jeżeli pana właściwie zrozumiałem, podstawą do kompromisowego pokoju w myśl pana koncepcji jest zachowanie poszerzonej nieco Rzeszy Niemieckiej, mniej więcej w granicach z 1 września 1939 r. Naj-*

201

ogólniej mówiąc, tak — odparłem. A czy będziemy się posługiwać w negocjacjach naszymi dotychczasowymi

zdobyczami terytorialnymi? — zapytał. Odparłem twierdząco.

Następnie kontynuowałem swoje wywody mówiąc, że rdzeń tak zrekonstruowanej Europy — Rzesza Niemiecka — będzie mogła przystąpić do rozwiązania własnych problemów społecznych z nową energią. Prywatną inicjatywę winno się powiązać z jakimś ukierunkowaniem i planowaniem państwowym. *Jestem przekonany, że aby stworzyć nową Europę, trzeba będzie powściągnąć tendencje nacjonalistyczne. Te kwestie będą jeszcze wymagały rozpatrzenia przez ekspertów. Obecnie, Reichsführerze, najważniejsze jest to, by szukać kompromisu wtedy, kiedy znajdujemy się u szczytu potęgi. Ten kompromisowy pokój, jeżeli uda się do niego doprowadzić, stworzy nam właściwą podstawę, na której będziemy mogli stawić czoła Wschodowi. Już w tej chwili prowadzimy wojnę na dwa fronty, a kiedy Stany Zjednoczone rzucą na wagę swój ciężar, szala może się przechylić na naszą niekorzyść".* Przypomniałem, co Laval powiedział Hitlerowi: *Panie kanclerzu, prowadzi pan wielką wojnę, aby zbudować nową Europę. W rzeczywistości jednak trzeba najpierw zbudować tę Europę, aby wojnę dalej prowadzić.*

Himmler zmusił się do uśmiechu. *Tak, tak* — powiedział — *ten Laval to sprytny gość. Jak by jego nazwiska nie odczytywać, zawsze brzmi tak samo* — *Laval.*

Tymczasem zrobiła się trzecia nad ranem. Himmler zauważył moje zmęczenie i zakończył rozmowę słowami: *A więc dobrze. Jestem niezwykle zadowolony z tej wyczerpującej wymiany poglądów z panem. Pańskie plany mają moje całkowite poparcie z jednym wszakże zastrzeżeniem. Jeżeli popełni pan błąd w pracach*

⁶ Rozmowa. Schellenberga z Himmlerem i dzielenie przez nich na nowo Europy chwilami sprawia wrażenie rojeń

pensjonariuszy szpitala psychiatrycznego. Projekty ich były nierealne co najmniej z dwóch przyczyn: Nigdy by się na takie rozwiązania nie zgodził sam Hitler (a przynajmniej nie zaakceptowałby ich do połowy 1944 r.), a nadto, nawet w drugiej połowie 1942 r., a więc w momencie, gdy przełom w wojnie dopiero zaczynał się zarysowywać, żadne z państw koalicji antyhitlerowskiej nie rozpoczęłoby odrębnych rokowań pokojowych z Hitlerem, a tym bardziej z Himmlerem.

202

przygotowawczych, odżegnam się od pana natychmiast. Oczywiście-cię, pozostaje jeszcze problem, czy do Bożego Narodzenia uda mi się przekonać Hitlera¹.

Czytelnikowi tych stów trudno będzie może zrozumieć, jak wielkie znaczenie miała dla mnie ta rozmowa w sierpniu 1942. Himmler upoważnił mnie do działania. Wtedy jednak nie zdawałem sobie sprawy, że na tę decyzję mogą później wpływać różne czynniki pozostające poza moją kontrolą ani też, że charakter Himmlera okaże się tak chwiejny, że wpływy zewnętrzne będą mogły w sposób radykalny zmieniać jego najlepsze nawet intencje. W każdym razie zanim tej nocy rozstałem się z Himmlerem, dał mi słowo honoru, że do Bożego Narodzenia Ribbentrop odejdzie ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Odtąd moje wszystkie myśli i wysiłki koncentrowały się na wymanewrowaniu Niemiec z ich sytuacji z jak

najmniejszymi stratami terytorialnymi. Byłem jeszcze idealistą i wierzyłem, że mi się to powiedzie. Od tej pory jednak rozpoczęła się dla mnie długa i nierówna droga pełna rozczarowań, wypunktowana czasami okresami nadziei. Czasami byłem pewien, że panuję nad sytuacją. Ale w końcu musiałem sobie uświadomić, że jestem tylko małym kółkiem w ogromnej maszynie historii i że nie pozostaje mi nic innego, jak wirować na mej własnej orbicie.

ROZDZIAŁ XV

Latem 1942 r. między Himmlerem a Bormannem zrodził się konflikt, w którym Himmler czynił stale drobne taktyczne błędy, w pełni wykorzystywane następnie przez Bormanna. Największym

⁷ Ostatecznie skłonić Heinricha Himmlera do bardziej zdecydowanych kroków w kierunku podjęcia rokowań z aliantami udało się Schellenbergowi dopiero w kwietniu 1945 r., a więc w momencie ostatecznego załamania się III Rzeszy. Zresztą szef wywiadu RSHA, dysponujący szerokimi źródłami informacji zarówno w krajach neutralnych, jak i w obozie przeciwnika, powinien był dobrze zdawać sobie sprawę z tego, że jego szef jest ostatnim człowiekiem, z którym ktokolwiek i kiedykolwiek (a więc nie tylko w 1945 r.) chciał rokować w kwestii pokoju.

był ten, jaki popełnił w czasie chwilowego zawieszenia broni pomiędzy nim a Bormannem.

Pierwsze małżeństwo Himmlera nie było szczęśliwe, ale ze względu na żonę nie występował o rozwód. Mieszkał teraz z kobietą, która nie była jego żoną; mieli dwoje bardzo miłych dzieci, którym Himmler był całkowicie oddany. Robił dla nich, co mógł, w ramach swoich dochodów, ale chociaż po Hitlerze miał najwięcej rzeczywistej władzy w Rzeszy i sprawując kontrolę nad wieloma organizacjami gospodarczymi mógł dysponować milionami, trudno mu było je utrzymać. Zwrócił się więc do Bormanna, swojego największego przeciwnika w partii, z prośbą o pożyczkę z funduszy partyjnych w wysokości 80 000 marek — co było posunięciem wręcz niepojętym.

Kiedy mi o tym wszystkim opowiedział, oświadczył, że była to pożyczka na cele budowlane i zapytał, czy go nie naciągnięto przy procencie od pożyczki, Cóż mogłem mu powiedzieć? Zasugero wałem, aby natychmiast spłacił zaciągnięty dług i wystąpił o pożyczkę hipoteczną, co było łatwe do przeprowadzenia. Lecz Himmler odrzucił tę propozycję. Oświadczył, że to jego sprawa prywatna i pragnie postępować w tej kwestii z całą skrupulatnością. W każ dym razie nie zamierza omawiać tej sprawy z Fuhrerem. Najwidoczniej nie mógł sobie pozwolić na wysokie odsetki ani płacić innych sum ze swojej, oficjalnej pensji¹.

W tym też mniej więcej czasie zacząłem coraz częściej widywać

¹ Schellenberg, podobnie jak niektórzy inni autorzy (np. Kersten), usiłuje przeciwstawić tu służbowej działalności Reichsführera SS jego życie prywatne, w którym Himmler miał być wyjątkowo uczciwym i niezaradnym człowiekiem. Niektóre fakty sugerują jednak co innego. Wg francuskiego

historyka J. D e l a r u e (*Histoire de la Gestapo*) przyszły Reichsführer SS w 1920 r. stawał w Monachium przed sądem, oskarżony o morderstwo swojej kochanki prostytutki Friede Wagner. Zwolniono go jedynie z braku dostatecznych dowodów winy. Również w sprawach finansowych nie miał Himmler czystych rąk. W swych "Wspomnieniach" hitlerowski minister zbrojeń Albert Speer stwierdza: *Himmler wybudował koło Berchtesgaden duży dom wiejski dla swojej kochanki w takiej tajemnicy, że dowiedziałem się o tym dopiero pod koniec wojny* (s. 303). Środków na budowę tego domu dostarczyły prawdopodobnie SS, które zapewniły również siłę roboczą w postaci więźniów z obozów koncentracyjnych.

204

Bormanna. Był to, niski, przysadzisty mężczyzna o zaokrąglonych ramionach i szyi byka. Jego nieco przekrzywiona na bok głowa była zawsze podana nieco do przodu. Miał twarz i ruchliwe oczka boksera, który szykuje się do zaatakowania przeciwnika. Krótkie, grube i kwadratowe palce rąk pokrywały czarne włosy. Kontrast pomiędzy nim a Himmlerem był zgoła groteskowy. O ile Himmlera można było przyrównać do bociana brodzącego po stawie, Bormann przypominał wieprza buszującego na polu kartoflanym. Liczne spotkania z nim pozwoliły mi ustalić przyczyny jego ogromnego wpływu na Hitlera. W otoczeniu Hitlera Bormann poprzez swoją stałą

obecność uczynił z siebie osobę niezastąpioną. Znajdował się zawsze tam, gdzie rozgrywały się sprawy dotyczące bezpośrednio Fiihrera. Uczestniczył w podejmowaniu wszystkich małych i wielkich decyzji, we wszystkich stanach ekscytacji, atakach wściekłości i okresach znużenia wodza. W praktyce sprawował niepodzielną kontrolę nad wszystkimi wydarzeniami w codziennym życiu Hitlera, regulując ich temperaturę i napięcie. Opanował on w znakomitym stopniu umiejętność znajdowania odpowiednich słów, za pomocą których potrafił zmieniać nieprzyjemny temat dyskusji, wysuwając na plan pierwszy nowe problemy, innymi słowy umiał rozproszyć zmartwienia Fiihrera. Miał także żelazną pamięć, co było dla Hitlera rzeczą nieocenioną, zwłaszcza w latach ostatnich, gdyż im bardziej absolutny stawał się system nazistowski, tym trudniej było godzić ze sobą decyzje podejmowane w sprawach wojskowych z rozkazami wydawanymi przez Fuhrera. Im bardziej napięte były nerwy Fuhrera, tym bardziej łagodząca stawała się obecność Bormana, o każdej porze dnia i nocy, z jego mocnym i niewyczerpanym zapasem siły i woli. Bormann miał przy tym umiejętność upraszczania rzeczy skomplikowanych i streszczania przedstawianych spraw w kilku przejrzyste sformułowanych zdaniach. Czynił to tak zręcznie, że nawet jego najkrótsze raporty zawierały konkretne wnioski. Kilka razy słyszałem te raporty i tak wielkie wywarły na mnie wrażenie, że postanowiłem stosować podobne metody w swojej pracy sprawozdawczej. Kiedyś omawiałem osobowość Bormanna z Himmlerem i ten wyraził zdanie podobne: *Fuhrer tak się przyzwyczał do Borman-*

na, że ogromnie trudno jest ograniczyć jego wpływ. Kilkakrotnie osiągał z nim kompromis, chociaż w rzeczywistości moim obowiązkiem winno być było usunięcie go z otoczenia Fiihrera. Mam nadzieję, że uda mi się go jakoś wymanewrować bez konieczności pozbywania się go². Jest on odpowiedzialny za wiele błędnych decyzji Fiihrera. W istocie nie tylko afirmuje nieugiętą postawę Hitlera, a nawet ją jeszcze bardziej usztywnia.

Z biegiem czasu Bormann metodycznie umacniał swoją pozycję.

Pierwotnie był administratorem majątku ziemskiego w Meklemburgii, następnie sabotażystą w ruchu oporu przeciwko okupacji francuskiej w Zagłębiu Ruhry, a także członkiem "czarnej" lub nielegalnej Reichswehry. Do partii wstąpił wcześniej i zrobił karierę pod protekcją Hessa, którego stanowisko następnie zajął, wykorzystując je do uzyskania politycznej władzy w stopniu znacznie przewyższającym możliwości i aspiracje Hessa. W 1945 r., zdając sobie jasno sprawę z sytuacji ogólnej, a także z niebezpieczeństw, zagrażających mu osobiście, był jednym z tych, którzy zaczęli stopniowo orientować się na Wschód.

ROZDZIAŁ XVI

Pod koniec 1942 r. Horii Simie, przywódcy nieudanego puczu "Żelaznej Gwardii", udało się zbiec ze szkoły SD w Bergen-briick, niedaleko Bernau¹ Muller zarządził wielki pościg, ale nie

² Jedną z prób związania z SS poszczególnych Gauleiterów

NSDAP i wyrwania ich spod wpływu Bormanna było nadawanie im honorowego członkostwa SS i wysokich stopni w Ogólnej (Allgemeine) SS, w przeciwieństwie do Waf-fen SS czy formacji policyjnych, masowej organizacji paramilitarnej. Dygnitarze ci (bo dotyczyło to również wielu ministrów Rzeszy i Reichsleiterów) mieli stopnie co najmniej Brigadefuhrerów, Gruppen- lub Obergruppenfiihrerów, z prawem noszenia mundurów i dystynkcji, jednak bez jakichkolwiek obowiązków wynikających z przynależności do organizacji. W ten sposób dążył Himmler do przekształcenia SS w elitę władzy III Rzeszy. W wypadku większości Gauleiterów wysiłki Reichsfuhrera SS jednak zawiodły. Bormann bowiem potrafił całkowicie podporządkować sobie i kontrolować aparat partyjny NSDAP.

¹ Patrz: przypis 13 w rozdziale X.

206

zameldował o ucieczce Simy Himmlerowi. Dziewięć dni później Himmler zadzwonił do mnie, strasznie podenerwowany, i polecił, abym się natychmiast skontaktował z Mullerem i zrobił wszystko, co możliwe, by schwytać zbiega. Zdawałem sobie sprawę z tego, jak delikatna jest sytuacja Himmlera, i uruchomiłem wszystkie sprężyny mojej organizacji celem rozpracowania tej sprawy. W ciągu czterech dni udało mi się ściągnąć Horię Simę do Niemiec.

Tymczasem Ribbentrop dowiedział się o ucieczce, a także

odkrył, że Hitler nic nie wiedział o tej sprawie. Był to punkt szczytowy zaciętej walki pomiędzy Himmlerem a Ribbentropem. Ten ostatni udał się wprost do Hitlera i powiedział mu, że Horia Sima planuje pucz z terytorium Włoch. Nie wglębiwszy się nawet w szczegóły sprawy, Hitler wpadł we wściekłość, gdyż dał marszałkowi Anto-nescu słowo honoru, że Horia Sima nie zostanie zwolniony, dopóki nie porozumieją się wspólnie co do jego dalszych losów. Ribbentrop sformułował swój raport tak zrećźnie, że Hitler był święcie przekonany, że Himmler i ja naprawdę planowaliśmy zamach stanu w Rumunii. Wściekł się strasznie i wykrzykiwał przez trzy godziny, że to wszystko jest jednym wielkim skandalem i że on, Hitler, wypali tę “czarną zarazę” (co było aluzją do czarnego munduru SS) ogniem i siarką.

Cała sprawa układała się dla nas nieszczęśliwie od samego początku. Stanowisko Hitlera było też mimo wszystko zrozumiałe. Po prostu nie mógł uwierzyć, że Himmler nie wiedział nic o ucieczce Horii Simy.

Przez dziesięć dni atmosfera była bardzo napięta, następnie Himmler zaczął stopniowo odzyskiwać swoją pozycję i wpływy. Jednakże ten zabawny incydent był brzemienny w skutkach, pozwalając Ribbentropowi wzmocnić swoją pozycję, podczas gdy Himmlerowi wiele czasu zajęło odzyskanie zaufania Hitlera.

Miiller pisał dla usprawiedliwienia długie raporty. Ja za to musiałem wypić to, co zostało nawarzone, gdyż oczywiście w takiej sytuacji nie można było usuwać Ribbentropa. Mój kredyt zaufania na Zachodzie został nadwerężony, gdyż obiecaliśmy, że Ribbentrop zostanie odsunięty. Zachód nie wierzył już dłużej w nasze intencje i traktował rzecz całą jako rozpaczliwą próbę podważenia jedności sprzymierzonych. Możliwe nawet, że wiadomości

o naszych pierwszych nieudanych próbach nawiązania rozmów pokojowych dotarły do Roosevelta, co mogło go skłonić do wysunięcia zasady "bezwarunkowej kapitulacji" w rozmowach z Chur-chillem w Casablance², Moje rozmowy z Himmlerem w tym czasie, dotyczące jego złamanej obietnicy usunięcia Ribbentropa, były bardzo burzliwe. Reichsfuhrer znajdował się w stanie depresji i zdawało się, że utracił zwykłą stanowczość. Z największym wysiłkiem udało mi się uzyskać dalsze poparcie dla moich planów.

Tutaj chciałbym zrobić dygresję, aby powiedzieć słów parę o ważnej i tragicznej roli, jaką odegrał w posunięciach przeciwko Rib-bentropowi podsekretarz stanu Luther. o którym już poprzednio wspomniałem. Pomimo pewnego ochłodzenia stosunków z Ribbentropem, Luther, który popierał nasze plany, przekonywał ministra o znaczeniu służby wywiadowczej dla prowadzenia wojny. Stosunki między Ribbentropem a Lutherem pogorszyły się znacznie w wyniku trudności w ich stosunkach prywatnych, a zwłaszcza konfliktów pomiędzy ich żonami. Luther nie był już w stanie przeciwstawić się zakusom Ribbentropa na olbrzymi tajny fundusz Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którym dysponował. Do tej pory udawało się nim tak manipulować, aby finansować rozrzutny styl życia swego szefa, ale sprawy posunęły się tak daleko, że zaczynał powątpiewać w pocztytalność ministra. Na

przykład tapety w domu Ribbentropów trzeba było czterokrotnie wymieścić, gdyż ich kolory nie odpowiadały gustom pani Ribbentrop. Luther czuł, że nie może już dłużej pracować w tych warunkach i chociaż nie chciał być nielojalny wobec Ribbentropa, z którym przecież od lat współpracował, powiedział mi bez wahania, jak sprawy rzeczywiście stoją.

Wobec tego, co zaszło między mną a Himmlerem w sierpniu w czasie naszej długiej rozmowy w Żytomierzu, czułem, że nadszedł

² Schellenberg przypisuje tu swojej osobie i działalności wyraźnie zbyt wielkie znaczenie. Kontakty i sondáže (bardzo zresztą nieśmiałe i niezdecydowane) wywiadu niemieckiego w kwestii zawarcia pokoju z aliantami prawie do końca wojny nie wykraczały poza strefę zainteresowań wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego, nie tylko nie docierając do prezydenta Roosevelta, lecz nawet do sekretarza stanu USA.

208

czas, aby ostrożnie poinformować Luthera o naszym planie rozpoczęcia negocjacji pokojowych. Wspomniałem mu także o niedobrym wpływie Ribbentropa na Hitlera, a także poprosiłem, aby mi dostarczył materiałów, które by nam umożliwiły spowodowanie upadku Ribbentropa. Moje argumenty przekonały Luthera i w rzeczywistości był zadowolony, że sam Himmler skłaniał się do rozsądnej jego

zdaniem linii politycznej. Łatwiej mu teraz było zapomnieć o swojej wcześniejszej awersji do "czarnego korpusu" (tak nazywał SS). Wspominając o stałych trudnościach, jakie miał z przywódcami SS, powiedział: *Niektórzy z tych panów są zgoła nierozsądni, żądają rzeczy niemożliwych. Nie rozumieją moich trudności w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zwłaszcza w stosunkach z Ribbentropem. Wiem, że mnie ustawicznie oczerniają wobec Himmlera, dlatego bardzo się cieszę, że mogę skorzystać z tej możliwości, aby poprawić moje stosunki z Reichsführerem. Udzielę panu wszelkiej pomocy, jakiej pan będzie potrzebował, aby zapewnić powodzenie pańskim planom.*

Pod koniec roku, na przyjęciu wydanym przez ambasadora włoskiego Attolico, Luther spotkał się z Himmlerem po okresie długiej przerwy we wzajemnych kontaktach.

Powiedziałem Himm-erowi o stanowisku Luthera wobec naszych planów, dlatego Reichsführer był doń dobrze usposobiony, wręcz jowialny. Lu-ther za to zaczął się zachowywać jak źle wychowany parweniusz. W obecności wielu cudzoziemców, zagarnął dla siebie Himmlera, jak gdyby byli starymi przyjaciółmi od serca, i zaczął mówić o naszych sprawach. Był to najgorszy błąd, jaki mógł zrobić. Himmler był szalenie wrażliwy w takich wypadkach, zwłaszcza wtedy, gdy znajdował się w miejscu publicznym. Ale chociaż był wyraźnie poirytowany, pozostał wobec Luthera grzeczny i uprzejmy. To tylko zachęciło nieszczęsnego Luthera do dalszych poufałości.

Następnego dnia zadzwonili do mnie obaj: *Wie pan, Schellen-berg* — rzekł Himmler — *ten pana Luther to jakiś strasznie pospolity typ, śliski i źle wychowany.*

Staralem się bronić Luthera, jak umiałem. Powiedziałem, że przypuszczalnie poczuł się tak zaszczycony życzliwością Himmlera, że postanowił otworzyć przed nim serce. W

końcu udało mi się przekonać Himmlera, aby zapomniał o całym incydencie.

209

Z kolei ze słuchawki popłynął wartki potok słów Luthera: *Muszę powiedzieć, drogi panie, że Himmler to fajny chłop. Można sobie z nim porozmawiać. Wie pan, wczoraj wieczorem doskonale mi się z nim gadało. Z szefem skończyłem, jeżeli o to chodzi.* Mówił tak jeszcze przez jakiś czas, aż w końcu zaproponowałem, że wpadnę do niego nazajutrz i wtedy sobie porozmawiamy.

Kiedyśmy się znów spotkali, udzieliłem mu solidnej reprymendy. Ostrzegłem go, że Himmler jest człowiekiem o bardzo skomplikowanym i zmiennym charakterze, któremu potrzeba wiele czasu, aby podjąć jakąś trudną decyzję. Nalegałem też, aby nie wszczynał żadnych kroków przeciw Ribbentropowi bez poinformowania mnie o tym, tak abym miał możliwość przekonsultowania tej sprawy z Himmlerem. Luther dał mi solenną obietnicę, że tak uczyni. Następnie, pewnego dnia w styczniu 1943 r., jeden z asystentów Luthera przybył do mnie w stanie wielkiego podniecenia. Powiedział, że Luther skompletował przeciwko Ribbentropowi teczkę dokumentów, zawierającą raporty o zachowaniu ministra. Materiały te wyrażały poważne wątpliwości co do poczytalności Ribben-tropa i wskazywały, że nie nadaje się on do pełnienia swoich obowiązków. Pewien poparcia Himmlera,

a także mojego, rozesłał on już ten raport różnym resortom rządowym w nadziei, że spowoduje to upadek Ribbentropa. Zaangażowane w spisek osoby czekały, aż Himmler da sygnał rozpoczęcia akcji. Luther chciał, abym namówił Himmlera do podjęcia natychmiastowych kroków i prosił o zaaranżowanie mu spotkania z Reichsführerem. Musiałem rzecz całą szybko przemyśleć — Luther rozpoczął akcję wbrew naszej umowie. Nie byłem, wcale pewien, czy Himmlerowi udało się odzyskać wpływy w otoczeniu Hitlera do tego stopnia, aby wystąpić z frontalnym atakiem na Ribbentropa. W ogóle jednak z zadowoleniem powitałem wystąpienie Luthera, chociaż uważałem, że jest za wcześnie, aby angażować się w to osobiście. W konsekwencji uzależniłem wszystko od aprobaty Himmlera, którą — jak powiedziałem — postaram się uzyskać tego samego dnia. Rozmowa ta odbyła się po południu. Do Himmlera zadzwoniłem wieczorem, a on polecił, abym się natychmiast do niego zgłosił. Na nieszczęście musiałem z nim najpierw omówić kilka ważnych

210

spraw służby wywiadowczej, co zajęło mi sporo czasu, ze względu na znaczną powolność Himmlera w podejmowaniu decyzji. Nie wiedziałem, że tego wieczora występuje publicznie, zauważyłem jednak w trakcie referowania tej sprawy, że coraz bardziej się denerwuje i niecierpliwi. W

chwilę potem wszedł Obergruppenfuhrer SS Wolff, aby ponaglić go do wyjścia.

Musiałem działać szybko. Skoro tylko Wolff wyszedł z pokoju, zacząłem naciskać Himmlera, aby podjął natychmiastowe działania celem wsparcia Luthera. Ten jednak wahał się, zwlekając z podjęciem decyzji, aż wreszcie miał już powiedzieć "tak", gdy znów zjawił się Wolff, niosąc płaszcz Reichsführera. Himmler wstał i w paru słowach przedstawił mi sytuację, a następnie rzekł z wahaniem: *Na tym chyba wypadnie nam całą rzecz zakończyć...*

W tym dramatycznym momencie Wolff, który zawsze gardził

Lutherem, wtrącił: *Ależ, Reichsführerze, nie może pan pozwolić na to, aby taki łajdak jak Luther usunął Obergruppenfuhrera Joachima von Ribbentropa, jednego z najwyższych postawionych członków naszej organizacji, ze stanowiska. Byłoby to poważnym pogwałceniem zasad SS³ i jestem pewien, że nie uzyska pan na to zgody Hitlera⁴*

Nagle odżyła stara wrogość Himmlera wobec Luthera.

Doskonale wiedziałem, że gdyby teraz zdecydowano pozbyć się Luthera ze względu na etykietę SS, los jego byłby przesądzony. Wydawało mi się przeto, że będzie lepiej, jeżeli powrócę do tej sprawy póź-

³ Podobnie jak większość dygnitarzy hitlerowskich Joachim von Ribben-trop był honorowym członkiem Ogólnej SS i miał stopień Obergruppenfuhrera. W Dienstalterliste der SS Ribbentrop figuruje na 18 miejscu, mimo dość odległego numerujegitymacji SS 63 083.

⁴ SS-Obergruppenfuhrer Karl Wolff, ur. 13 maja 1900 r., nr leg. SS 14 235, był szefem Osobistego Sztabu Reichsführera SS i ulubieńcem Himmlera, który nazwał go zdrobniale "Wilczkiem" (WólfTchen) od nazwiska Wolff,

tzn. Wilk. W końcu 1943 r. Wolff mianowany został dowódcą SS i policji w okupowanych północnych Włoszech. W końcowym okresie wojny, z upoważnienia Himmlera, prowadził rokowania z przebywającym w Szwajcarii przedstawicielem wywiadu amerykańskiego Allanem Dullesem. Po wojnie, bez rozprawy sądowej, w 1949 r. zwolniony z amerykańskiego więzienia, w 1964 r. skazany został przez sąd w RFN na 15 lat pozbawienia wolności za współudział w wymordowaniu 300 000 Żydów.

211

niej, gdy okoliczności okażą się bardziej stosowne. Zdawało się jednak, że upadek Luthera jest nieuchronny. Jakieś nerwowe roz

drażnienie ogarnęło Himmlera, powtórzył kilkakrotnie: *Tak, tak, Wolffchen, masz rację. Przerwałem mu mówiąc: Reichsfuhrerze, niech pan nie podejmuje teraz żadnej pośpiesznej decyzji. Sprawa jest zbyt skomplikowana i ma dalekosiężne skutki.*

Trudno było odgadnąć, co działo się w tej chwili w umyśle Himmlera. Sądzę, że starał się ocenić, swoją obecną pozycję w stosunkach

z Hitlerem, by zdecydować, jakie ryzyko wypadnie mu podjąć. Czulem, że decyzja Himmlera będzie dla mnie niekorzystna. Wyszedł jednak bez zajęcia określonego stanowiska.

Byłem rozczarowany i nie bardzo wiedziałem, co czynić dalej. Bardzo by się przydała jeszcze jedna rozmowa z

Himmlerem, ale znając jego zwyczaje wiedziałem, że nierozsądnie byłoby nawet starać się o uzyskanie u niego audiencji. Rozważałem tysiące możliwości, ale nie potrafiłem znaleźć wyjścia. W końcu o północy z moich ponurych rozmyślań wyrwał mnie sygnał telefonu.

Dzwonił Müller, który rzekł krótko, że Himmler zlecił mu sprawę Luthera. Poprosił, abym był do jego dyspozycji i udzielił mu wszelkich informacji. Następnie polecił, abym nazajutrz wezwał asystenta Luthera do swego biura i przygotował notatkę z rozmowy z nim. Tego oświadczenia chciał użyć jako głównej części materiału dowodowego. Pożegnałem się z nim chłodno. Znalazłem się w bardzo nieprzyjemnej sytuacji.

Następnego dnia zadzwoniłem do Himmlera. Udzielał ogromnie wymijających i mglistych odpowiedzi, aż wreszcie rzekł: *Niech pan się uspokoi, Schellenberg, ostatecznie nie powzięliśmy jeszcze żadnej ostatecznej decyzji w tej sprawie. Cokolwiek by się nie stało, będziemy jeszcze mieli dość czasu, aby całą rzecz przemyśleć i dam panu wtedy okazję do rozmowy ze mną na ten temat.*

Kolega Luthera został następnego dnia przesłuchany przez Mullera, a potem aresztowano go; Z kolei przesłuchano innych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W końcu zaaresztowano samego Luthera i poddano go długim indagacjom. Wszyscy upierali się przy swych opiniach o Ribbentropie. Ich zeznania poważnie obciążały ministra i gdyby Niemcy miały przy-

wódców na poziomie, to jedno by wystarczyło, aby go dyscyplinarnie zwolnić. Ale maszyna Trzeciej Rzeszy działała inaczej. Kodeks honorowy organizacji SS był ponad wszystkim. Szczególnie drastyczne fakty zostały zeznań usunięte, by zniknąć w biurku Himmlera. Nigdy nie potrafiłem ocenić, czy Himmler tak postąpił, aby mieć zapas obciążającego materiału na późniejszą okazję, czy też uczynił to w obronie dobrego imienia SS.

Po ośmiu dniach Ribbentrop otrzymał skrócony odpis zeznań i udał się z nim natychmiast do Hitlera. Jego wersja całego incydentu była oczywiście jednostronna. Sprawa ta — oświadczył Ribbentrop — była tylko atakiem podległego mu urzędnika na politykę zagraniczną Rzeszy, którą sam Hitler nakazał mu prowadzić. Ribbentrop domagał się usunięcia Luthera ze stanowiska za niesubordynację i powieszenia go za defetyzm. Było to za wiele nawet dla Hitlera. Omawiał chyba tę sprawę z Himmlerem i w końcu rozkazał, aby Luthera zwolniono z więzienia i umieszczono w obozie koncentracyjnym do czasu zakończenia wojny⁵. Kiedy później omawiałem tę sprawę z Himmlerem, nie starałem się nawet ukryć rozczarowania. Powiedziałem otwarcie, że jego sposób potraktowania tej sprawy nie był właściwy. Himmler przyjął tę wymówkę w milczeniu. Zażądałem, aby nie podejmowano surowych sankcji przeciw kolegom Luthera, jakich domagał się Ribbentrop. Himmler przystał na to i nie wymierzono już żadnych kar, a tylko wysłano kilku urzędników na front w ramach formacji Waffen SS. Hitler zakazał odwiedzania Luthera, ale dzięki wpływom u Mullera udało mi się zapewnić mu lepsze traktowanie w obozie.

Chociaż tak bardzo mi zależało na realizacji planów,

uzgodnionych z Himmlerem w Żytomierzu, uświadomiłem sobie, że jakakol-

⁵ “Sprawa Luthera” stanowi przykład stosunków panujących w kierowniczych kołach III Rzeszy, które toczyły pomiędzy sobą ciągłą walkę o władzę, wpływy i łaski Fihrera. Schellenberg nie jest w swych “Wspomnieniach” szczery, bowiem to on inspirował do wystąpienia ambitnego podsekretarza stanu, którego marzeniem było wysadzenie Ribbentropa z siodła i zajęcie jego stanowiska. Gdy cała intryga, z powodu niezdecydowania i chwiejności Himmlera, zakonczyła się fiaskiem, Schellenberg wyparł się swojego w niej udziału i pozostawił Luthera swojemu losowi.

213

wiek pośpieszna akcja może okazać się fatalna w skutkach. Mogłem jedynie wykorzystać te kontakty wywiadowcze, jakie udało mi się zbudować w ciągu kilku ostatnich lat. Nie chciałem tego robić zbyt pochopnie, rezerwując najważniejsze z nich dla ostatecznych negocjacji.

Jednocześnie przyznaję, że niepokoił mnie nieco fakt, że oto ja, najmłodszy członek sztabu współpracowników

Himmlera, uzyskałem tak szerokie pełnomocnictwa.

Musiałem zwalczać w sobie uczucie niepewności. Czy przyrzeczenie Himmlera należało traktować poważnie?

Uświadomiłem już sobie rozwinięty element chwiejności w jego charakterze i postanowiłem, że nie uczynię niczego zbyt pośpiesznie.

Zacząłem od nawiązania kontaktu z rezydującym wtedy, w

Zurychu wysokim urzędnikiem brytyjskim, który wyraził gotowość rozpoczęcia rozmów wstępnych z upoważnionym przedstawicielem Rzeszy. Później przesłał nam wiadomość, że ma upoważnienie samego Churchila do prowadzenia takich nieoficjalnych rozmów po uzyskaniu pewnych gwarancji i jest nawet gotów przyjechać do Niemiec celem prowadzenia dalszych rozmów na odpowiednim szczeblu służb wywiadowczych⁶. Był on dobrze poinformowany o mnie i o moim stanowisku w tej sprawie.

Po zakończeniu tych przygotowań złożyłem raport Himmlerowi o wstępnych krokach, jakie przedsięwziąłem z jego upoważnienia. Moim celem było uzyskanie jego zgody na podjęcie dalszych kroków, ale tutaj spotkało mnie pierwsze rozczarowanie. Omawiał ze mną całą rzecz przez kilka godzin i wkrótce dostrzegłem, że jego poglądy na tę kwestię stawały się coraz bardziej skomplikowane i niezdecydowane. Najpierw nie pojmowałem, dlaczego zachowuje się w ten sposób, ale wkrótce uświadomiłem sobie, że przerażony był własnym zuchwalstwem. Łatwo sobie wyobrazić moje rozczarowanie, a nawet wstręt, kiedy Himmler

⁶ W żadnym ze źródeł brytyjskich nie ma najmniejszej wzmianki, by rzecz dotarła do samego Churchilla. W ogóle do całej tej części wspomnień Schellenberga należy odnosić się z dużą rezerwą. Autor przedstawia tu siebie jako zdecydowanego zwolennika rokowań pokojowych już w latach 1942-43. jednak wiadomo, że tak nie było i wyraźne uaktywnienie się w tej dziedzinie szefa wywiadu RSHA nastąpiło dopiero od drugiej połowy 1944 r., czyli w obliczu klęski III Rzeszy.

na swój najlepszy belferski sposób wyszedł z sugestią, abyśmy rzecz całą przedyskutowali wpierw z Ribbentropem.

Wskazałem mu, że byłoby to wbrew linii postępowania, jaką sam ułożył i wypracował. Było niemożliwością, aby Ribbentrop przystał na nasz plan, gdyż cała rzecz zasadzała się przecież na wyeliminowaniu go z akcji. Gdyby zaś nasz projekt odrzucił — co było bardziej prawdopodobne — zwrócilibyśmy jego uwagę na nasze plany. Zupełnie nie mogłem zrozumieć motywów postępowania Himmlera i jego pragnienia wtajemniczenia Ribbentropa w nasze zamiary.

Na to odparł: *Dręczy mnie to całe spiskowanie przeciw Fuhrerowi⁷, pragnąłbym współpracować z nim. Taka jest moja ostateczna decyzja i będzie się pan musiał z nią pogodzić.*

Tak więc cała sprawa została przedstawiona Ribbentropowi. O ile mogłem się zorientować żaden z nich nie wyszedł poza uprzejme i nic nie znaczące frazesy — zachowując się jak szabliści, którzy walczą w maskach. Żaden z nich nie wyjawiał drugiemu swych rzeczywistych myśli.

Wszystko to — jak się obawiałem — wzmogło baczność Ribbentropa. Postanowił przedyskutować rzecz całą z Hitlerem. Himmler przyglądał się wszystkiemu apatycznie, wykazując tchórzliwy brak zdecydowania i nie czyniąc nic, podczas gdy Ribbentrop, jak to się mówi, “zyskiwał teren”. Było jasne, że Hitler omawiał następnie tę sprawę z

Himmlerem. Później otrzymałem od Ribbentropa notatkę, w której znajdował się passus, którego nigdy nie zapomniałem: *Zabraniam politycznemu wydziałowi służb zagranicznych na kontaktowanie się z obywatelami państw nam wrogich. Traktuję to jako defetyzm, który odtąd będzie surowo karany. Z drugiej strony, jeżeli jakiś Anglik zapragnie z nami rozmawiać, musi nam najpierw wręczyć akt kapitulacji* — było to echo własnych słów Hitlera na ten temat. Kiedy znów omawialiśmy tę sprawę, Himmler był ponury i nie-⁷ Znowu dość charakterystyczne ujmowanie spraw przez Schellenberga, który swoim intrygom usiłował po wojnie nadać rangę omalże konspiracji prze ciwko Hitlerowi, i to konspiracji uprawianej wespół... z Himmlerem.

215

rozmowny, może trapiły go wyrzuty sumienia. W pełnym pasji oświadczeniu stwierdziłem, że sprawy nie mogą przebiegać dalej w ten sposób. Wskazywało to na zupełne niezrozumienie natury działania służby wywiadowczej. Można było tego oczekiwać od Ribbentropa, Himmler jednak powinien wykazywać więcej zrozumienia dla moich usiłowań, dla mnie osobiście i dla planów, które sam przecież zaaprobował.

Reichsführer wypowiadał się długo i mgliście, aż wreszcie rzekł: *Wie pan, Schellenberg, może jednak zrobił pan błąd, ale nie mam o to do pana urazy. Może było rzeczą nierozsądną kontaktowanie się bezpośrednio z Brytyjczykami. Należało może posłużyć się kimś neutralnym.*

Oczywiście była to tylko próba ratowania twarzy, ale momentalnie skorzystałem z okazji i odparłem zdawkowo: *Dobrze, w przyszłości dopilnuję tego, aby te sprawy załatwić przez osoby trzecie.* Chciałem w ten sposób uratować przynajmniej część koncepcji uzgodnionych z Himmlerem w Żytomierzu.

Himmler wyraził na to zgodę. Jego reakcja była typowa, zwalniała go od wyrzutów sumienia, dlatego stał się nagle łaskawy. Wykorzystałem to od razu i powiedziałem, że w przyszłości będę działać nadal w myśl ustalonych dyrektyw, przestrzegając jednak wszelkich środków ostrożności. Byłem na tyle przezorny, że dodałem, iż może jednak dojść do kontaktów między pracownikami mojego wydziału a obywatelami wrogich nam państw, gdyż praktycznie takich kontaktów trudno uniknąć.

I znów reakcja Himmlera była typowa: *Nie chcę znać szczegółów, to już pana sprawa.*

Wtedy właśnie postanowiłem, że skorzystam z pewnych tajnych od dawna istniejących kontaktów w Szwajcarii po to, aby przybliżyć sprawę negocjacji pokojowych choćby o krok. Odbyłem rozmowę z ówczesnym szefem wywiadu szwajcarskiego brygadierem Massonem, która posłużyła jako wstęp do dalszych działań. Ale nieudana próba usunięcia Ribbentropa, niezdecydowanie Himmlera i wysunięta w Casablance zasada bezwarunkowej kapitulacji unie-możliwiły nam osiągnięcie rzeczywistego postępu w tych sprawach mimo moich stałych wysiłków podtrzymania tych kruchych przecież kontaktów.

Wkrótce udało się Himmlerowi odzyskać dawną pozycję w oto-

czeniu Hitlera, który wreszcie uwierzył w jego wersję afery z Horią Simą. Przypisał wszystko przepracowaniu Himmlera w wyniku

nieobsadzenia stanowiska szefa RSHA. Tak więc ta sprawa wpłynęła także pośrednio na obsadzenie tego stanowiska. Mój własny wybór padłby na każdego z wyjątkiem człowieka, którego

Hitler wyselekcjonował, Obergruppenfuhrera SS Ernsta Kaltenbrunnera. Hitler był przekonany, że jego krajan (Kaltenbrunner był Austriakiem) ma wszelkie kwalifikacje na to stanowisko. Bezwarunkowe posłuszeństwo i osobista lojalność Kaltenbrunnera wobec Hitlera były tu chyba najważniejsze⁸.

Himmler tymczasem zgodnie ze swoją dotychczasową praktyką zarządził, aby doktor Kersten przebadal wszystkich wyższych dowódców SS i policji, których kandydatury brano pod uwagę na stanowisko szefa RSHA. Tak więc Kaltenbrunner, nie mając jeszcze pojęcia o czekającym go awansie, został zbadany przez "grubasa". Później Kersten powiedział mi: *Rzadko kiedy zdarzyło mi się masować tak twardego i nędznego wołu jak ten Kaltenbrunner. Kawał drewna byłby od niego bardziej wrażliwy. Jest szorstki, zawzięty, przypuszczalnie tylko po pijanemu zdolny do myślenia. Oczywiście dla Hitlera jest to człowiek właściwy. Przedłożyłem Himmlerowi swój raport, ale on też wydaje się mniemać, że Kaltenbrunner nadaje się na szefa RSHA.* Kaltenbrunner był olbrzymem, poruszał się ciężko — jak prawdziwy drwal. Kwadratowa ciężka szczęka wyrażała

jego charakter. Gruba.szyja, tworząca linię prostą z tyłem głowy, wzmagała jeszcze wrażenie z grubsza ciosanej bryły. Jego małe, przenikliwe, brązowe oczka były nieprzyjemne, wpatrywały się w rozmówcę bez ruchu — jak oczy żmii starającej się sparalizować swoją ofiarę. Kiedy oczekiwało się, że Kaltenbrunner coś powie, jego

⁸ Kulisy mianowania Kaltenbrunnera szefem RSHA są niezupełnie takie, jak to przedstawia Schellenberg.

Himmler celowo mianował szefem aparatu bezpieczeństwa kogoś spoza centrali, w mniejszym stopniu powiązanego z szefami poszczególnych departamentów i mniej zorientowanego w intrygach panujących w tej instytucji, tym samym zaś mniej — jak zapewne sądził — groźnego dla siebie. Takim człowiekiem, który ani w części nie dorównywał poprzednikowi (tj. Heydrichowi), wydawał się prymitywny Kaltenbrunner. Nadzieje te okazały się zawodne. Już w niedługim czasie po objęciu nowego stanowiska Kaltenbrunner związał się z Bormannem przeciwko swojemu szefowi Himmlerowi.

217

drewniana, kwadratowa twarz pozostawała kamienna. Później, po paru sekundach przykrew ciszy, uderzał pięścią w stół i zaczynał przemowę. Miałem zawsze wrażenie, że patrzę na łapy starego goryla. Były drobne, palce miał brązowe i powalane, gdyż wypalał do stu papierosów dziennie.

Mój pierwszy urzędowy kontakt z Kaltenbrunnerem miał

miejsce w styczniu 1943 r. i od razu zrobiło mi się niedobrze na jego widok. Miał bardzo popsute zęby, a niektórych mu wręcz brakowało, dlatego mówił niewyraźnie i z największą trudnością go rozumiałem, tym bardziej że mówił z silnym akcentem austriackim. Himmler też miał podobnie nieprzyjemne odczucia i w końcu nakazał, aby Kal-tenbrunner udał się do dentysty.

Zetknąłem się z Kaltenbrunnerem w czasie Anschlussu w Wiedniu, ale nie zdołałem sobie wtedy wytworzyć o nim jasnego czy trwałego sądu. Staralem się, aby moje osobiste odczucia nie miały wpływu na nasze robocze kontakty, ale już po krótkim czasie okazało się to niemożliwe. On też chyba czuł do mnie antypatię. Jakkolwiek było naprawdę, już wkrótce wytworzyła się między nami przepaść nie do przebycia. Nasze osobowości były zbyt przeciwstawne, abyśmy mogli harmonijnie współpracować.

Wiele było po temu powodów, z których każdy może czytelnika zainteresować, a uszeregowałbym je w sposób następujący: po pierwsze — Kaltenbrunner był doktrynerem i fanatycznym zwolennikiem narodowego socjalizmu i wyznawał zasadę absolutnego posłuszeństwa wobec Hitlera, a także Himmlera. Dla niego byłem po prostu karierowiczem, który piastował to stanowisko wyłącznie dzięki swym zawodowym zdolnościom⁹. Nie wyświadczyłem ruchowi nazistowskiemu żadnych specjalnych usług, a z moich poglądów i powiązań wynikało, że jestem politycznie niepewny. Ambicją Kaltenbrunnera było zostanie sekretarzem stanu do spraw bezpieczeństwa w Austrii¹⁰. Jego ambicje zostały jednak bardzo szybko zablokowane przez Heydricha, który mianował go szefem SS i policji w Wiedniu. Wpływy osobiste Kaltenbrunnera zostały tak

⁹ Trzeba przyznać, że w tej opinii Kaltenbrunnera o

Schellenbergu było bardzo wiele racji.

¹⁰ To znaczy, gdyby nie doszło do Anschlussu i nadal istniało samodzielne państwo austriackie.

218

skutecznie zastopowane przez Heydricha, że Kaltenbrunner nie odgrywał prawie żadnej roli w hierarchii Trzeciej Rzeszy aż do swej nominacji na szefa RSHA w 1943 r. Kaltenbrunner miał wielką osobistą słabość — był nałogowym alkoholikiem, co już wystarczało, aby go zdyskwalifikować w oczach Heydricha, który oczywiście wykorzystywał tę ujemną cechę Kaltenbrunnera we właściwy dlań skuteczny sposób.

Kaltenbrunner wiedział o tym wszystkim, ale jego nienawiść do Heydricha sprawiała, że w kontaktach z nim popełniał jeden błąd za drugim. To wreszcie wytworzyło w nim coś, co by można nazwać kompleksem Heydricha.

Kiedy wreszcie został szefem organizacji, którą Heydrich stworzył, zaczął się otaczać niemal wyłącznie Austriakami¹⁰, aż wreszcie musiał interweniować Himmler.

Pod wpływem innych szefów wydziałów, a może i członków mojego własnego departamentu, Kaltenbrunner przeniósł swój kompleks Heydricha na moją skromną osobę. Nagle stałem się obiektem wrogości, jaką poprzednio żywił wobec zmarłego szefa RSHA.

Decydujący był tu chyba fakt, że Kaltenbrunner wiedział o moich planach wydzielenia służby wywiadowczej z RSHA.

Jego niechęć do mnie potęgował fakt, że spośród wszystkich szefów wydziałów znajdujących się pod jego nominalnym zwierzchnictwem, jako jedyny miałem bezpośredni dostęp do Himmlera. Reichsführer wyraźnie przedstawił mu charakter mojej wyjątkowej pozycji. Z drugiej strony jednak Himmler dał Kaltenbrunnerowi prawo bezpośredniego wglądu w sprawy wywiadu politycznego za granicą i w istocie zachęcał go aktywnie do interesowania się potrzebami mojego wydziału¹¹. Bezpośredni dostęp, jaki miałem do Reichsführera, był najdotkliwszym cierniem tkwiącym w ciele Kaltenbrunnersa. Moje ograniczone zainteresowanie alkoholem i nikotyną rozwścieczały go jeszcze bardziej. Wiele razy usiłował jnnie zmusić do wyjścia poza mój limit jednego lub dwóch kieliszków wina. Im bardziej rozpaczliwa stawała się sytuacja pod koniec wojny, tym więcej Kaltenbrunner pił. Nieraz zastawałem go rano w

¹¹ W tej sprawie Kaltenbrunner miał daleko idące poparcie Bormanna, który dzięki osobie nowego szefa RSHA zapewnił sobie wpływy w instytucji będącej dotąd wyłączną domeną Himmlera.

219

biurze o jedenastej, niewiele ponad godzinę po wstaniu z łóżka, z pustymi, otępiałymi oczami. Z pijacką jowialnością sięgał pod biurko lub ryczał na ordynansa, aby nalał mu kieliszek szampana lub koniaku. Później, kiedy

Kaltenbrunner stawał się coraz bardziej hałaśliwy i natrętny, pociągałem łyk lub dwa łyki wina, aby go uspokoić, a resztę wylewałem na dywan. Zwykle tego nie zauważał, ale gdy pewnego razu dostrzegł mój manewr, żyły na szyi nabiegły mu krwią i myślałem, że dostanie ataku furii.

W ostatnich latach wojny musiałem uczestniczyć wraz z innymi mi kierownikami RSHA w obiadach, które spożywaliśmy razem na rozkaz Himmlera. Kaltenbrunner przewodniczył przy takich okazjach i często korzystał z tej sposobności, aby mnie atakować w najbardziej sadystyczny sposób. Znoszenie jego chamstwa wiele mnie kosztowało. Często skarżyłem się Himmlerowi mówiąc, że te pół godziny kosztuje mnie więcej nerwów niż dziesięć dni ciężkiej pracy. Himmler bardzo był tym zaniepokojony i starał się mnie uspokoić radząc, abym nie zwracał większej uwagi na zachowanie Kaltenbrunnersa. Mając na względzie specjalne stosunki, ja które łączyły Kaltenbrunnersa z Hitlerem, Himmler uważał za istotne, abym sobie nie psuł reputacji jako osobnik nietowarzyski. Wśród czołowych przywódców Rzeszy miałem niewielu przyjaciół, a za to wielu wrogów i nie miałem naprawdę innego wyboru, jak znosić to wszystko. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że z powodu tych przykrości ostatnie straszne lata wojny były dla mnie prawdziwą torturą.

ROZDZIAŁ XVII

Pod koniec lutego 1942 r. pozycja admirała Canarisa była poważnie zagrożona.¹ Jego przyjaciele i podwładni nie zdawali sobie z tego sprawy, ale ja wiedziałem, że Hitler rozważał poważnie możliwość zrezygnowania z usług admirała. Jego upadek został przyspieszony przez pewien incydent o istotnym znaczeniu w woj-

¹ Do czego Schellenberg wszystkimi dostępnymi mu

sposobami starał się przyczynić.

220

nie między naukowcami, jaką prowadzono przez cały czas trwania działań wojennych.

Od połowy 1941 r. uruchomiliśmy nowe urządzenia obronne zwalczające samoloty nieprzyjacielskie.

Przemysłnie skonstruowane przez techniczny wydział Luftwaffe i stosowane powszechnie, umożliwiały one naszym bateriom przeciwlotniczym dokładne określenie pozycji i odległości nadlatujących samolotów wroga. Te urządzenia w połączeniu z wysoce udoskonalonymi aparatami celowniczymi umożliwiły nam zadanie ciężkich strat nieprzyjacielowi, gdyż wszystkie główne szlaki powietrzne Europy północnej i zachodniej zostały nimi nasycone.

Jedna z najważniejszych instalacji znajdowała się w Cap d'An-tifer niedaleko Le Havre. O północy 27 lutego 1942 r. oddział komandosów brytyjskich niespodziewanie zaatakował te urządzenia. Udało się im zdobyć ważne części ekwipunku i zrobić zdjęcia fotograficzne pozostałych elementów, których nie dało się wymontować. Po zmasakrowaniu garnizonu niemieckiego strzegącego urządzeń komandosi zdołali wycofać się z łupem. Można sobie łatwo wyobrazić, że ten śmiały i zakończony powodzeniem wypad nie wywołał wielkiego entuzjazmu w kwaterze głównej Hitlera. Fuhrer wpadł w straszliwy gniew

i tym razem jego zdenerwowanie było usprawiedliwione, gdyż prowadzone w sprawie tego incydentu dochodzenia wykazały poważne niedociągnięcia wojskowej służby bezpieczeństwa w maskowaniu i zabezpieczaniu takich instalacji.

Po długich kilkutygodniowych deliberacjach Hitler posłał po Himmlera i zażądał dokładnego raportu o postępach mocarstw za chodnich w rozbudowie systemu radiolokacyjnego. Wyrzekał też gorzko na Canarisa, który do tej pory nie dostarczył mu pełnych informacji na ten temat.

Techniczny wydział naukowy Luftwaffe sporządził taki raport na podstawie własnych badań, a także na podstawie analizy przechwyconego sprzętu. Jednakże nie o to chodziło Hitlerowi. Zażądał więc, aby dano mu do wglądu materiały wywiadowcze na ten temat, zebrane przez organizację Canarisa. Jak zwykle Canaris nie dostarczył żądanych informacji. To go w oczach Hitlera skonczyło i od tego momentu los jego był przesądzony.

Dało to okazję Himmlerowi i Heydrichowi do przeprowadzenia decydującego ataku na Canarisa. Heydrich zapytał mnie, czy mój

221

wydział mógłby dostarczać wartościowszego materiału wywiadowczego niż kierowana przez Canarisa Abwehra. Odparłem, że nie jestem w stanie przyjąć na siebie

dodatkowej odpowiedzialności. Moja odmowa musiała wpłynąć na ich decyzję nie wykorzystywania na razie posiadanych atutów przeciwko Canarisowi.

Później, kiedy omawiałem tę sprawę z Himmlerem, powiedział, że moja odmowa przejęcia zadań Canarisa nie miała w rzeczywistości większego wpływu. Canarisa łatwo było w każdej chwili usunąć, Hitler jednak nie był jeszcze skłonny przekazać kierownictwa i organizacji nowej zunifikowanej służby wywiadowczej Himmlerowi.

Fakt, że nadal łączyły mnie z Canarisem dobre stosunki, nie ułatwiał mi zadania. Canaris był bardzo inteligentnym i wrażliwym człowiekiem o wielu ujmujących cechach charakteru. Kochał swoje psy i swojego konia więcej niż jakiegokolwiek inne żywe stworzenia. Często mówił:

Schellenberg, niech pan zawsze pamięta o dobroci dla zwierząt. Widzi pan, mój jamnik jest dyskretny i nigdy mnie nie zdradzi, a tego nie można powiedzieć o człowieku².

Był doskonałym kompanem w czasie licznych wypraw, jakie wspólnie przedsięwzięliśmy, a jego stosunek do mnie był zawsze przyjazny i ojcowski. Czy to w Hiszpanii, czy w Portugalii, na Węgrzech, w Polsce, Finlandii czy w krajach skandynawskich — Canaris miał zawsze na podorędziu zapas wiadomości o właści wościach poszczególnych krajów, a zwłaszcza o ich kuchni i winach. Na południu zawsze sprawdzał, czy mimo wielkiego upału noszę wełniany podkoszulek! Poza tym szpikował mnie różnymi lekarstwami i pastylkami, jakie sam stale zażywał. Admirał często zapraszał mnie na zebrania swojej organizacji i w ten sposób mogłem się zapoznać ze słabościami Abwehry. Me

² Zadziwiająca jest troskliwość, z jaką czołowi przedstawiciele reżimu hitlerowskiego (poza Goringiem) odnosili się do zwierząt. Hitler był jaroszem i nie jadł w

ogóle mięsa. Himmler zaś, oprawca i kat Europy, zawsze pomstował na barbarzyństwo, którym jego zdaniem było polowanie na bezbronne zwierzęta. Canaris, szef Abwehry, pod którego rozkazami była osławiona formacja "Brandenburg" i który planował w 1939 r. wymordowanie przy pomocy ukraińskich nacjonalistów wszystkich Polaków zamieszkałych we Lwowie, też zalecał dobroć dla zwierząt. Oczywiście, nie znaczy to wcale, że dobroć dla zwierząt nie jest skądinąd najbardziej chwalebną cechą człowieka.

222

tody *zarządzania* tą olbrzymią organizacją były zbyt łagodne. Podwładni Canarisa zawsze umieli go określić sobie wokół palca, a kiedy wreszcie zmuszony był do podejmowania środków drastycznych, zawsze starał się im jakoś tę surowość zrekompensować.

Admirał miał prawie mistyczny umysł. Chociaż był protestantem podziwiał zawsze Kościół rzymskokatolicki, jego organizację i siłę przekonań. Pozostawał pod przemożnym wpływem Włoch oraz Watykanu i wiele jego akcji konspiracyjnych miało swe źródło w ich wpływach³.

Jego pierwsze próby podjęcia negocjacji pokojowych miały miejsce jeszcze w 1939 r. Ośrodkiem ich był Watykan. Z tego właśnie powodu Heydrich nadał dossier Canarisa dotyczącej kręgu osób skupionych wokół admirała i generała Ostera z Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu⁴

zakodowaną nazwę Schwarze Kapelle (od Czarnej Kaplicy w Rzymie). Heydrich założył sobie tę teczkę, pragnąc mieć podstawę do usunięcia admirała w każdej chwili.

W ostatnich dniach maja 1940 r. znalazłem się w samym centrum intryg, w których postać Canarisa nieustannie się przewijała. Któregoś dnia pracowałem wieczorem w biurze, kiedy nagle zadzwonił Heydrich, zlecając mi swoim nosowym głosem, abym się natychmiast u niego stawił. Wezwał także Mullera i razem z nim weszliśmy do gabinetu Heydricha. Heydrich zaprosił nas skinieniem ręki do zajęcia miejsc, nie odzywając się słowem. Przez prawie minutę siedzieliśmy wokół stołu w milczeniu. Muller przyglądał się w zamyśleniu dymowi cygara i nerwowo bębnił palcami po blacie stołu. Czekałem na to, co miało nastąpić.

Heydrich zaczął rozmowę od pytania skierowanego do Mullera:

Jak przebiega przesłuchanie ludzi z monachijskiej Abwehry — Jo-sefa Mullera, von Dohanyi'ego i innych? Czyż nie jest już jasne, że

³ Tutaj ocena Schellenberga jest całkowicie błędna.

Wszystkie inne źródła wskazują, że Canaris był wyjątkowo trzeźwym i umiającym świetnie kalkulować politykiem. Jego wczesne próby (zupełnie jeszcze nie zobowiązujące) wynikały właśnie z przeczności i chęci pozostawienia sobie drogi odwrotu na wypadek przegranej wojny. Późniejsze, luźne zresztą, związki ze spiskiem przeciwko Hitlerowi były rezultatem tego, że admirał, mając wyjątkowo wszechstronne informacje i pełne rozeznanie w sytuacji militarnej, już w 1942 r. zrozumiał, że Niemcy nie zdołają wygrać wojny.

mamy do czynienia z kręgiem ludzi, którzy rozpoczęli pokojowe negocjacje za pośrednictwem Watykanu? (Później okazało się, że papież próbował za pośrednictwem jezuitę doktora Leibera w Watykanie wystąpić z ofertą pokojową w 1939 r., która miała być przedstawiona rządowi Niemiec już bez udziału w nim Hitlera. Ambasador brytyjski przy Watykanie sir d'Arcy Osborne zapewnił ustnie papieża, że rząd Jego Królewskiej Mości zainteresowany byłby taką ofertą, gdyby nastąpiła zmiana rządu w Niemczech i gdyby uzyskał zapewnienie, że Niemcy nie podejmą ofensywy na Zachodzie. Zakładano, że Austria i terytoria sudeckie pozostaną przy Rzeszy, jeżeli rząd francuski wyrazi na to zgodę).

Następnie Heydrich zwrócił się do mnie: *Niech mi pan powie, Schellenberg, ten Josef Muller miał chyba kiedyś coś wspólnego z pana wydziałem. Czy nie pozostawało to w jakimś związku z doktorem Knochenem?*

Nie po raz pierwszy miałem okazję podziwiać fantastyczną pamięć Heydricha. Doktor Knochen, Sturmbannfuhrer SS, doniósł mi, że osobnik nazwiskiem Josef Muller posiada bezpośredni dostęp do najwyższych osobistości w hierarchii papieskiej. Według Knochena Josef Muller był człowiekiem bardzo sprytnym i chociaż nie można było mieć do niego pełnego zaufania, to jego raporty były dość interesujące. Obecnie wyjaśniłem to wszystko Heydrichowi, który skinął głową w zamyśleniu. Następnie, zwracając się do Mullera

rzekł: *Niech pan zarządzi ścisłą inwigilację tych ludzi. Z kolei przeszedł do następnej sprawy: *Fuhrer i Reichsfuhrer zwrócili się do mnie, abym zbadał jeden z najdrastyczniejszych przypadków zdrady stanu w historii Niemiec. Niedawno przechwycono dwa komunikaty radiowe, wysłane przez ambasadora belgijskiego przy Watykanie do rządu Belgii. W telegramach tych ambasador podawał dokładną datę i czas rozpoczęcia naszej ofen-**

⁴ General-major Hans Oster nie pracował w Naczelnym Dowództwie Wehr machtu, jak to sugeruje Schellenberg, lecz był szefem Departamentu Centralnego Abwehry, zajmującego się sprawami administracyjnymi, finansowymi i technicznymi tej instytucji oraz łącznością radiową. Był jednym z najbliższych współpracowników Canarisa i za jego cichym przyzwoleniem nawiązał kontakt z przedstawicielami alianckich służb wywiadowczych. Aresztowany po 20 lipca 1944 został na rozkaz Hitlera stracony 8 kwietnia 1945 r.

224

sywy na Zachodzie na trzydzieści sześć godzin przed jej oficjalnym ogłoszeniem przez Fuhrera. Ta informacja została następnie przekazana rządowi Holandii. Fuhrer jest wściekły. Istotnie jest to skandal, dlatego domaga się, aby za wszelką cenę odnaleźć zdrajców. A teraz rzecz najważniejsza: przydzielił on także to zadanie Canarisowi i nie mógł chyba

nic gorszego uczynić, gdyż jest to tak, jakby kazał wilkowi pilnować owiec, ponieważ nie ulega wątpliwości, że koła zbliżone do admirała są bezpośrednio zamieszane w tę aferę. Rozmawiałem już z Canarisem o tej sprawie i oczywiście wyznaczyłem mu zupełnie inne zadanie.

Muller, który do tej pory nie odezwał się słowem, rzekł sucho: *To jasne, że Canaris jest zamieszany w to wszystko. Proponuję, aby Schellenberg przejął całą sprawę i informował nas o wszystkim na bieżąco. Pozostaje on w doskonałych stosunkach z Canarisem, a więc admirał będzie go mniej podejrzewał niż innych. Nie wątpię przy tym, że Schellenberg poprowadzi tę sprawę z właściwym sobie taktem i kunsztem. Ta ostatnia uwaga miała naturalnie wydźwięk sarkastyczny*⁵.

Heydrich patrzył przez chwilę na Mullera, po czym zwrócił się do mnie i rzekł: *Dobrze. Najlepiej będzie, Schellenberg, jak się pan skontaktuje z Canarisem i porozmawia z nim na ten temat. Na tym nasze spotkanie się skończyło.*

Następnego dnia odwiedziłem Canarisa. Jak zwykle rozmawia liśmy o różnych sprawach — o pogodzie, jeździe konnej itd., o wszystkim z wyjątkiem tego, o czym mieliśmy mówić. Dopiero w chwili, gdy się zbierałem do wyjścia, Canaris poruszył właściwy temat: *Czy Heydrich wspominał panu o tym niewiarygodnym incydencie, o ujawnieniu terminu rozpoczęcia naszej ofensywy? Tak — odparłem — sądzę, że mamy doskonałą okazję, aby omówić tę sprawę. Canaris opowiedział mi o wszystkich okolicznościach tej afery, na ile je znał, ale nawet słowem nie wspomniał o Rzymie, am-*

⁵ Wybór Mullera był w pełni uzasadniony. Mimo obłudnych zapewnień o przy jaźni dla Canarisa Schellenberg był jego śmiertelnym wrogiem i rywalem. Cała działalność Schellenberga jako szefa VI

Departamentu (Amtu) RSHA zmierzała do skompromitowania Abwehry i jej szefa, a następnie do podporządkowania jej wywiadu wojskowego SD.

225

basadorze, Watykanie czy depeszach radiowych. Według jego wersji, na dzień przed rozpoczęciem ofensywy jeden z urzędników ambasady niemieckiej na jakimś przyjęciu w ambasadzie holenderskiej w Brukseli zauważył, że żona ambasadora otrzymała telefon, który ją szalenie podekscytował i w chwilę potem wyszła.

Po zajęciu Brukseli znaleziono notatkę sporządzoną przez pracownika belgijskiego ministerstwa spraw zagranicznych, która zawierała tekst depeszy ambasadora holenderskiego w Berlinie, ostrzegającego rząd przed ofensywą niemiecką. Kiedy omawiałem tę sprawę z Heydrichem wskazałem, że wersja tej historii podana przez Canarisa zupełnie nie wspominała o powiązaniach z Rzymem.

Mimo naszych wysiłków ani mnie, ani Canarisowi nie udało się zdemaskować winnego. Canaris zlecił szefowi zagranicznego wydziału kontrwywiadu pułkownikowi Rohlederowi, nadzór nad prowadzonymi dochodzeniami. Był to bardzo zdolny oficer i omawiałem z nim tę sprawę kilkakrotnie, ale dopiero w 1944 r. wyszły na jaw nowe fakty.

Po aresztowaniu Canarisa w tymże roku Rohledera przesłuchiowano w sprawie rezultatów jego dochodzeń.

Przyznał wtedy, że w 1940 r. przedłożył Canarisowi, Dohanyi'emu i generałowi Osterowi raport, w którym stwierdzał jasno, że belgijski ambasador w Rzymie otrzymał informację o ofensywie od żydowskiego dziennikarza nazwiskiem Stern. Osobnik ten był rzymskokatolickim przechrztą, który nawiązał kontakt z Josefem Miillerem, porucznikiem Abwehry w Monachium. Stern zeznał, że informacji tej dostarczył mu Muller, ten jednak utrzymywał, że całe oskarżenie było złośliwą plotką, sfabrykowaną przez pewnego dominikanina, który był zawistny o jego (Mullera) kontakty z jezuitą Leiberem. Krótko mówiąc, była to zwykła intryga mająca na celu rozbicie siatki szpiegowskiej Mullera.

Canaris najwidoczniej uwierzył Mullerowi i zakazał Sternowi dalszej działalności. Mimo to Rohleder podkreślał w swym raporcie, że Muller ponosił przynajmniej część winy. Canaris jednak nakazał Rohlederowi, aby nikomu nie mówił o tej sprawie. Sternowi wręczono dużą sumę pieniędzy i przeniesiono go z Rzymu do Szwecji. Tymi posunięciami udało się Canarisowi skutecznie ukryć rolę Josefa Miillera w tej sprawie.

226

Niezależnie od wzajemnych wizyt rodzinnych i naszych porannych przejażdżek, Canaris i ja spotykaliśmy się w

domu Heydri-chów, gdzie zwykle byłem obecny przy rozmowach Canarisa z Heydrichem. Obaj nie tylko tolerowali moją obecność, ale nawet wydawali się z niej zadowoleni. Jeżeli kiedykolwiek się tam nie pojawiłem, można się było spodziewać, że albo jeden, albo drugi mnie zawezwie. Później obaj zasypywali mnie pytaniami, chociaż od każdego z nich byłem znacznie młodszy. *Jak powinienem to zrozumieć?, Co może się za tym kryć?, Czy wyraziłem się właściwie?, Czy nie byłem zbyt agresywny?* Byłem rodzajem posłańca, pośrednika, czymś w rodzaju postillion d'amour, któremu obaj ufali.

Heydrich żywił zawsze wielki szacunek dla Canarisa, który w 1923 r. był dowódcą krążownika "Berlin", okrętu szkoleniowego dla kadetów, na którym służył także Heydrich. Chociaż lubił demonstrować swoją wyższość wobec dawnego dowódcy, zawsze zachowywał zewnętrzne pozory szacunku. Dla człowieka takiego jak Heydrich było to bardzo wiele⁶.

Tuż przed śmiercią Heydrich rozmawiał ze mną na temat stałych różnic zdań i tarć pomiędzy nim a Canarisem. Już nie chciał mu się dłużej poddawać, niezależnie od skutków, jakie mogło to za sobą pociągnąć. *Niech mu się pan nie da uśpić — ostrze gał. — Niech pan będzie bardziej stanowczy w stosunkach z admirałem. Kiedy się was widzi razem, odnosi się wrażenie, że jesteście przyjaciółmi od serca. Nie zajdzie pan daleko, odnosząc się do niego w rękawiczkach. Canaris to fatalista — mówił Heydrich*

— tylko stanowczość może odnieść jakiś skutek. A wobec otoczenia admirała musi pan być jeszcze twardszy. To grupa intelektualistów, którzy uważają uprzejmość za oznakę słabości. Powiedział, abym sobie to wszystko przemyślał, a tymczasem, abym starał się — a był to już rozkaz — działać jako mediator pomiędzy nim a Canarisem. Tym razem

jednak Canaris miał przyjść do Canossy, przyjść do Heydricha.

W jakiś czas później wybrałem się znów na przejażdżkę konną

⁶ Oczywiście nieprawda: Heydrich śmiertelnie nienawidził Canarisa i całe jego postępowanie zmierzało do zniszczenia rywala. Mimo wszystko był jednak na to za słaby.

Realizatorem planów i zamierzeń Heydricha stał się w rezultacie Schellenberg.

227

z Canarisem. Często tak jeździliśmy, omawiając sprawy służbowe. Lecz on uświadamiał sobie teraz, że celem tych przejażdżek było zachowanie ostatnich więzów pomiędzy nim a Heydrichem, gdyż ich wzajemne stosunki znajdowały się już wtedy na krawędzi zupełnego i nieodwołalnego zerwania.

Pewnego poranka przyszło mi rozmawiać z nim o dość nie przyjemnej sprawie. Przynajmniej w sześciu wypadkach agenci Abwehry, aresztowani przez władze bezpieczeństwa krajów neutralnych, oświadczyli, że są członkami politycznej służby wywła dowczej (SD). Dwóch z nich powiedziało, że są agentami kontr wywiadu gestapo, ale po sprawdzeniu tego u Miillera okazało się, że nikt z pracowników jego wydziału nie znał tych ludzi.

Odpowiedź Canarisa była bardzo interesująca. Otóż zaproponował, aby każdy z nas polecił swoim ludziom, aby

się podawali za członków innej części wywiadu, aby moi agenci mówili, że prą cują dla Abwehry, a jego, że pracują dla mnie. Sądził, że wywoła to wielkie zamieszanie w kontrwywiadzie nieprzyjaciela, który i tak już nie bardzo mógł się połapać w skomplikowanych powiązaniach między różnymi wydziałami naszych służb wywiadowczych⁷.

Po raz pierwszy dostrzegłem wtedy u Canarisa oznaki wewnętrznego zmęczenia. Był wyczerpany stałym, morderczym koń fliktem. Chłodna jak lód taktyka Heydricha zaczynała odnosić w ostatnich miesiącach skutek. Admirał czuł się niepewny i zagro żony, a także zdawał się odczuwać coś, co bym określił jako fizyczny lęk przed Heydrichem. Poza tym wzrastał jego pesymizm co do sytuacji na froncie. Raz po raz mówił: *Czyż nie*

powtarzaliśmy im, że sprawy w Rosji nie potoczą się tak, jak sobie wyobrażają Fuhrer i jego doradcy? Wiem, że jestem znacznie starszy od pana, ale proszę — trzymajmy się razem. Jeżeli ci na górze zauważą, że mamy te same poglądy, może zwrócą na to uwagę. Bardzo też chciałbym nawiązać znów bezpośrednie kontakty z Heydrichem. Sprawy nie mogą się tak dalej między nami układać.

W końcu doszło pomiędzy Canarisem a Heydrichem do spotkania, o zaaranżowanie którego prosili mnie obaj.

Canaris ustąpił

⁷ Nie wydaje się, by Canaris mógł rzeczywiście być autorem tak infantylnego projektu. Sądzić należy, że Schellenberg to po prostu zmyślił, by przedsta wić admirała jako człowieka nieodpowiedzialnego.

na całej linii i w maju 1942 r. odbyło się w Pradze wspólne zebranie obydwu służb wywiadowczych. Wypracowano na nim nowe porozumienie robocze, tzw. dziesięć przykazań, w nowej wersji.

Po tym spotkaniu Canaris w rozmowie ze mną przyznał, że intrygi Heydricha bardzo nim wstrząsnęły. Chociaż na razie znaleziono kompromisowe rozwiązanie, nie mógł się pozbyć wrażenia, że Heydrich znów przeciw niemu wystąpi. Porozumienie praskie było tylko chwilą oddechu. Jestem przekonany, że gdyby Heydrich żył, Canaris musiałby zejść ze sceny politycznej już w 1942 r., nie z powodu swej działalności konspiracyjnej, gdyż z przyczyn sobie tylko znanych, Heydrich trzymał jej szczegóły w tajemnicy, ale po prostu dlatego, że Abwehra nie spełniała należycie swych funkcji.

Canaris zdawał sobie sprawę z sytuacji, ale z fatalizmem nie miał orientalnym nie czynił nic, aby się temu wszystkiemu przeciwstawić. Wierzył w przeznaczenie i zezwalał na to, aby jego samego i jego organizację unosił prąd. Pełen złudnych nadziei zaniedbywał swoje obowiązki i nieustannie podróżował z jednego kraju do drugiego, z jednego sektora frontu na inny. Od czasu do czasu podejmował rzeczywiste wysiłki zmierzające do zawiązania konspiracji antyhitlerowskiej, ale w decydujących momentach się wycofywał. Gnębił go niepokój o losy wojny i własne pokrzyżowane plany i nadzieje.

Moja sytuacja zawodowa i osobista była trudna. Nie interesowała mnie walka o władzę czy taktyka tych dwóch nieprzejednanych oponentów, lecz zupełnie trzeźwo oceniałem fakty i tutaj Canaris wypadł bardzo

niekorzystnie. Rozdymał swoją organizację wywiadowczą, przyjmując do niej bez wyjątku zarówno poważnych pracowników, jak i podejrzanych hochsztaplerów. Nieśmiało próbował reform, aby im później pozwalać umrzeć śmiercią naturalną. Dla mnie cała organizacja Canarisa była przykładem niekompetencji. Jak miała się poprawić sytuacja ogólna na froncie, jeżeli nie prowadziło się żadnej efektywnej działalności na tak ważnym odcinku wywiadu wojskowego. W jaki sposób mogliśmy sobie wypracować pozycję, umożliwiającą nam wpływanie na przywódców, a także, w razie potrzeby, zmieniać kierunek ich polityki⁸.

⁸ To jest też chyba tylko własnym poglądem Schellenberga, którego instytucja nie pracowała bynajmniej lepiej, lecz przeciwnie — gorzej niż Abwehra. Na

229

Nadszedł rok 1942, który stanowił dla mnie rodzaj punktu kulminacyjnego — jak w klasycznej tragedii (1943 r. był fazą przedostatnią, a lata 1944—1945 już tylko tragicznym finałem). Swoje poglądy na ten temat wyjaśniałem szczerze kolegom w niezliczonych rozmowach, nakłaniając ich do jak największego wysiłku na froncie walki wywiadowczej. Pragnąłem, aby jasno sobie zdawali sprawę z tego, że w przeciwnym razie nie osiągniemy celów, jakie sobie wyznaczyliśmy. Informacje i materiały muszą być tak wyczerpujące i tak dobrze udokumentowane, abyśmy mogli przekonać naszych przywódców o konieczności alternatywnego rozwiązania, tj.

kompromisowego pokoju.

Później, w 1943 r., Canaris stał się osobą bezpośrednio podejrzewaną o poważny sabotaż we Włoszech. Było to wówczas, gdy generał Badoglio zaczął nawiązywać kontakty z aliantami zachodnimi w celu zakończenia działań wojennych na froncie włoskim. Generał Ame, szef włoskiego wywiadu, dokonywał na spółkę z Canarisem różnych manewrów, aby wobec przywódców niemieckich ukryć zmianę stanowiska Włoch. Wszystkie dostarczone naszym wojskowym i politycznym przywódcom raporty wskazywały jasno na zagrażającą nam bezpośrednio zmianę polityki Włoch. Mimo tego raporty Canarisa, przesyłane jego bezpośrednio zwierzchnikowi marszałkowi polnemu Keitlowi, były uspokajające. Ale niepokój i podejrzania Hitlera zostały już rozbudzone moimi doniesieniami. Ponieważ jednak tylko armia mogła podjąć środki zapobiegawcze, jej pozostawiono ostatnie słowo. Na sugestię Keitla wysłano Canarisa do Włoch celem omówienia sytuacji z generałem Ame. Propozycja ta wypłynęła na pewno od Canarisa, admirał i generał Ame uzgodnili bowiem, że wycofanie się Włoch z wojny winno nastąpić bez przeszkód ze strony Niemiec. Porozumienie to było oczywiście wspólną tajemnicą ich obydwu, gdyż oficjalne zapewnienie generała Ame przekazane Keitlowi brzmiało: *Niech żyje sojusz państw osi, Włochy są najwierniejszym sojusznikiem Niemiec!*

wszystkie te przydługie i bardzo zjadliwe uwagi pod adresem Abwehry i Canarisa należy patrzeć z punktu widzenia osobistej sytuacji Schellenberga w czasie pisania "Wspomnień", zirytowanego tym, że Amerykanie przejęli na swój żołd wywodzącą się z Abwehry organizację wywiadowczą Gehlena.

230

Sześć dni później przedstawiłem Himmlerowi dossier, która zawierała absolutny dowód zdrady Canarisa. Reichsfuhrer jednak nie przekazał tych materiałów Hitlerowi. Istotne fakty sprawy wyszły na jaw w następujących okolicznościach. Jeden z asystentów Canarisa, pułkownik Hellferich, znajdował się w otoczeniu niemieckiego attache wojskowego w Rzymie, generała von Rintele-na. Pułkownik zatrudniał dwóch włoskich szoferów, homoseksualistów, którzy pozostawali na usługach generała Ame. Wskazałem Canarisowi na płynące z takiego stanu rzeczy niebezpieczeństwa, Hellferich jednak zajmował tak wysokie stanowisko, że admirał po prostu zlekceważył moje ostrzeżenia. *Mój drogi Schellen-berg, gdy się pracuje tak długo w naszym zawodzie, zaczyna się wszędzie dopatrywać różnych dziwnych rzeczy.*

Jeden z tych szoferów był nieświadomie najcenniejszym źródłem informacji dla mojej służby wywiadowczej, gdyż wszystkie szczegóły rozmów i podróży generała Ame powtarzał koledze, który pozostawał na naszych usługach. W ten sposób udało mi się złożyć w jedną całość wyraźny obraz planowanego zamachu stanu we Włoszech, a także ustalić stopień zaangażowania admirała Canarisa. Pamiętam, że wręczając Himmlerowi swoją dossier wypowiedziałem następujące zdanie: *Byłoby lepiej, gdyby admirał Canaris zajmował się swoimi zadaniami we Włoszech, a nie znosił się z generałem Ame.*

Znaczna część mojej działalności w latach 1941—42 polegała na wyciszaniu zdradzieckich informatorów we Włoszech. Do momentu kapitulacji Afrika Korps w maju 1943 r. nie było ani jednego niemieckiego czołgu, okrętu przewożącego wojsko czy transportu lotniczego, którego pozycja nie byłaby znana zachodnim aliantom. Jest to fakt ustalony. Z pewnością w interesie żołnierzy niemieckich leżało, aby Abwehra wykonywała uczciwie swoje obowiązki.

Himmler zawsze uważał Canarisa za mądrego i doświadczonego szefa wywiadu, od którego mogłem się wiele nauczyć. Błędy admirała i jego opozycja wobec reżymu nazistowskiego to inny rozdział, którym nie będę się tutaj zajmował. Kiedy przedstawiałem raporty świadczące o zdradzieckiej działalności Canarisa, Himmler nerwowo dotykał zębów kciukiem i mówił: *Niech mi pan zo-*

231

stawi tę teczkę, zwrócę na to wszystko uwagę Hitlera, kiedy zdarzy się po temu sposobność. Raz po raz wracałem do tej sprawy z powodu jej znaczenia dla wysiłku wojennego Niemiec, Himmler jednak najwidoczniej nie chciał brać na siebie odpowiedzialności. Podobnie jak Heydrich zdawał się mieć wobec Canarisa jakieś zahamowania. Jestem pewien, że w swoim czasie Canaris musiał się dowiedzieć o Himmlerze czegoś kompromitującego, inaczej nie można sobie wytłumaczyć stosunku Reichsführera do materiałów, jakie mu wtedy przedstawiłem⁹.

W następnych latach jakość pracy Canarisa pogarszała się stale. Mimo całej inteligencji admirała jego zachowanie wzbudzało podejrzenia i wielu ludzi zaczynało wierzyć, że jest zaangażowany w działalność spiskową. Himmler postanowił więc zastosować taktykę kuli śniegowej. Nigdy nie wyrażał swoich opinii o Canarisie w obecności Hitlera, lecz czekał, aż Fuhrer sam poruszy ten temat. Jednocześnie starał się o to, aby inni przywódcy, zarówno partyjni, jak wojskowi, którzy z takich czy innych względów byli przeciwnikami szefa Abwehry, stale do tego tematu powracali. Himmler zaopatrywał grupę oponentów Canarisa w materiały przeciw niemu i w ten sposób stale umacniał rosnącą przeciwko niemu opozycję. W połowie 1943 r. gorący zwolennik Canarisa, marszałek Keitel, starał się przyjść mu z pomocą, dokonując reorganizacji wydziału wywiadowczego admirała. Powiedział Hitlerowi, że podjął te kroki jako szef OKW. Odtąd świeże wiatry miały powiać w Ab-wehrze, mianowano nowych kierowników wydziałów. Ale ten ostatni wysiłek Keitla był daremny, gdyż w 1944 r. osobiste i zawodowe niedociągnięcia Canarisa tak dalece skompromitowały go w oczach Hitlera, że ten zdecydował się go zwolnić z zajmowanego stanowiska. Jako oficjalny powód podano, że prowadzenie wojny w obecnych warunkach wymaga utworzenia zunifikowanej służby wywiadowczej (tu trzeba stwierdzić, że był to jeden z głównych punktów programu, jaki wysunąłem w 1941 r.).

⁹ Po prostu Himmler zdawał sobie sprawę z tego, że zebrane przez Schellenberga dowody przeciwko Canarisowi są tendencyjne i mało przekonujące. Przy swoim braku zdecydowania nie odważył się więc zwrócić z tą sprawą do Hitlera, który jeszcze usiłował utrzymać równowagę między wpływami armii a SS.

Nieuchronny upadek Canarisa nastąpił w niedzielne popołudnie z początkiem sierpnia 1944 r. Akurat pracowałem wraz z kolegami w biurze wywiadu wojskowego, kiedy zadzwonił Gruppen-fuhrer SS Muller. Jemu i Kaltenbrunnerowi zlecono prowadzenie dochodzeń w sprawie spisku z 20 lipca 1944 r. (obaj podejrzewali mnie o udział w spisku i usiłowali z właściwą sobie przebiegłością skompromitować mnie). Oстрыm tonem Muller rozkazał, abym pojechał do Canarisa i poinformował go, że jest aresztowany; taki był formalny rozkaz Kaltenbrunnera. Miałem następnie zawieźć Canarisa do Furstenbergu w Meklemburgii i nie wracać do Berlina, dopóki wszystko się nie wyjaśni.

Odparłem, że nie jestem oficerem od spraw wykonawczych i że nie mam zamiaru wypełnić rozkazu, który mi nie przynosi zaszczytu. Poza tym — rzekłem — zadzwonię zaraz do Himmlera. To jest przymus.

Wie pan dobrze, Schellenberg — rzekł Muller — że to Kal-tenbrunnerowi, a nie Himmlerowi zlecono prowadzenie śledztwa w sprawie spisku z 20 lipca. Jeżeli odmówi pan wykonania rozkazu, który panu raz jeszcze powtarzam, będzie pan musiał ponieść wszelkie konsekwencje tego kroku.

Uświadomiłem sobie od razu, o co mu chodzi. Gdybym odmówił wykonania rozkazu, mieliby okazję do wystąpienia przeciwko mnie. Muller i Kaltenbrunner w swojej otchłannej

nienawiści starali się mnie zadenuncjować jako agenta brytyjskiego już w 1943 r. w związku ze sprawą prawnika Langbehna. Dlatego musiałem się mieć na baczności. Bez słowa położyłem słuchawkę. Po zastanowieniu się, co robić dalej, postanowiłem wykonać rozkaz Kalten-brunnera. Pomyślałem sobie także, że może będę mógł w jakiś sposób pomóc Canarisowi w tak trudnym dla niego momencie. Poinformowałem o sytuacji Hauptsturmbanfuhrera SS barona von Volkersama i poleciłem mu, aby mi towarzyszył. Baron odznaczył się odwagą w operacjach spadochroniarskich w Belgii w 1940 r. i na Kaukazie w 1943 r. i służył niegdyś pod rozkazami Canarisa. Udałem się do domu Canarisa w Berlinie i admirał otworzył mi drzwi osobiście. W salonie znajdowali się już baron Kaulbars i kuzyn admirała Erwin Delbrueck. Canaris poprosił obydwu, by wyszli. Baron von Volkersam poczekał dyskretnie w hallu, pozostaliśmy więc sami. Canaris był bardzo spokojny. Jego pierwsze słowa

233

brzmiały: Przeczywałem, że to będzie pan. Niech mi pan najpierw powie, czy znaleziono coś na piśmie u tego głupca, pułkownika Hansena? (oficer ten był zamieszany w spisek z 20 lipca 1944 r.).

Odpowiedziałem: Tak, znaleziono notes, zawierający między innymi listę tych, których należało zgładzić. Nic w nim jednak nie było o pana uczestnictwie w spisku.

Ci głupcy ze sztabu generalnego nie potrafią żyć bez notatek —

rzekł Canaris.

Wyjaśniłem mu całą sytuację i poinformowałem o moim zadaniu. Szkoda — rzekł — że musimy się pożegnać w takich okolicznościach. Ale — i tutaj starał się najwyraźniej zwalczyć w sobie uczucie zagrożenia — przeżyjemy i to. Musi mi pan przyrzec, że umożliwi mi pan widzenie się z Himmlerem. Wszyscy inni — Kaltenbrunner i Muller — to nędzni rzeźnicy, spragnieni mojej krwi. Przyrzekłem, że uczynię to, a następnie powiedziałem tonem urzędowym: Jeżeli pan admirał życzy sobie innego rozwiązania, proszę mnie traktować jako osobę do pana dyspozycji. Poczekam godzinę w tym pokoju, a pan może czynić, co zechce. W raporcie podam, że udał się pan do sypialni, aby się przebrać. Zrozumiał mnie od razu i odparł: Nie, mój drogi Schellenberg — ucieczka nie wchodzi tu w rachubę. Nie mam też zamiaru popełnić samobójstwa. Wierzę w słuszność swej sprawy, a poza tym ufam pańskiemu słowu. Spokojnie rozważyliśmy, czy admirał ma włożyć mundur, jakie rzeczy ma ze sobą zabrać etc. Następnie Canaris udał się na górę. Wrócił mniej więcej po pół godzinie, po odświeżeniu się, przebraniu i spakowaniu torby podróżnej. Raz po raz potrząsał głową, mówiąc: To diabły! I pana musieli w to wplątać! Niech pan się ma na baczności. Wiem od dawna, że i pana mają na oku. W rozmowie z Himmlerem poruszę także ten temat. Następnie ze łzami w oczach objął mnie i rzekł: A teraz chodźmy.

¹⁰ Niewątpliwie dla Schellenberga najbardziej wygodne byłoby samobójstwo Canarisa. Schellenberg mógł się obawiać, że Canaris wie dużo o jego machinacjach (zwłaszcza tych, które wiązały się z próbami nawiązania kontaktów z aliantami zachodnimi) i w śledztwie, ratując

własną skórę, będzie o tym zeznawał.

234

Odjechaliśmy moim otwartym samochodem. Po wyjeździe z miasta szosa biegła ślicznymi wiejskimi okolicami Meklemburgii. Niebo powoli ciemniało. Nasza rozmowa stopniowo zamierała, każdy z nas był pogrążony we własnych myślach. Canaris zapewnił mnie kilkakrotnie, że wie doskonale, iż nie mam nic wspólnego z jego aresztowaniem. Wyraził nadzieję, że ze mną los obejdzie się łaskawiej i że nie będzie mnie nikt tropił, jak jego teraz. Wkrótce dojechaliśmy do Furstenbergu, gdzie mieściła się szkoła policji granicznej. Zostaliśmy przyjęci przez kierownika szkoły Brigadeführera Trummlera, bardzo niesympatycznego osobnika, który zachował jednak pewne formy etykiety wojskowej i zaprowadził nas do przedpokoju, abyśmy mogli zdjąć płaszcze. Zapytał, czy chcemy zjeść kolację razem, a Canaris poprosił, abym z nim jeszcze pozostał.

Zaprowadzono nas do sali jadalnej, gdzie około dwudziestu generałów i wyższych oficerów, aresztowanych w związku ze spiskiem przeciwko Hitlerowi, akurat kończyło posiłek. Po wylewnych powitaniach admirał i ja wycofaliśmy się do osobnego stolika i spożyliśmy wspólnie kolację. zaproponowałem Canarisowi, że skontaktuję się telefonicznie z Himmlerem, na co się zgodził. Ale kiedy za-

dzwoniłem do Reichsführera, jego adiutant powiedział, że Himmler znajduje się właśnie w drodze ze swego pociągu specjalnego do kwatery głównej Hitlera. Canaris i ja wypiliśmy razem butelkę czerwonego wina i admirał udzielił mi kilku ostatnich instrukcji co do tego, jak mam rozmawiać z Himmlerem.

Okolo jedenastej wieczorem pożegnałem się z admirałem. "Odprowadził mnie do przedpokoju i staliśmy tam rozmawiając okolo pięć minut. Raz jeszcze przypomniał mi o przyrzeczeniu zaaranżowania mu spotkania z Himmlerem, po czym znów mnie objął ze łzami w oczach. *Jest pan moją jedyną nadzieją — rzekł. Do widzenia, mój młody przyjacielu.*

Po powrocie do Berlina wysłałem krotki telegram do Mullera: *Wykonałem rozkaz przekazany mi telefonicznie dzisiaj rano. Dalsze szczegóły przekażę za pośrednictwem Reichsführera — Schellenberg.*

Następnego dnia odbyłem długą rozmowę telefoniczną z Himmlerem. Nic nie wiedział o posunięciach Kaltenbrunnera przeciwko mnie. Zapewnił, że spotka się z Canaristem i do spotkania tego

235

musiało z pewnością dojść, gdyż inaczej nie można by wytłumaczyć faktu, dlaczego Canarisa nie skazano na śmierć wówczas, a dopiero później, w ostatnich dniach przed upadkiem Trzeciej Rzeszy.

Dowody przeciwko Canarisowi były z pewnością wystarczające, aby przekonać obradujący pod przewodnictwem krwiożerczego prezesa Freislera Sąd Ludowy o jego winie. W lipcu 1944 r. w sejfie w jednym z biur Canarisa poza Berlinem znaleziono dwie walizki, zawierające kompromitujące go dokumenty. Dostarczyły one ostatecznych dowodów winy Canarisa i jego współpracowników. W 1944 r. Himmler był jednak jeszcze dość potężny, aby uchronić Canarisa od kary śmierci. Zamiast tego wysłano go do obozu koncentracyjnego we Flossenburgu w Bawarii.

Od połowy 1944 r. przejąłem służbę wywiadowczą Canarisa, wcielając ją do wydziałów IV i VI naszej organizacji kontrwywiadowczej¹¹.

W marcu 1945 r. Hitler i Kaltenbrunner nakazali wspólnie egzekucję Canarisa¹².

ROZDZIAŁ XVIII

Kiedy latem 1944 r. Ribbentrop wezwał mnie do swojej letniej rezydencji w Fuschl, udałem się tam pełen obaw. Nie widziałem go

¹¹ Tym samym zostały zrealizowane długotrwałe i uporczywe zabiegi Schellenberga o skupienie w swoich rękach całości służby wywiadowczej III Rzeszy. W rzeczywistości nastąpiło to jednak wcześniej niż pisze Schellenberg, jeszcze w lutym 1944 r., a więc przed zamachem na Hitlera. Z istniejącej dotychczas struktury organizacyjnej Abwehry Departament Centralny całkowicie rozwiązano, Departament Zagraniczny (zajmujący się attache zagranicznymi w Niemczech i własnymi w krajach neutralnych) pozostawiono przy Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu. Natomiast departamenty I (wywiad), II (sabotaż, i dywersja) oraz III

(kontrwywiad) włączono do VI Urzędu RSHA i podporządkowano Schellenbergowi. Podlegał mu także oddział Armii Obce "Wschód", kierowany przez generała-majora R. Gehlena, organizacyjnie wchodzący w skład Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych. Canaris otrzymał urlop i nominację na szefa sztabu do spraw wojny gospodarczej, istniejącego jedynie na papierze. W momencie jego aresztowania nie było już Abwehry i on nie był jej szefem.¹² Egzekucji Canarisa dokonano dopiero 9 kwietnia 1945 r.

236

od kilku miesięcy i byłem przekonany, że wpadł mi znów do głowy jakiś pomysł, który miał rozwiązać wszystkie nasze problemy i za jednym pociągnięciem zakończyć wojnę. Odwiedziny u ministra poprzedziłem krótką wizytą u Himmlera, który właśnie założył swoją główną kwaterę w pociągu koło Berchtesgaden, górskiej twierdzy Hitlera. Byłem wtedy bardzo przepracowany, gdyż w tym okresie przejmowałem wojskowy wywiad Canarisa. Ribbentrop mieszkał w Fuschl w bardzo pięknym pałacu, otoczonym wspaniałym parkiem, który państwo oddało mu do dyspozycji, aby mógł tam podejmować ważne osobistości i być jednocześnie blisko Hitlera. Wbrew swoim zwyczajom przyjął mnie bardzo serdecznie, zapytał, jak mi idzie praca, i podkreślił, jak ważny stał się dlań mój wydział. Nie wiedziałem, czy była to po prostu hipokryzja, czy też miał jakiś specjalny cel, mówiąc do mnie w ten sposób. Czekałem spokojnie, aż potok słów ministra się

zatrzyma¹.

Po stwierdzeniu, że w pełni docenia znaczenie służb wywiadowczych, powiedział, że oczekuje ode mnie wyczerpującego raportu o Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza o szansach ponownego wyboru Roosevelta. Pragnie także, abym zaaranżował przerzut łodziami podwodnymi do USA specjalnych agentów, którzy by działali wśród niemieckiej mniejszości narodowej w Ameryce. Wysunął też projekt zorganizowania wielkiej kampanii radiowej, nakierowanej na różne mniejszości narodowe w USA, tak aby wytworzyć nastroje opozycyjne wobec ponownego wyboru Roosevelta. Omawialiśmy szczegóły tego planu, a kiedy zapytałem go, jakie powody miałyby te mniejszości w negowaniu wyboru Roosevelta powiedział: *Najważniejszą rzeczą obecnie jest znalezienie drogi do tych mniejszości za pośrednictwem audycji radiowych, nadawanych z Europy. O powodach pomyśli się później.*

Wskazałem mu na pewne techniczne trudności przerzutu agentów, a wśród nich przeciążenie naszej flotyli okrętów podwodnych, które uniemożliwiałoby wykorzystywanie większych łodzi podwodnych do takich operacji.

Przypomniałem sobie nagle swoje daw-

¹ Po zamachu na Hitlera SS uzyskała prawie całkowitą supremację w III Rzeszy. Ribbentrop zdawał sobie z tego sprawę i stąd udawana serdeczność dla Schellenberga, którego w rzeczywistości gorąco nienawidził (zresztą z wzajemnością).

ne rozmowy z Ribbentropem i jego dziwaczne teorie dotyczące służb wywiadowczych i nie mogłem powstrzymać się od uwagi: *Trochę się pan z tym spóźnił, panie ministrze. Mimo wszystko mała grupka superagentów nie może dokonać wszystkiego. Ribbentrop zeszywniał. Mój drogi Schellenberg — rzekł głosem, w którym brzmiała nutka urazy — to, co pan mówi, jest naprawdę bezpodstawne. Powinien pan sobie uświadomić, że uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy, aby wspomagać służby wywiadowcze i zachęcać je do działania. Pozostawało to w takiej sprzeczności z prawdą, że nic na to nie odpowiedziałem. Odwróciłem się z zamiarem wyjścia z gabinetu ministra, gdy ten nagle wstał i z poważnym wyrazem twarzy zaciągnął mnie w kąt pokoju.*

Jeszcze jedno, Schellenberg — rzekł. — Chciałbym z panem przedyskutować pewną sprawę najwyższej wagi. Rzeczą ta wymaga zachowania najściślejszej tajemnicy, nikt o niej nie wie z wyjątkiem Fuhrera, Bormanna i Himmlera.

Wpatrując się we mnie przenikliwym wzrokiem ciągnął: Musimy zlikwidować Stalina. Przytaknąłem skinieniem głowy, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Ribbentrop wyjaśnił, że cała potęga państwa radzieckiego opiera się na umiejętnościach i polityce jednego tylko człowieka — Stalina. Następnie odwrócił się ode mnie i podszedł do okna. Powiedziałem Fuhrerowi o mojej gotowości poświęcenia się dla dobra Niemiec. Zaaranżuje się konferencję ze Stalinem, a moim zadaniem będzie zastrzelenie radzieckiego przywódcy.

W pojedynkę? — zapytałem. Nagle odwrócił się ku mnie: To samo rzekł Fuhrer. Jeden człowiek nie potrafi tego uczynić. Fuhrer poprosił mnie, abym wyznaczył swego współnika, a ja wymieniłem pana nazwisko. Hitler — ciągnął

— *polecił mi, abym przedyskutował tę sprawę z panem. Jest pewien, że rozpracuje pan praktyczne aspekty tego planu. Widzi pan — zakonkludował Ribbentrop — to jest rzeczywisty powód, dla którego pana wezwałem. Nie wiem, jaką miałem wtedy minę, ale z pewnością nie mogłem mieć zbyt inteligentnego wyrazu twarzy. Znalazłem się w kropce i byłem zupełnie skonfundowany.* Ribbentrop przemyślał sobie wszystko- bardzo dokładnie, a teraz zaczął mi wyjaśniać szczegóły planu. Nie ulegało wątpliwości, że środki bezpieczeństwa, podjęte w czasie trwania takiej konferencji, byłyby bardzo ostre, dlatego możliwość przemycenia gra-

238

natu ręcznego czy rewolweru do sali konferencyjnej należało raczej wykluczyć. Słyszał jednak, że mój wydział techniczny opracował model rewolweru ukrytego w wiecznym piórze, rewolweru, z którego można wystrzelić kulę o wielkim kalibrze z wystarczającą dokładnością na odległość od sześciu do ośmiu metrów. Powiedziano mu, że pistolet ten jest tak przemyślnie skonstruowany, że pobieżne oględziny nie wykazują jego właściwego zastosowania. Dlatego przemycenie takiego pióra lub czegoś podobnego do pokoju konferencyjnego powinno się udać, a wtedy wystarczy już tylko pewna ręka... Wreszcie przestał mówić. Obserwowałem go uważnie. Wprowadził się w stan takiego podniecenia, że przypominał

chłopca, który właśnie skończył czytać swoją pierwszą powieść kryminalną. Było oczywiste, że mam przed sobą zdecydowanego na wszystko fanatyka, który czekał tylko na to, że zaaprobuje ten plan i wyrażę gotowość uczestniczenia w nim.

Uznałem całą rzecz za wytwór — a używam tutaj określeń łagodnych — neurotycznego i przemęczonego umysłu². Sytuacja jednak wcale nie była łatwa. Musiałem założyć, że wszystko, co teraz powiem,¹ zostanie od razu powtórzone Hitlerowi. Pomyślałem, że mam sposób na wydostanie się z pułapki. Oświadczyłem, że chociaż plan taki uważam za wykonalny technicznie, rzecz cała zależy od tego, czy uda nam się nakłonić Stalina do udziału w takiej konferencji. Będzie to niezmiernie trudne, zwłaszcza po rosyjskich doświadczeniach z nami w Sztokholmie. Dlatego odmawiam nawiązania jakichkolwiek kontaktów z Rosjanami, gdyż już raz straciłem wobec nich twarz, i to z jego, Ribbentropa, powodu. zaproponowałem, aby on sam postarał się stworzyć odpowied-

² W swoich "Wspomnieniach" Schellenberg konsekwentnie przedstawia Ribbentropa jeśli nie jako idiotę to jako oderwanego od życia i snującego nie realne pomysły fantastę. Nie stając bynajmniej w obronie ministra spraw zagranicznych III Rzeszy, którego brak predyspozycji do zajmowanego stanowiska jest powszechnie znany, trzeba powiedzieć, że jest rzeczą nie do pomyślenia, by się naprawdę mógł zwrócić do Schellenberga z podobnie naiwnym planem. Za warte we "Wspomnieniach" stwierdzenie jest tym bardziej pozbawione podstaw, że gdy Himmler i Schellenberg roili o zawarciu separatystycznego pokoju z alian tami zachodnimi, Ribbentrop myślał raczej o ewentualności porozumienia się z ZSRR (co, oczywiście, także było

pozbawione realnych podstaw).

239

nie podstawy dla realizacji swojego planu i nakłonił Stalina do udziału w takiej konferencji. Kiedy mu się to powiedzie, będę gotów udzielić mu wszelkiej pomocy.

Zastanowię się nad tą sprawą —rzekł Ribbentrop. — I omówię ją jeszcze raz z Hitlerem. Potem znów pana wezwę do siebie.

Już nigdy nie wspomniał o tej sprawie. Uczynił to za niego Himm-ler, wyraźnie zadowolony z odpowiedzi, jakiej wtedy udzieliłem Ribbentropowi. Jednocześnie, po dalszych dyskusjach z Hitlerem, Himmler zaproponował, aby może przedsięwziąć coś takiego, jak proponował Ribbentrop. Nasi eksperci skonstruowali specjalny instrument w celu zamordowania Stalina. Składał się on z ładunku dynamitu, który dawał się przymocować, a wyglądał z daleka jak grudka błota. Należało go przytwierdzić do samochodu Stalina. Ładunek posiadał zapalnik, kontrolowany za pomocą fal radiowych, tak silny, że z samochodu, na którym go wypróbowaliśmy, bardzo niewiele pozostało. Krótkofalówka, automatycznie uruchamiająca ładunek, miała rozmiar pudełka od papierosów, a działała na fali ultrakrótkiej na odległość do dziesięciu kilometrów. Dwóch byłych czerwonarmistów, którzy mieli za sobą długą zsyłkę na Syberię, a z których jeden był kiedyś kolegą mechanika zatrudnionego w garażu Stalina,

zgodziło się dokonać zamachu na przywódcę radzieckiego. Przewieziono ich wielkim samolotem transportowym w nocy i zrzucono tam, gdzie według informacji naszych agentów miała się mieścić główna kwatery Stalina. Wylądowali i udało się im wylądować w wyznaczonym miejscu. Nie uzyskaliśmy od nich wiadomości, chociaż obaj mieli stacje krótkofalowe. Bardzo wątpię, czy w ogóle usiłowali dokonać tego zamachu. Najprawdopodobniej zostali albo złapani zaraz po wylądowaniu albo sami zgłosili się do NKWD³.

Tymczasem widmo klęski zbliżało się. Kiedy Himmler zabrał mnie do kwatery głównej Hitlera, abym mu złożył kolejny raport, panowała w niej zwykła atmosfera podniecenia i intensywnej pra-

³ Schellenberg pisze to na podstawie dotychczasowych doświadczeń. Większość agentów rekrutujących się spośród wziętych do niewoli żołnierzy radzieckich, którzy pozornie wyrazili zgodę na współpracę z wywiadem hitlerowskim, po przerzuceniu na drugą stronę frontu dobrowolnie zgłaszała się do radzieckich władz bezpieczeństwa.

240

cy. Od dłuższego czasu nie widywałem Hitlera i zaalarmował mnie jego wygląd. Oczy jego, tak dawniej przeszywające i przenikliwe, były teraz apatyczne i zmęczone. Lewa ręka drgała tak gwałtownie, że musiał ją przytrzymać prawą. Starał się ukryć brak skoordy-

nowania ruchów. Miał tak zgięte plecy, że wyglądał jak garbus. Krok jego był ciężki i powolny⁴. Za to głos pozostał silny i czysty jak przedtem, stał się tylko trochę bardziej piskliwy, mówił też krótszymi niż dawniej zdaniem. Przechadzali się z Himmlerem po pokoju. Gdy wszedłem, przerwali rozmowę. Hitler usiadł na chwilę, a następnie zwrócił się do Jodla i wydał mu szereg rozkazów dotyczących frontu wschodniego — zastąpienie dwóch dywizji innymi na odcinku środkowym etc. Następnie, zwracając się do mnie, zaczął omawiać przedłożone mu raporty wywiadu — problemy bałkańskie, stosunki generała Michajłowicza z Anglikami, stosunki Anglików z Tito. Pragnął także dowiedzieć się czegoś więcej o naszej działalności wywiadowczej na Bliskim Wschodzie. Potem zadał szereg pytań dotyczących wyborów w Stanach Zjednoczonych. Referowałem materiał tak krótko i treściwie, jak to było możliwe.

Nagle wstał, spojrzał na mnie swym przeszywającym wzrokiem i rzekł głosem wibrującym wściekłością: *Czytam regularnie pana raporty. Nastąpiła długa pauza, a słowa Fuhrera zatrzymały się, zawieszono oskarżycielsko w powietrzu. Zauważyłem u Himmlera objawy podenerwowania. Bezwiednie cofnąłem się o dwa kroki, Hitler jednak szedł za mną, mówiąc tym samym tonem: Niech pan sobie zapamięta, Schellenberg, w tej wojnie nie ma miejsca na kompromis — albo zwycięstwo, albo zagłada. Jeżeli naród niemiecki nie potrafi pokonać swych nieprzyjaciół, musi ulec*

⁴ Pod tym względem ma Schellenberg niewątpliwie rację. Postępująca w latach wojny wyraźna degeneracja fizyczna Hitlera była rezultatem wielu czynników. Należałoby do nich zaliczyć m. in. nieustanny stan napięcia i ponoszone nieprzerwanie od 1942 r. klęski militarne, fizyczne

wyczerpanie, wynikające z narzuconego sobie przez Hitlera rytmu pracy i bezpośredniego dowodzenia operacjami na froncie, wreszcie ze specyficzną kuracją stosowaną przez jego przybocznego lekarza, dr. Morella, który swojemu pacjentowi aplikował 28 środków farmakologicznych dziennie (często o działaniu wręcz przeciwnym). Reszty dokonały skutki zamachu 20 lipca 1944 r. Pod koniec wojny zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym Hitler był całkowitą ruiną człowieka.

241

zagładzie. Nigdy nie zapomnę jego ostatnich słów: Tak, zasługuje na zagładę, tym bardziej że najlepszy kwiat młodzieży niemieckiej już poległ. Koniec Niemiec będzie straszliwy, a naród niemiecki na taki koniec sobie zasłuży. Uświadomiłem sobie nagle, że oto przede mną na środku pokoju stoi człowiek będący uosobieniem czystego szaleństwa i wszelkie więzy, jakie mnie jeszcze z tym człowiekiem łączyły, w tym momencie opadły. Był on gotów potępić to wszystko, co mu było dotąd najdroższe — własny naród. Pragnął zniszczyć wszystko, aby zaspokoić swe mściwe instynkty.

Przypominam sobie jeszcze jedną rozmowę między Himmlerem a Hitlerem, przy której byłem obecny. Führer twierdził, że w 2000 r. nie będzie się już w wojnie używało piechoty, lecz zastąpią ją jednostki pancerne, złożone z czołgów obsługiwanych przez jedną tylko osobę. Czołgi te

będą w stanie przeciwstawić się wszel-kim typom broni, nie wyłączając broni chemicznych. Nie będzie potrzeba ciekłego paliwa, a czołgi, o zasięgu operacyjnym przekraczającym 2000 km bez konieczności obsługi czy uzupełniania zapasów paliwa, wyposażone zostaną w nowe typy niewiarygodnie niszczycielskich broni.

Przed rozpoczęciem wielkiej ofensywy w Ardenach w 1944 r. Hitler wezwał dowódców wojskowych do swej kwatery. Długo rozwodził się nad fatalnym usytuowaniem Niemiec pomiędzy Wschodem a Zachodem i podkreślał, że dla Niemiec jest to walka na śmierć i życie. *Jeżeli Niemcy teraz przegrają, udowodnią swą niższość biologiczną i utracą prawo do dalszej egzystencji. To właśnie Zachód zmusza nas do śmiertelnej walki. Jednakże w przyszłości okaże się, że zwycięzcą w tej wojnie będzie nie Zachód, lecz Wschód.*

ROZDZIAŁ XIX

Podczas gdy losy Hitlera szybko się pogarszały, byłem zmuszony do rozpaczliwego i częstego wykorzystywania pozycji, jaką sobie wyrobiłem w otoczeniu Himmlera, aby zapewnić przynajmniej neutralność Szwajcarii. Wydaje mi się, że to właśnie moje wpły-

242

wy u Himmlera, których nigdy nie wahałem się wykorzystywać do końca, zapobiegały “prewencyjnej” okupacji Szwajcarii¹. Nie muszę chyba dodawać, że te interwencje były ściśle połączone z nieustannymi próbami

nawiązania kontaktów pokojowych. Próby te sprowadziły na mnie gniew Kaltenbrunnera, Bormanna i Mullera, którzy tylko czekali na jakąś okazję, aby spowodować mój upadek. Niemal się im to powiodło.

Przejęto radiogram dotyczący negocjacji prowadzonych przez doktora Langbehna² z przedstawicielami państw alianckich w Szwajcarii, a fakt, że w tym całkowicie nieoficjalnym przedsięwzięciu doktor Langbehn działał z moim błogosławieństwem, został wspomniany, podobnie jak uczestnictwo doktora Kerstena w kontynuowaniu pertraktacji. Kaltenbrunner i Muller zarządzili natychmiast tajne dochodzenie w tej sprawie, ale wpływ Kerstena na Himmlera uratował mnie od nieuchronnej katastrofy. Później zrewanżowałem się Kerstenowi, ostrzegając go lub podejmując działania paraliżujące, ilekroć gestapo podejmowało jakieś próby zlikwidowania go.

W tym właśnie okresie moje kontakty w Szwajcarii zetknęły mnie z p. Musy, byłym prezydentem tego kraju. Był to człowiek całkowicie bezinteresowny, wysoce inteligentny i kompetentny, który miał tylko jeden cel — uratowanie jak największej liczby ludzi z obozów koncentracyjnych. Pod koniec 1944 r. udało mi się, po kilku tygodniach perswazji, zaaranżować spotkanie Himmlera z

¹ Można wierzyć, że Schellenberg pragnął zachować neutralność Szwajcarii, która stanowiła doskonały teren pośrednich i bezpośrednich kontaktów z wywia dem alianatów, wątpliwe jednak, czy to właśnie jego starania miały aż taki skutek, że zapobiegły prewencyjnej okupacji tego kraju przez Niemców.

² Langbehn był z zawodu prawnikiem i w 1934 r. występował w głośnym procesie lipskim jako obrońca przewodniczącego frakcji parlamentarnej KPD Torglera. Nie przeszkodziło mu to jednak z racji sąsiedztwa w

miejscu zamieszkania kontaktować się z Himmlerem, z którym prowadził długie rozmowy o sytuacji międzynarodowej. Do Szwajcarii pojechał "z błogosławieństwem" nie Schellenberga, lecz samego Himmlera. Ujawnienie tej sprawy przez gestapo bynajmniej nie groziło więc autorowi "Wspomnień" katastrofą. Langbehn aresztowano i storturowano (zresztą nie w celu wymuszenia zeznań, lecz przeciwnie — by mu zamknąć usta). Po zamachu na Hitlera, w październiku 1944 r. Langbehn został powieszony. Schellenberg natomiast w charakterystyczny dla siebie sposób umył w tej sprawie ręce.

243

doktorem Musym. Z początku Himmler rozmawiał z nim o sprawach ogólnych, w końcu jednak silna osobowość Musy'ego i jego zręczne argumenty, w połączeniu z moimi naciskami, sprawiły, że Himmler podjął wreszcie decyzję. Dał nam jednak do zrozumienia, że nie zgodzi się na masową ewakuację Żydów z obozów koncentracyjnych, nawet w zamian za tak bardzo nam potrzebne traktory, samochody, lekarstwa. Musy wtedy zaproponował, aby Himmler zgodził się na wypłatę w obcej walucie na rachunek Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Himmler nie zdawał sobie sprawy z tego, że zwolnienie tysięcy Żydów miałyby wielkie znaczenie z punktu widzenia polityki zagranicznej Niemiec. Zdawało się, że in-

teresuują go tylko reperkusje, jakie taka akcja mogła wywołać w kołach partyjnych i u Hitlera. W trakcie tych rozmów uświadomiłem sobie, że Himmler rzeczywiście pragnie uwolnić się od odium swoich dawnych posunięć w kwestii żydowskiej, nigdy jednak nie potrafił się zdobyć na odwagę podjęcia jakichś stanowczych kroków w tym względzie. Ta część rozmowy zakończyła się sugestią, aby Stany Zjednoczone uznały Szwajcarię za punkt tranzytowy dla tych Żydów, jacy się tam ostatecznie znajdują, a Musy przyrzekł, że omówi tę sprawę z różnymi organizacjami żydowskimi w Szwajcarii.

Tuż przed wyjazdem Musy'ego do Szwajcarii nakłoniłem Himm-lera, aby potwierdził szczerłość swoich deklaracji, zgadzając się na jedną ze specjalnych próśb Musy'ego — zwolnienia pewnej liczby wybitnych osobistości żydowskich i francuskich. Himmler z niechęcią przystał i poprosił, abym dopilnował tego, by umowa została dotrzymana. Zlecił mi także, abym pozostawał w bliskim kontakcie z Musym i zaaranżował kolejne spotkanie z nim.

Natychmiast skontaktowałem się z Mullerem, by uzyskać jego zezwolenie na zajęcie się tymi więźniami, ale on odrzucił moją prośbę, motywując to tym, że nie może ujawnić wewnętrznych tajemnic gestapo człowiekowi nie będącemu członkiem tej organizacji. Zezwolił mi jednak na skontaktowanie się z funkcjonariuszami różnych wydziałów gestapo. W ten sposób udało mi się ustalić, gdzie znajdują się poszczególni więźniowie, a następnie zapewnić im otrzymywanie paczek żywnościowych. W niektórych wypadkach udało mi się zdobyć dla nich cywilne ubrania i kwatery w hotelach, a w końcu załatwić emigrację. To wszystko wymagało po-

konania wielu biurokratycznych przeszkód i stałej łączności z biurami gestapo.

Druga konferencja między Himmlerem a Musym odbyła się 12 stycznia 1945 r. w Wildbad w Czarnym Lesie. Dzięki mojej aktywnej interwencji osiągnięto wówczas następujące porozumienie: 1. Co dwa tygodnie pociąg złożony z wagonów I klasy miał przewieźć 1 200 Żydów do Szwajcarii; 2. Organizacja żydowska, z którą Musy pozostawał w kontakcie, miała udzielić aktywnego poparcia w rozwiązywaniu problemu żydowskiego w myśl sugestii Himmlera; jednocześnie miano zapoczątkować stopniową, lecz zasadniczą zmianę w propagandzie światowej skierowanej przeciwko Rzeszy; 3. W myśl moich sugestii uzgodniono, że pieniądze mają być wypłacone nie na rachunek Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, jak uprzednio uzgodniono, lecz przekazane w depozyt p. Musy'emu.

Pierwszy transport odszedł w początkach lutego i wszystko przebiegało doskonale. Musy potwierdził odbiór pięciu milionów franków szwajcarskich, które mu wypłacono w depozyt pod koniec lutego 1945 r., a jednocześnie dopilnował tego, aby fakt ten przedostał się do prasy, jak uzgodniono. Jeden artykuł opublikował von Steiger w Bernie, drugi ukazał się w "New York Timesie".

Na nieszczęście rozszyfrowany tekst, odnoszący się do tych uzgodnień, a pochodzący z jednego z ośrodków gaullistowskich z Hiszpanii, doszedł do wiadomości Hitlera.

W tekście tym podawano, że za pośrednictwem swego wysłannika Schellenberga Himm ler negocjował z Musym w Szwajcarii w sprawie zapewnienia azy lu 250 przywódcom nazistowskim. Ten oczywisty nonsens, sprytnie kolportowany przez Kaltenbrunnera, miał dla mnie bardzo nie przyjemne następstwa. Hitler natychmiast wydał dwa rozkazy: każdy Niemiec, który udzieli pomocy w ucieczce Żydowi lub an gielskiemu czy amerykańskiemu jeńcowi wojennemu, ma być natychmiast rozstrzelany; każda taka próba pomocy miała mu być bezpośrednio przekazywana do wiadomości. Musy był zrozpaczony, wylewał łzy wściekłości i gorzkiego roz czarowania. W czasie jego ostatniej bytności w Berlinie uzgodniliśmy, że dokona jeszcze jednej próby, aby ustalić, czy nie uda się znaleźć jakiegoś innego rozwiązania. Zaproponowałem Himmlerowi, żeby zwrócił się z prośbą do aliantów o czterodniowy rozejm na łą-

245

dzie i w powietrzu, celem przetransportowania w sposób zorganizowany wszystkich Żydów i cudzoziemców internowanych w Rzeszy, by w ten sposób zademonstrować światu dobrą wolę Niemiec. Z planem tym zapoznałem też szefa jednostki odpowiedzialnej za los jeńców wojennych, Obergruppenfuhrera Bergera³. Zastosował się on do mojej rady i nie przekazywał wielu rozkazów Hitlera, co

uratowało życie setkom ludzi.

Musy i ja byliśmy zdania, że gdyby taki projekt chwilowego ro-zejmu został przedstawiony aliantom urzędowymi i odpowiedzialnymi kanałami, mógłby zostać przez nich przyjęty. Dalsze negocjacje mogłyby następnie doprowadzić do ogólnego kompromisu z korzyścią nie tylko dla bezpośrednio zainteresowanych, ale dla wszystkich. Jednakże Himmlerowi zabrakło odwagi, aby plan ten przedstawić Hitlerowi. Będąc sam zwolennikiem tego planu, zwrócił się z nim do przywódcy kręgu nazistów skupionych wokół Hitlera, do Kaltenbrunnera, który przekazał mu następnie odpowiedź Hitlera: *Czy pan zwariował?* Był 3 kwietnia 1945 r.

Po tym wszystkim Musy i ja byliśmy zgodni co do tego, że po zostawała tylko jedna rzecz do zrobienia: wobec stale pogarszającej się sytuacji militarnej Himmler musi wydać rozkaz, zabraniający ewakuacji tych obozów koncentracyjnych, które mogą zostać zajęte przez wojska sprzymierzonych. Po długiej dyskusji Himmler wreszcie wyraził na to zgodę (w tej sprawie doktor Kersten, znajdujący się wtedy w Sztokholmie, wywarł presję na Himmlera i ogromnie mi pomógł) i 7 kwietnia 1945 r. mogłem oświadczyć p. Musy'emu, że Himmler zgodził się nie ewakuować obozów i prosił, aby o tym powiadomić osobiście generała Eisenhewera. Mimo swych siedemdziesięciu lat p. Musy wyjechał tej samej nocy samochodem, a w trzy dni później poinformował mnie, że Waszyngton przesłanie Himmlera otrzymał i jego reakcje są ko rzystne.

Następnie wysłał samochodem swojego syna, aby przywiózł kil ku Żydów, których zwolnienie z Buchenwaldu przyobiecał mu

³ Po 20 lipca 1944 r. sprawy jeńców wojennych

podporządkowano Himmlerowi, mianowanemu dowódcą armii rezerwowej, tj. wszystkich wojsk znajdujących się na obszarze tyłowym. Z ramienia Reichsführera SS sprawami jeńców wojennych zajmował się Obergruppenführer Gottlob Berger, szef SS Hauptamtu.

246

Himmier osobiście. Musy junior udał się do komendanta obozu, ale ten przyjął go bardzo nieprzyjaźnie. Z przerażeniem zauważył, że poczyniono przygotowania do ewakuacji obozu i natychmiast przyjechał do Berlina, aby mnie o tym powiadomić.

Byłem przekonany, że pierwotny rozkaz Himmlera ma pełne szanse realizacji. Po usłyszeniu tego, co mi powiedział młody Mu sy, postanowiłem zająć się tą sprawą bliżej. Stwierdziłem, że liczni intryganci wreszcie osiągnęli swój cel i Himmier został ostatecznie zdyskredytowany w oczach Hitlera. Rozkaz ewakuowania wszystkich obozów wydał Kaltenbrunner. Nadal nie wiedziałem, co zamierzano zrobić z obozami dla jeńców wojennych.

Natychmiast zadzwoniłem do Himmlera. Był bardzo zakłopotany moimi wyrzutami, a także zaniepokojony, że sprawa obozów została załatwiona niejako za jego plecami. Przyobiecał mi swoją interwencję w tej sprawie. Pół godziny później rozmawiałem z jego sekretarzem Brandtem, który zapewnił mnie, że Himmler czyni wszystko, aby dotrzymać obietnicy nie ewakuowania

obozów. Energicznie interweniującym Himmlerowi udało się zablokować rozkazy Kaltenbrunnera, co uratowało życie niezliczonej liczbie ludzi⁴.

⁴W końcowej części swoich "Wspomnień" Schellenberg stara się przeciw stawić rzekomo nieporadnego, chwiejnego i zagubionego Himmlera brutalnemu i fanatycznemu do końca Kaltenbrunnerowi. Tendencja tego jest aż nadto wyraźna. Schellenberg był od śmierci Heydricha bezpośrednio związany z Himmlerem (i wyraźnie faworyzowany przez niego), Kaltenbrunner natomiast był jego osobistym wrogiem. Ponadto chodzi tu autorowi o wykazanie, że dzięki swojemu wpływowi na Himmlera zdołał "uratować życie niezliczonej liczbie ludzi". Mógłby zaś ich uratować znacznie więcej, gdyby jego samarytańskie wysiłki nie zostały rzekomo udaremnione przez nieprzytomnych fanatyków, głównie osobistych wrogów.

Tymczasem Himmlerowi, gdy zgadzał się na ocalenie życia pewnej liczby Żydów, gdy zabronił ewakuacji obozów koncentracyjnych (w kwietniu 1945 r.) czy zezwolił na wyjazd do Szwecji Polek z Ravensbrück, chodziło tylko o "oczyścić swoją hipotekę", tj. ratowanie własnej skóry, a więc o to samo, co Schellenbergowi. Ten ostatni jednak, znacznie przewyższając swojego szefa za równo inteligencją, jak i sprytem, doskonale zdawał sobie sprawę, że te zabiegi są stanowczo spóźnione i los Himmlera jest nieodwołalnie przesądzony. Liczył natomiast, że jego własne starania i pośrednictwo w tej sprawie zostaną przez zwycięzców uznane za okoliczność łagodzącą. Tak się też stało w rzeczywistości.

W czasie naszych negocjacji nawiązałem bliskie osobiste koź takty z p. Musy, który opowiedział mi o szczegółach swojej bogatej kariery politycznej, ja zaś podzieliłem się z nim swoimi własnymi kłopotami⁵. Te rozmowy były dla mnie wielką pomocą i postanowiliśmy działać wspólnie, aby przeciwdziałać temu wszystkiemu, czego mogliśmy się obawiać.

Musy zaproponował, aby zwolnić Herriota, sławnego francuskie go męża stanu; stanowiłoby to rzeczywisty gest wobec Francji i ukazało nasz zmysł polityczny. Omawiałem tę sprawę z Himmlerem, ale ten odrzucił moją sugestię, najwidoczniej pod wpływem rozmów z Kaltenbrunnerem. Naglony prośbami różnych przyjaciół w Szwajcarii starałem się także doprowadzić do zwolnienia innego polityka francuskiego, Paula Reynaud, ale próba ta spaliła na panewce z powodu sprzeciwu Kaltenbrunna⁶.

Wreszcie usiłowałem spowodować zwolnienie kilku członków rodziny generała Giraud i chociaż z początku moje wysiłki nie przyniosły żadnych wyników, po sześciu tygodniach zmagañ z Kaltenbrunnerem i Mullerem, udało mi się wreszcie wydebić zezwolenie Himmlera. Później Giraud podziękował mi za to w liście odręcznym.

Musy nawiązał tymczasem kontakt z doktorem Burckhardtem, prezesem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który dążył do spowodowania zmiany stanowiska Niemiec w sprawie więźniów politycznych, zwłaszcza Polaków i Francuzów, a także Żydów. Doktor Burckhardt wyraził życzenie spotkania z Himmlerem i przez kilka dni

staralem się uzyskać od Reichsführera zgodę na to spotkanie, ale ten jak zwykle zwlekał z decyzją, omawiając tę sprawę bez końca z Kaltenbrunnerem. Wreszcie poprosilem Kaltenbrunne ra, aby porozmawiał na ten temat z Hitlerem, który oczywiście dał

⁵ W swych wspomnieniach wydanych w 1949 r. Musy stwierdza, że Schellenberg prosit go wówczas o pomoc w uzyskaniu azylu politycznego w Szwjcarni istniejącej sytuacji Musy nie mógł mu jednak wówczas nic obiecać.

⁶ Kaltenbrunner doskonale orientował się w grze prowadzonej przez Schellen-berga i paraliżował ją nie tylko ze względu na swój fanatyzm, lecz i dlatego, że przeciwstawiając się zwolnieniu czołowych osobistości politycznych (m. in. Herriota i Rcynauda) pragnął, w obliczu nadchodzącej klęski, zatrzymać ich w swo im ręku jako przyszły argument przetargowy.

248

mu ostrą odprawę. Z kolei zaproponowałem, aby Kaltenbrunner spotkał się z doktorem Burckhardtem. Ten zaasekurował się, informując o tym spotkaniu Ribbentropa, ale w końcu rozmowa po między nimi doszła do skutku.

Doktor Burckhardt był bardzo zadowolony z wyników spotkania. Zdawało się, że Czerwony Krzyż uzyska prawo interwencji w sprawach więźniów obozów koncentracyjnych, a także jeńców wojennych. Doktor Burckhardt sformułował rezultaty tych rozmów na piśmie.

Dla Kaltenbrunnera jednak wyniki rozmów były zbyt konkretne. Oświadczył, że nie jest w stanie spełnić postulatów doktora Burckhardta, ale — dla uratowania twarzy — przystał na to, aby Czerwony Krzyż zabrał większość więźniarek francuskich internowanych w Ravensbruck. Staralem się nadal wywierać nacisk na Himmlera i wskazałem mu na poważne skutki niedotrzymania umowy w sprawie transportu Żydów, ale nie udało mi się nakłonić go do energicznej akcji. Tak więc moja próba humanitarnego rozwiązania tego problemu spełzła na niczym.

Taka była ogólna atmosfera, gdy w lutym 1945 r. otrzymaliśmy wiadomość od szwedzkiego ambasadora Amtmana Thomsena, że hrabia Bernadotte pragnie przybyć do Berlina na rozmowy z Himmlerem. Ribbentrop przysłał swojego osobistego doradcę, radcę tajnego Wagnera, aby zapytać, czy to ja poprzez swoje kontakty w Szwecji, zaaranżowałem to spotkanie. Odpowiedziałem Wagnerowi — zgodnie z prawdą — że nic mi nie wiadomo o propozycji Bernadotte'a i od razu o tym poinformowałem Kaltenbrunnera i Himmlera. Himmlera bardzo to zainteresowało, ale zaniepokojony był tym, że cała sprawa przeszła przez ambasadę i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ten fakt zmuszał go do podejmowania Bernadotte niejako urzędowo, a to z kolei oznaczało, że trzeba było informować o wszystkim Hitlera. Ponieważ Himmler pełnił w tym czasie obowiązki dowódcy Armii Wisła i miał swoją główną kwaterę w Prenzlau⁷, zlecił Kaltenbrunnerowi, aby ten w odpowied-

⁷ 25 stycznia 1945 r. Himmler, nie mając żadnych wyższych kwalifikacji wojskowych, został mianowany dowódcą nowo utworzonej Grupy Armii "Wiśła", w której skład weszły

wojska niemieckie broniące się na Pomorzu i nad środkową Odrą. Wg relacji Guderiana Hitler uważał, że Himmler poprzednio dobrze się spisał na froncie zachodnim, ponadto zaś jako dowódca armii zapa-

249

nim momencie porozmawiał z Hitlerem i wy badał stanowisko Fuhrera w tej kwestii. Kaltenbrunner był codziennie obecny na posiedzeniach rady wojennej w Kancelarii Rzeszy i często pozostawał z Hitlerem sam na sam. Jednocześnie, nie chcąc ryzykować osobistej odmowy, Reichsfuhrer poprosił Gruppenführera Fegeleina (którego żona była siostrą Ewy Braun), aby zapytał Hitlera, co sądzi o wizycie hrabiego. Fegelein doniósł następnego dnia o reakcji Hitlera i powtórzył dosłownie słowa wodza: *Nie osiągnie się niczego za pomocą takich głupstw, gdy się prowadzi wojnę totalną.*

Tymczasem hrabia Bernadotte przybył do Berlina. Rozmawia leni telefonicznie z Himmlerem i prosiłem go gorąco, aby nie tracił okazji spotkania się z hrabią, podkreślając różne możliwości poli tycznych sondaży, jakie mogłyby wypłynąć w czasie takiej rozmowy. Po dłuższej dyskusji na ten temat Himmler wreszcie zgodził się na pozostawienie sobie furtki — Kaltenbrunner miał poróż mawiać z Ribbentropem, a ja z Wagnerem. Obaj mieliśmy starać się nakłonić Ribbentropa, aby przyjął Bernadotte'a, nie informu jąc o tym Fiihrera. Z kolei Ribbentropowi nie należało mówić o tym, że Fiihrer z góry odrzucił możliwość

pertraktacji z hrabią. Gdyby Ribbentrop się zgodził, Kaltenbrunner i ja przyjęlibyśmy hrabiego po jego wizycie u Ribbentropa. W ten sposób Himmler mógłby zyskać na czasie, obserwując, jak się rzecz rozwija, bez oficjalnego angażowania się w całą sprawę. W rzeczywistości jednak stało się inaczej. Hrabia Bernadotte zadzwonił do mnie wprost z ambasady szwedzkiej. Najpierw przyjął go Kaltenbrunner, a potem ja, następnie udał się do Ribbentropa.

Chociaż w czasie pierwszej rozmowy byłem pełen rezerwy, udało mi się nawiązać dobre stosunki z hrabią. Dostrzegłem w tej rozmowie możliwość realizacji dawnych planów — zakończenie wojny dla Niemiec. Kontakt ze Szwecją mógł być bardzo-istotny, sowej może, korzystając z jej zasobów, lepiej niż kto inny sformować nowe oddziały.

Wg innych opinii nominacja ta była rezultatem intryg Bormanna, który z jednej strony pragnął trzymać Himmlera z dala od Berlina, z drugiej zaś skompromiować go jako dowódcę, co się zresztą w pełni udało. Skończyło się odwołaniem Himmlera z tego stanowiska 20 marca 1945 r.

250

gdyż kraj ten miał specjalne powody po temu, aby być zainteresowany uspokojeniem sytuacji w Europie

północnej. Dlatego moje dawne plany uczynienia czegoś dla Danii i Norwegii mogłyby na klonić Szwecję do przyjęcia na siebie roli mediatora w zawarciu kompromisowego pokoju. Przy końcu naszego spotkania hrabia powiedział Kaltenbrunnerowi, że chce się spotkać z Himmlerem, któremu pragnie coś powiedzieć osobiście, bez świadków. Zdecydowałem się na odważny krok i postanowiłem pozyskać Kaltenbrunna, pomimo jego animozji do mnie. Po wyjściu Bernadotte'a z pokoju zacząłem chwalić Kaltenbrunna za elastyczność i zręczność w rozmowie z hrabią. Powiedziałem mu, że w tej delikatnej sytuacji zachował się według najlepszej tradycji starej austriackiej szkoły dyplomatycznej. Wszystko to Kaltenbrunner gładko przełknął, kontynuowałem więc swój wywód, mówiąc, że postanowiłem zaproponować Himmlerowi, żeby usunął Ribben-tropa i mianował jego, Kaltenbrunna, ministrem spraw zagranicznych. Ograniczony i tępy Kaltenbrunner połknął tę przynętę tak łąpczywie, że z trudem przyszło mi go potem hamować. W rozmowie telefonicznej z Himmlerem wypowiedział się jako gorący orędownik proponowanego spotkania między Himmlerem a Bernadottem, mimo zakazu Hitlera. Himmler ze swej strony oświadczył, że zgadza się przyjąć hrabiego pod warunkiem, że Kaltenbrunner nie będzie uczestniczył w rozmowach. Rozgoryczony i rozczarowany Kaltenbrunner wkrótce powrócił do swojej starej niechęci do mnie.

Spotkanie między hrabią Bernadotte a Himmlerem odbyło się w Hohenlychen dwa dni później. W czasie jazdy samochodem na miejsce spotkania udzieliłem hrabiemu kilka rad przed mającymi nastąpić rozmowami, a także zapoznałem go z pewnymi słabostkami Himmlera. Pierwotnym planem Bernadotte'a było przemieszczenie

wszystkich duńskich i norweskich więźniów do Szwecji, gdzie by ich internowano aż do czasu zakończenia działań wojennych. Wiedziałem, że na to nasze władze nigdy się nie zgodzą, wystąpiłem więc z propozycją kompromisową, aby tych wszystkich więźniów umieścić w jednym centralnym obozie w północno-zachodnich Niemczech. Moja propozycja stała się w istocie podstawą porozumienia osiągniętego między hrabią a Himmlerem w czasie spotkania.

251

Natychmiast po rozmowach miałem sposobność mówić z Himmlerem. Hrabia wywarł na nim bardzo korzystne wrażenie i Reichsführer wyraził życzenie utrzymywania z nim dalszych kontaktów. Zlecił, abym dopilnował wykonania poszczególnych punktów porozumienia, co — a musiał o tym dobrze wiedzieć — mogło napotkać na znaczne opory ze strony Kaltenbrunnera i Miillera. a także i Ribbentropa. Miałem poinformować Ribbentropa o zasadniczych punktach jego rozmowy z hrabią i osiągniętym porozumieniu, tak aby mógł je przedstawić Bernadottemu oficjalnie.

Najpierw poinformowałem Kaltenbrunnera o wynikach rozmów Himmlera z hrabią. Zaczął mi od razu czynić wyrzuty, że nadużywam swoich wpływów u Himmlera. Miiller, którego także wciągnęliśmy do dyskusji, natychmiast przedstawił trudności techniczne nie do przezwyciężenia — cały ten pomysł był jego zdaniem uto

pijny. Nie był w stanie dostarczyć ciężarówek i benzyny dla roz rzuconych po całych Niemczech duńskich i norweskich jeńców wojennych, obóz w Neuengamme też nie nadawał się do tego celu, gdyż był przepelniony do ostatnich granic. *Tak zawsze się dzieje — wyrzekął — gdy ludzie, którzy uważają się niemal za mężów stanu, wmówią Himmlerowi jeden ze swych pomysłów...*

Na jego obiekcje w sprawie ciężarówek i benzyny odparłem, że dostarczyliby ich Szwedzi. Ta szybka reakcja z mej strony zaskoczyła Miillera i zgodził się na wszystko, nie uświadamiając sobie dalszych implikacji. Następnego dnia wystąpił z nowymi zastrzeżeniami: wszystkie drogi w Niemczech były pełne uciekinierów i byłoby niesprawiedliwością wobec narodu niemieckiego, aby ciężarówki Czerwonego Krzyża, wiozące jeńców, miały prawo pierwszeństwa przejazdu. Odparłem na to, że można by jeńców przewozić nocami i zaproponowałem, że mogę przydzielić ludzi z mojego własnego wydziału do nadzorowania całej operacji. W ten sposób interwencja mojego własnego, oddanego mi wydziału, uratowała wiele istnień ludzkich. Moi ludzie współpracowali z personelem szwedzkiego Czerwonego Krzyża przy przewożeniu duńskich, norweskich, polskich i żydowskich więźniów, a ich działalność wywołała takie zamieszanie wśród komendantów obozów, że wiele sprzecznych rozkazów Kaltenbrunnera i innych funkcjonariuszy RSHA zaginęło w czasie ogólnego zamętu.

ROZDZIAŁ XX

Po spotkaniu z hrabią Bernadotte odbyłem bardzo poważną rozmowę z Himmlerem i powiedziałem mu wprost, że klęska Niemiec jest nieuchronna. Błagałem go, aby skorzystał z usług Szwecji i stał się wyprowadzić uszkodzony statek państwowości Niemiec na wody pokojowe, zanim nie przewróci się i nie zatoni. Zaproponowałem, aby poprosił hrabiego Bernadotte, by ten poleciał do generała Eisenhowera i przekazał mu naszą ofertę kapitulacji.

Usiłowałem go także przekonać, że właściwym miejscem dla dowódcy armii jest Berlin, a nie Prenzlau. Powinien sobie wreszcie zdać sprawę z tego, że doradcom Hitlera udało się po raz drugi odsunąć go od Fuhrera. Winien natychmiast wrócić do Berlina i rozpocząć przygotowania do zawarcia pokoju. W razie czego musi użyć siły. Była to bardzo burzliwa rozmowa. Himmler wreszcie uległ i udzielił mi szerokich pełnomocnictw w pertraktacjach z hrabią Bernadotte, następnego dnia jednak odwołał wszystko. Zezwolił mi tylko na zachowanie powierzchownych kontaktów z hrabią i ewentualne nakłonienie go, aby poleciał do Eisenhowera z własnej inicjatywy. Od tego dnia, a było to gdzieś na początku marca, między Himmlerem a mną toczyła się codziennie walka, w której stawką była jego dusza¹.

Powiedziałem już hrabiemu Bernadotte o tych zmaganiach. W naszych rozmowach uzgodniliśmy, że zawiadomię go, gdy tylko Himmler się na coś zdecyduje (planowałem, że udam się do generała Eisenhowera wraz z hrabią). Ustaliliśmy także, że gdyby sto lica Rzeszy Berlin została odcięta od reszty kraju przez wojska nieprzyjacielskie, polecę z Himmlerem do Niemiec

południowych i będę się kontaktował z hrabią za pośrednictwem ambasadora szwedzkiego w Szwajcarii. Chociaż Bernadotte podjął swoją misję przede wszystkim dla ratowania Duńczyków i Norwegów, starał się także interweniować na rzecz Żydów i dzięki jego inteligentnym manewrom udało mu się ocalić duńskich Żydów. Szczególnie ważne były rozmowy między Bernadottem a Himmlerem, które rozpoczęły się pod ko-

¹ Chodziło tu nie tyle o duszę Himmlera, co o życie i przyszłość Schellenberga

253

niec marca, kiedy to Himmler obiecał nie ewakuować obozów przed zbliżającymi się wojskami alianckimi, ale oddać je nienaruszone — zwłaszcza Bergen-Belsen, Buchenwald i Theresienstadt, a także obozy w Niemczech południowych.

Stale przypominałem Himmlerowi o powadze sytuacji i ostrze galem go, że pewnego dnia historia uczyni go odpowiedzialnym za brak decyzji. Odpowiedział, że organizacja SS została zbudowana na zasadzie lojalności i wierności i nie może tej zasady pogwałcić. Odparłem, że w porównaniu z egzystencją całego narodu SS reprezentują tylko niewielką mniejszość i po tak długim okresie cierpień naród niemiecki spodziewa się uwolnienia od dalszych mąk. Oczy jego zwrócone są w stronę Himmlera, gdyż jest on tym człowiekiem, który nigdy nie dążył do osiągnięcia

korzyści materialnych z tytułu sprawowanych funkcji. Na to wszystko Himmler po prostu zapytywał: *A więc pragnie pan, abym usunął Hitlera?* Tak zmienna była natura Himmlera, że były dni, kiedy udzielenie na to pytanie odpowiedzi twierdzącej mogło kosztować mnie utratę stanowiska.

Wygląd Hitlera z kronik filmowych potwierdzał moje przypuszczenia, że zaczyna wykazywać wyraźne symptomy choroby Par-kinsona. Zaaranżowałem więc spotkanie między Himmlerem a profesorem de Crinis, na które Himmler zaprosił także ministra zdrowia Rzeszy, aby przedyskutować tę sprawę. De Crinis powiedział mi później, że Himmler przysłuchiwał się wszystkiemu z wielką uwagą i zainteresowaniem.

Kilka dni później, 13 kwietnia 1945 r., Himmler poprosił mnie, abym go odwiedził w Wustrow. Zabrał mnie na przechadzkę po lesie i w trakcie niej rzekł: *Schellenberg, myślę, że nic się więcej z Hitlerem nie da zrobić. Czy sądzi pan, że de Crinis ma rację?* Odparłem: *Tak, chociaż nie widziałem Fuhrera od dłuższego już czasu. To wszystko jednak, co ostatnio czyni, wskazuje na to, że nadszedł czas na podjęcie akcji.*

Przy tej okazji wskazałem mu raz jeszcze na konieczność poprawy traktowania Żydów, a także przypomniałem mu o obietnicy danej p. Musy. Omawialiśmy także plan Kerstena — powrotu do Niemiec w ciągu najbliższych paru dni z Hilelem Storchem, przedstawicielem Światowego Kongresu Żydowskiego z Nowego Jorku, który pragnął osobiście omówić z Himmlerem problem ży-

dowski. W miarę zbliżania się terminu tej wizyty Himmler nadal nie był w stanie określić swego do niej stosunku. Powiedziałem mu, że ze względu na Kerstena, a także z powodów ogólniejszej natury, nie można tej wizyty dłużej odkładać.

Himmler zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że odbycie roz mowy ze Storchem w czasie, gdy Hitler jeszcze żył, jest posunieciem ciem najwyższej wagi, które może mieć najpoważniejsze konsekwencje dla jego stosunków z własnymi towarzyszami w partii, a także w jego stosunkach z Żydami. Dla mnie także spotkanie takie miało charakter symboliczny i z tego właśnie powodu usilnie go nakłaniałem do wyrażenia na nie zgody. Himmler obawiał się, że jeśli Kaltenbrunner dowie się o tym spotkaniu, natychmiast zawiadomi o nim Hitlera, ale — jak wskazałem — Kaltenbrunner właśnie wybierał się do Austrii, tak że spotkanie mogłoby się odbyć w posiadłości Kerstena bez wiedzy Kaltenbrunнера. Himmler wreszcie wyraził zgodę na spotkanie ze Storchem, chociaż uczynił to z wyraźną niechęcią.

Bardzo niepokoiło go zerwanie z Führerem, w tym czasie niemal zupełnie. W dowód swojego niezadowolenia Hitler wydał nawet rozkaz usunięcia opasek z rękawów żołnierzy specjalnej gwardii Himmlera Leibstandarte SS².

Himmler powiedział mi, że jestem jedynym człowiekiem, oprócz Brandta, któremu może w zupełności zaufać. Co właściwie powinien zrobić? Nie mógł zastrzelić Hitlera, nie mógł go otruć. Nie mógł go aresztować w Kancelarii

Rzeszy, gdyż zatrzymałoby to całą maszynę wojenną. Powiedziałem mu, że to wszystko nie ma najmniejszego znaczenia. Ma przed sobą tylko dwie możliwości: pójść do Hitlera i powiedzieć mu szczerze o wszystkim, co wyda-² Schellenberg popełnia tu wyraźną pomyłkę. Nie chodziło bowiem o osobistą gwardię Himmlera, lecz o wywodzącą się z dawnej osobistej ochrony Hitlera I Dywizję Pancerną "Leibstandarte Adolf Hitler". Rozkaz ten wydał Hitler, gdy w marcu 1945 r., w czasie walk na Węgrzech, w sposób wyraźny załamał się duch bojowy jednostek 6 Armii Pancernej SS. Poza "Leibstandarte" podobna kara spotkać miała także 2 Dywizję Pancerną SS "Das Reich", 9 Dywizję Pancerną SS "Hohehstaufen" i 12 Dywizję Pancerną SS "Hitlerjugend". Rozkaz ten nie został jednak wykonany. Dowódca 6 Armii Pancernej SS Oberst-Gruppenfuhrer Sepp Dietrich zatelefonował do Hitlera, że prędzej się za strzeli, niż go wykona.

255

rzyło się w ciągu kilku ostatnich lat i zmusić go do rezygnacji, albo usunąć siłą. Himmler sprzeciwił się temu mówiąc, że gdyby tak zrobił, Fuhrer wpadłby w jeden ze swych ataków szału i zastrzelił go na miejscu. *Musi się pan przed tym zabezpieczyć — rzekłem. — Ma pan jeszcze za sobą wielu wyższych dowódców SS i nadal ma pan wystarczająco silną pozycję, aby Hitlera aresztować. Jeżeli nie ma innego wyjścia, muszą interweniować lekarze.*

Nasza rozmowa trwała około półtorej godziny, ale Himmler

na dal nie mógł się zdecydować na podjęcie decyzji. Zamiast tego postanowił skonfrontować Bormanna z profesorem de Crinis, profesorem Morellem, osobistym lekarzem Hitlera, i doktorem Stump-feggerem, jeszcze jednym lekarzem Hitlera, który także należał do SS.

Dwa dni później zapytałem profesora de Crinis, jaką decyzję powziął. Profesor był bardzo rozczarowany. Lekarze nie chcieli się angażować, a z tym, co powiedzieli, nie warto nawet było cho dzić do Bormanna. Kiedy powiedziałem o tym Himmlerowi, poprosił, abym całą sprawę zachował w tajemnicy. Następnie wskazałem mu na bezsensowność organizacji Wehrwolf, którą akurat zaczęto tworzyć celem kontynuowania oporu już po upadku Niemiec. *Plan ten — rzekłem — nie przyniesie narodowi niemieckiemu niczego poza cierpieniem. Stworzy się okazję do popełniania najprzeróż-niejstych przestępstw i zbrodni, gdyż każdy Niemiec poczuje się w prawie czynić to, co uzna za stosowne w imię interesów narodowych. Przywódcy Niemiec zalecają te środki w sposób lekkomyślny i nieodpowiedzialny. Ogłaszali nawet na falach eteru, że gotowi są złamać zasady konwencji haskiej.* Zakończyłem swój wywód ostrymi słowami: *To wszystko jest zbrodnicze i głupie, ale Himmler był najwidoczniej zbyt wyczerpany tą walką duchową ze mną, gdyż nie zareagował. Rzekł tylko: Kiedyś pomyślę, jak z tym skończyć.* W pierwszym tygodniu kwietnia nawiązałem kontakt z ministrem finansów Rzeszy, hrabią Schwerin von Krosigk. Przeprowadziłem z nim długą rozmowę i von Krosigk zgodził się ze mną co do tego, że wojnę należy zakończyć jak najszybciej, by urato wać tyle, ile się da, z majątku narodowego Rzeszy. Rozmawiałem na ten sam temat z Himmlerem. Himmlera dzieliło wówczas wiele od

**von Krosigka, dlatego postanowiłem ich obu powtórnie
zetrząść, aranżując im spotkanie 19 kwietnia po południu.
Raz jeszcze**

256

**Himmler zawahał się w ostatniej chwili i niewiele
brakowało, aby spotkanie to w ogóle się nie odbyło.
Wreszcie kiedyśmy przybyli do biura von Krosigka,
zastaliśmy tam także ministra pracy Rzeszy Seldtem.
Von Krosigk i Himmler rozmawiali ze sobą w cztery oczy, a
ja dyskutowałem z Seldtem. Minister pracy był zdania, że
Himmler powinien przejąć władzę i zmusić Hitlera do
odczytania przez radio w dniu swoich urodzin proklamacji,
w której ogłosiłby plebiscyt, utworzenie drugiej partii i
zniesienie sądów ludowych. Omawiał swoją tezę przez
prawie dwie godziny, a następnie zapytał jakie są — moim
zdaniem — szansę obrony obszaru alpejskiego, znanego
pod nazwą “twierdzy”. Powiedziałem, że nie widzę w ogóle
sensu prowadzenia jakichkolwiek działań wojennych i że
tylko w wyniku szybkiej akcji da się coś może uzyskać na
szczeblu politycznym.**

**Tymczasem rozmowa między von Krosigkiem a
Himmlerem dobiegła końca. Von Krosigk był bardzo
zadowolony, chociaż wie dział, że jest już za późno na
wszystko i niewielkie są szansę powodzenia. Prosił mnie
gorąco, abym wpłynął na Himmlera, by ten podjął jakiś
stanowczy krok z udziałem Hitlera lub bez niego.**

Himmler podziękował mi za zaaranżowanie tego spotkania.

Powiedziałem mu, że jestem przekonany, że von Krosigk jest jedynym człowiekiem w Niemczech, któremu można by powierzyć tekę ministra spraw zagranicznych.

Po przybyciu do Hohenlychen zapoznaliśmy się ze smutnym obrazem sytuacji wojskowej. Poradziłem Himmlerowi z całym naciskiem, aby nie jechał do Berlina na urodziny Hitlera. Otrzymaliśmy właśnie wiadomość, że Kersten i Norbert Masur, który przyjechał w zastępstwie Storcha jako reprezentant Światowego Kongresu Żydowskiego, przylecieli na lotnisko w Tempelhof i udali się do posiadłości Kerstena w Hartzwalde. Ponieważ spodziewano się też przylotu do Berlina hrabiego Bernadotte, istniało poważne niebezpieczeństwo, że te dwa spotkania mogą ze sobą kolidować, zwłaszcza ze względu na trudną sytuację na froncie. Himmler poprosił, abym pojechał wieczorem do Kerstena i rozpoczął wstępne rozmowy z Masurem, a następnie zaaranżował mu spotkanie z nim.

Zjadłem obiad w Hohenlychen i starałem się namówić Himmlera,

257

aby wysłał Bergera do Niemiec południowych. Wydawało mi się,

że uda mi się w ten sposób zaszachować Kaltenbrunnera, któremu tak dalece nie ufałem, że obawiałem się chwilami o bezpieczeństwo własnej rodziny. Himmler jednak zawsze

bronił Kaltenbrunnera, którego określał jako politycznie bystrego i dalekowzrocznego. Im bardziej stanowczo występowałem przeciwko Kaltenbrunnerowi, tym bardziej Himmler go chwalił.

Na krótko przed północą przeprosiłem Himmlera i wyszedłem właśnie wtedy, gdy ten — wbrew swoim zwyczajom — zamówił jeszcze jedną butelkę szampana, by o północy uczcić urodziny Himmlera.

Noc była jasna i księżycowa, ale w drodze do Berlina zatrzymały nas na dłuższy czas działania lotnicze. Samoloty rzucały flary nad miastem. Przyjechaliśmy do Hartzwalde o wpół do trzeciej w nocy i zastaliśmy dom w głębokim uśpieniu.

Rozmawiałem z Kerstenem do czwartej rano. Był bardzo przygnębiony niezdecydowaniem Himmlera i wątpił, czy spotkanie po między nim a Masurem w ogóle przyniesie jakiś skutek. Było jednak ważne, aby Himmler raz jeszcze okazał swoją "dobrą wolę". Wyjaśniłem Kerstenowi, jak trudna ostatnio stała się moja sytuacja i jak wiele wysiłku mnie kosztowało doprowadzenie do tego spotkania.

ROZDZIAŁ XXI

Rankiem 20 kwietnia 1945 r. o dziewiątej obudził mnie huk silników samolotowych, a gdy się goliłem o dwa kilometry od nas spadła bomba, co zaskoczyło nieprzyjemnie pana Masura. Zjadłem z nim śniadanie i natychmiast zaczęliśmy pierwszą rozmowę. Utrzymywał, że bez spotkania z Himmlerem niczego się nie załatwi, dodając, że musi wyjechać z Berlina najpóźniej w poniedziałek. Wiedząc, że Himmler pragnie raz jeszcze odłożyć z nim spotkanie, musiałem nakłonić go do tego, aby nastąpiło ono w wyznaczonym dniu.

W tym momencie zadzwonił hrabia Bernadotte, który zatrzymał się w ambasadzie szwedzkiej w Berlinie.

Powiedział mi, że chciałby

258

raz jeszcze porozmawiać z Himmlerem przed odlotem do Szwecji. Tak czy inaczej musiałem nakłonić Himmlera, aby się spotkał z Masurem, a także zaaranżować mu spotkanie z hrabią Bernadot te, który miał przybyć do Hohenlychen w tym samym celu wieczorem.

O dziewiątej wieczorem udałem się do Wustrow, aby tam zacząć kłamać na Himmlera, którego tymczasem zatrzymały ciężkie ataki łotnicze. Kiedy się wreszcie zjawił, udało mi się go namówić na spotkanie z Masurem. W towarzystwie szofera i sekretarza Himmlera Brandta ruszyliśmy do Hartzwalde za kwadrans pierwsza. Po drodze Himmler zreferował mi to, co miał zamiar powiedzieć Masurowi. W zasadzie sprowadzało się to do chronologicznego przeglądu tego, co się wydarzyło w przeszłości, w połączeniu ze sprytnie obmyślaną próbą wybielenia własnej osoby. Poprosiłem Himmlera, aby się nie wypowiadał na temat przeszłości ani nie rozwijał swoich astrologicznych i filozoficznych teorii, ale aby określił dokładnie swoje przyszłe zamiary. Raz po raz musieliśmy się kryć przed nisko lecącymi samolotami i przybyliśmy na miejsce około trzeciej nad ranem.

Masur i Kersten już nas oczekiwali i po krótkim powitaniu rozpoczęły się rozmowy. W przeważającej części stroną aktywną był Himmler, który pragnął dowiedzieć, że starał się

rozwiązać kwestię żydowską w drodze wydalenia Żydów z Rzeszy, ale nie można było tego dokonać — częściowo w wyniku sprzeciwu opinii świata towej, a częściowo w wyniku opozycji w łonie partii nazistowskiej. Masur nie wypowiadał się szczegółowo na temat poszczególnych punktów, ale mniej więcej po czterdziestu pięciu minutach rozmowy, powiedział, że chociaż wypowiedzi Himmlera są bardzo interesujące, to jednak w żadnym stopniu nie wpływają one na zmianę sytuacji obecnej. To zaś było głównym celem jego przyjazdu. Doma gał się następujących zapewnień: że już nie będzie się zabijało Żydów, a ci Żydzi, co jeszcze pozostali przy życiu, a liczba ich była trudna do ustalenia, pozostaną w obozach i pod żadnym pozorem nie będzie się ich ewakuować. Poprosił też, aby mu wręczyć listę wszystkich obozów, w jakich znajdowali się Żydzi.

W tych punktach porozumienie osiągnięto szybko. Himmler powtarzał przy tym raz po raz, że takie rozkazy zostały już przezeń wydane. Był gotów zwolnić Żydówki znajdujące się jeszcze w Ra

259

vensbruck i przekazać je Masurowi, gdyż otrzymał zezwolenie Himmlera na zwolnienie wszystkich polskich więźniarek z tego obozu. Dlatego, gdyby ta sprawa miała jeszcze raz wypłynąć, oświadczy, że Żydówki te były w istocie Polkami.

Przeszedłem potem z Masurem do drugiego pokoju, aby opracować z nim następne punkty rozmowy, ale kiedy dialog znów podjęto, dyskusja stawała się coraz bardziej ogólnikowa i mglista, obracając się wokół zupełnie nieistotnych spraw. Pragnąłem jak najszybciej doprowadzić do jakichś wniosków, aby zdążyć do Hohenlychen na szóstą rano. Po krótkim pożegnaniu wyjechaliśmy z Hartzwalde. Zrobiło się tymczasem wpół do piątej. Zapewniłem Masura raz jeszcze przy odjeździe, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby umożliwić mu wyjazd jutro rano.

Przybyliśmy do Hohenlychen punktualnie o szóstej, a był to ranek 21 kwietnia, i zjedliśmy śniadanie z hrabią Bernadotte. Miałem nadzieję, że szczerą rozmowa pomiędzy hrabią a Himmlerem, na którą tak długo oczekiwałem, nareszcie się odbędzie. W trakcie rozmowy Himmler powiedział hrabiemu o możliwości przewiezienia wszystkich Polek z Ravensbrück do Szwecji.

W rzeczywistości poczyniłem już wszystkie przygotowania do tej akcji i sporządziłem listę Polek w Ravensbrück. Ponieważ w większości były to dzieci lub młode dziewczyny zdecydowałem się doprowadzić za wszelką cenę do ich zwolnienia. Wskazałem Himmlerowi na haniebne aspekty tej sytuacji i podkreśliłem wysokie rasowe wartości narodu polskiego, dając mu za przykład własną żonę¹. Mój wywód zdawał się wywierać na Himmlerze wielkie wrażenie i wyglądało, że kwestia ta bardzo go zainteresowała, gdyż stale do niej powracał, chociaż właściwą akcję podjął dopiero później.

Hrabia Bernadotte zapytał, czy nie można by przetransportować duńskich i norweskich więźniów do Szwecji, ale Himmler nie wyraził zgody, chociaż przystał na to, że gdyby wojska sprzymierzonych miały zająć

Neuengamme, znajdujący się tam obóz nie zostanie ewakuowany.

Hrabia podziękował mu za dobrą wolę i za zaufanie okazane w

¹ Miał tu na myśli zarówno żonę Himmlera Margaretę Koncerzową, jak. i własną żonę pochodzenia polskiego.

260

poprzednich rozmowach. Na tym dyskusję zakończono i obaj rozmówcy się pożegnali. Himmler wiedząc, że mam towarzyszyć hra biemu przez część jego podróży, miał nadzieję, że jeszcze raz go poproszę, aby poleciał do generała Eisenhowera i postarał się zaaranżować z nim spotkanie.

Jednakże przy rozstaniu na szosie niedaleko Waren w Meklem burgii hrabia Bernadotte powiedział mi:

Reichsfuhrer nie rozumie rzeczywistości i własnej sytuacji. Nie mogę mu już pomóc. Powinien był wziąć losy Niemiec w swoje ręce po mojej pierwszej wizycie. Obecnie nie daję mu wiele szans. A co do pana, Schellenberg, to radzę panu zacząć myśleć o sobie².

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć. Żegnaliśmy się tak, jak byśmy się już nigdy nie mieli zobaczyć. Ogarnął mnie wielki smutek.

Wróciłem do Hohenlychen, przespałem się dwie godziny, następnie wezwał mnie Himmler. Leżał jeszcze w łóżku, wyglądając

jak obraz nędzy i rozpaczy. Oświadczył, że się źle czuje. Nie mogłem powiedzieć mu nic więcej ponad to, że obecnie nie jestem już w stanie niczego dla niego zrobić. Reszta zależała od niego. Musi zdecydować się na podjęcie jakiejś akcji. Przy obiedzie omawialiśmy sytuację wojskową w rejonie Berlina, która stale się pogarszała.

Mniej więcej o czwartej, po przekonaniu Himmlera, że nie ma sensu jechać do Berlina, udaliśmy się w kierunku Wustrow. W Ló-wenburgu zostaliśmy zatrzymani przez zator uliczny, spowodowany przemieszaniem się oddziałów wojskowych z niekończącymi się kolumnami uciekinierów, które blokowały wszystkie drogi między Berlinem a Meklemburgią.

W czasie jazdy Himmler powiedział mi po raz pierwszy: *Schellenberg, boję się tego, co nastąpi.*

Odparłem, że powinno mu to dodać odwagi do podjęcia akcji. Nie odpowiedział. Tuż przed Wustrow zaatakowały nas nisko lecące samoloty. Ich głównym celem były jednak kolumny uciekinierów i oddziały wojska, które właśnie minęliśmy.

Po obiedzie, kiedy znów pozostaliśmy sami, rozmawialiśmy

² Takich rad Bernadotte nie musiał dawać Schellenbergowi, który niczym in nym nie zajmował się od dłuższego czasu.

niebezpieczeństwie epidemii, odbudowie kraju, administracji obozów itd. Powie działał mu o ślepy i nierealistycznym stanowisku Kaltenbrunnera, nalegającego na ewakuację wszystkich obozów koncentracyjnych za wszelką cenę. Himmler podenerwował się trochę, kiedy na zwałem to zbrodnią i rzekł szorstko: *Niech pan nie zaczyna, Schellenberg. Hitler szalał przez kilka dni, ponieważ nie ewakuowano w całości Buchenwaldu i Bergen-Belsen.*

W tym momencie zadzwonił Fegelein z wiadomością, że Hitler i Goebbels wpadli w szal na wieść, że Berger wyjechał z Berlina. W rzeczywistości udał się on do kwatery Himmlera w Niemczech południowych. Berger potrzebny był Hitlerowi do wykonania wyroku na doktorze Brandcie, dawnym osobistym lekarzu Hitlera, którego skazano na śmierć za przemycenie żony w ręce Amerykanów w Turyngii. Najwidoczniej wytworzyła się jakaś skomplikowana intryga w otoczeniu Hitlera, w którą zamieszana była przyjaciółka Fuhrera, Ewa Braun, i jej siostra, żona Fegeleina. Himmler uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby zapobiec egzekucji Brandta i natychmiast udzielił telefonicznie instrukcji szefowi gestapo Mullerowi. Doktora Brandta przewieziono do Schwerina, który znajdował się poza zasięgiem ataków lotniczych, a Fegeleinowi powiedziano, że Berger znajduje się właśnie w drodze do Niemiec południowych i z tego względu nie można wykonać wyroku na Brandcie, chyba że podejmą się tego Bormann i Goebbels.

Po powrocie Himmler powiedział mi, co zamierza uczynić, gdy przejmie władzę w Niemczech i poprosił, abym się zastanowił nad nazwą dla drugiej alternatywnej partii, której utworzenie mu zasugerowałem. Zaproponowałem nazwę Niemiecka Partia Jedności. Po ogólnikowej

wzmiance o możliwości usunięcia Hitlera od dalił mnie (było już prawie wpół do piątej), a sam położył się spać. Następnego dnia rano, w niedzielę 22 kwietnia, okazało się, że sytuacja wojskowa tak bardzo się w nocy pogorszyła, że Hitler rozkazał czterem dywizjom Waffen SS pod dowództwem Ober-gruppenführera Steinera przeprowadzić samobójczy atak na Rosjan³. Himmler był przekonany, że wydanie tego rozkazu było ko-
³ Obergruppenfuhrer Felix Steiner nie miał pod swoimi rozkazami czterech dywizji SS, lecz 25 Dywizję Grenadierów Pancernych i resztki 7 Dywizji Pan-

262

niczche, chociaż zarówno ja, jak i jego adiutant uważaliśmy, że oznacza to tylko niepotrzebny rozlew krwi. Po śniadaniu przyszedł Obergruppenfuhrer Berger. Miał poje chać z nami do Hohenlychen, a Wustrow miano ewakuować, gdyż znalazło się w bezpośrednim zagrożeniu operacyjnym.

Omawialiśmy sprawę Vanamanna, amerykańskiego generała lotnictwa, byłego attache wojskowego w Berlinie, a obecnie jeńca wojennego. Berger i ja zaproponowaliśmy, aby Vanamanna, wraz z jeszcze innym pułkownikiem lotnictwa USA, wywieźć ukradkiem z Niemiec i przerzucić drogą lotniczą przez Szwajcarię do Stanów Zjednoczonych celem nawiązania kontaktów z Rooseveltem. Va-namann miał się starać o lepsze zaopatrzenie dla amerykańskich

jeńców wojennych, a jednocześnie poinformować Roosevelta o pragnieniu Himmlera zawarcia pokoju z mocarstwami zachodni mi. Zaplanowałem to wszystko już dawno, mając także na oku zwolnienie pewnej ilości wybitnych brytyjskich jeńców wojennych, tak, aby mogli oni działać na rzecz pojednania Anglii z Niemcami. Hitler i Himmler jednakże sprzeciwili się temu stanowczo. Odbyłem w tej sprawie długie rozmowy z Vanamannem i osiągnęliśmy pełne porozumienie. Ponieważ Himmler odmówił wyrażenia zgody na zwolnienie Vanamanna, ułatwiłem mu przy pomocy swoich przyjaciół w Szwajcarii i przy współpracy attache wojskowego Stanów Zjednoczonych w Bernie, generała Legga, nielegalne przejście granicy. Zrobiłem to na własną odpowiedzialność. Ponieważ nie miałem od nich żadnych wiadomości, poprosiłem Bergera, aby się zajął tą sprawą. Tymczasem Himmler wyraził zgodę na mój plan. Około południa musieliśmy w pośpiechu opuścić Wustrow, gdyż doniesiono nam o obecności radzieckich zagonów pancernych w pobliżu Oranienburga, a także w okolicach Lówenburga i Kremmen. Udaliśmy się na północ w kierunku Meklemburgii, a następnie skierowanej Wehrmachtu, a później również 3 Dywizję Piechoty Morskiej (sformowany ze spieszonych marynarzy). Podobnie jak Schellenberg, był przekonany o bezsensowności natarcia w kierunku Berlina. Ponaglany ostrymi rozkazami Hitlera ograniczył się do lokalnego rozpoznania walką w rejonie Krammen (na odcinku obsadzonym przez jednostki 3 Dywizji Piechoty I Armii Wojska Polskiego).

rowaliśmy się na wschód, aby dotrzeć do Hohenlychen. Przez ponad półtorej godziny mijaliśmy kolumny Wehrmachtu, artylerii i czołgów, nieustannie atakowanych z powietrza przez nisko lecące bombowce i myśliwce. W końcu dotarliśmy do Hohenlychen. Po spóźnionym obiedzie Himmler rzekł: *Zaczynam wierzyć, że ma pan rację, Schellenberg. Muszę podjąć akcję. Co mi pan radzi ?*

Wyjaśniłem, że sprawy posunęły się za daleko. Nie należało spodziewać się wiele po misji Vanamanna, za to jeszcze istniała możliwość szczerego przedyskutowania całej sytuacji z hrabią Bernadotte (bez wiedzy Himmlera poinformowałem już hrabiego wyczerpująco o prawdziwej sytuacji w Niemczech). Nie wiedziałem, czy uda mi się złapać hrabiego w Danii, ale mógł się on jeszcze znajdować w Lubece. Himmler polecił, abym natychmiast udał się do Lubeki. Był obecnie gotów poprosić hrabiego oficjalnie i w swoim imieniu o przekazanie deklaracji o kapitulacji mocarstwom zachodnim.

Przygotowałem się od razu do wyjazdu i wyruszyłem do Lube ki o wpół do piątej po południu, ale z powodu ataków lotniczych i zablokowanych szos przyjechałem tam dopiero późnym wieczorem. Ustaliłem, że hrabia Bernadotte znajduje się w Apenrade w Danii i mimo ogromnych trudności udało mi się połączyć z nim telefonicznie.

Poprosiłem, aby przyjął mnie nazajutrz we Flens-burgu. Zgodził się na spotkanie 23 kwietnia o trzeciej w szwedzkim konsulacie we Flensburgu.

Tymczasem nadszedł ranek. Przez trzy godziny wypoczywa łem, a potem zadzwoniłem do Himmlera, by go poinformować o planowanym spotkaniu z Bernadottem, po czym

pojechałem do Flensburga. Przybyłem na miejsce o pierwszej. Przyjął mnie szwedzki attache Chiron, który zaprosił mnie na obiad ze szwedzkim konsulem Petersenem.

Bernadotte przybył o trzeciej. Po omówieniu sytuacji ogólnej i przekazaniu intencji Himmlera hrabia powiedział, iż nie sądzi, aby trzeba było jechać do Lubeki na spotkanie z Himmlerem. Najlepszym rozwiązaniem będzie, jak Himmler sformułuje swoje propozycje w piśmie skierowanym do generała Eisenhowera, a donoszącym o bezwarunkowej kapitulacji Niemiec wobec mocarstw za-

264

chodnich. Ponieważ sądziłem, że dopóki Hitler żyje, będzie to niemożliwe do przeprowadzenia, poprosiłem hrabiego, aby się jed nak udał ze mną do Lubeki na spotkanie z Himmlerem. Po godzinnej rozmowie hrabia zgodził się to uczynić.

Z Flensburga zadzwoniłem do specjalnego pociągu Himmlera z prośbą, aby Reichsfuhrer przyjechał do Lubeki. Telefon odebrał Brandt, który oświadczył, że Himmlera nie ma w tej chwili w po ciągu, obiecując, że wkrótce do mnie zadzwoni. Na szczęście mimo trudnej sytuacji w kraju telefony działały doskonale. O szóstej godzinie Brandt zatelefonował z informacją, że Himmler jest gotów przyjąć hrabiego w Lubece o dziesiątej wieczorem, a także, że życzy sobie, abym był obecny na tym spotkaniu.

Po szybkim posiłku wyruszyliśmy z hrabią do Lubeki;

przybyliśmy do konsulatu szwedzkiego o dziesiątej. Udałem się do naszego biura mieszczącego się chwilowo w hotelu “Danziger HoF i połączyłem się z biurem generała Wenneberga, gdzie Himmler miał się zatrzymać. O dziesiątej spotkałem się z Himmlerem i przekazałem mu zasadnicze ustalenia mojej rozmowy z hrabią, stara jać się wzmocnić jego decyzję ogłoszenia kapitulacji. Przez chwilę Himmler jeszcze się wahał, wreszcie jednak zgodził się to uczynić. *A więc dobrze, pojedziemy do hrabiego o jedenastej — rzekł. Niech pan mi załatwi to spotkanie.*

O jedenastej pojechałem z nim do konsulatu szwedzkiego, gdzie spotkanie z hrabią odbyło się przy blasku świec, gdyż elektryczność wysiadła. Już po wymianie formalnych powitań usłyszeliśmy alarm lotniczy, po którym nastąpiło ciężkie bombardowanie po bliskiego lotniska. Musieliśmy zejść na dół do piwnicy, dalsze rozmowy rozpoczęto dopiero o północy.

Himmler przedstawił w dłuższym wywodzie polityczną i militarną sytuację Niemiec, po czym podsumował całość, mówiąc: *My, Niemcy, musimy uznać się za pokonanych przez mocarstwa zachodnie i proszą o tym poinformować generała Eisenhowera za pośrednictwem rządu szwedzkiego, aby zaoszczędzić nam wszystkim niepotrzebnego rozlewu krwi. Niemcy, a ja w szczególności, nie możemy jednak skapitulować przed Rosjanami. Będziemy z nimi walczyli, dopóki front niemiecki nie zostanie zastąpiony frontem obsadzonym przez wojska aliantów zachodnich.*

Himmler wskazał, że ma prawo podejmowania decyzji w tej

sprawie, gdyż śmierć Hitlera jest kwestią dwóch lub trzech dni. Fuhrer umrze w walce, której poświęcił całe swoje życie, w walce przeciwko bolszewizmowi.

Hrabia Bernadotte wyraził gotowość przekazania deklaracji Himmlera. Wskazał też, że jego samego, a zapewne i rząd szwedzki, najbardziej interesuje kwestia zabezpieczenia obszaru państw skandynawskich przed bezsensownym zniszczeniem w wyniku kontynuacji, działań wojennych. Dla niego, Szweda, jest to wystarczający motyw przyjęcia prośby Himmlera.

Himmler z kolei odparł, że doskonale rozumie stanowisko hrabiego. Odpowiadając na dalsze pytania Bernadotte'a oświadczył, że jest gotów zezwolić na przewiezienie duńskich i norweskich jeńców wojennych do Szwecji.

Wiele czasu poświęcono omawianiu sposobu, w jaki deklaracja o kapitulacji miała być przekazana mocarstwom zachodnim. Odstąpiono od pierwotnego planu, aby hrabia Bernadotte poleciał bezpośrednio do generała Eisenhowera, bez dyplomatycznego przygotowania tej misji. W końcu uzgodniono, że Himmler napisze list do ministra spraw zagranicznych Szwecji Christiana Giinthera, prosząc go o poparcie swego pisma, wręzonego mu przez hrabiego Bernadotte. Himmler pokrótce omówił ze mną treść listu, po czym sam go napisał przy świetle świecy.

Hrabia wyraził gotowość udania się do Sztokholmu nazajutrz (24 kwietnia) celem podjęcia koniecznych kroków. Uzgodniono, że odwiezę hrabiego do Flensburga i pozostanę tam jako oficer łącznikowy i na wypadek, gdyby się wyłoniły jakieś nowe problemy. Po ciepłym pożegnaniu

Himmler i ja opuściliśmy konsulat szwedzki o wpół do drugiej w nocy.

W drodze do konsulatu i z powrotem Himmler osobiście prowadził ciężki samochód, i robił to tak fatalnie, że zarówno ja, jak i jeden z moich ludzi, który występował w roli przewodnika, cierpliśmy ze strachu. Nigdy nie był dobrym kierowcą, a teraz w dodatku znajdował się w stanie nerwowego napięcia. Raz po raz wjeżdżał na krawężnik, a każde zbliżenie się do jadącej przed nami ciężarówki było istną torturą. W chwili odjazdu sprzed konsulatu szwedzkiego; ruszył zbyt szybko i wóz wjechał do rowu. Wszyscy, nie wyłączając hrabiego Bernadotte, musieliśmy przez prawie kwadrans szarpać się z samochodem, aby go znów uruchomić.

266

Towarzystwem Himmlerowi do kwatery generała Wiinneberga⁴ i pozostałem tam z nim przez pół godziny, aby rozproszyć jego obawy co do skutków podjętych przezeń kroków. Starłem się dodać mu odwagi i zapewniłem go, że nie popełnił aktu zdrady wobec narodu niemieckiego. Następnie pojechałem do "Danziger Hof" a o piątej rano powróciłem do konsulatu szwedzkiego, aby zabrać hrabiego Bernadotte i zawieźć go do Flensburga. Na granicy niemiecko-duńskiej pożegnałem się z hrabią, który wyraził nadzieję, że uda mu się telefonicznie przesłać nam dobre wiadomości.

Dopiero koło południa udało mi się znaleźć trochę czasu na wypoczynek w domu konsula szwedzkiego, ale zaraz po tym, jak położyłem się spać, obudził mnie znów ciężki nalot bombowy, któremu towarzyszyło ostrzeliwanie artyleryjskie z morza. Pośpieszyłem niezbyt kompletnie ubrany do piwnicy i byłem nieco zażenowany, gdy tam po raz pierwszy spotkałem żonę konsula.

Następnego dnia, 25 kwietnia 1945 r., rozkazałem Standarten-führerowi Bovensiepenowi stawić się u mnie.

Najpierw pokazałem

mu podpisane przez Himmlera specjalne pełnomocnictwo o treści następującej: *Wszystkie rozkazy generała*

***Schellenberga działającego na moje specjalne polecenie mają być bezwzględnie wykonane.* Powiedziałem Bovensiepenowi, że wszyscy Duńczycy i Norwedzy więzieni w obozach koncentracyjnych mają być bez zwłoki prze kazani Szwecji. Powiedziałem, że następnego dnia zamierzam udać się do Kopenhagi, aby omówić sytuację polityczną w Danii z doktorem Bestem, naszym ministrem pełnomocnym i nadzwyczajnym w tym kraju, i poprosiłem go, aby poczynił wszystkie niezbędne przygotowania do tego spotkania. Najważniejsze było wstrzymanie wszystkich wyroków śmierci i egzekucji.**

26 kwietnia otrzymałem wstępny raport od hrabiego Lovenhaupta z konsulatu szwedzkiego, że rozmowy z aliantami nie przebiegają dobrze i że odmawiają oni negocjacji z Himmlerem⁵. Nie przekazałem jednak tej informacji Reichsführerowi.

⁴ **Był to Gruppenführer SS i generał policji Alfred Wiinneberg, od 1943 r. szef niemieckiej policji porządkowej — Ordnungspolizei.**

⁵ **Wiadomość o “zdradzie Himmlera” dotarła drogą radiową do Kancelarii Rzeszy, gdzie podziałała na Hitlera,**

wg późniejszych zeznań jego otoczenia, "jak wybuch bomby". Nie mogąc wyrzucić zemsty na Reichsführerze SS, kto ry znalazł się poza zasięgiem jego władzy, Hitler rozkazał rozstrzelać oficera

267

Tej samej nocy poinformowano mnie, że jutro rano hrabia Ber nadotte przyleci z Kopenhagi na lotnisko w Odense. Kiedy przyjechałem tam, dowiedziałem się, że odlot hrabiego z Kopenhagi opóźniła zła pogoda, czekałem więc ze wzrastającym niepokojem, a pogoda pogarszała się coraz bardziej. Komendant lotniska postawił wszystkie stacje obserwacyjne i punkty obrony przeciwlotni czej w stan pogotowia. Stale wystrzeliwano flary, aż wreszcie o czwartej po południu samolot hrabiego wylądował. Następnie pojechaliśmy samochodem do Apenrade, gdzie spokojnie omówiliśmy negatywne rezultaty naszych planów i trudną sytuację, jaka wynikła ze stanowiska aliantów wobec Himmlera. Następnie rozważyliśmy, jakie wypływają z tego wnioski. Hrabia Bernadotte wypowiadał się jako osoba prywatna, której główną troską było zapobiegnięcie dalszym działaniom wojennym w Norwegii i Danii. zaproponował, że pojedzie ze mną do Himmlera, aby tę sprawę przedyskutować. Tak więc nie tylko moje plany speszły na niczym, ale w dodatku prasa aliancka opublikowała pełny opis sprawy.

Moja pozycja wobec Himmlera stała się dość delikatna i byłem bardzo zadowolony z tego, że hrabia będzie mi towarzyszyć do Lubeki. Postanowiliśmy, że spotkamy się następnego dnia o czwartej rano i pojedziemy tam razem. Powróciłem do Flensburga i starałem się skontaktować z Himm-lerem, ale udało mi się tylko złapać Brandta, który podnieconym głosem zapytał o rezultaty misji Bernadotte'a. Odpowiedziałem, że są negatywne i że hrabia pragnie przyjechać ze mną do Lubeki, aby omówić sprawę armii niemieckiej na terenach skandynawskich. Propozycja ta została ostro odrzucona, polecono mi zgłosić się osobiście u Himmlera. Rozmowa ta miała miejsce tuż po północy. Nie chciałem budzić hrabiego o tej porze, wyjechałem więc do Apenrade o trzeciej i o umówionej godzinie spotkałem się z hrabią i poprosiłem go, aby mi łącznikowego SS w Głównej Kwaterze — Gruppenftihrrera Fegeleina. Sprawa ta znalazła swoje ostateczne odbicie w testamencie Hitlera, w którym Himm-Ier został pozbawiony wszystkich stanowisk i wykluczony z NSDAP. Rcichs fuhrerem SS na miejsce Himmlera wyznaczony został Gauleiter Karl Hanke z Wrocławia.

Himm lerem na południe od Lubeki w miejscu położonym niedaleko linii frontu. Następnie zostawiłem hrabiego i pojechałem samochodem do Lubeki. Było to 28 kwietnia rano.

Uświadomiłem sobie, że moja pozycja wobec Himmlera jest teraz tak trudna, że mogę stanąć wobec groźby fizycznej likwidacji. Dlatego zabrałem ze sobą astrologa z Hamburga. Himmler znał tego osobnika i wysoko go cenił. Nigdy nie mógł powstrzymać się od usłyszenia swojego horoskopu i byłem pewien, że jego obecność osłabi nieco reakcję Reichsführera na złe wiadomości.

Pierwszej części mojej rozmowy z Himmlerem wolałbym tutaj nie relacjonować. Nie była łatwa, a gdy teraz patrzę na nią z perspektywy czasu, nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego wszystko zakończyło się dla mnie tak pomyślnie. Przez dłuższy czas omawialiśmy przyczyny odmowy aliantów pertraktowania z nami. Himmler był gorzko rozczarowany, a naj bardziej niepokoiła go wiadomość, że wszystkie szczegóły zostały opublikowane w prasie światowej. Obawiał się także, że jego list do szwedzkiego ministra spraw zagranicznych zostanie podany do wiadomości publicznej. Następnie omawialiśmy problem Danii i Norwegii. Fakt, że Himmler uważał mnie, inspiratora jego posunięć pokojowych, za odpowiedzialnego za fiasko, które mogło mieć fatalne następstwa dla jego stosunków z Hitlerem, nie wydawał się stanowić zbyt dobrej podstawy dla planów ocalenia krajów skandynawskich. Jednakże przy pomocy astrologa udało mi się go prze konać i po przemyśleniu całej sprawy udzielił mi wreszcie zezwolenia na omówienie z hrabią Bernadotte sprawy zakończenia niemieckiej okupacji Norwegii i internowania w Szwecji niemieckiej armii okupacyjnej na okres, jaki pozostawał do zakończenia działań wojennych.

Himmler stwierdził, że jest gotów do przyjęcia podobnego rozwiązania dla Danii, ale o tym należało zdecydować później. Co więcej, był gotów mnie mianować swoim specjalnym przedstawicielem przy rządzie szwedzkim na czas wynegocjowania pokojowego rozwiązania dla państw skandynawskich. W tym czasie nadal uważał za pewne, że jako następca Hitlera będzie mógł decydować bez trudności o tych wszystkich sprawach za dzień lub dwa. Natychmiast wróciłem do Flensburga, a około południa znalazłem się

269

**znów w Apenrade i zjadłem obiad z hrabią i ambasadorem Thom-senem w domu tego ostatniego. Potem wraz z hrabią omawialiśmy zgodę Himmlera na zaprzestanie walk na obszarach skandynawskich, zaaranżowałem też spotkanie dla siebie z przedstawicielem rządu szwedzkiego, na którym miał być również obecny hrabia. Thomsen zwrócił mi uwagę na specjalne prośby dotyczące wstrzymania egzekucji i zwolnienia duńskich policjantów. Następnego dnia zająłem się tymi sprawami ku jego zadowoleniu. Tego samego dnia około piątej po południu wyjechaliśmy z Apen rade do Kopenhagi. Hrabia prowadził wóz i po niczym nie zakłóconej podróży przybyliśmy do stolicy Danii, gdzie zatrzymaliśmy się w hotelu "Angleterre".
30 kwietnia rano udałem się najpierw do doktora Besta, aby poinformować go o swych pełnomocnictwach**

dotyczących pokojuowego uchylenia niemieckiej okupacji krajów skandynawskich i o spodziewanym przejęciu przez Himmlera władzy po Hitlerze. Jak przypuszczałem, doktor Best wyraził zgodę na wszystko.

W południe spotkałem się z przedstawicielem rządu szwedzkiego panem von Postem i hrabią Bernadotte.

Wszystko układało się pomyślnie. Rząd szwedzki poprosił, abym opracował cały plan i włączył doń jasne i wiążące propozycje rządu niemieckiego. Pod koniec spotkania szwedzki ambasador w Kopenhadze von Dardel wydał obiad, na który zaproszono także doktora Besta.

Natychmiast po tym obiedzie pojechałem samochodem do Kor-sor, aby wsiąść na prom, który specjalnie dla mnie wstrzymano na dwie godziny. Przyjechałem do Flensburga w nocy i spotkałem się z pracownikiem mojego wydziału Sturmbannführerem doktorem Wirsingiem, który poinformował mnie, że Kaltenbrunner zwolnił mnie ze wszystkich zajmowanych funkcji, mianując Obersturmbannführera Wancka szefem wydziału politycznej służby wywiadowczej, a Obersturmbannführera Skórzeny'ego szefem wydziału wojskowego.

Po krótkiej rozmowie telefonicznej z Himmlerem doktor Wirsing pojechał ze mną do Lubeki, gdyż chciałem, aby poleciał samolotem na południe z rozkazami Himmlera, anulującymi moje zwolnienie ze służby wywiadowczej.

Nasza podróż na dystansie niespełna pięćdziesięciu kilometrów zajęła nam trzy i pół godziny, gdyż drogi były kompletnie zablokowane wojskiem napływającym z Mek-

lemburgii. Przyjechaliśmy na miejsce 1 maja rano i jeden z adiutantów Himmlera zaprowadził mnie od razu do nowej kwatery Himmlera w Kalkhorst niedaleko Travemunde. Ponieważ Himmler położył się spać o trzeciej nad ranem, udałem się do Brandta, który zakomunikował mi zaskakującą wiadomość, że Hitler popełnił samobójstwo i że admirał Donitz, a nie Himmler, został mianowany jego następcą.

ROZDZIAŁ XXII

Himmler i admirał Donitz, nowy Kanclerz Rzeszy, spotkali się w Ploen i konferowali do późna w nocy, naradzając się nad tym, jaką by linię polityczną przyjąć w najbliższej przyszłości. Himmler wymógł na Dónitzu, aby ten usunął natychmiast Ribbentropa i mianował ministrem spraw zagranicznych hrabiego Schwerin von Krosigk. Ale admirał i jego otoczenie, składające się wyłącznie z oficerów Wehrmachtu, nie rozumiało politycznych posunięć Himmlera wobec mocarstw zachodnich i Reichsführer był w fatalnym nastroju. Zastanawiał się nad tym, czy nie ustąpić, a nawet mówił o samobójstwie. Staralem się wypocząć choć pół godziny, a następnie o dziewiątej rano Himmler wezwał mnie, abym mu towarzyszył przy śniadaniu. Zreferowałem mu swoje rozmowy z von Postem, doktorem Be stem i hrabią Bernadotte. Himmler, bardzo zdenerwowany i roztrągniony, rzekł, że nie może podejmować żadnej akcji w sprawach, jakie z nim omawiałem. Jediną rzeczą, jaką udało mu się załatwić, było usunięcie Ribbentropa i mianowanie na to miejsce von Krosigka. Himmler chciał

mnie od razu zabrać do Dónitza, abym mógł służyć von Krosigkowi radą w sprawach polityki zagranicznej. Byłoby dla nas także korzystne, gdybym mógł od razu zreferować rządowi Dónitza nasze plany dotyczące Danii i Norwegii. Jeśli nam się uda ich namówić do pokojowego poddania tych dwóch krajów, trzeba będzie kogoś wysłać do Szwecji, a ja powinienem zostać na miejscu.

O jedenastej rano pojechaliśmy do Ploen na spotkanie z Dónitzem. Jechaliśmy przez Lubekę i po męczącej podróży dotar-

271

liśmy na miejsce około drugiej po południu. Panowała tam atmo sfera wielkiego podniecenia. Po przywitaniu się z Dónitzem, Keitlem i Jodlem, skontaktowałem się z von Krosigkiem.

Po południu dowiedziałem się, że chociaż sam von Krosigk zgadza się z moimi poglądami na temat krajów skandynawskich, Dónitz, Keitel i Jodl nie są bynajmniej skłonni poddać Norwegii bez oporu.

Przyrzekłem von Postowi, że wrócę natychmiast z decyzją do Kopenhagi. Czekanie w Ploen byłoby tylko stratą czasu i mogło być rozumiane jako odrzucenie oferty Szwecji.

General Bóhme, komisarz Rzeszy Terboven, generał Lindemann i doktor Best tymczasem zjawili się w Ploen, aby przedyskutować rzecz całą z Dónitzem. Dlatego

zdecydowałem, że poinformuję von Post-a o nowej sytuacji, a Himmler wyraził zgodę na mój powrót do Kopenhagi. Tymczasem on i von Krosigk mieli nalegać na pokojowe załatwienie sprawy krajów skandynawskich.

Wyjechałem z Ploen o trzeciej rano i przyjechałem do Flensburga o siódmej. Pozostałem tam trzy godziny, opracowując z doktorem Wirsingiem dokument, który miał być moim pierwszym memoriałem przedstawionym nowemu ministrowi spraw zagranicznych.

Zaproponowałem w nim rozwiązanie partii narodowo--socjalistycznej, gestapo i SD, co powinno zostać ogłoszone przez radio. Doktor Wirsing dokończył opracowywanie projektu za mnie i wysłał go von Krosigkowi, gdyż ja sam nie mogłem już zwalczyć ogarniającej mnie senności.

Wirsing miał nazajutrz lecieć do południowych Niemiec. Wobec zwolnienia mnie przez Kaltenhrunnera ze stanowiska, poleciłem mu, aby zlecił mojemu personelowi pozorne poddanie się tej decyzji, przy zachowaniu wobec mnie zawodowej lojalności. Wieczorem wyjechałem do Kopenhagi.

W Padborg w Danii oddano mi do dyspozycji osobisty samochód Bernadotte'a. Ułatwiało mi to przejazd przez punkty kontrolne Wehrmachtu i służyło za doskonały kamuflaż.

Wszędzie pozdrawiano mnie i witano jako Szweda i stale proszono o autograf. Czulem się trochę skrępowany.

Przyjechałem do Kopenhagi 3 maja 1945 r. o pierwszej, a moje rozmowy z von Postem i Ostroemem zaczęły się o czwartej. Wyjaśniłem im nowo powstałą sytuację i powiedziałem, że admirał

Dónitz zlecił cywilnym i wojskowym władzom niemieckim z terenu Danii i Norwegii stawienie się na konferencję. Były istotne podstawy, aby sądzić, że mój plan pokojowego poddania tych krajów, mający poparcie ministra Schwerina von Krosigk i Himmlera, zostanie w końcu zaaprobowany.

Von Post oświadczył, że nie może przyjąć na siebie żadnych wiążących zobowiązań. Ogólna kapitulacja Niemiec była już tylko kwestią kilku dni i w tej chwili sprawa poddania Danii i Nor

wegii była kwestią akademicką. Jednakże był gotów nadal działać w myśl ustaleń naszego dawnego planu i winienem mu prze kazywać wszystkie propozycje nowego rządu Niemiec. Uzgodni liśmy, że natychmiast powrócę do Niemiec. Postanowiłem, że porozumiewać się z nim będę telefonicznie, posługując się zakodowanymi słowami: *z przyjemnością się znów z panem zobaczę* — ma oznaczać, że dysponuję wiążącą propozycją rządu Rzeszy w odniesieniu do Norwegii; jeśli dopowiem i *zdam panu sprawozdanie z tego, co osiągnąłem* będzie to oznaczało, że propozycja ta także dotyczy Danii.

Von Post i Ostroem podkreślili, że nie mogę już dłużej pozostawać w Kopenhadze, gdyż zachowanie tajemnicy wymaga natychmiastowego wyjazdu. Nasze negocjacje były oczywiście prowadzone w ścisłej dyskrekcji. Tego samego wieczora powróciłem do Flensburga, skąd następnego dnia rano wyjechałem do Ploen.

Była to jedna z najbardziej niebezpiecznych i trudnych podróży w mojej karierze. Na stosunkowo krótkim odcinku pięćdziesięciu kilometrów przeżyliśmy ponad dwanaście ataków lotniczych na szosy, kompletnie zatłoczone wycofującymi się oddziałami wojska i unieruchomionymi pojazdami. Długie kolumny wypalonych ciężarówek stały na szosie, pełno było trupów, a tu i tam widniały szczątki czołgów. Musieliśmy się przebijać przez to wszystko, chroniąc się w rowach i na polach w czasie ataków nisko lecących samolotów.

Kiedy wreszcie przyjechaliśmy do Ploen strażnicy powiedzieli nam, że rząd przeniósł się do szkoły morskiej niedaleko Flensburga. Ponieważ misja moja nie cierpiała nawet minuty zwłoki, mu siałem zawrócić i przebijać się z powrotem przez to piekło, z którego dopiero co przybyłem. Udało mi się przyjechać do Muwick

273

o piątej po południu, a dziesięć minut później składałem raport ministrowi spraw zagranicznych i Himmlerowi. Znowu podkreśliłem, że pomimo stale pogarszającej się sytuacji wojskowej rozwiązanie pokojowe sytuacji w krajach skandynawskich przy pomocy i za pośrednictwem Szwecji, miałyby ogromne znaczenie. Następnie rozmawiałem w cztery oczy z von Krosigkiem. Powiedział, że gdybym chciał zostać u niego, mianowałby mnie swoim zastępcą. Z drugiej strony uważał, że byłoby dobrze, gdybym znowu pojechał do Sztokholmu. Zgodziliśmy się co do

tęgo, że czas odgrywa wielką rolę, gdyż całkowita kapitulacja Niemiec jest bliska. Jedyłą rzeczą, która ją jeszcze wstrzymywała, był fakt, że na obszarze Czech i Moraw znajdowała się grupa armijna marszałka polowego Schórnera i generała Rendulica, składająca się prawie z miliona żołnierzy, zaopatrzona w prowiant i amunicję na siedem tygodni, jeszcze nietknięta. Grupa ta zawzięcie broniła frontu wschodniego.

O godzinie ósmej wieczorem zgłosiłem się u admirała Dónitza. Z początku nie chciał słyszeć o zniesieniu okupacji Norwegii ani o internowaniu wojsk niemieckich na terenie Szwecji. Najwidoczniej jego doradcy wojskowi wskazali mu na znakomitą pozycję strategiczną armii generała Boehme. Nawet kiedy udowodniłem mu polityczne znaczenie pokojowego rozwiązania tego problemu i interwencji Szwecji, pragnął wiedzieć, jakie doraźne korzyści może to przynieść Niemcom. Wyjaśniłem mu, że jest to sprawa polityki długoterminowej, a poza tym w ten sposób ocali się wiele niemieckich istnień. Takie rozwiązanie może do nas nastawić przychylniej opinię światową, a w bliskiej przyszłości poparcie neutralnego kraju, takiego jak Szwecja, może mieć pewne znaczenie dla Niemiec. Wobec klęski Niemiec kontynuowanie działań wojennych w Norwegii i w Danii byłoby nie tylko błędne, ale wręcz bezcelowe.

W tym momencie nasze spotkanie się skończyło i poszedłem na obiad z von Krosigkiem i Jodlem. Przy stole kontynuowaliśmy dyskusję. Zarówno Jodl, jak i Keitel pragnęli, abym został na miejscu, gdyż miałem najwięcej doświadczenia w polityce zagranicznej. Jednakże wskazałem im na znaczenie mej misji i w końcu Jodl zdawał się rozumieć mój punkt widzenia¹.

¹ Schellenberg, rzecz jasna, doskonale zdawał sobie sprawę, że w istniejącej sytuacji jego misja nie ma już w praktyce żadnego znaczenia. Pragnął jednak

274

Później znów rozmawiałem z von Krosigkiem i poradziłem mu, aby nakłonił Dónitza do przyjęcia moich sugestii odnośnie jak najszybszego rozwiązania partii nazistowskiej, gestapo i SD. Omawialiśmy następnie, w jakim charakterze mam się udać do Sztokholmu. Von Krosigk zaproponował, że mianuje mnie ambasadorem, ministrem pełnomocnym lub kim sobie życzę. Poprosiłem go, aby mnie mianował posłem, gdyż to właśnie najlepiej odpowiada charakterowi misji. Tego samego wieczora sekretarze stanu Steen gracht i Henke zostali wezwani przez ministra i przygotowali dokumenty nominacyjne. Dónitz podpisał ten dokument 5 maja rano i po wizycie u von Krosigka o dziesiątej, pożegnałem się z Himmlerem i wyjechałem do Kopenhagi.

W kilka dni później Himmler popełnił samobójstwo. Po przybyciu do Kopenhagi udałem się do Dagmarhaus, gdyż chciałem poinformować doktora Besta o mojej misji. Gdy na niego czekałem, zebrał się wielki tłum na rynku miejskim w oczekiwaniu kapitulacji Niemiec. Oddano strzały, nadszedły samochody policyjne i karetki pogotowia, a tłum gęstniał, aż wreszcie zebrało się chyba z kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Było jasne, że doktor Best nie

przedostanie się przez to mrowie ludzkie. Nie mogłem na niego czekać, gdyż jak najszybciej musiałem przedostać się do ambasady szwedzkiej, która najwidoczniej nie otrzymała przesłanej z granicy telefonicznej wiadomości o moim przyjeździe.

**Po dłuższych pertraktacjach ze strażą SS przed Dagmarhaus zrobiono dla mnie w odrutowanej barierze przejście, przez które wyjechałem samochodem hrabiego Bernadotte. Chociaż szofer starał się unikać zatłoczonych ulic, nagle znaleźliśmy się wśród wielotysięcznego tłumu. Rozpoznano samochód hrabiego i ludzie skupili się wokół niego tak, że nie mogliśmy się posuwać ani na przód, ani w tył. Na szczęście zaryglowałem drzwi samochodu od wewnątrz i zamknąłem wszystkie okna, w przeciwnym razie chyba by mnie wyciągnięto z samochodu. Polecilem szoferowi, aby jechał naprzód, niezależnie od tego, co się może wydarzyć i powoli prze-
za wszelką cenę wydostać się z Niemiec, licząc na to, że w Sztokholmie spotka się z poparciem i przychylnością hrabiego Bernadotte, któremu rzeczywiście w bardzo znacznym stopniu udzielił pomocy w jego humanitarnej misji na teren Niemiec.**

275

bijaliśmy się przez gęstą ciżbę. Ludzie, którzy znajdowali

się przy samochodzie, zaczęli krzyczeć na tych, którzy znajdowali się za nimi, napierając na samochód i gestykulując opętańczo. Samochód oblepiło przynajmniej trzydzieści osób, stojąc na błotnikach, na dachu, na masce wozu i tylko spokój i umiejętności szofera sprawiły, że wóz poruszał się dalej. Tymczasem zarówno on, jak i ja, dla uspokojenia rozszalałych demonstrantów, kiwaliśmy głowami i kłanialiśmy się. Kiedy wreszcie po półtoragodzinnej jeździe dotarliśmy do ambasady szwedzkiej, czuliśmy się jak po wyjściu z łaźni panowej. Podczas gdy witałem się z von Dardelem i jego małżonką, demonstranci zebrali się przed ambasadą, śpiewając hymny duński i szwedzki. W końcu śpiew i krzyki stały się tak głośne, że z trudem słyszeliśmy własne głosy. Tymczasem poczyniono przygotowania do mojego wyjazdu do Sztokholmu, a ja sam powróciłem do hotelu "Angleterre", aby trochę wypocząć. Przed hotelem zatrzymali nas znowu duńscy partyzanci, poznali jednak samochód Bernadotte'a, a kiedy szofer powiedział im, że jestem Szwedem, pozwolili nam przejechać. Rankiem 6 maja, po przebyciu, nie bez trudności, punktów kontrolnych partyzantów duńskich i niemieckiej straży lotniska, odleciałem z Kopenhagi na pokładzie jednego z samolotów Czerwonego Krzyża. Wylądowaliśmy w Malmö piętnaście po siódmej. Tam powiedziano mi, że czeka na mnie szwedzki samolot wojskowy, którym mam polecieć do Sztokholmu. Nałożyłem maskę tlenową oraz spadochron i po spokojnym locie, trwającym niewiele ponad dwie godziny, bombowiec szwedzki wylądował w Bromma. Von Ostroem czekał na lotnisku i zabrał mnie do domu hrabiego Bernadotte, gdzie od razu rozpoczęły się rozmowy z von Postem i sekretarzem stanu Bohemannem. Przedstawiłem im swoje listy uwierzytelniające i

wyjaśniłem cel mojej misji. Po burzliwej dyskusji obaj panowie zdecydowali, że wobec rozwoju sytuacji w Niemczech, omawiać będą wszystkie sprawy z przedstawicielami mocarstw zachodnich w Sztokholmie. Nie udało się nam uzyskać od nich wiążącego zapewnienia, a tylko mglistą obietnicę, że może generał Eisenhower przyśle specjalną komisję aliancką. Następnego dnia (7 maja) podniesiono kwestię, czy generał

276

Boehme, głównodowodzący wojsk niemieckich w Norwegii, uzna moje pełnomocnictwa i zastosuje się do porozumień, jakie bym za warł z rządem szwedzkim. Postanowiłem wysłać ambasadora Thomsena i attache wojskowego generała Utmanna na granicy z Norwegią, aby przedstawili cele mojej misji generałowi Boehme. Rankiem 8 maja ambasador Thomsen poleciał na pokładzie szwedzkiego bombowca na spotkanie z wysokim oficerem sztabu generała Boehme. W południe Thomsen zatelefonował do mnie mówiąc, że wyłoniły się rozbieżności, których nie może referować telefonicznie, i zawiadomił, że powróci do Sztokholmu o szóstej.

Odbyłem spotkanie z von Postem i hrabią Bernadotte, którzy poradzili mi, abym skontaktowałem się z Dónitzem i zawiadomił go, że generała Boehme nie poinformowano o moich pełnomocni ctwach. Następnie zredagowaliśmy

dłuższe memorandum do admirała Dónitza, a generałowi Utmannowi udało się z nim uzyskać połączenie telefoniczne przez Oslo. Nie przyniosło to wiele korzyści, gdyż słyszalność była bardzo zła. Połączyliśmy się z centralą jeszcze raz i udało mi się rozmawiać z von Krosigkiem.

Powiedział, że ubiegłej nocy Niemcy ogłosiły całkowitą kapitulację, a obecnie toczą się negocjacje. Dlatego nie powinienem przez szkadzać wysłannikom generała Eisenhowera, którzy prowadzili rozmowy w sprawie Norwegii. Zasugerował, że jeśli rząd szwedzki jest nadal zainteresowany mediacją, winien natychmiast nawiązać w tej sprawie kontakt z mocarstwami zachodnimi.

Szwedzi jednakże oświadczyli, że nie pozostaje już nic do zrobienia, gdyż najwidoczniej problem Norwegii i Danii stanowić będzie część negocjacji w sprawie ogólnej kapitulacji Niemiec. Pocze kaja, by się przekonać, czy alianci zachodni ze swej strony wyrażą zamiar zaproszenia ich do mediacji.

Moja ostatnia rozmowa telefoniczna z Flensburgiem 9 maja 1945 r. jasno wykazała, że jakakolwiek interwencja szwedzkiego Czerwonego Krzyża w sprawie internowania wojsk niemieckich w Norwegii na terenie Szwecji jest niepożądana przez brytyjskie władze wojskowe.

Na razie moje usługi nie były już nikomu potrzebne².

² Po zakończeniu wojny zwycięskie mocarstwa zażądały od Szwecji ekstradycji Schellenberga.